

Anna Dymna  
ONA TO JA  
i

i/  
ELŻBIETA BANIEWICZ  
Anna Dymna  
ONA TO JA

Γ\  
ŚWIAT KSIĄŻKI  
Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media  
DEP07VTi  
\*■\*•\*- Ж III ! OPRACOWANIE GRAFICZNE I TYPOGRAFICZNE  
nZ"wkOWlel Andrzej Barecki  
ZDJĘCIE NA OKŁADCE  
Anna Dymna w roli Małgorzaty z „Mistrza i Małgorzaty" M. Bułhakowa w reż. M.  
Woityśaki,

FOT. RENATA PAJCHEL AUTORZY ZDJĘĆ:

Archiwum Starego Teatru w Krakowie s. 46; Jacek Bednarczyk s. 13, 14, 15;  
Jerzy Bergman s. 112; CAF-Rozmysłowicz s. 10; Jerzy Drużkowski s. 108, 111;  
Juliusz Englert s. 12; Zygmunt Januszewski s. 104; Ryszard Kornecki s. 98,  
120,122, Jerzy Kośnik s. 84; Kozakiewicz s. 12, Zbigniew Łagocki s. 89;  
Renata Pajchel s. 5; Władysław Pawelec s. 29; Wojciech Plewiński s. 28, 36, 51,  
87, 91, 128, 130, 138; Maciej Sochor CAF s. 100; Marek Wachowicz s. 133;  
Krzysztof Wellman s. 144, 156; Anna Włoch s. 13;  
Wiktor Bolesław Woźniak s. 118, 121; Jerzy Zaczyński s. 107  
Pozostałe zdjęcia i ilustracje z domowego archiwum Anny Dymnej.

REDAKCJA TECHNICZNA

Lidia Lamparska

KOREKTA

Donata Zielińska // \* cr^LO

COPYRIGHT © ELŻBIETA BANIEWICZ, ANNA DYMNA, WARSZAWA 2001  
BERTELSMANN MEDIA SP. Z O. O.

ŚWIAT KSIĄŻKI

WARSZAWA 2001

SKŁAD I ŁAMANIE

Notus, Warszawa

DRUK I OPRAWA

Białostockie Zakłady Graficzne SA

ISBN 83- 7227- 990-X .

№3071 McJH

WSTĘP

Ona to ja - nareszcie! Mamy tytuł! - pomyślałyśmy jednocześnie patrząc na zdjęcie z Mistrza i Małgorzaty Michaiła Bułhakowa wybrane na okładkę. Parę miesięcy wcześniej spytałam Annę Dymną, o jakiej postaci potrafiłaby powiedzieć - ona to ja - czyli o to, która z bohaterek wydaje się jej najbliższa, najbardziej przylega do jej psychiki, sposobu bycia, wartości, jakie sama ceni w życiu. Z ponad stu pięćdziesięciu postaci, jakie do tej pory zagrała, wybrała właśnie Małgorzatę. Kobiętę zdolną zawrzeć pakt z diabłem, żeby uratować ukochanego

mężczyznę i swoją największą miłość. Ona też by to kiedyś zrobiła, żeby uratować swojego ukochanego męża Wiesława Dymnego, gdyby to było możliwe...

Tylko naiwnym się wydaje, że aktorki są takie, jak ich postacie. I tak, i nie. Owszem, w każdej z nich jest jakaś część siebie, własnej psychiki, sposobu rozumienia świata, reakcji, i cała fizyczność, podlegająca przemianom w rękach scenografa, charakteryzatorów... Ale nigdy to nie jest, nie może być, identyczne, tożsame z prywatną osobą. Ona to ja, ale zawsze bardziej ona, czyli sztuczna konstrukcja stworzona przez pisarza, scenarzystę, reżysera, którą trzeba uprawdopodobnić. Dystans między prywatnością a rolą widoczny jest już na poziomie języka. Na próbach każda aktorka pyta reży-

ANNA DYMNA

sera: kim ona jest? co ona teraz robi? jak ona reaguje? Praca nad rolą to przymierzanie się do cudzego losu, cudzej psychiki, do przyjętej konwencji estetycznej. Dystans ma tu wiele pięt. Społeczny odbiór aktorstwa i osobowości Anny Dymnej to temat rzeka. Setki listów, jakie otrzymuje, pozwalają wyjaśnić rodzaje zainteresowania jej osobą, rzadziej, niestety, sztuką, jaką uprawia. „Sława to klejnot, ale poob-tłukiwany w stu miejscach” - pisał filozof Henryk Elzenberg w Kłopotach z istnieniem. - „Widzimy, jaki jest los wielkich dzieł twórczych, każdy czytelnik przystosowuje je do swojej mierności, tak że autor jest jak skazaniec indyjski, którego dusza dla wiecznej pokuty musi się wcielać we wszystkie po kolei co podlejsze stworzenia. Każdy nowy czytelnik to nowe wcielenie i nowa męka”. Zachowując stosowne proporcje trudno nie zauważyć, że dotyczy to również aktorstwa. Artysta nie musi mieć życia usłanego różami, nawet nie powinien, lecz publiczny wizerunek to jest sprawa, zadanie, rodzaj zaufania, oczekiwań oraz wielkiego obciążenia psychicznego, jakim człowiek znany musi sprostać.

Nie jest to wcale łatwe. Anna Dymna to już dziś pojęcie oznaczające określone wartości artystyczne i ludzkie. Mamy więc kolejne piętro dystansu; przecież to, co aktorka mówi, co robi, jak się zachowuje, poddawane jest publicznej ocenie, choć wszystko to czyni jako osoba prywatna. Anna Dymna - ona to ja. Czy można? a kiedy trzeba? to od siebie oddzielić? Zaczynałyśmy pracę w tym samym czasie, z początkiem lat siedemdziesiątych, tyle że po przeciwnych stronach teatralnej rampy. Na mapie polskiego aktorstwa największym blaskiem świeciły wtedy nazwiska Zofii Mrozowskiej, Haliny Mikołajskiej, Aleksandry Śląskiej, Zofii Rysiówny, Danuty Szaflarskiej, Anny Polony, Izabeli Olszewskiej, a ze starszego pokolenia Ireny Eichlerówny, Niny Andrycz, Zofii Jaroszewskiej i wielu innych. Anna Dymna byk wtedy początkującą aktorką, ale, jak to bywa z rówieśnikami, nie przykłada się do ich starań specjalnej uwagi, raczej krytycznie ogląda. Każda z nas szła swoją drogą. Poznałyśmy się osobiście parę lat temu, kiedy pisałam książkę - o Kazimierzu Kutzu. Stworzyła w jego telewizyjnych spektaklach wiele portretów pięknych i mądrych kobiet, dzięki którym świat odzyskuje harmonię i ład. Na taśmie magnetofonowej, oprócz opowieści o pracy z reżyserem, odnotowały się jej bardzo prawdziwe emocje. Pewien szczególny sposób widzenia ludzi, świata, zawodu. Coś bardzo ładnego i rzadkiego, pozytywna energia, uruchamiająca lepszą stronę człowieka, moją na pewno.

Pomyślałam, że warto się temu przyjrzeć bliżej, zwłaszcza że przez ćwierć wieku mapa polskiego aktorstwa zmieniła się. Wiele wspaniałych postaci

ONA TO JA

odeszło na zawsze. Wiele najlepszych lat ma już za sobą. Anna Dymna po licznych doświadczeniach znajduje się u szczytu swoich możliwości zawodowych. Zajęła miejsce obok najwybitniejszych polskich aktorek.

Na szczęście oglądałam jej drogę artystyczną od pierwszych chwil. Dla krytyków teatralnych Stary Teatr, gdzie od początku swej kariery pracuje, pozostaje niemożliwy do pominięcia, każdą premierę się tam ogląda. Moja długa pamięć ułatwiła przełamanie lodów, ale nie usunęła wątpliwości aktorki co do sensu pisania książki o niej. Czy rzeczywiście warto? Czy

ja coś ważnego zrobiłam? Kiedy spisałam jej wszystkie role, sama popadłam w panikę - jak? Jakim sposobem opisać sto kilkadziesiąt postaci zagranych w teatrze, filmie i telewizji? Chronologia musi zostać zachowana, ale dość elastycznie, pewne sprawy zaczynają się i trwają, więc i narracja musi wybiegać do przodu, ale czasem też cofać się. Nie przypuszczałam na początku, że zagrała aż tyle, i że obejrzenie „na świeżo” tego, co możliwe, zajmie mi tak wiele miesięcy. A nasze spotkania, z trudem mieszczące między normalnymi zajęciami każdej z nas, przeciągną tę pracę o kilka następnych. Miało to dobry skutek, poznałam swoją bohaterkę prywatnie, i kiedy świeciło słońce, i gdy padał deszcz, i nie rozczarowałam się. A to zobowiązuje, starałam się temu sprostać. Kiedy wybierając zdjęcia do gotowego tekstu spojrzaliśmy na zdjęcie Małgorzaty, w tym samym momencie pomyślałyśmy - to jest to, dobry tytuł - Anna Dymna - ona to ja.

II

## ROZDZIAŁ 1

Być aktorką i normalną kobietą

To zdanie towarzyszy Annie Dymnej właściwie od początku kariery. Jako dewiza i hasło, jako cytat i wyznanie wiary, określające stosunek do życia i zawodu.

Wydawałoby się, że nie może być inaczej, bo niby jaką kobietą ma być aktorka, w dodatku jedna z najbardziej popularnych i wziętych. Nienormalną? Ale...

Czy normalna kobieta dla pracy rzuca dom i rodzinę, by przez ileś dni, tygodni, a czasem miesięcy, przymierzać się do losu zupełnie innej kobiety? By, bez wstydu i obrzydzenia, sprzedawać, ku ucieście publiczności, swoje łzy, wzruszenia, gesty i ciało? Po to, by stworzyć zupełnie sztuczną konstrukcję wyobraźni w taki sposób, by wydawała się najbardziej prawdziwa?

Czy normalna kobieta poświęca swoje życie wytwarzaniu złudzeń? Kobieta żyjąca w luksusie czasem może sobie na podobne fanaberie pozwolić, stąd pewnie przekonanie, że aktorki żyją w ten sposób. Jej luksusowe życie często wygląda tak: wstaje o piątej, o szóstej wsiada do warszawskiego pociągu, parę minut po dziewiątej rozpoczyna pracę na planie, o trzeciej wsiada do pociągu krakowskiego, aby zdążyć przed siódmą na spektakl w Starym Teatrze. Po miesiącu takich rozkoszy pyta konduktora - czy teraz jedzie do Warszawy, czy do Krakowa?

ZohaJmUS^^

Ł4\*»IIIiA

ANNA DYMNA

Nagrody to zwierzęta stadne -napadają nagle całą zgrają i znikają -Ekran 1983

- z Krzysztofem Kieślowskim, Warszawa 1993

- Złota Kaczka. Ze Zbigniewem Zamachowskim, Warszawa 1993

Czy normalna kobieta dostaje od nieznanomych dziesiątki listów? Od mężczyzn z wyznaniem, propozycjami wspólnego życia i propozycjami całkiem niedwuznacznymi. Od młodych dziewczyn, szukających w niej starszej przyjaciółki. Od kobiet dojrzałych traktujących pisanie jako terapię, okazję do podzielenia się, nierzadko gorzkimi, przemyśleniami na temat życia. No i wreszcie te smutne, z prośbami o wsparcie, spłacenie długów, przysłanie pieniędzy, używanych ubrań, a czasem nawet mebli czy lodówki? Mąż po przeczytaniu tych listów mówi: Ania to zjawisko socjologiczne.

Nie każdą kobietę zatrzymuje wycieczka małaolatów z prośbą: Mamy już zdjęcia przed Wawelem, pod Sukiennicami, ze smokiem, a teraz byśmy chcieli z panią Anią, na Rynku. Na taką proś-

ONA TO JA

bę „przemienia” się w pamiątkę z Krakowa, przystaje na chwilę, uśmiecha, obejmuje nieznaną dzieci, rozdaje autografy i biegnie, by się nie spóźnić do teatru. A jak wygląda życie prywatne, skoro nie może przejść incognito ulicą? Gdzie się pojawi, zaraz słyszy: Prawdziwa Dymna, patrz, jaka piękna albo: Jak się pani zmieniła! Gwiazda z zakupami! To pani jeszcze żyje! Jaka pani podobna, no, do tej Dymnej z telewizji.

Czasem przed teatrem czeka jakiś uporczywy wielbiciel z bukietem kwiatów albo zeszytem wierszy, ułożonych specjalnie dla niej. Jeden przychodził przez parę miesięcy, przyniósł w sumie sześć grubych zeszytów zapisanych poematami. Gorzej, gdy zdarzy się osobnik agresywny i niezbyt zrównoważony, do tego typu panów ma szczęście szczególne, za nic w świecie nie chcą się pożegnać, grożą samobójstwem, jeśli się z nimi nie zechce związać, albo tym, że ją zabiją.

Za to wielką przyjaźnią darzą ją Cyganki i panienki stojące pod Hawełką, które mijają w drodze do teatru. Uśmiechają się i mówią: Co, do pracy, pani Aniu, a gdy wraca: Co, i już z pracy, pani Aniu, a my tu, k..., jeszcze stoimy i pracujemy! Do pijaków na Plantach też się przyzwyczaiła, to stała ekipa, nic złego nie zrobią. Jeśli ją oglądali w telewizji, to pocmokają: Ale się grało... cudo! ale się grab... Najbardziej podobała się im jako Molly Bowser w Palcu Bożym Caldwell, gdzie stworzyła postarzałą, owdowiałą kobietę nie stroniącą. Jak to się stało, że wygrałam z Kuroniem wybory prezydenckie - finał plebiscytu czytelników Przekroju

na prezydenta Galerii Pięćdziesięciolecia „P” - Kraków 1995

11

8661 Aio^Bjg ',rapis" njodssz шэтаэргяЛгтелш:) z tojsreicS ŁjemS - WMOjpsz aiąznjs m zpXr zioiđ; Biatnpsij, Epzo( szp5iS5[ pep|Ад\

UEZtq ipAzSJCmjLEU IU3ZJJSTUI 'M03sA }IB шАмоіррр

iroumpido - urojsui^M uismejsAzosiw ui3zp5is>[ z

/86 T uApuoi 'sispuy-fopirepSog гдізц z

000Z ээглш 'njs nraj, sipusā Ioш -

uiszwji шзігггя uisjssizsj шАщіяАл z

mioid Aure>rnzs nssjjs димір м

•waqry ejBjg pзрээд шыэщро

VNW1Q VNNV

ONA TO JA

od kieliszka i nowego partnera, uczciwszą jednak niż tak zwane porządne towarzystwo miasteczka. Wtedy do - ale się grało, cudo!... -pijaczkowie z Plant dodawali: Królo-oowo naaasza kochaaana!!! I mieli rację. Właśnie za tę rolę dostała Nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza przyznawaną przez miesięcznik Teatr. To są jej „prawdziwe” recenzje. Ale poważnie mówiąc, po reakcjach ludzi z ulicy doskonale się orientuje, czy to, co ostatnio zrobiła w telewizji - teatr i film mają tu o wiele mniejsze znaczenie - było dobre czy nie, i to zupełnie niezależnie od tematu, rodzaju sztuki.

Ania cała jest z życia, z ludzi, z tego, co się między nimi rodzi -mówi Rudolf Ziolo, reżyser Starego Teatru. Uwielbia oglądać jej Hipolitę w Śnie nocy letniej, ponieważ potrafi te swoje życiowe obserwacje wykorzystać w roli. Zwłaszcza w ostatnich groteskowych scenach, jako prowincjonalna, współczesna Alek-sis, jest zachwycająca. Przy czym to, co robi na scenie, nie jest tylko rzemieślniczą sprawnością, cała buj-ność życia, jaką rejestruje w najmniejszym geście, służy nie tylko karykaturalnemu przerysowaniu postaci, ale staje się też bardzo osobistą, liryczną wręcz, wypowiedzią aktorki. O ludziach, jacy są - dziwni, śmieszni, niejednoznaczni.

Mało kto jak Ania, potrafi poruszać się w trakcie pracy poetyckimi

Czasami mi głupio zbierać pieniądze, ale zbieram..

Przemieniamy zwykłą filiżankę w cenną i licytujemy, licytujemy, licytujemy...

I co z tej Małgosi wyrosło? - z mamą na wystawie fotograficznej „Anna Dymna 1996” w Nowej Hucie

ANNA DYMNA

Jako królowa Bona z kalafiorem - obchody 40-lecia Piwnicy pod Baranami Kraków 1996 tropami. - Sam nawet, przyznaje Ziolo, był zaskoczony, gdy grała Adelę w Republice marzeń według trudnej prozy Schulza. Jednocześnie, gdy trzeba, potrafi bardzo mocno stąpać po ziemi, ujawniając rzadki dar łączenia realizmu z poezją. Dzięki temu jej postaci na scenie są prawdziwe, ciepłe, bardzo kobiece i rozjaśnione dobrocią. Dla reżysera ważne jest też, że pracuje na rzecz każdej sceny, jej sensu, sensu całego przedstawienia, a nie tylko na rzecz własnego wizerunku jako aktorki. Nigdy się nie zdarzyło, by powie: działa, że czegoś nie zrobi, bo będzie wyglądała źle, będzie oszpecona. Przeciwnie, w Reformatorze grała pątniczkę, starą, nawiedzoną kobietę, i sama dbała o postarzające detale charakteryzacji. Rzadko się zdarza, by śliczne, młode dziewczyny przekształciły się w bardzo dobre aktorki. Ich ryzyko zawodowe i szansa porażki są o wiele większe niż w przypadku mężczyzn. W naszej kulturze mężczyźni wolno o wiele więcej i więcej mu się wybacza niż kobiecie. Sześćdziesięcioletni, łysy albo siwy amant to zjawisko „normalne”, kobieta w tym wieku może grać tylko babcie.

Tak było, jest i pewnie będzie. Świadczy o tym choćby literatura dramatyczna, napisana właściwie dla mężczyzn. To oni przez wieki decydowali o losach świata, polityce, interesach, kulturze. Kobiety były miłym, pięknym, subtelnym, a jakże, dodatkiem do świata władzy i pieniędzy. Jako młoda

ONA TO JA

de stanowiły obiekt męskich pożądań, ich zadaniem było więc ślicznie się zakochać, urodzić dzieci i trwać wiernie u boku małżonka, jaki by nie był. Wniosek? Aktorka jak każda kobieta musi być co najmniej pięć razy lepsza od kolegi aktora, by zdobyła to, co on.

Anna Dymna była zjawiskowo piękna i zgrabna, ale jej aktorstwo z wczesnego okresu trudno nazwać zachwycającym. Miała więc wiele szans, by wraz z wiekiem przepaść w tym zawodzie, jak tyle pięknych dziewczyn. A jednak stało się inaczej. Jerzy Hoffman - w reżyserowanej przez niego Trędowatej zagrała hrabiankę Barską, w Znachorze Marysię Wilczurównę - na dźwięk jej nazwiska rozpromienia się: No! To jest teraz aktorka pełną gębą! To, co potrafiła zrobić w kilku ostatnich teatrach telewizji, zwłaszcza tych reżyserowanych przez Kutza, oraz ta alkoholiczka w filmie Barbary Sass czy Molly Caldwell u Teresy Kotlarczyk, aż dech zatyka. To są wielkie osiągnięcia! Zaskoczony wręcz jest jej rozwojem zawodowym. Aktorek pięknych jest wiele, utalentowanych również niemało, ale ona ma coś, co ją wyróżnia spośród innych. Uwielbiam Ankę jako aktorkę, podziwiam ją jako kobietę, ale jeszcze bardziej kocham jako Człowieka. To wspaniała osoba, wiem, co mówię; przy kręceniu filmu, kiedy ekipa wyjeżdża i zdana jest na siebie przez parę miesięcy, naprawdę można się dobrze poznać.

Może właśnie w tym, o czym mówi Jerzy Hoffman, leży tajemnica jej sukcesu.

O! Dymna udaje, że jeździ na rowerze - słyszę czasami przemykając po uliczkach Krakowa

ROZDZIAŁ 2

Skąd taka uroda i charakter

Dobre geny wynosi się z domu. Dziedziczy po rodzicach. Mama zawsze mówiła, że trzeba być uczciwym i pracowitym. Ojciec, że nigdy nie wolno sprzeniewierzyć się własnym przekonaniom, choćby to nie wiadomo jak wiele kosztowało. Rodzice zawsze się kochali, co dziś takie rzadkie. Dzięki temu aktorka wspomina dzieciństwo jako najpiękniejszy okres życia, mimo że było biedne. Szynka pojawiała się dwa razy w roku, na święta, jajko na niedzielę, a czekoladę, taką z orzechami, za 32 złote, dostawała tylko na imieniny. Jeden rząddek był dla starszego brata Jasia, dwa dla Jerzy-ka, bo młodszy, a dopiero reszta dla

Małgosi. Tak; nie mylę się. W domu Anna do tej pory pozostała Małgosią, chociaż ma cztery imiona: Anna, Krystyna, Małgorzata, Elżbieta. Ojciec mawiał, że Anna to najpiękniejsze imię na świecie, dziadek kochał powieść Królowa Krystyna, mama chciała mieć Jasia i Małgosię, a babcia Elżunię. Mama była uległa, w metryce zapisano wszystkie imiona po kolei, ale i tak postawiła na swoim: dla najbliższych Anna zawsze była i jest Małgosią.

Zabawek prawie nie kupowano, trzeba było je samemu wymyślać i wykonać, wszystko więc miało inną wartość. Około dwudziestego kończyły się pieniądze i mama gotowała zupełną kminkową, to jedyna potrawa, której Anna do tej pory nienawidzi, poza tym nauczona została, że się nie gry-

Jaś i Małgosia -przyszła aktorka ze starszym bratem Jankiem  
a Wilhelmina na Janiną

ANNA DYMNA

Dziadkowie ze strony mamy -Wilhelmina i Jan Sądowiczowie

Ukochany pradziadek Gustaw Pribnow

Dziadkowie z mamą

ONA TO JA

masi. Kozuch z mleka był nagrodą za dobre zachowanie w ciągu dnia. Ale zawsze były święta, na choinkę robili z braćmi ozdoby. Zawsze też były wakacje. Wyjeżdżali na nie, całą rodziną, motorem z przyczepą. W soboty ruszali nad Rabę albo Dunajec, rozbijali nad wodą namiot i ojciec z braćmi łowili cały dzień ryby, ona z mamą musiała je patroszyć. Bez entuzjazmu, ale pstrągi pieczone na ognisku były wspaniałe!!!

Ojciec, inżynier lotnik, specjalista od metali, był zapalonym kierowcą motorowym i namiętnie brał udział w rajdach. Mama pracowała w biurze, zgodnie ze swoim wykształceniem, jako ekonomistka, ale tak naprawdę powinna być lekarzem albo pielęgniarką. Przy niej ludzie lepiej się czuli. Emanowała dobrocią i ciepłem jak promień słońca. Była zupełnie niezwykłą osobą. Zawsze myślała o innych, czasem do przesady. Gdy ją okradł złodziej, mówiła: Biedny, jakże się musiał denerwować, a zabrał mi tylko parę złotych. To niezwykle mieć taką matkę. Była tak dobra, że aż bezbronna wobec świata, może dlatego, że dzięki ojcu nie musiała się stykać z brutalnością życia.

A może dlatego, że sama została wychowana pośród życzliwych ludzi. Jej dziadek, pradziadek aktorki, nazywał się Gustaw Pribnow i przed wojną pracował jako leśnik w Brodach, niedaleko Lwowa, a po wojnie w Dobrzejowie

Mama z bałwanem

Ulubiony relaks mojego taty

19

ANNA DYMNA

pod Legnicą. Aktorka zapamiętała go jako bardzo pięknego mężczyznę, miał brodę i wąsy, chodził zawsze w kapeluszu, a poza tym często zabierał prawnuczkę do lasu. Uczył ją kochać i rozumieć przyrodę. I najważniejsze - był Węgrem. Złościł się i liczył zawsze po węgiersku. No i wreszcie był ojcem babci, kobiety dobrej i pięknej. Jak głosi legenda rodzinna, w swej młodości wybranej miss Wiednia.

Babcia nazywała się Maria Wilhelmina Tarczewska. Wyszła za Jana Sądowicza (ojca mamy), człowieka bardzo oryginalnego. Pochodził spod Tarnowa. Skończył teologię i polonistykę, chciał zostać księdzem. Ale zakochał się w swojej szesnastoletniej uczennicy-  
Ojciec (najmłodszy) z rodzin, Machalskich ^ . ^ ^ święceniami kapłański.

mi wystąpił z nowicjatu. Mieli dwoje dzieci, ale się rozwiedli, a po paru latach znów oficjalnie pobrali, by po kilku następnych żyć oddzielnie. Podzielili się dziećmi: babcia została z synem, dziadek z córką, matką aktorki. Sam ją wychowywał. Wojnę spędzili w Tarnowie. Potem przeniósł się do Orłowa, lecz po paru latach znudziło mu się morze i kupił dom w Zakopanem. Bez żadnego notariusza, oczywiście, na zwykłej kartce napisał, że kupuje

ziemię - od plotu pana M. do drzewa pana K. Własny podpis. Ufał góralom i nigdy się nie zawiódł. Dziadek był nauczycielem łaciny, greki i polskiego w gimnazjum. Pasjami pisał wiersze, głównie epitafia, i uczył wnuki różnych sentencji w starożytnych językach. Ponadto grał na skrzypcach i golił się brzytwą. Jako niepoprawny marzyciel snuł wiele niezwykłych planów. Wnuczka pamięta, że z braćmi słuchali ich jak fantastycznych\* powieści. Ten dziadek oryginał był chyba jedynym „artystą” w rodzinie.

Rodzina ojca aktorki pochodziła ze Wschodu. W żyłach prababci Jadwigi Rakowieckiej płynęła krew ormiańska. Mieszkała w Kołomyi, gdzie pracowała w konserwatorium jako profesor muzyki. Wyszła za mąż za herbowego szlachcica Jana Machalskiego, lekarza. Mieli sześcioro dzieci. Ich córka Jadwiga Machalska, matka ojca, lekarz pediatra, wyszła za Stefana Dzia-20 dyka, inżyniera rolnika po studiach w Wiedniu. Z pochodzenia był Wę-

ONA TO JA

grem, podobnie jak pradziadek z rodu matki aktorki. Jego ojciec był łowczym na dworze Habsburgów. Jak wynika z rodzinnych ustaleń, na tym samym dworze jako leśniczy pracował w młodości pradziadek Pribnow.

Są to strzępy dość pogmatwanej historii paru pokoleń, nikt nigdy nie celebrował zbierania albumów pełnych zdjęć, nie pisał sagi rodzinnej. To nie było przedmiotem namysłu, mitologizacji, w domu aktorki nie uprawiano kultu rodowej tradycji. W tej rodzinie umysłów ścisłych nikt też nie myślał o teatrze ani o sztuce. Nawet jako o rozrywce. Ojciec, zdeklarowany antykomunista, nigdy nie był w ki-

Z mamą na spacerze

nie „Kijów”, nawet na amerykańskim filmie, tak nie lubił tej nazwy, kojarzyła mu się z „okupantem”. Uwielbiał książki przyrodniczo-geograficzne, ale prawdziwą jego pasją były rajdy motorowe oraz konstruowanie różnych maszyn i urządzeń.

Przypadek sprawił, że piętro niżej, w starej pożydowskiej kamienicy, mieszkali dziwni ludzie. Kiedy od skoków z szafy gromadki dzieciaków (Małgosia plus dwaj bracia i ich koledzy) trzęsła się podłoga, przybiegała pani Irena Mścichowska-Niwińska z dołu, z awanturą, że nie może malować, bo jej sufit pęka. Poza tym mąż nie może spać. - O pierwszej w południe? - O tej porze mógł spać tylko artysta, żaden normalny człowiek. I rzeczywiście, pod mieszkaniem państwa Dziadyków mieszkał aktor, dziwak, cudowny człowiek, legendarna dziś postać Krakowa - Jan Niwiński z żoną malarką. To była szczególna para. Ona nie opuszczała męża na krok, pilnowała jak dziecka. Wyciągnęła go z ciężkiego alkoholizmu i wydawało się jej, że gdy sam przejdzie przez ulicę albo odwiedzi sąsiadów, znów wpadnie w szpony straszego nałogu.

21

ANNA DYMNA

Któregoś dnia przyjechała siostra dziwnego sąsiada, Zofia Niwińska. Pięknie pachnąca, elegancko ubrana pani, popularna wówczas krakowska aktorka. Uprosiła ojca, by pozwolił swej córeczce pojechać na próbę do Starego Teatru. Dyrektor Krzemiński wystawia Cud w Alabamie i poszukuje małej dziewczynki do głównej roli. Małgosia pojechała, coś jej kazali powiedzieć, coś powtórzyć i wróciła do domu. Po latach dowiedziała się, że Krzemińskiemu bardzo się spodobała, ale nikt nie wie, dlaczego nie zagrała. Pamięta za to, że w tym czasie dostała nowy rower, najważniejszą zabawkę w życiu.

Mama, jako osoba bardzo tolerancyjna, lubiła tego ekscentrycznego sąsiada. W czasie upałów chodził owinięty szalikami, a zimą na korytarzu ćwiczył szermierkę albo godzinami głośno śpiewał: mi, mi, mi, mi, mi, aby sobie ustawić głos. Gdy było ciepło, pan Janek na balkonie pierwszego piętra prowadził próby z młodzieżą, a banda chłopaków z Małgosią podglądała te dziwne istoty. Przeszkadzali im, ile mogli. Ze swego balkonu rzucali papierowe strzały, rysunki wampirów, trupich czaszek, chrabąszcze, ślimaki i co tylko się dało. Pan Janek, gdy się zezłościł, rzucał głos „na maskę”, jak tenor w operze, i zamieniał się w diabła. Były to bardzo śmieszne zabawy. Czasem, dobrze usposobiony, zachodził do mamy na po-gaduszki.

W ten sposób dowodząca czeredą chłopców dziewczynka poznała ważnego, bo innego człowieka. Ale gdy zaproponował, by dołączyła do grupki,  
Ania Dziadyk - pierwsza z prawej w drugim rzędzie

It

ONA TO JA

I

I 1

^

<

jaką się właśnie zajmuje, rodzice, mimo sympatii, którą go darzyli, nie wyrazili entuzjazmu. Małgosia obserwowała jednak coraz uważniej odbywające się na korytarzowym balkonie, a także w mieszkaniu, próby teatralne. Ściągał na nie z okolicy każdego młodego człowieka wykazującego choćby najmniejsze skłonności aktorskie. Możliwe, że Ewa Wawrzon, Ola Górską, Monika Niemczyk, Anna Polony, Ryszard Filipski, Mieczysław Grabka, Jan Frycz nigdy nie zostaliby aktorami, gdyby nie tak zwany Koci Teatr, który Jan Niwiński prowadził na Pocztę Główną przy Klubie Łączności. Sam grywał w dzisiejszej Bagateli, jego rola w głośnej Pułapce na myszy Agaty Christie przeszła do historii teatralnego Krakowa. Granie nie było marzeniem Małgosi Dziadyk, wołała bawić się z chłopakami na podwórku. Ale gdy miała 10-11 lat, nie wie, jak to się stało, zaczęła jeździć w każdy wtorek i piątek na Pocztę Główną. Na próby traktowane przez tego pedagoga-amatora niezwykle serio. Była przerażona, ponieważ sąsiad z towarzyszącą mu wszędzie żoną strasznie się kłócili o te dziecięce przedstawienia. W tramwaju, na ulicy, w sklepie bez przerwy, zażarcie dyskutowali, co i jak robić, wkładając w te twórcze kłótnie ogromne emocje.

Niwiński potrafił opowiadać nieprawdopodobne historie, jak pobił Hemingwaya za to, że lubił corridę, albo o podróży motorem przez Saharę, spotkaniu z Leninem czy swoich sporach z Maj akowskim. Dzieci w to wierzyły, ponieważ traktował je absolutnie poważnie. Potrafił opowiadać „własne” przygody erotyczne albo cytować Kanta, Hegla, a najczęściej Stanisławskiego. Z tomami jego pism prawie się nie rozstawał. I to wszystko z okazji Sierotki Marysi (Małgosia Dziadyk grała tam tytułową rolę), Mirandoliny Gol-doniego, Wieczoru Trzech Króli, jakiejś składanki wierszy czy układanej do niej konferansjerki. Wszystko razem było komiczne i niemal surrealistyczne, ale zapadało w dziecięce głowy. Ten dziwny człowiek miał nieprawdopodobny dar uruchamiania wyobraźni. Próby na pocztę okazały się wspianą zabawą - lepszą niż łażenie po drzewach, podchody i wyścigi rowerowe.

/

İ

i

Całą rodziną na naszej ulicy Nowowiejskiej w dniu Święta Zmarłych

Tt

23

ANNA DYMNA

Jedziemy na wakacje

^^T\*Γ\*

Tata, Jan Dziadyk, w swoim żywiole

24

ONA TO JA

Wszyscy „aktorzy” Kociego Teatru bez trudu wygrywali konkursy recytatorskie. Lecz to był całej przygody nurt zabawowy.



Drugi okazał się poważniejszy. Miał miejsce nieco później, gdy sąsiad artysta Anię licealistkę (właśnie wtedy zmieniała imię domowe na właściwe) zaczął zapraszać do siebie na indywidualne próby. Uczył ją interpretacji wierszy - Słowackiego, Gałczyńskiego, Mickiewicza. Grób Agamemnona, Testament mój, Uspokojenie, Kolczyki Izoldy - jego ulubione wiersze - analizowali po wielokroć.

Rano, pod drzwiami jej mieszkania, leżały egzemplarze Polityki, Kultury, Życia Literackiego z zakreślonymi artykułami do przeczytania i słowniczek trudniejszych wyrazów. Sąsiad podsuwał też mądre, zwłaszcza filozoficzne, książki z własnej biblioteki. Otwierał jej oczy na otaczającą rzeczywistość, rozszerzał horyzonty i uczył patrzeć na wszystko z wielu stron. Poza tym opowiadał - jak każdy mitoman potrzebował słuchacza - o coraz to wspanialszych przygodach z życia pisarzy i artystów, w jakich „brał” udział. Wszystko to podsycalo ciekawość innego świata.

Ale zostać zawodową aktorką? Nigdy nie zbierała fotografii gwiazd ani autografów, w żadnym razie nie było to jej marzeniem. Chociaż po swych węgiersko-ormiańskich przodkach odziedziczyła niecodzienną urodę, nie była o niej przekonana. Nikt jej w domu nie opowiadał, że jest ładna. Mama mówiła, że ma dwie ręce, nogi do ziemi, a przy specjalnych okazjach: Małgosia! Dobra jest. Córeczka kochana. W maturalnej klasie trzeba było coś postanowić, wołała więc unikać sąsiada. Zawsze miała talent do przedmiotów ścisłych, lubiła matematykę i fizykę. Jeszcze w szkole podstawowej marzyła o tym, by zostać podwodnym nurkiem, pływać po dnie morskim wśród raf koralowych i masy dziwnych stworów. Wyłumaczono jej, że ze względu na zdrowie, stale na coś chorowała, nie nadaje się do tego zajęcia. Nie pomyślała, że alternatywą może być coś tak niekonkretnego i niepoważnego jak aktorstwo. W jej skromnym domu liczyły się inne wartości, uważała więc, że trzeba pomagać tym, którym jest ciężko w życiu. Tolerancję i dobre fluidy, odziedziczone po mamie, postanowiła wykorzystać jako psycholog kliniczny w pracy z więźniami, chorymi psychicznie albo z nieszczęśliwymi dziećmi. Złożyła więc papiery na wydział psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Niwińskiego zamurowało. Dostał szału. Me po to - spotkawszy ją na schodach, krzychał na całą kamienicę - włożyłem w ciebie, kretyńko, tyle pracy, żebyś mi teraz uciekła! Masz być wielką aktorką! Inaczej zamordu- 25

ANNA DYMNA

Tuż przed maturą nad Rabą

ją! Oprócz pracy włożył też wiele serca. Mogła jego reakcje przewidzieć. Rok przed maturą, po zażyciu dużej ilości antybiotyków, jakimi leczono mononukleozę, zrobił się jej na twarzy wielki czyrak. Wtedy Jan Niwiński, opowiadając o jej wielkim talencie i wspaniałej przyszłości, uprosił lekarzy, by go nie przecinali, bo to zostawia bliznę, tylko zlikwidowali specjalną igłą. Uratował mi twarz - śmieje się ciepło aktorka - więc skoro mi kazał zdawać do szkoły...

Nie miała nic do stracenia, wiersze znała „na kilometry”, potrafiła je też sensownie analizować. Dzięki niemu. Prozę również. Wyglądała wprawdzie jak dwunastoletnia dziewczynka, ważyła ledwie czterdzieści sześć kilogramów, ale i to nie okazało się przeszkodą. Gdy po drugim etapie egzaminów siedziała przy stoliku, jakieś duże dziewczyny syknęły: No, smarkata! Wynoś się, my tu zdajemy! Wtedy wyszła z sali egzaminacyjnej taka duża, elegancka kobieta, klepnęła smarkulę w plecy, mówiąc: Świetnie!!! A była to Zofia Jaroszevska.

Gdyby nie Jan Niwiński, nigdy by jej do głowy nie przyszło zostać aktorką... Ale skoro kazał...

Rodzice nie byli zachwyceni. Usłyszała, jak ojciec mówił do mamy: Me przejmuj się, na pewno się nie dostanie i będzie spokój. Ale dzieciom za-

26 wsze powtarzał ludową maksymę - jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

Próba w plenerze z Janem Niwińskim

ONA TO JA

Chcesz zdawać do szkoły, zdawaj, tylko potem bez żadnych pretensji. Gdy pod koniec pierwszego roku szkoły zadebiutowała w Weselu w reżyserii Lidii Zamków jako Isia i Chochół, mama bardzo to przeżywała, lecz ojciec się złościł. To, że finał masz o jedenastej, nic mnie nie obchodzi. O dziewiątej masz być w łóżku!

Kiedy jednak z okazji jubileuszu Teatru im. Słowackiego wyszła książka, pokazywał listonoszowi. O, na tym zdjęciu, widzi pan, moja córka -Anna Dziadyk!!! Z dumą, oczywiście. No i najważniejsze, trochę przekonał się do teatru, nawet przychodzi na jej przedstawienia, ale komplementami nie rozpieszca. Gdy mu się bardzo podoba, to ją bez słowa pocałuje. Mama przejęta karierą córki założyła specjalny zeszyt. Potem następne. Tam wklejała wszystkie jej zdjęcia z gazet i recenzje, fotografie sprzedawane w NRD jako pocztówki. Po jakimś czasie się poddała, nie była w stanie wszystkiego ogarnąć.

ROZDZIAŁ 3

Same początki

Młodym dziewczynom wydaje się, że po przekroczeniu progu szkoły teatralnej znajdą się w raju. Niezupełnie się to sprawdza. Dla panny Dziadyk, jak sobie przypomina, znalezienie się w słynnej uczelni przy ulicy Bohaterów Stalingradu, dziś Starowiślniej, z rajem nie miało wiele wspólnego. Wejście w świat, jaki ją zawsze onieśmielał, w środowisko ludzi, którzy coś udają, zachowują się nieprawdziwie, budziło raczej zawstydzenie. Zwłaszcza że studenci szkoły teatralnej, jak i wszystkich szkół artystycznych, wydają się może bardziej niż inni wybrańcami losu. Budzą dość powszechne zainteresowanie, choć jeszcze nic nie zrobili, niczego nie potrafią. Niektórych może to peszyć, zwłaszcza jeśli zostali nauczeni, że na wszystko muszą sobie zapracować.

Od wewnątrz szkoła wygląda dość osobliwie: jak plac gonitwy połączony z cieplarnią. Od początku studenci stykają się z atmosferą ostrej rywalizacji, stresu, przez pedagogów oswojani z drastycznościami zawodu, a jednocześnie przymierzanie się do tej profesji pozostaje bezkarne, bo jeszcze niepubliczne. W każdym razie szkoła teatralna nie jest miejscem dla niewinnych panienek. Oto siedemnastoletnia dziewczynka ze skromnego domu z zasadami, po miesiącu nauki, staje przed zadaniem - zagrać lesbijkę. A przecież naprawdę nie wie, co to znaczy. Przypomnijmy, w roku 1968 „świerszczyki” ccie z cyklu -kamy dziewczyny okładkę Przeboju -iciecha Plewińskiego, iego pierwszego Eesjonalnego fotografa. 3 1970

Co mnie 1975

ANNA DYMNA

nie leżały w każdym kiosku /ak dziś, pornografia była zabroniona. I tego zakazu jeszcze za Gomulki przestrzegano ściśle.

Nad czym pracuje się w szkole? Z początku przeważnie nad rozbudzeniem wyobraźni i umiejętnościami wyrażania najprostszyc uczuć. Później, na tekstach mówiących o przeżyciach, namiętnościach bardziej skomplikowanych. Uczy się właściwej ekspresji. Już na zajęciach zwanych „elementarne zadania aktorskie” otrzymuje się następujące polecenia: zagrać reakcje prostytutki i zakonnicy na widok gołego mężczyzny albo przemienić miłość lubieżną w miłość czystą. Tak! tak! I nie jest to zadanie takie proste, jak by się wydawało. Wiele razy młodziutkiej aktorce chciało się płakać; skądże miała wiedzieć, jak wygląda miłość lubieżna, skoro jeszcze żadnej nie zaznała? Polska w końcu lat sześćdziesiątych nie była wyzwoloną Skandynawią, gdzie wystarczyło przejść ulicą, by zdobyć stosowną edukację. Niby wszystko trzeba zagrać za pomocą wyobraźni, ale i ona powinna się żywić jakimś doświadczeniem, obserwacją chociażby.

Wiadomo, że w tym zawodzie liczy się uroda, talent, predyspozycje, ale bez odrobiny szczęścia wszystkie te zalety nie zaświecą pełnym blaskiem. Anna Dymna może dziś

powiedzieć, że w życiu zawodowym towarzyszyło jej ono od początku. Któregoś dnia, po Mku zaledwie miesiącach nauki, na zajęcia z wiersza z Katarzyną Mayer, przyszła niewysoka, chuda osoba z burzą rudych włosów na głowie. Wyglądała jak połączenie czarownicy z wiedźmą, do tego strasznie szybko mówiła skrzekliwym głosem i wykonywała masę gwałtownych gestów. Lidia Zamków przy pierwszym zetknięciu budziła raczej przerażenie niż sympatię. Oświadczyła, że poszukuje dziewczyny do rohu Isi w przygotowywanym właśnie „Weselu”. Po krótkim przesłuchaniu wybrała mnie. Że pozory mylą, miałam przekonać się jeszcze niejednokrotnie.

Pierwsze wrażenie z jakimś trudem równoważyła sława. Tytułowa rola Matki Courage w sztuce Brechta i Klary Zachanassian w Wizycie starszej pani Durrenmatta, w jej wykonaniu i reżyserii, wciąż żyły w pamięci jako wielkie osiągnięcia krakowskiego teatru. Zamków była osobą niezwykłą, jej niesamowita energia, nieprzeciętny temperament artystyczny sprawiały, że trzęsła Teatrem im. Słowackiego w sensie najbardziej dosłownym. Zygmunt Hubner, jej przyjaciel, doświadczony dyrektor teatru, uważał, że reżyseria to nie jest zawód dla kobiety - chyba że jest to Lidia Zamków. Tylko dla niej czynił wyjątek, tylko ją jako kobietę reżysera szanował. Być może dlatego, że poza teatrem i pracą na scenie nic dla niej nie istniało. I jeśli tak można po-30 wiedzieć, płonęła krystalicznie czystą miłością do teatru.

ONA TO I A

Isię, córeczkę Gospodarza Włodzimierza Tetmajera, zwykle grały aktorskie dzieci, oznaczone w programie trzema gwiazdkami. Lidia Zamków pozbawiła sztukę Wyspiańskiego młodopolskiego symbolizmu. Zlikwidowała zjawy pojawiające się w drugim akcie, a ich teksty przypisała osobom, którym się ukazywały. Metafizykę zastąpił racjonalizm i psychologia. Inaczej więc musiała wyglądać rola Isi, zwłaszcza że zgodnie z zamysłem interpretacyjnym konsekwentnie znikła postać Chochoła. Jego tekst reżyserka powierzyła właśnie małej, rezolutnej dziewczynce, która jako jedyna trzeźwa osoba, w pijanym po weselisku towarzystwie, zachowała jasne spojrzenie na tragiczną rzeczywistość.

„Moja Ty Panno Młoda - takie to między nami intymne  
- bardzo się cieszę, że się udało, i że będziemy pracowały razem”.

Z listu Lidii Zamków przed realizacją telewizyjnego Wesela.

Kraków 1971

31

ANNA DYMNA

Młodzianka studentka stanęła na deskach prawdziwego teatru przy placu Św. Ducha. Znaleźć się na wielkiej scenie Teatru im. Słowackiego, ze słynną kurtyną Henryka Siemiradzkiego - to dla dziewczynki z pierwszego

roku szkoły niesamowite przeżycie i ogromny stres. Dla nic jeszcze, po paru miesiącach nauki, nie umiejącej studentki, duża scena z Gospodynią, potem tragiczny monolog Chochoła, a następnie dyrygowanie sennym tańcem w scenie puentującej spektakl, stanowiły bardzo trudne zadanie aktorskie. Zwłaszcza że wszystkie stare wygi teatralne na to patrzyły, a komentowały, a śmiały się...

Zamków była zbyt doświadczonym człowiekiem teatru, aby nie dostrzegać niebezpieczeństwa. Zebrała cały zespół ostrzegając, że jeżeli „temu dziecku” coś się stanie, jakaś nieprzyzwoita propozycja, żart, przykrość - to zabije. Sama powstrzymywała się przed przeklinaniem. Na generalnej zamknęła się z zespołem w sałach prób, mnie kazała zostać na widowni, i tak się darła, tak rzucała mięsem, że na rynku było słychać, ale przynajmniej pozory były zachowane. Można powiedzieć baba potwór, a to nieprawda, była niesłuchanie wrażliwą i delikatną osobą. Po generalnych próbach każdy aktor dostawał uwagi spisane przez Lidie wiedziały, że nasza praca wymaga delikatności

W przedśmionku piekła - pierwsze próbne zdjęcie do filmu. 150 kilometrów na godzinę, reż.

Wanda Jakubowska

32

na małych karteczkach i intymności.

Panna Dziadykówna doświadczywszy, co to znaczy, gdy reżyser krzyczy z widowni swe uwagi - a wszyscy słyszą = doceniła te gesty dopiero później. Na razie została otoczona specjalnymi względami. Pani reżyser inwestowała i wierzyła w „swoją” studentkę, nawet śmiejąc się mówiła, że chętnie by ją adoptowała. Jeśli chcesz być dobrą aktorką, masz szansę tylko wtedy, gdy będzie to dla ciebie najważniejsze na świecie - powtarzała. Wpoila jej, na zawsze, bardzo romantyczne przekonanie: Teatr jest coś wart tylko wtedy, jeśli się go traktuje poważnie. Inaczej nie ma sensu. „Dziecku” rosły skrzydła i pracowało w przekonaniu, że uczestniczy w czymś niezwykle ważnym, potrzebnym.

ONA TO JA

Premiera w czerwcu 1969 roku potwierdziła to odczucie, Wesele wywołało lawinę komentarzy. Analizowano inscenizację Zamków na wszystkie strony. Uznano ją wprawdzie za kontrowersyjną, ale trudno było odmówić jej nowatorstwa i odwagi artystycznej. Tak konsekwentnie publicystycznego Wesela nie było do tej pory, nic więc dziwnego, że jako jedno z najciekawszych interpretacyjnie, przeszło do historii teatru polskiego. Komplement, jaki Ania usłyszała od Jakuba Mikołajczyka, jedyne, żyjącego jeszcze wtedy uczestnika słynnego wesela w Bronowicach, pierwowzoru Kuby ze sztuki Wyspiańskiego - Tak właśnie wybadała Isia - stał się dopełnieniem sukcesu.

Wejście do prawdziwego teatru to szansa osobistego poznania wspaniałych ludzi, sławnych artystów. Do dziś pamięta, jak wielkie wrażenie robiła na niej Teresa Budzisz-Krzyżanowska w roli Racheli. Wraz z jej pojawieniem się na scenie robiło się jasno. Wiersz brzmiał jak muzyka, a wyobrażenia szybowała w przestworzach. Młodziutka studentka oglądała tę Rachelę sto razy stojąc w kulisie. Zobaczyła, że można być wielką aktorką i normalną kobietą, serdeczną koleżanką pomagającą innym, gwiazdą zespołu bez pozycy i dziwactw. Poznała też parę doskonałych scenografów, Lidie i Jerzego Skarżyńskich, wielkich przyjaciół teatru, wyznawców romantycznych zasad o jego misji i miejscu. Pracowała później z nimi wielokrotnie w przekonaniu, że obcuje z parą cudownych ludzi i nieprzeciętnych artystów. Tylko szczęśliwcom udaje się w odpowiednim czasie być we właściwym miejscu.

Oczywiście, Annę Dziadyk, należącą do wybrańców losu, zauważono jako „dobry materiał” dla teatru. Ale wcześniej odkrył ją także film. Pomyślnie przeszła trzyetapowe zdjęcia próbne i dostała główną rolę w filmie Wandy Jakubowskiej 150 kilometrów na godzinę. Od tej pory jej życie nabrało przyspieszenia, wszystko działo się prawie jednocześnie, bardzo intensywnie, tak że nie sposób tego opowiedzieć po kolei.

Wraz z początkiem wakacji, po pierwszym roku szkoły, znalazła się w przedsionku piekła. Nauczona, że teatr jest miejscem poważnej sztuki, niemal świątynią, po raz pierwszy zobaczyła świątynię filmu - łódzką wytwórnię filmową. Wszyscy się tam strasznie spieszyli, nie rozmawiali, tylko wydawali polecenia. Aktorów zaś traktowano jak przedmioty do obróbki. Zaczęto ją malować, dotykać, szarpać włosy, przebierać... Od razu się okazało, że coś ma za chude, coś za długie, wystające, więc trzeba zatuszować, ukryć, poprawić naturę. Koszmar. Za drzwiami garderoby jacyś dziwni panowie prawili komplementy, zapraszali na obiad, spacer; przyjąć propozycji nie miała ochoty, ale jak to zrobić, by nikogo nie obrazić? Jak się zachować? Jeszcze gorzej sprawa wyglądała przed kamerą, stale wychodziła z kadru,

3 3

ANNA DYMNA

Brunetka czy blondynka, wamp czy anioł. Jednak brunetka - Katarzyna - szefowa gangu w Pięć i pół bladego Józka, reż. Henryk Kluba, 34 1970  
ktoś krzyczał, nie umiała niczego zagrać, krzyczeli znowu. Na szczęście Wanda Jakubowska, podobnie jak Lidia Zamków, starała się zapewnić młodziutkiej aktorce poczucie bezpieczeństwa w tym towarzystwie.

Obyczajowy obrazek, powstający pod ręką nestorki polskiego kina, pokazujący urzeczywistnione w postaci pontiaca marzenia wiejskiego chłopca, które jednak jego dziewczynie Ani - świeżo upieczonej studentce - nie imponują, okazał się delikatnie mówiąc filmem przeciętnym. Dla młodej aktorki jednakże ważniejszym, niż mogła przypuszczać. Przesądził o początku fantastycznej kariery. Jak również o toku nauki, innym niż kolegów, bo też nie każdy zagrał dziesięć ról filmowych w trakcie studiów.

Film Jakubowskiej oglądali reżyserzy, operatorzy i następną rolę, też główną, w Pięć i pół bladego Józka, otrzymała już bez żadnych eliminacji. Była to rola energicznej dziewczyny, szefa motorowego gangu, która pod wpływem dziennikarza ze stołecznej gazety i rodzącego się uczucia postanawia zmienić swe ekscentryczne poglądy i zajęcie. Scenariusz Wiesława Dymnego został zainspirowany notatką prasową o gangu młodych ludzi terroryzujących miasteczko. Przede wszystkim miał stać się manifestem poglądów sfrustrowanej pod koniec lat sześćdziesiątych młodzieży, dlatego zasadnicze sceny filmu pisane były już na planie po zatwierdzeniu scenopisu przez cenzurę, by ją wyminąć.

ONA TO JA

Ośmiusetmetrowa sekwencja zatytułowana Melina, rozgrywająca się w piwnicy, ujawniała marzenia, rozgoryczenie, brak perspektyw młodych ludzi, dla których jedynym sposobem manifestowania indywidualnej wolności była jazda Harleyem. Warto przypomnieć, że wiadomości o hippisach, rewolucji obyczajowej spowodowanej przez zbuntowane przeciw mieszczańskim wartościom społecznym dzieci kwiaty i całym ruchu kontr-kultury docierały do Polski cokolwiek zniekształcone. Albo w formie oficjalnego potępienia przez propagandę, albo szczątkowo, mitologizowane, po drodze z Zachodu, jako objawienie. Film kręcony w 1971 roku, zawierający wyraźne atrybuty i symbole kultury hippisowskiej, nie przeszedł etapu kolaudacji. Gdy po dojściu do władzy Gierka, na moment odkręcono śrubę cenzury i była szansa wprowadzenia go na ekrany, okazało się, że gorliwcy zniszczyli taśmę matkę z najważniejszymi fragmentami wyjaśniającymi sens obrazu. Do dziś jednak utwór Henryka Kluby i Wiesława Dymnego pozostaje filmem kultowym, choć mało znanym.

Na życiu i losach Anny Dziadyk ten film zaważył w sposób niesamowity. Wówczas poznała Wiesława Dymnego - największą miłość swego życia, człowieka, który ją ukształtował i nagle odszedł. Historia tego związku została opisana w rozdziale piątym. Tu kontynuować warto zaczęty już - pierwsze kroki w zawodzie.

O tym, jak trudna bywa praca aktora, Anna Dzik zając w ten zawód błyskawicznie. Niedługo po podj. Henryka Kluby, Bogdan Hussakowski, profesor ze szkół zajęcia ze scen współczesnych - powierzył jej rolę

er-

.ygód przez

37

i

I

ONA TO JA

©B

Ośmiusetmetrowa sekwencja zatytułowana Melina, rozgrywająca się w piwnicy, ujawniała marzenia, rozgoryczenie, brak perspektyw młodych ludzi, dla których jedynym sposobem manifestowania indywidualnej wolności była jazda Harleyem. Warto przypomnieć, że wiadomości o hippisach, rewolucji obyczajowej spowodowanej przez zbuntowane przeciw mieszczańskim wartościom społecznym dzieci kwiaty i całym ruchu kontr-kultury docierały do Polski cokolwiek zniekształcone. Albo w formie oficjalnego potępienia przez propagandę, albo szczątkowo, mitologizowane, po drodze z Zachodu, jako objawienie. Film kręcony w 1971 roku, zawierający wyraźne atrybuty i symbole kultury hippisowskiej, nie przeszedł etapu kolaudacji. Gdy po dojściu do władzy Gierka, na moment odkręcono śrubę cenzury i

była szansa wprowadzenia go na ekrany, okazało się, że gorliwcy zniszczyli taśmę matkę z najważniejszymi fragmentami wyjaśniającymi sens obrazu. Do dziś jednak utwór Henryka Kluby i Wiesława Dymnego pozostaje filmem kultowym, choć mało znanym.

Na życiu i losach Anny Dziadyk ten film zaważył w sposób niesamowity. Wówczas poznała Wiesława Dymnego - największą miłość swego życia, człowieka, który ją ukształtował i nagle odszedł. Historia tego związku została opisana w rozdziale piątym. Tu kontynuować warto zaczęty już wątek - pierwsze kroki w zawodzie.

„ •\*\* . . . \*  
Я Ł\S ^^ m  
>^/v^fi\*

O tym, jak trudna bywa praca aktora, Anna Dziadyk przekonała się wchodząc w ten zawód błyskawicznie. Niedługo po podpisaniu angażu do filmu Henryka Kluby, Bogdan Hussakowski, profesor ze szkoły teatralnej - prowadził zajęcia ze scen współczesnych - powierzył jej rolę Kasi w Królu Mięso-

35

#### ANNA DYMNA

puście Jarosława Marka Rymkiewicza. Była to propozycja z tych nie do odrzucenia. Próby zaczęły się w trakcie wakacji na szkolnej scenie przy Warszawskiej. W atmosferze żartów i wakacyjnego rozluźnienia poznawała następnego zespół wspaniałych aktorów - Ewę Ciepiałę, Halinę Kuźniakównę, Zofię Więclawównę, Jerzego Binczyckiego, Jerzego Trełę, Andrzeja Buszewicza, Tadeusza Kwintę. Wielu z nich uczyło ją w szkole i w tych pomieszanych układach nie bardzo było wiadomo, czy jest wobec nich jeszcze studentką, czy już koleżanką. Próby przeciągały się, kończąc nierzadko u Ha-welki albo w Spatifie. Anię, ponieważ nie piła alkoholu i miała anemię, dożywiano owocami z pobliskiego Kleparza.

Premiera odbyła się w połowie października, i choć nie było to nadzwyczaj udane przedstawienie, recenzenci chwalili rolę Florka (Jerzy Binczycki), Rozalindy (Ewa Ciepiała) czy Belindy (Halina Kuźniakówna) oraz sprawność aktorów w tej na staropolską ludowość stylizowanej sztuce. Annę Dymną zauważono jako „wdzięczną młodość”. Wszystko pysznie, tylko granie w Starym Teatrze trzeba było pogodzić z zajęciami w szkole na trzecim ro-  
Otrzęsiny w Starym Teatrze - Kasia w Królu Mięsupuście Jarosława Marka Rymkiewicza, 36  
reż. Bogdan Hussakowski. 1970

#### ONA TO JA

ku, niewielkimi epizodami w Teatrze Telewizji, jeszcze wtedy nadawanym „na żywo”, i zdjęciami w Łącku do filmu Kluby. A za chwilę w tym natłoku zajęć zmieścić epizod w filmie Tadeusza Konwickiego Jak daleko stąd, jak blisko. No i najważniejsze - swoją pierwszą wielką miłość.

Zaczęły się podróże pustymi, nocnymi pociągami - słońca czy deszcz, mróz czy upał. Nikogo nie obchodziło, że takie jazdy są po prostu dla młodej dziewczyny niebezpieczne. Kiedyś do przedziału wtargnęło kilku pijanych wyrostków. Ale d...! -wykrzyknął jeden z nich dając hasło pozostałym. Gdy sytuacja stała się niebezpieczna, pociągnęła za hamulec, niedoszli gwałciciele uciekli, ale pojawiło się dwóch pijanych konduktorów, na szczęście o bardziej ojcowskich właściwościach. Ileż dziwnych postaci poznała podczas tych podróży, ilu wariatów, pijaków, biedaków, zboczeńców, ale i ciekawych ludzi, sama nie pamięta. Ile się namarzała, ile godzin przesiedziała na brudnych dworcach, bez jedzenia, bo w nocy już nic nie było w bufecie, nie da się policzyć. To był przyspieszony kurs życia.

W jaki sposób dotrze na plan, nikogo nie obchodziło. Kierownicy produkcji powtarzali: Ciesz się, gówniaro, że w ogóle grasz w tym filmie! Dlaczego tak źle wyglądasz! - Jechałam całą noc, już tydzień tak jeżdżę, codziennie gram w teatrze. -A co mnie to obchodzi, aktor ma być na planie punktualnie i w formie. O taksówkach czy pierwszej klasie pociągu mowy nie było.

Stawki proponowano nikczemne, bo wiadomo, że student, za darmo kształcony przez państwo, musi grać za symboliczne honorarium. Z boku wygląda to fantastycznie - taka młoda, a już gra, staje się popularna. Nikt jednak nie pyta, ile za tym sukcesem kryje się upokorzeń, niebezpieczeństw i wysiłku.

Młodzi ludzie obsadzani są głównie ze względu na typ psychofizyczny, jaki reprezentują. Umiejętności zawodowe jeszcze się nie liczą. Reżyserzy traktują takiego aktora czy aktorkę trochę jak tresowane zwierzątko: Zapłacz! -zapłacze. Podskocz! - podskoczy. Uśmiechnij się! - pokaże uśmiech... Młody aktor nie potrafi obronić się techniką ani analizą roli, zwłaszcza że rzadko film powstaje chronologicznie, scena po scenie. Zwykle z powodu dekoracji, kosztów, pogody kręci się dane sceny nie dbając o ich wzajemny porządek, ten powstaje już w czasie montażu.

Czy to rola córki dyktatora Van De Lere w pełnym zabawnych przygód Diamencie radży według opowiadania Stevensona wyreżyserowanym przez 37

ANNA DYMNA

Sylwestra Chęcińskiego, czy epizod nieznajomej dziewczyny, utrzymany w konwencji snu - projekcji wspomnień bohatera w poetyckim, filmowym eseju Tadeusza Konwickiego Jak daleko stąd, jak blisko, czy też postaci autystycznej dziewczynki naśladowującej nieświadomie reakcje i zachowania dorosłych w Szerokiej drogi, kochanie Andrzeja Piotrowskiego - młoda aktorka wszędzie powinna raczej być niż grać. Właśnie tak, powinna pozostać śliczną, młodą, zgrabną panią wzbudzającą sympatię samym swoim istnieniem. Nikt niczego więcej od niej

Z Deanem Reedem w filmie Z życia nicponia -1973

Zupełnie inaczej traktowali młodą aktorkę reżyserzy niemieccy. To, co u nas nazywa się po prostu byciem przed kamerą, tam uchodziło za grę i pokaz wysokich umiejętności. Nie wiadomo czemu nasi zachodni sąsiedzi stale cierpieli na brak młodych aktorek. Już po drugim roku Anna Dziadyk została zaangażowana do udziału w NRD-owskim filmie Klucze. Para bohaterów, niemiecki matematyk i robotnica, przyjeżdżają na wakacje do Krakowa. Pod wpływem spotkań z polskimi rówieśnikami ich związek rozpada się. Studentka krakowskiej szkoły zagrała w tym filmie jedną z polskich dziewczyn spotkaną przez bohaterów. I dla niemieckiej wytwórni DEFY stała się objawieniem.

Podpisała kolejny kontrakt filmowy (Z życia nicponia) wygrywając bez eliminacji z aktorkami włoską i francuską. Nie dość, że była śliczna, to jeszcze umiała wiele zrobić na planie. Z powodzeniem więc zagrała w tym filmie cztery role - hrabianki, chłopki, barmanki i służącej. Scenariusz opisywał nie spełnioną miłość znanego zawadiaki. Pełnego wdzięku i talentów, pisał bowiem wiersze i grał na skrzypcach, ale też nieustannie wdawał się w awantury. Tytułowy nicpoń, grany przez amerykańskiego aktora komunistę Deana Reeda, „widział” swą ukochaną, szczególnie jej oczy, wszędzie, w różnych kobiecych wcieleniach. Posypały się nowe propozycje współpracy z berlińską DEFA, drukowano jej zdjęcia, jako pocztówki sprzedawane w kioskach, specjalnie dla niej pisa-

38 no scenariusze. Zagrała jeszcze, wiele lat później, Liesel w Kombinatorze

ONA TO JA

i tytułową rolę francuskiej komunistki zakochanej w niemieckim pisarzu antyfaszycie w filmie Yvonne, którego akcja toczyła się przed wojną w Paryżu. Lecz w sumie niewiele z tego wynikało. Choć warunki pracy i stawki były o wiele, wiele korzystniejsze niż w polskich filmach, występowanie w tamtych, po prostu bardzo niedobrych, stanowiło rzecz raczej wstydlivą. Aktorka nie potrafiła przyzwyczać się ani do ich ciężkawej estetyki, ani do prawidłowej wymowy ideologicznej traktowanej absolutnie serio, ani do zupełnie innego niż polski poczucia humoru. Wiele propozycji odrzuciła. Płacili wspaniale, ale brakowało powietrza, tak chyba najkrócej dałoby się streścić istotę sprawy. Nie wszyscy chcieli zamienić satysfakcje zawodowe na stan konta.

Już pierwsze doświadczenia za granicą sprawiły, że z jeszcze większą radością podejmowała pracę pod okiem swych mistrzów. Ponowne spotkanie z Lidią Zamków przy pracy nad rolą Natalii w telewizyjnej wersji Ludzi bezdomnych Stefana Żeromskiego dostarczyło niezwykłych emocji. Spektakle Teatru Telewizji nadawane były wtedy „na żywo”, a to oznaczało nieporównywalną z niczym treść. W największym teatrze mieści się tysiąc, tysiąc pięćset osób, w teatrze poniedziałkowym, nawet we wczesnych latach siedemdziesiątych, widownię obliczano na parę milionów. Napięcie więc było ogromne, tym bardziej że przy ówczesnej technice aktorzy musieli „niepostrzeżenie” wyjść z kadru, przeczołgać się pod kamerami na czworakach poza plan albo do garderoby. W czasie emisji Ludzi bezdomnych, nadawanych ze studia w Katowicach, nad miastem szalała burza, nastąpiło tak zwane oberwanie chmury. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby przez dziurawy dach nie lała się woda. Ciekła po reflektorach, kamerach, tworząc na podłodze, wśród kabli elektrycznych, malownicze kałuże. Ludzie z ochrony, strażacy, chcieli wstrzymać emisję, Zam-

Kup Dymną w kiosku - NRD-owskie pocztówki

39

ANNA DYMNA

kow krzyczała w kabinie reżysera tak głośno, że było ją słychać na planie, aktorzy zdenerwowani okropnie sypali się w tekście, po skończonym ujęciu, czołgając się, musieli uważać, by nie zamoczyć potrzebnych w następnej scenie kostiumów. Piekło kompletne. Ale zagrali... mieli nawet dobre recenzje, podobno nikt z widzów niczego nie zauważył.

Gdy parę miesięcy później pracowała z Lidią Zamków nad rolą Panny Młodej w telewizyjnej wersji słynnego Wesela, rejestrowanego już na tak zwanym ampeksie, z rozrzewnieniem wspominały tę swoją katowicką przygodę. Sławnym aktorom warszawskim i krakowskim ta mała studentka miała „coś” do opowiedzenia. Ważniejsze jednak było, że grała właśnie z nimi, tu

40

NRD-owski kicz - jednak nie można grać tylko dla pieniędzy

ONA TO JA

czuła się na swoim miejscu, w atmosferze istotnej pracy i twórczej wymiany myśli, o czym pracując w NRD-owskich filmach mogła tylko marzyć.

Podobną radością okazało się partnerowanie wielkiej damie aktorstwa, jaką była Antonina Gordon-Górecka, i Igorowi Przegrodzkiemu w filmie Sekret Romana Załuskiego. Anna Dymna zagrała w nim młodzieńką studentkę odkrywającą dowody miłości profesora do żony, dzięki czemu uświadomić sobie musiała, że mimo zapewnień, nie była wielką miłością profesora, tylko jedną z wielu przygód erotomana. A wszystko to pokazane zostało w sposób subtelny, poprzez długie chwile milczenia, zadumy, delikatne gesty, zawieszenia głosu, półśmiech, bo też zdrada i miłość małżeńska nie jedno ma imię.

Nawet udział w Janosiku, w roli Klarysy, ślicznej, młodej hrabianki podróżującej powozem, w wieloodcinkowym serialu dla młodzieży Jerzego Passendorfera, przysparzał raczej popularności niż wstydu. Anna Dymna w ciągu paru lat nauki w szkole, dzięki udziałowi w tak wielu przedsięwzięciach filmowych, telewizyjnych i teatralnych, stała się jedną z najpopularniejszych aktorek swego pokolenia. W prasie, od periodyków zawodowych po pisma popularne, zaczęły ukazywać się jej zdjęcia, potem okładki. Mogło się przewrócić w głowie od sukcesów.

Pewnego dnia miała ukazać się jej twarz na okładce kolorowego magazynu. Bałam się podejść do kiosku, wydawało mi się, że świat się zmieni, bo ja będę na okładce. Później w szalecie miejskim zobaczyłam, że moja twarz z pierwszej strony, podzielona na czworo, wisi na gwoździu. Wtedy zrozumiałam...

1

ROZDZIAŁ 4



Przywilej szczęśliwego urodzenia

Skończyłaś wreszcie tę szkołę} Wiesz, że czekamy, jesteś potrzebna - pytał coraz bardziej znaną studentkę dyrektor Gawlik, ilekroć się spotkali. Przyszłość wydawała się jasno określona, dyplom nieledwie formalnością, ale studia zamiast czterech trwały pięć lat. W tamtym czasie za występy w filmie wyrzucano ze szkoły od razu, ale w przypadku Anny Dymnej (w październiku 1972 roku została żoną Wiesława Dymnego), aby nie stwarzać precedensu, że jest to bezkarne, skończyło się tylko na powtarzaniu trzeciego roku. Przy tej ilości zagranych w czasie studiów ról, można powiedzieć -fraszka. W końcu kwietnia 1973, tuż przed dyplomem, podpisała bezterminową umowę o pracę w Starym Teatrze.

Nie mogła trafić lepiej. Jan Paweł Gawlik trzy lata wcześniej objął dyrekcję tej sceny, prowadzonej w drugiej połowie lat sześćdziesiątych przez Zygmunta Hubnera, który po kłopotach z cenzurą podał się do dymisji. Najważniejsze, że choć nie był aktorem ani reżyserem, tylko krytykiem teatralnym i autorem sztuk, nie zmarnował dorobku poprzedników. Potrafił to, co dobre, wykorzystać i nadać zespołowi nowe impulsy rozwoju. Sprzyjało mu właściwie wszystko. Trzej wybitni już reżyserzy: Konrad Swinarski, Jerzy Jarocki i Andrzej Wajda, wówczas czterdziestolatkiem wchodzący w swój najlepszy okres twórczy, kiedy zasoby doświadczenia owo-

ANNA DYMNA

cują pełnią talentu. Wielopokoleniowy zespół profesjonalnych, aktorskich indywidualności, rozumiejący doskonale, w praktyce również, ideę zespołowości. Po trzecie, dojście do władzy Edwarda Gierka pozującego na Europejczyka, technokratę o szerokich horyzontach, rozluźniło nieco cenzurę i przynajmniej przez pewien czas wolno było odrobinę więcej. Po czwarte, sam teatr, pełniący wiele funkcji zastępczych, Hyde Parku, nierzadko gazety oraz licznych nie istniejących instytucji życia publicznego - stanowił ważny ośrodek kulturo- i opiniotwórczy. Stymulowany dodatkowo przez ruch kontrkultury posługujący się teatrem studenckim, otwartym, co wtedy znaczyło przede wszystkim politycznym, jako najważniejszym środkiem wypowiedzi.

Nie bez znaczenia pozostają talenty samego dyrektora, umiejętnie podsycającego i formułującego intelektualne dążenia zespołu artystycznego. Dyrektora nie uwikłanego bezpośrednio w sam proces tworzenia, lecz zdolnego współtworzyć tożsamość zespołu na zasadzie wspólnoty. Wspólnoty budowanej świadomie wokół wartości, tego szczególnego etosu pracy i myślenia obywatelskiego, jaki stał się fundamentem pozycji zespołu. Jan Paweł Gawlik potrafił też wyjątkowo zręcznie formułować poetykę najważniejszych dokonań i skutecznie ją propagować na zewnątrz.

Pierwsza połowa lat siedemdziesiątych to głównie dzięki Staremu Teatrowi najlepszy okres powojennego teatru w Polsce, do tej pory nieprześcigniony. Prawda, ale posunęłabym się nawet dalej. Znacznie poszerzyłabym tę perspektywę, aż... do początków polskiego, zawodowego teatru założonego przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Odważyłabym się powiedzieć, że dwudziestolecie teatralne po październiku 1956 roku, jakiego zwieńczeniem, szczytem stały się spektakle Starego za dyrekcji Jana Pawła Gawlika, z dzisiejszej perspektywy jawi się jako najlepsze, najbardziej twórcze w dziejach teatru w naszym kraju. Czy się to komuś podoba, czy nie.

Takie są fakty - teatr działający przez ponad stulecie w kraju pod zaborami, potem w dość trudnym dwudziestolecu międzywojennym, jeszcze trudniejszych latach wojny i czasach stalinowskich, dopiero po październiku zrealizował program myślowy, o jaki walczył i w dużej mierze urzeczywistnił, najwybitniejszy po Wojciechu Bogusławskim, ojcu sceny narodowej, artysta teatru - Leon Schiller. I stało się to właśnie w Krakowie. Nigdy i nigdzie potem nie było w teatrze polskim lepiej.

Ktoś zapyta, dlaczego piszę to wszystko z okazji biografii artystycznej Anny Dymnej? Robię to oczywiście świadomie, aby podkreślić niebywałą szansę, jaką ofiarował tej aktorce los,

talent, uroda, przywilej szczęśliwego urodzenia, wszystko z osobna albo wszystko razem. Szansę uczestniczenia,

ONA TO JA

współtworzenia albo choćby obserwowania najwybitniejszych przedstawień polskich powstających w zespole składającym się z artystów, bez których historia polskiego teatru i kultury byłaby już nie do pomyślenia. Ich dokonania przeszły do legendy. Role Anny Dymnej także, ponieważ ona również staje się żywą legendą tej sceny. Choćby to brzmiało patetycznie, deprymująco, nieco dziwnie, ale tak jest. Obok jeszcze kilku wybitnych aktorów starszego pokolenia pozostaje świadkiem, uczestnikiem największych sukcesów tej sceny, ale też, podobnie jak oni, przenosi pewne ukształtowane wówczas wartości - styl pracy, etos zawodowy, gotowość pracy twórczej, zespołowej - nie zawsze i nie wszędzie obecne.

Sam angaż do tego zespołu był darem losu. Tym większym, że pierwszym zadaniem, jakie dostała z początkiem sezonu, było „wejście w dziadówkę”. To znaczy, że zastąpiła koleżankę w jednej z niewielkich ról pierwszej sceny ludowego obrzędu, otwierającego słynne Dziady Adama Mickiewicza, wyreżyserowane przez Konrada Swinarskiego. Premierę przedstawienia, parę miesięcy wcześniej, w lutym, oglądała jeszcze jako studentka, nie przypuszczając wcale, że w nich kiedykolwiek zagra. Tymczasem od pierwszych chwil na scenie przy placu Szczepańskim mogła w nich uczestniczyć i obserwować pracę zespołową przynoszącą niezwykle efekty artystyczne.

Swinarski potrafił stworzyć aktorowi rolę z dwóch słów, chwil milczenia, z niczego właściwie. Dzięki temu, że każda z postaci wieśniaków miała swoją historię, nierzadko biografię, przychodziła na obrzęd duchów z jakąś szczególną sprawą. Ludowa społeczność, jaką aktorzy tworzyli na scenie, stawała się zbiorowością prawdziwą, żyjącą. Każdy z aktorów reagował zgodnie z logiką tej wymyślonej postaci, mającej swą przeszłość, określone pragnienia, cierpienia. U Swinarskiego nie było małych ról, drugoplanowych, wszystkie były istotnie, bo, jak w życiu, składały się na jego wielowymiarowy obraz. A że praca w takim zespole uczyła pokory, najwyższego oddania sztuce, to oczywiste. Adeptka zawodu знаła to sławne przedstawienie na pamięć. W rok później, po Joannie Żółkowskiej, która przeniosła się do tworzonego przez Zygmunta Hubnera Teatru Powszechnego w Warszawie, przejęła rolę Dziewicy oraz Panny w scenie Balu u Senatora.

Przed wakacjami dostała tekst, potem odbyła jedną indywidualną próbę ze Swinarskim, przed spektaklem. Reżyser nic nie mówił o formie, tylko o tym, co ma się dzieć z postacią. Miała grać człowieka, a nie ducha, choć w tekście Zosia nazywa się „duszycką cierpiącą”. Ona jest niewinna, czysta - analizował Swinarski - wie, że przegrała życie, ponieważ niczego nie doświadczyła, niczego nie przeżyła, a teraz tak strasznie chciałyby mieć ko-

45  
ANNA DYMNA

46

Dziewczyna w Dziadach Adama Mickiewicza w reż. Konrada Swinarskiego. Katedra Southwark, Londyn 1975

ONA TO I A

chanka, nawet sobie tę miłość fizyczną wyobraża. Umarła jako dziewczica, nie zaznawszy prawdziwej miłości, błąka się po świecie i strasznie cierpi. Dlatego powinna zachowywać się jak dziecko, jak zwierzątko - reagować instynktownie, bez kontroli mózgu.

Potem, gdy to zagrała, usłyszała od Swinarskiego: Widzisz! widzisz! Nie jesteś taka głupia cipa, umiesz krzyczeć, wyć, rozpaczać. Zobacz, co w tobie w środku jest. Nie bój się tego pokazać. A gdy się charakteryzowała, wszedł do garderoby i powiedział, że musi pozostać biała jak duch, ale tak, jakby ktoś na nią wiadro popiołu nasypał. I to wszystko.

Tylko że to wszystko było dość obrazoburcze. Dziewica-Zosia wywołana płonącym wiankiem w scenie obrzędu ukazywała się ludowi na ołtarzu, śpiewając i płacząc. Na tle obrazu Bogarodzicy opowiadała o swych nie spełnionych namiętnościach. Przesuwając

rękami po ciele od nóg do piersi mówiła: - Mc mnie, nic mnie nie potrzeba! / Niechaj podbiegną młodzieńce, / Niech mnie pochwyć za ręce, / Niechaj przyciągną do ziemi, / Niech poigram trochę z niemi. I Bo słuchajcie i zważcie u siebie, / Że według Bożego rozkazu: I Kto nie dotknął ziemi ni razu, / ten nigdy nie może być w niebie.

Scena i drastyczna, i przejmująca, grana ostro, lecz nie wulgarnie, czysto jak skarga dziecka. Erotyka została w niej przełamana bólem i niewinnością. Prawdą po prostu. Przed wyjazdem do Londynu, gdzie Dziady grano w katedrze Southwark, próbowano je w krakowskim kościele oo. Dominikanów i mimo drastyczności tej i innych scen, nikt nie protestował. Aktorka zrozumiała tę postać jeszcze lepiej, próbując Ofelię w nie zrealizowanym Hamlecie Swinarskiego. W czasie wspomnianego już pobytu w Londynie reżyser prosił, by wraz z Elżbietą Karkoszką (miały grać rolę ukochanej Hamleta na zmianę i reżyser liczył, że się znienawidzą, choć stało się odwrotnie, zaprzyjaźniły się jeszcze bardziej) obejrzały film Egzorcysta. Szczególnie scenę, gdy bohaterka, dwunastoletnia dziewczynka, gwałci się krzyżem. W obłędzie Ofelii chciał pokazać coś podobnego. Podobną drastyczność obudzonego nagle erotyzmu, żywiołu uczuć, jakich ta niewinna dziewczyna nigdy by w sobie nie podejrzewała.

Ofelia w jego interpretacji miała pozostać czystą dziewicą, która pod wpływem pierwszej miłości oszalała. Uczucie do Hamleta uruchomiło jej wyobraźnię erotyczną, ale pozostało nie spełnione. Dlatego Ofelia, trochę podobnie jak Dziewica z Dziadów, miała zachowywać się jak dziecko, jak zwierzątko i jak kobieta. Kiedyś na próbie aktorka zaplątała się w długą spódnicę i upadła. Swinarski kazał zostawić ten upadek w scenie obłędu Ofelii i podnosić się jak dziecko, najpierw dźwigać tyłek. Często mówił, by aktorzy ob-

47

I

ANNA DYMNA

serwowali reakcje dzieci, ponieważ zachowują się instynktownie, poza kategoriami moralności. Są najbardziej prawdziwe, nie skażone kulturą.

Podobnie było z Dziewicą, miała pozostać dzieckiem i zwierzęcym instynktem. Stało się to tak oczywiste, że nie trzeba było szukać żadnej formy, w końcu sama jakoś powstała, tylko z przeżyć tej dziewczyny, jej złości, rozpacz, podświadomych pragnień. Dymna - jak wspomina Jan Paweł Gawlik - odziedziczyła Dziewczynę po Joannie Żółkowskiej, a Żółkowska grała rewelacyjnie tę postać: sugestywnie, ekspresyjnie, zmysłowo. Była znakomita, toteż zastępstwo nakładało szczególnie trudne obowiązki. Jak zawsze w takich wypadkach, strój wydawał się za obszerny, poprzeczka zbyt wysoko położona. Nie na długo jednak. Ci, którzy obserwowali Dymną z uwagą, mogli stwierdzić, jak z tygodnia na tydzień, ze spektaklu na spektakl postać wypełnia się, różnicuje, nabiera wyrazistości i siły. Była to nieco inna Dziewczyna niż w kreacji Żółkowskiej, mniej wyzywająca, bardziej liryczna, ale równie prawdziwa, a w swojej bezsilnej skardze - równie przejmująca. Oczywiście rola Dziewicy w Dziadach stała się przełomem, ogromnym aktem odwagi w ujawnianiu siebie, w odkrywaniu tego, co może wcześniej chciałyby ukryć, a na pewno nie miała śmiałości tego sprzedać.

Dymna zastrzeżę się, że pracowała ze Swinarskim bardzo krótko, zaledwie parę miesięcy przy Ofelli, spotykała go sporadycznie poza teatrem przy okazji wyjazdów, bankietów. Dlatego może nie ma prawa wypowiadać się o jego metodach pracy. Ale każdy kontakt z nim odbierała, jakby wkładał rękę w duszę, w serce - to odbywało się w tych rejestrach. Brzmi to może egzaltowanie, ale nie potrafi tego inaczej nazwać. Przed żadnym reżyserem nie potrafiłaby tak się obnażyć. On zaś prywatność wykorzystywał w pracy jako budulec ról i jakoś nikt się przeciw temu nie buntował.

Postać Ofelii może być tu dobrym przykładem. Wedle koncepcji Swinarskiego miała być chora na poczucie winy. Wobec Hamleta i potem wobec ojca przez niego zamordowanego. Pamiętam też, z czego się taka interpretacja zaczęła... Był to okres, gdy miałam bardzo trudną

sytuację w domu. Po kolejnych aferach z Wieśkiem, trwających całą noc, zasnęłam o ósmej rano i obudziłam się o jedenastej. Rycząc, półprzytomna, biegłam do teatru, bo spóźnić się do teatru na próbę było rzeczą niewybaczalną. Na próbę do Swinarskiego! Koniec świata! Kiedy inspicjentka powiedziała: próba przerwana, wszyscy siedzą w bufecie - tak się przeraziłam, że wpadłam tam strasznie szlochając. Klęczałam przed Swinarskim i płakałam, a on głaskał mnie 48 po głowie, głaskał... a potem powiedział: - Wiesz, już wszystko o tobie

ONA TO JA

wiem, jesteś chora na poczucie winy. To było w dniu, kiedy robili scenę z Poloniuszem.

Swinarski dużo mówił o Ofelii. Chciał, żeby w tej scenie rodziło się jej poczucie winy, żeby fakt, iż z Hamletem dzieje się coś strasznego, przypisywała sobie.

Te próby były rodzajem psychodramy, pójściem tak daleko w głąb siebie, że stawało się to aż niebezpieczne. Swinarski bez przerwy prowokował los, Boga... i aktorzy za nim również prowokowali los, własną odporność fizyczną i psychiczną. To, co działo się na jego próbach, już nigdy się nie powtórzy, ale też często Dymna wraca do nich pamięcią jak do jakiejś granicy, do jakiegoś punktu określającego możliwości aktorstwa. Mojego na pewno - dodaje.

Tak, w największym skrócie, dałoby się opowiedzieć o współpracy aktorki z Konradem Swinarskim, przerwanej jego nagłą, przedwczesną śmiercią. Narracja wybiegła dwa lata naprzód, a teraz powinna wrócić do właściwej chronologii. W życiu zawodowym aktorki działo się wiele rzeczy naraz. Wkrótce po rozpoczęciu pierwszego sezonu w Starym zobaczyła swoje nazwisko na tablicy z obsadą do Nocy Listopadowej Stanisława Wyspiańskiego. Najpierw przy postaci Kory, potem dopisano jeszcze Małgorzatę.

Znaleźć się w przedstawieniu Andrzeja Wajdy, to jakby umówić się na randkę ze szczęściem. On zawsze daje aktorowi szansę. Zupełnie niepowtarzalną. Każdy, kto zagra u niego, obojętne co i jak, zaczyna się liczyć: musi być dobra, on złych nie bierze. Informacja - ona grała u Wajdy - to uroczysty chrzest, pasowanie na aktora. Staje się przepustką do kałery, przyciskiem szybkobieżnej windy, bez przystanku wjeżdżającej na trzecie piętro, gdzie otwierają się zupełnie inne perspektywy. Aktor, który tam wjechał prosto z piwnicy, zaistniał już publicznie, otrzymuje poważne propozycje. Dobrze, gdy zainteresuje Wajdę na tyle, by chciał z nim jeszcze pracować, z niektórymi reżyser spotyka się raz i nigdy więcej.

Andrzej Wajda nie należy do reżyserów inwestorów, którzy młodego człowieka kształtują, lepią. Najpierw wykorzystuje to, co w danym aktorze gotowe, najlepsze. Dlatego przy pierwszym spotkaniu liczy się odwaga aktora i jego ciekawe propozycje. Anna Dymna jako Kora, wraz z Zofią Jaroszewską w roli Demeter, grały boginie. Patronki stale odradzającego się życia, przyrody. Kora, uosobienie młodości, wiosenka, stawała się w tym spektaklu boginią odrodzenia. Jej słynna kwestia: Umierać musi, co ma żyć - zawierała wykładnię spektaklu. Sens powstańczej ofiary dla ojczyzny. Demeter, 49

ANNA DYMNA

kobieta dojrzała, sceniczna matka Kory, opłakiwała jej odejście jesienią do zimnej krainy Orkusa, by wiosną powitać radośnie jej powrót. Postacie bogiń ujmowały w cudzysłów realistyczną i historyczną zarazem akcję sztuki, powstanie chorążych ruszających na Belweder, nadając jej niemal formę obrzędu. Podkreślała tę funkcję jeszcze niezwykła, operowa muzyka Zygmunta Koniecznego.

Zadanie aktorskie nie okazało się trudne. Reżyser skomponował wyjątkowo piękny obraz sceniczny, wzorowany na młodopolskich płótnach Jacka Malczewskiego, kartonowych pastelach Stanisława Wyspiańskiego, będących kwintesencją polskiego pejzażu. Demeter w białej, powiewnej szacie, takiej też chuście zdobionej kwiatami, w wieńcu z maków i kłosów, pojawiała się na tle jesiennego, szeleszczącego suchymi liśćmi parku Łazienkowskiego. A przed nią szła śliczna, wdzięczna dziewczynka w białej, zwiewnej sukience, ozdobionej krakowskim serdakiem, odsłaniającej od kolan boscie nogi, z kłosami zboża w rękach.

Dziewczynka, po chwili serdecznej rozmowy z matką, zniknęła w podziemiach sceny, wlokąc za sobą długi, biały tren.

Znaczenie tej sceny okazało się ogromne. Przeszłość i przyszłość - analizuje dyrektor Gawlik - gorycz i nadzieja, to, co obumiera, i to, co sposobi się dopiero do życia, znalazły tu idealną personifikację, a osobisty konflikt między matką a córką, cóż z tego, że ubrany w antyczny kostium, wyrósł do wielkiej, historycznej i filozoficznej metafory i zapewnił temu przedstawieniu szerszy być może wymiar. A Dymna - obok Zofii Jaroszewskiej - była jedną z wyrazicielek i kreaterek tej antynomii. Nieruchoma, spokojna, o melodyjnym, trochę słodkim w tej scenie głosie, znakomicie skonstruowanym z chropawym niepokojem Demeter, budowała jedną z tych postaci - i jedną ze scen - które pozostają na zawsze. To był prawdziwy triumf Dymnej na scenie Starego, ale i Małgorzata była małą perełką gry. Grała kurtyzanę, przedstawicielkę najstarszego zawodu świata w epoce Powstania Listopadowego. Grała dyskretnie i z wdziękiem, a równocześnie brawurowo i nie bez temperamentu, z kokieterijnym zaśpiewem, dostatecznie odsuwając tę postać od prostoty i prawdy Kory, by nie tworzyć żadnych niebezpiecznych kontaminacji w jednym przedstawieniu. Postać Małgorzaty to była wyrazista gra, podczas gdy siłą Dymnej była i zawsze pozostała prostota. Prostota i prawda granych przez nią postaci.

Teatr to taka dziwna sztuka, gdzie niczego nie można właściwie przewidzieć, gdzie z mieszaniny różnych perspektyw, emocji ludziach, manipulacji, powstaje na scenie wykreowana rzeczywistość, oddziałująca na wyobraźnię silniej niż prawdziwa. Powstaje niekiedy wbrew wszelkim prawdom so-

ONA TO JA

„Umierać musi, co ma żyć” - matb i córb, Demeter i Kora, Zofia Jaroszevska i Anna Dymna w Nocy listopadowej Stanisława Wyspiańskiego w reż. Andrzeja Wajdy.

Stary Teatr 1973

51

ANNA DYMNA

lidnej sztuki aktorstwa, o czym świadczy choćby taka historia. Zofia Jaroszevska, aktorka przedwojenna, przyzwyczajona do pewnego stylu pracy, wciąż pytała, kiedy będzie próba, analiza, bo chciałyby popracować nad rolą. Tuż przed generalnymi Wajda powiedział: - Pani Zofio, pani sobie tu idzie z Anią, będzie na was światło, dużo światła, potem puszcze dymy, potem Ania schodzi z boku, znów dymy. - To było wszystko, cała próba. Żadnej analizy. No, przedtem nauczyłyśmy się śpiewać. Stara kobieta i dziewczynka, córka kocha matkę, ale musi ją opuścić, kiedyś wróci - jaka analiza, po co! Nie zawsze trzeba wszystko analizować - opowiada aktorka o swej pracy w tym słynnym przedstawieniu

Andrzej Wajda uważa, że osiemdziesiąt procent sukcesu to trafna obsada. Ma rację, zwłaszcza że decyzje podejmuje po długim namyśle, więc znalezienie się w obsadzie już jest dowodem jego zaufania i wnikliwej analizy, o której aktorom nie opowiada, bo to niepotrzebne. Aktor musi być gotowy do współpracy, a reżyser dobrze wybierać. Akurat on ma niebywałego nosa, wie, co zatrzymać. Secesyjna w formie i klimacie scena Kory i Demeter do dziś pozostaje wizytówką tamtej wspaniałej Nocy listopadowej, jej fotografie znajdują się w albumach, na wystawach niczym znak firmowy teatru. A przecież nie brakowało w tym spektaklu świetnych ról, choćby Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej i Jana Nowickiego jako pary księżęci.

Ale tak to już jest, w pamięci pozostają obrazy urzekające swą urodą i sprawą reżysera jest stworzenie tych najbardziej sugestywnych. Andrzej Wajda należy do reżyserów wizjonerów, tym częściej zdarza mu się takie niezapomniane sceny komponować. Dla młodej aktorki praca z nim pozostała fantastyczną lekcją teatru, jakże inną od tej pobieranej u Swinarskiego, a przecież nie mniej cenną. Młoda aktorka przekonała się na własnej skórze, w jaki sposób wizje reżysera może urzeczywistniać i nierzadko dopełniać scenograf, zwłaszcza tak

utalentowany jak Krystyna Zachwatowicz. Potrafiła ona na przykład wyczarować koleżance dziesięciometrowe skrzydła, a Korze suknię z trenem tak piękną, że nic już nie trzeba wymyślać, tylko wejść w ten kostium, poczuć się i grać. Albo umiała tak scenę oświetlić, przyciemnić, gdzie indziej rozjaśnić, skomponować plastycznie, że aktor już nic więcej nie musiał robić, by stworzyć postać. Jako kobieta i aktorka Krystyna Zachwatowicz posiada fantastyczne wyczucie materii, faktury, form, dlatego projektuje kostiumy pomagające aktorom odnaleźć właściwy gest, ruch, klimat, samopoczucie w danej roli.

W czasie pracy nad spektaklem równie ważni jak reżyser czy scenograf są partnerzy. Z okazji Nocy listopadowej Anna Dymna poznała Zofię Jaro-

ONA TO JA

szewską, jedną z najistotniejszych osób w swoim życiu. Ta niezwykła kobieta i aktorka nauczyła ją rzeczy ogromnie ważnej - jak zachować godność kobiety uprawiając aktorstwo. Jaroszevska miała wówczas 75 lat. W tym zawodzie starość to już bohaterstwo, a starość i normalność - bohaterstwo do kwadratu. Spotyka się albo rozszczębiotane staruszki bez kontaktu z rzeczywistością, albo zgorzkniałe baby nienawidzące młodych. Poprzebierane w mini lub inne modne ciuchy, nie potrafiące pogodzić się z przemijaniem. Tu - nauczyła ją zawsze uśmiechnięta, otwarta na ludzi, choć już niemłoda Jaroszevska - starzeć się trzeba bardzo świadomie. Niemal od początku. Wciąż jest to mordercze ściganie się z czasem, wciąż przychodzą młode i śliczne. Zaledwie po kilku latach okazuje się, że trzydziestoletnia aktorka nie zagra tego, co dwudziestolatka. Role, zwłaszcza te wymarzone, uciekają błyskawicznie i coraz dotkliwiej człowiek zdaje sobie sprawę, czego już nigdy nie zagra.

Zofia Jaroszevska, kobieta niezwykle dowcipna, pozostała psychicznie młoda, ponieważ kochała innych i kochała życie, świat. I najważniejsze - potrafiła do wszystkiego zachować dystans. Stała się dla swej młodziutkiej partnerki wzorem postawy ludzkiej i artystycznej. Powtarzała często: Zostać dobrą młodą aktorką to żadna sztuka. Wszystko uchodzi, wszystko ci wybaczą, jeśli do tego jesteś ładna i zgrabna, na wiele sobie możesz pozwolić. Możesz się spóźnić, zapaść, zapomnieć tekstu, rozplakać, wielu rzeczy możesz nie umieć. Gdy przekroczysz trzydziestkę, wolno ci już mniej, musisz się pilnować. A po czterdziestce już nic ci praktycznie nie wolno, żadna słabość nie zostanie ci wybaczona. Dlatego być uśmiechniętą staruszką w tym zawodzie jest takim osiągnięciem, a tak się zestarzeć jak ona - wielką sztuką. Przegadałam z Jaroszevską tysiące godzin, grałam jej córkę, ale ona prywatnie traktowała mnie też jak córkę, może dlatego, że sama nigdy nie miała dzieci. Zawsze na dzień matki przynosiłam jej kwiaty i drobne prezenty, nasze relacje były więcej niż przyjacielskie. Nauczyłam się od niej mnóstwo o mężczyznach, o przedwojennym Krakowie, o jej życiu teatralnym i o życiu w ogóle. Przy tym wiecznym stresie, rywalizacji, zawiściach i biologicznej starości, która dla kobiet, a aktorek szczególnie, jest tak bardzo dotkliwa, udało jej się zachować godność. Zawsze powtarzała: Aniu, trzeba kochać ludzi, trzeba kochać życie. - I mimo że mam tak inny niż ona charakter, aktorstwa w ogóle nie śmiałybym porównywać, czerpałam od mej pełnymi garściami. I brałam za swoje.

Do dziś korzysta z nauk Zofii Jaroszevskiej. Na przykład ona bardzo przejmowała się każdym wejściem na scenę. Młodej osobie trudno zrozu-

ANNA DYMNA

mieć, dlaczego taka wielka aktorka ma okropną treść. - Aniu - mówiła - jeśli kiedyś będziesz dobrą aktorką, jeśli ci się uda, to zobaczysz, jak wtedy rośnie poczucie odpowiedzialności. Teraz jesteś jeszcze zwierzątko, jak się potkniesz, to się uśmiechną z wyrozumiałością, ale jak ja się potknę, to dopiero będą gadali, to dopiero będzie kompromitacja. - I rzeczywiście dziś już to wiem, czasem aż za dobrze.

Anna Dymna wchodziła w najlepsze rejony teatru, los stykał ją z największymi, najsilniejszymi indywidualnościami, a ona potrafiła z tego dobrodziejstwa czerpać pełnymi garściami. Zwłaszcza uważnie słuchała starych aktorów, co nie każdy potrafi. To były jej

uniwersytety. Spotykała ich nie tylko w teatrze, na planie filmowym również. W teatrze była pokorną, początkującą aktoreczką, dzięki filmom zdobyła popularność i często otrzymywała propozycje. Do Starego przysłała z podpisanym kontraktem filmowym. W czasie wakacji, na chwilę przed spotkaniem ze Swinarskim, rozpoczęła zdjęcia do filmu Sylwestra Chęcińskiego Me ma mocnych jako wnuczka Pawlaków i Kargulów. Potem wyjazdy na plan filmowy musiała godzić z graniami spektakli. Znalazła się więc w dwóch różnych światach. Jeden wymagał poszukiwań twórczych, pokornej nauki i dyscypliny, drugi sprzedania przed kamerą własnej osobowości i... ćwiczenia cierpliwości w czekaniu. Niby wiadomo, dlaczego tak jest, ale polubić nie sposób.

Kiedyś przy filmie Szerokiej drogi, kochanie czekała dwa tygodnie, smażąc się w upale, na zachmurzone niebo. Gdy się pojawiły wreszcie ciemne obłoki i pejzaż przybrał barwę stalową, ktoś sobie przypomniał, że do nakręcenia jest scena dziejąca się w nocy. Tylko... ze względów technologicznych trzeba ją nakręcić w pełnym słońcu i dopiero w laboratorium negatyw poddać specjalnej obróbce. Wniosek? Znowu trzeba było czekać na słońce. Przy pracy nad filmem Chęcińskiego nauczyła się trudnej sztuki wypełniania pustego czasu. Stało się to przede wszystkim dzięki Władysławowi Hańczy, aktorowi jeszcze przedwojnemu, owianemu legendą. Spotkanie z nim młoda aktorka traktowała niemalże jak spotkanie z Solskim albo Modrzejewską. Z czasem się zaprzyjaźnili, okazał się aktorem o najwyższych umiejętnościach zawodowych, skojarzonych z cudownymi właściwościami charakteru.

Był sybarytą, umiał się cieszyć życiem i nawet w najmniej sprzyjających okolicznościach urządzał się tak, aby zapewnić sobie maksimum przyjem-

ONA TO JA

ności, choćby drobnych. Miał na planie fotelik z napisem HAŃCZA, w nim odpoczywał i często drzemał. Jak będę potrzebny, to mnie obudźcie - powtarzał. Jak również: Gdy Polak głodny, to zły, a jak się naje, musi wypić, a potem przespać. Wszystko to sobie ze stoickim spokojem organizował i, zawsze uśmiechnięty, czekał na moment swojego wejścia na plan. Wezwany, pytał dla żartu: kolorowe czy czarno - biały (jednocześnie kręcili serial Droga dla TV i kolorowy film). Koncentrował się błyskawicznie i jak prawdziwy profesjonalista wykonywał wszystko, czego żądano.

Zupełnie odwrotnie niż Waław Kowalski, który w trakcie realizacji cały czas się ogromnie spalał. Po zakończeniu ujęcia prosił o kolejne duble, układał od nowa kwestie, wymyślał sceny, sytuacje, szukał rekwizytów, kłócił się z reżyserem, a potem go przeproszał. Czuł się współtwórcą tego filmu, nie bez powodu. Rola życia - postać Pawlaka na pewno była jego największym osiągnięciem - powstawała cały czas w gorączce. Dwie szkoły aktorstwa, dwóch ludzi utalentowanych o diametralnie różnych temperamentach.

Dziadku, dziadku - popatrz, jaki piękny świat! - z Władysławem Hańczy na planie Kochaj albo rzut w reż. Sylwestra Chęcińskiego.

Chicago 1975

55

ANNA DYMNA

Hańcza był mężczyzną do zakochania. Fascynującym. Ciepły, mocny, opiekuńczy, cokolwiek perwersyjny, zawsze szarmancki. Umiał żyć z fantazją, dla kawału potrafił wydać masę pieniędzy, dla żartu gotów ponieść sporo poświęceń. Nauczył mnie cierpliwości. - Arna, jak ty chcesz być aktorką filmową - musisz nauczyć się czekać. To podstawowa umiejętność. Usiądź, porozmawiaj z miłymi ludźmi, zjedz coś, napij się, tylko się nie denerwuj. Po dziesięciu godzinach czekania będziesz musiała zagrać i miliony to zobaczą. Nikogo nie interesuje wtedy, kiedy to nakręcisz, ile czekasz, tylko jak to zrobisz! Nie narzekaj, tylko ciesz się życiem. A jak się będziesz denerwować, osłabiesz i źle zagraasz. Po co ci to! Święta prawda, do dziś korzysta z mądrości wielbionego Hańczy.

Film Nie ma mocnych opowiadał dalsze losy zwaśnionych rodów zabużańskich chłopów przeniesionych po wojnie na ziemie zachodnie. Publiczność mogła znowu oglądać Kazimierza Kargula i Jaśka Pawlaka, ulubionych bohaterów komedii obyczajowej Sami swoi, walczących tym razem z nowymi zwyczajami we własnej rodzinie. Najmłodsze pokolenie odwraca się od obyczajów i wiary dziadków, chce żyć po swojemu. Publiczność także tym razem odnalazła swój „portret własny” w niezliczonej ilości wszczypanych kłótni, zapalczywości, dumnym uporze i licznych przywarach bohaterów. W sumie sympatycznych, choć ograniczonych, posługujących się własnym, niebanalnym językiem, ujawniającym ich całą wschodnio-katolicko-swojską mentalność.

Na życzenie publiczności spółka - Andrzej Mularczyk, scenarzysta, i Sylwester Chęciński, reżyser - postanowiła nakręcić trzecią część filmu, przygody sympatycznych bohaterów w Chicago, czyli: Kochaj albo rzuć. W ten sposób wnuczka Pawlaków i Kargulów, rodzinna trzpiotka Ania, udała się wraz ze swymi dziadkami za ocean. Anna Dymna, podobnie jak bohaterka, wyruszyła w swą pierwszą podróż do Ameryki pod przyjacielską opieką Władysława Hańczy.

Oglądała więc nowy kraj trochę jego oczami. Sama, mimo że zwiedziła już z Dziadami Londyn, a z Nocą Mstopadową Holandię, czuła się w tym krzykliwym wielkim świecie zagubiona. Wyjazd do Stanów w połowie lat siedemdziesiątych dla wielu stawał się szokiem. A Hańcza potrafił to wrażenie złagodzić. Pokazywał swej „wnuczce”, jak można brać życie pełnymi garściami, wszystkiego spróbować, poznać, wszystko skomentować i tym się cieszyć. W lodziarni kupowali porcje lodów rządками, aby żadnego z pięćdziesięciu smaków nie opuścić, próbowali po kolei owoce, jakich nigdy nie 56 jedli. To samo z filmami.

Hańcza wyszukiwał takie, których w kraju nie pu-

ONA TO JA

ściła cenzura. Wykorzystując samochody adoratorów ślicznej koleżanki -jeździli je oglądać na najdalsze przedmieścia.

Gdy jechali luksusową limuzyną instruowani: Me pić, bo się wyleje, nie jeść ciastek, bo się pokruszą, zdejmować buty, żeby nie ubrudzić podłogi... - pękali ze śmiechu z takiego luksusu. Woleli być biedniejsi i wolni. Tak samo reagowali na efekty idiotycznej propagandy. Anna Dymna spotkała kolegę z tej samej ulicy, od trzech lat raptem mieszkającego w chicagowskim „Jackowie”: Czy macie prąd! - zapytał, jakby się z księżycą urwał i nigdy nie był u niej w domu. Pewien człowiek kupił jej w prezencie laskę wanilii w fiolce: Pani nigdy czegoś takiego nie widziała! Prosił o przewiezienie córce całych siedmiu dolarów, aby mogła dokładać do pensji! Szybko zdała sobie sprawę z tego, że coś z tym światem poddanym ogłupiającej propagandzie, po jednej i drugiej stronie żelaznej kurtyny, jest nie w porządku. Nie brakowało okazji poznania różnych odmian antykomunistycznych fobii, gdy ekipa stykała się z przedstawicielami tamtejszej Polonii. Ale też wzorem swych swojskich bohaterów, oglądających Amerykę z pozycji prostaczków, nie mogli się jej tylko dziwić, ośmieszać. Widzieli przecież różnicę nie tylko standardu życia, ale i inne, tępione przez krajowych ideologów, pozytywy. Poruszali się, zarówno w swych ekranowych, komediowych wcieleniach, jak również prywatnie, na cienkiej granicy zdrowego rozsądku. Władysławowi Hańczy nigdy go nie zabrakło, do całego świata potrafił zachować dystans, nie stracił miary rzeczy. Więc czy dla takich nauk i przymiotów charakteru nie trzeba kochać starych aktorów? Aktorką komediową jednak nie została, mimo że zdaniem reżysera miała ku temu wyraźne predyspozycje i tak zwaną świetlaną przyszłość rysującą się na horyzoncie. Sylwester Chęciński z niejakim żalem opowiada, ile propozycji tego rodzaju odrzuciła. Zawsze miała ambicje związane z aktorstwem dramatycznym, na dowód czego reżyser przytacza jej dbałość o dialogi. Te w scenie rozmowy ze „swą” czarną kuzynką, z filmu Kochaj albo rzuć, układała sama, ku zaskoczeniu kolegów.



Dziś widać, jak intuicyjnie dążyła we właściwą dla siebie stronę. Może wcześniej zdawała sobie sprawę z tego, że aktorstwo komediowe wymaga pewnego tupetu, pewności siebie, nie zmaćonego niczym przekonania o własnej doskonałości pozwalającego zdominować towarzystwo, zwrócić uwagę, narzucić swoją osobowość innym. Annie Dymnej, z natury raczej nieśmiałej i skromnej, podobne zachowania wydawały się obce. Nigdy więc nie zrealizowała, choć jej proponowano, widowiska Anna Dymna Show.

i 5 \*' i i

i\* #'II I I

- Ł | I i

Я

## ROZDZIAŁ 5

Miłość życia Wiesław Dymny

Nie znałam Wiesława Dymnego. Raz czy dwa widziałam programy Piwnicy pod Baranami oraz filmy z jego udziałem lub według jego scenariuszy. To za mało, bym odważyła się pisać o nim sama. Nawet w zaludnionym wybitnymi postaciami artystycznym Krakowie był kimś wyjątkowym, nie tylko dlatego, że od początku, przez ponad dwadzieścia lat, współtworzył słynną Piwnicę, że projektował tam świetne scenografie, w sposób niezapomniany wykonywał skecze i piosenki. Był wolnym artystą. Realizował swe przekonania na przekór czasom, przyjętym obyczajom, a często i ludziom. W oczach wielu pozostał kimś kontrowersyjnym.

Dziś jest postacią niemal kultową, zwłaszcza dla młodszego pokolenia. Istnieją w Polsce i za granicą (np. w Montrealu) kluby jego imienia, zrzeszające wielbicieli talentu i postawy wobec życia. Pozostawił po sobie, oprócz tekstów literackich, piosenek, rysunków, żywy mit. I żonę, wciąż wierną jego pamięci. Pisząc książkę o jej życiu i pracy artystycznej nie mogę ograniczyć się tylko do historii ich związku, Wiesław Dymny był postacią zbyt "barwną, zbyt wielowymiarową, aby można ją było zobaczyć tylko poprzez pryzmat małżeństwa z Anną Dymną. Także dlatego, że właśnie ze względu na jego osobowość było ono szczególne. Choćby w bardzo niepełny sposób, chciałabym przypomnieć tu Wiesława Dymnego słowami tych, którzy go dobrze znali.

'y-^nf -n^t\_

59

ANNA DYMNA

Artysta osobny

ZBIGNIEW BELA

- Wiesław Dymny nie traktował poważnie swoich artystycznych zdolności. Napisał książkę, zbiór opowiadań. [Opowiadania zwykłe, Warszawa 1963). Książka miała dobre recenzje, jej autor dostał nagrodę im. Kościelskich, jedno z opowiadań posłużyło reżyserowi filmowemu do zrobienia interesującego filmu. [Chudy i inni - reż. Henryk Kluba). Który debiutant może pochwalić się takim entree? I co dalej? Nic, cisza. Dymny nie uznał za stosowne poświęcić się literaturze - nie wydał już drugiej książki. Sztukami pięknymi też się nie przejmował: z łatwością dostał się na Ałcademię, na trzecim czy czwartym roku został na podstawie swoich prac przyjęty do Związku Polskich Artystów Plastyków. Który student został przyjęty do związku przed ukończeniem studiów? A Dymny nie tylko że studiów nie skończył, ale nawet choćby jednej wystawy swoich prac nie chciało mu się zorganizować. A ze związku wyrzucono go dlatego, że nie płacił składek. Owszem, posyłał czasem jakiś rysunek do tego czy innego pisma (do Szpilek, Zebry), przyjmowali te rysunki z pocałowaniem ręki. Może najbardziej związał się z filmem, chociaż trudno tych kilkanaście przypadkowych ról nazwać związaniem się. Spodobało mu się, to zagrał, ale żeby na stałe? Albo scenariusze filmowe: napisał scenariusz do filmu [Słońce wschodzi raz na dzień - reż. Henryk Kluba). Film był w

swoim czasie wydarzeniem. Ale to też nie zachęciło Wiesława Dymnego do pracy w tej dziedzinie. Zadziwiające to wszystko: jedni (a są wśród nich najwięksi) jak niewolnicy harują nad swoim talentem, a ten nie dość, że uzdolnień miał pod dostatkiem, to jeszcze zupełnie o nie nie dbał. Charakterystyczne, że tylko z kabaretem (Piwnicą pod Baranami) współpracował, też zresztą nieregularnie, ale jednak przez dwadzieścia lat. Kabaret to zabawa. W kabarecie wszystkie talenty artystyczne służą zabawie. I Wiesław Dymny się bawił: pisał teksty, robił dekoracje, występował, rzucał pomysłami jak beztroski milioner pieniędzmi - jak są, to trzeba z nich korzystać, bo życie jest piękne, ale krótkie.

\-JI-\*C3

## ONA TO JA

Przypomina się Stanisław Trembecki, szambelan króla Stanisława Poniatowskiego. Trembecki też bardziej cenił rozrywkę niż swoje poetyckie zdolności. Wierszami płacił długi karciane, wierszami wpraszał się na rauty. I Trembecki, i Dymny traktowali swoje artystyczne talenty jak majątek, którym los nie wiadomo dlaczego ich obdarzył i dlatego nie warto się nimi przejmować, trzeba natomiast jak najszybciej i z jak największą fantazją go przepuścić. Tyle, że Trembecki wierszami płacił karciane długi i wstęp na rauty, zaś Dymny swoją sztuką płacił za uczestnictwo w oficjalnym obiegu sztuki: raz miał ochotę zabawić się w „prawdziwego” literata, to znaczy takiego, który wydaje książkę, bierze honorarium i czyta recenzje; potem miał kaprys zabawić się w „prawdziwego” plastyka, a kiedy indziej w „prawdziwego” aktora. Miał ochotę, kaprys - bo i tak na co dzień był jednym i drugim, i trzecim. Inaczej mówiąc, Dymny z rozkoszną bezmyślnością trwonił swój naturalny majątek. Tacy ludzie są duszą towarzystwa, są inspiratorami i ozdobą wszelkich zabaw. Nie myślą o tym, co będzie, kiedy skończą się pieniądze. Aż pewnego dnia się kończą - i wtedy też kończy się życie. Czy to nie charakterystyczny zbieg okoliczności, że Wiesław Dymny umarł mając zaledwie czterdzieści dwa lata? Jego organizm funkcjonował dopóty, dopóki we krwi istniały - oprócz białych i czerwonych - także (jak by tu je nazwać...?) błękitne ciałka artyzmu, równie ważne jak tamte. Kiedy zanikły, organizm przestał funkcjonować. Czy to nie jest logiczne? Fragment wstępu Zbigniewa Beli do: Wiesław Dymny Słońce wschodzi raz na dzień i inne utwory, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981.

## ANNA DYMNA

J%, Artysta piwniczny

## JOANNA OLCZAK-RONIKIER

- Poznałam go wiosną 1956 roku. Wtedy właśnie zaczynała się moja przygoda z Piwnicą. Nigdy nie był beczynny. Podczas kiedy myśmy popijali wino, palili papierosy, gadali przelewając z pustego w próżne, on zawsze zbijał z desek estradę, ganiał z kubłem pełnym wapna i bielił ściany Piwnicy albo malował zaproszenia czy plakaty. To była jego charakterystyczna cecha, która (przynajmniej w moich oczach) korzystnie go wyróżniała spośród innych.

## MARIA ZAJĄCÓWNA-RADWANOWA

- ...Program czasami bywał nudny, a czasami beznadziejny, kiedy było tak, że nie potrafiliśmy rozśmieszyć publiczności i nie reagowano na nasze „numery”, to wówczas Piotr wyskakiwał za kulisy, wołał Wieśka i wypychał go na scenę, mówiąc: „Teraz Ty!” Pewnego wieczoru wyrzucony zniemacka Dymny stanął na estradzie, rozejrzał się po znudzonej publice i po chwili usłyszeliśmy:

Rozkracz swoje rozkraczenie

Pokaż swoje przyrodzenie ...zapanowała cisza jak w grobie. Widownia zamarła i my za kulisami też. ...Rany boskie - skandal! A on ciągnie:

O! śliczne przyrodzenie masz.

^liczniesze niż twarz!... ...na sali powstał szal, ludzie nagle zaczęli płakać ze śmiechu, bili brawo... tylko on mógł takie rzeczy powiedzieć. Nikt inny.

STANISŁAW RADWAN - Byłem chowany bardzo starannie, jednak moja edukacja narzucała sztywną, dychotomiczną wizję świata. Uczono mnie, że między powagą a pustotą przebiega granica nie do przekroczenia. Z jednej strony znajdowało się to, co godne szacunku, co wymaga mozółu -sprawy ważne i trudne. Z drugiej wszystko, co lekkie, łatwe i przyjemne 62 (w domyśle - pozbawione większej war-  
A.

ONA TO JA

tości). Dlatego było dla mnie takim odkryciem, że można o poważnych rzeczach mówić lekko. Że lekkość i powaga to nie dwa różne oblicza rzeczywistości, ale ta sama twarz, ta sama jakość, spotęgowana przez swoją dwoistość. Że błazeństwo podszyte tragizmem jest w dwójnasób błazeńskie i w dwójnasób tragicznie prawdziwe. Po każdym programie (Piwnicy) wracałem do domu chory. Ze śmiechu też. Ale przede wszystkim z wrażenia. Najbardziej byłem zafascynowany Dymnym i Koniecznym. Dymny niczego nie grał. Był śmieszny i tragiczny sam z siebie. Umierałem ze śmiechu, słuchając go, i nagle przytomniałem - przecież on mówi rzeczy wstrząsające.

PIOTR SKRZYNECKI

- Będę (...) szczery. Nie lubiłem go za życia i teraz po śmierci też go nie lubię. Wszyscy się go bali. Ja strasznie się go bałem. Raz, zdaje się w Opolu, dostałem od niego w głowę...

KILKA SCEN Z HISTORII ŚWIATA

ANNA DYMNA

LESZEK DŁUGOSZ

- Czasami bywał niebezpieczny. Łatwo popadał z jednej skrajności w drugą  
- darzył czułością w jednej chwili, a w następnej stawał się agresywny. Nikt nie wiedział, co w nim naprawdę siedziało, co kłębiło się...

KRZYSZTOF LITWIN

- ... Często, jak był wkurzony (delikatnie mówiąc), to faktycznie potrafił zwymyślać, obrazić...

KAZIMIERZ KUTZ

- Miał wdzięk człowieka, który mógłby zabić - to fakt.

MARIA ZAJĄCÓWNA-RADWANOWA

- Wyglądał trochę jak bestia.

EDWARD LUBASZENKO

- Wiesiek wykorzystywał wszelkie możliwości, jakie stwarzał kontakt z drugim człowiekiem, jego bliska obecność: mógł pokochać, ale też rąbnąć w ucho - jakby nie wyczuwał tego, że jedno jest w porządku, drugie natomiast nie; bo dlaczego nie dać w ucho facetowi, jeśli jest to możliwe? Więc trask! Ale nie rozumiem tych pretensji. Jak wiesz, że z takim człowiekiem masz do czynienia, to siadaj dalej, a jeśli nie zachowałeś bezpiecznej odległości, to nie płacz, że cię gwizdnął w głowę lub też kopnął w dupę.

PIOTR SKRZYNECKI

- Swego czasu mieliśmy piękny program z mnóstwem kolorowych listew. Kulminacyjnym jego punktem było oddawanie publiczności, przez nas, będących na scenie, wszystkiego, co na niej było - a więc właśnie tych listew, sprzętów, rekwizytów, które przekazywane z rąk do rąk płynęły w światłach reflektorów nad głowami ludzi i wracały do nas wśród śmiechu i krzyków. Wtedy Dymny, aby uspokoić rozbawioną salę, polewał rzędy wodą z butelki, mówił monolog o kapitalizmie i socjalizmie, po czym wychodziła Ewa Demarczyk i śpiewała wiersze wojenne Baczyńskiego. Powstawała metafora: rozgardiasz ze sprzętami, szal z podawaniem ich sobie na widowni, studzący to wszystko wodą Dymny i Ewa z wojną.

64 W Zakopanem zdarzyło się tak, że jedna z listew wpadła do ust Wieska  
ONA TO JA

wbijając mu się w dziąsła. Zobaczyliśmy nagle krew, zapanowała cisza. On, zamiast połać ludzi wodą z butelki, rozbił ją o rampę i z ostrym kikutem szyjki zbliżył się do pierwszych rzędów. Usłyszeliśmy wrzask przerażonych osób. Wszystkich poraził strach. Trwało to dla nas wieczność. Nagle odrzucił szczątek butelki, zaczął biegać po scenie, bić się nieprzytomnie po twarzy i krzyczeć fdo siebie, na siebie?) - „Dokąd idziesz! do komunizmu idziesz, bydlaku!... Ewa, chodź zaśpiewać”. To był najgenialniejszy numer kabaretowy, jaki zdarzyło mi się oglądać w życiu... Nie udało się go więcej powtórzyć. Na szczęście.

DANUTA LESZCZYŃSKA--KLUZOWA

- Potem był drugi wyjazd na podobny festiwal do Wiednia. Na występie była cała nasza placówka dyplomatyczna - ambasador, konsulowie, Polonia - i wtedy Wiesiek Dymny niestety się upił. Nie chciał zejść ze sceny, Piotr usiłował z tego zrobić dowcip, publiczność raz i drugi wstawała, klaskała, on plótł jakieś bzdury. Przestało to być zabawne. Koledzy weszli na scenę, próbowali go wyprowadzić, zapierał się nogami, wrywał się, groził, szalał, pochowaliśmy się w garderobach, baliśmy się wyjść. A tymczasem pod drzwiami tłumy wielbicieli z koszami kwiatów, żeby nas powitać. Trwało to długo i sytuacja była bardzo nieprzyjemna.

Na drugi dzień idziemy z Ewą Demarczyk, Ireną Wiśniewską, Mają Zającówną przez miasto. Dopiero co ustał rześisty deszcz i było dużo kałuż. Patrzymy - idzie Wiesio z Piotrem. Stanęli. I nagle Wiesio upadł przed nami plackiem, całym ciałem i twarzą, w kałużę... leżał tak chwilę, po czym się podniósł, troszkę tylko otrząsnął z wody i poszedł dalej jak gdyby nigdy nic. To były jego przeprosiny. Bez słowa. Wspominam to drastyczne wydarzenie, bo jego epilog był znacznie bardziej wstrząsający niż eksces na spektaklu. Upić się i wywołać skandal potrafi każdy, ale na taką ekspiację mógł się zdobyć tylko Wiesio.

Wypowiedzi artystów w tym rozdziale pochodzą z dokumentalnego słuchowiska Dymny - outsider Andrzeja Celmer-Zajączkowskiego (Pr. III PR 25 XII 1990 r.), którego tekst opublikował Teatr nr 7/8 z 1991 r. oraz z książki Joanny Olczak-Ronikier Piwnica pod Baranami TENTEN Warszawa 1993 r.

65

ANNA DYMNA

\*III Miłość życia pr

Anna Dziadyk była wtedy studentką drugiego ročníu. Henryk Kluba powierzył jej główną rolę w filmie Pięć i pół bladego Józka według scenariusza Wiesława Dymnego. Grała tam szefa motorowego gangu młodocianych, terroryzującego małe miasteczko. Zdjęcia kręcono zimą, w Łącku, ekipa mieszkała w pałacu Rydza-Śmigłego. Na weekend realizatorzy rozjechali się. Młoda aktorka postanowiła zostać i odpocząć. Ale spokoju nie dawali dwaj podpici mężczyźni, klnąc i wrzeszcząc grali w ping-ponga pod jej drzwiami. Trwało to kilka godzin, o wypoczynku nie było mowy. Zrobiło się późno, a coraz bardziej wstawieni panowie wcale nie zamierzali skończyć „pojedyńku”. W końcu nie wytrzymała, uchyliła drzwi, nieśmiało poprosiła, aby przestali tak hałasować, bo nie może spać. Na to pan Cnota z panem Dymnym wtargnęli do jej pokoju. Zobaczyła przed sobą scenarzystę, którego się strasznie bała, na planie bywał agresywny, stale ją krytykował za złą grę, ponadto opuchnięty od alkoholu wyglądał jak chińska maska. Po chwili wykrzyknął: so ty, kurwa, so snaczy śle się czujel!... jak ty, kurwa, grasz w tym filmie, mosze ci sośprzynieś, a mosze wódeczki byś się napił! Panna Dziadyk nigdy w życiu nie miała wódki w ustach i nie słyszała takich słów. Gdy z coraz większą agresją zaczął wykrzykiwać nad nią „kurwa” (była przekonana, że ją tak nazywa), nie wytrzymała i dała mu w mordę. Po raz pierwszy uderzyłam człowieka, zaraz uschnie mi ręka! Ręka nie uschła, tylko on jej oddał i wyszedł.

O N

Do Krakowa wyjeżdżała z siniakiem pod okiem - poślizgnęłam się na planie - mówiła znajomym - z solennym postanowieniem, że jej noga na planie tego filmu więcej nie postanie. Umowa była jednak podpisana, młodzianka aktorka nie mogła jej zerwać bez ważnego powodu. Do Łącka musiała wrócić.

Była zima, mróz i mgła. Kiedy po całonocnej podróży wysiadłam w Kutnie, nieprzytomna ze zmęczenia, zobaczyłam na peronie bladego, drżącego z zimna tego potwora, ukrywał coś za plecami. Podszedł, wyciągnął olbrzymi bukiet goździków - i ków: - Bo wiesz, nie było nic innego - zamamrotał. Nie wiem czemu, pocałowałam go w policzek. Tak właśnie zaczęła się jej pierwsza wielka miłość i zarazem dorosłe życie.

Nadeszły dziwne, iskrzące dni. Każdego ranka pod drzwiami znajdowała coś innego.

Tabliczkę czekolady, naczynko wystrugane w drewnie albo rysunek od tajemniczego DUCHA, który podczas spacerów wybielonym brzegiem Wisły przybierał postać małego, nieśmiałego i zakochanego chłopczyka. I najważniejsze. Przestał pić.

Kiedyś pod śniegiem Wiesio znalazł KAMIEN: wracaliśmy z planu, byłam przemarznięta, więc najpierw rozgrzewał go w swoich dłoniach, potem wsuwał w moje. Trwało to jakiś czas, aż wreszcie ktoś to zauważył i powiedział, żeby się przestał wygłupiać jak krety, tylko normalnie roztarł mi ręce. Wtedy po raz pierwszy mnie dotknął... A ten „kamień miłości” zachowałam do dziś.

Miłość przyszła nieoczekiwanie wbrew zdrowemu rozsądkowi i okolicznościom. Właściwie wszystko było przeciw. On miał żonę. Choć od jakiegoś czasu w separacji, formalnie byli małżeństwem. Po drugie, był od Ani piętnaście lat starszy, po trzecie, miał przeszłość alkoholika, krążyła o nim straszna opinia. Kiedy wrócili z planu filmowego do Krakowa, on wprawdzie rozwiódł się, lecz wciąż mieszkał z żoną na swoim strychu, Ania z rodzicami. Miasto szumiało od plotek, rodzice początkującej aktorki dostawali ano-

67

ж\* }

Mama spytała: Kochasz gol... To dobrze. Ojciec zostawił wolny wybór: Jakiego męża sobie wybierzesz, takiego będziesz miała. Było to zgodne z maksymą, jaką stale powtarzał dzieciom: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Jednak Dymny szybko wrósł w jej rodzinę, ojciec inżynier stale coś konstruował, ponieważ przyszłemu zięciowi wszystko paliło się w rękach, cenił go tym bardziej. Znalazł w nim nimy stawiające włosy na głowie. Spotykali się w kawiarniach i na długich spacerach. Oboje wiedzieli, że wbrew wszystkiemu to, co na nich nieoczekiwanie spadło, jest prawdziwą \ wielką miłością. Sytuacja dojrzała do tego, aby Wieśka przedstawić w domu. Bardzo to przeżywał, zwłaszcza spotkanie z ojcem, bo swojego nawet nie znał.

I

\*

(\

Tf«V wfł-R

ki \*l£80 -ГО M07И rve>rO P\* ^•""""Q

\*2»' C \* & 9HA.

t« wvrew

I\* Диi

## ONA TO JA

bratnią duszę, stale wymyślali i budowali jakieś wózki, rzeczy dla domu. Dymny swoją matkę kochał nieprawdopodobnie, wiele z tych uczuć okazywał też teściowej. Rodzice bardzo zięcia kochali, także dlatego, że obie rodziny okazały się do siebie podobne, posługiwały się wspólnym systemem wartości. Oczywiście w rodzinnym domu ukrywała jego alkoholizm, na szczęście nikt się do ich związku nie wtrącał.

Kiedy się sprowadziła na ten strych Wieśka, niewiele wiedziała o życiu. Był starszy prawie o pokolenie. Jego rozwód i nowy związek wzbudziły ogromne napięcia w środowisku. Przyjmowała to jednak obojętnie, zafascynowana swoją miłością. Żyła jakby niesiona na fali, nie do końca sobie zdając sprawę z tego, co się z nią dzieje. Jak w transie. Przez siedem lat małżeństwa nie przyszło jej do głowy spojrzeć na kogoś innego. Dymny odgradził ją od świata ochronnym kokonem. Wszystko robili razem. Rowerami jeździli na zakupy, gotowali, prowadzili dom. Stawiali ściany, budowali meble, malowali pokoje, szyli swoje stroje, cieszyli się drobiazgami. Zdarzało się, nie spali całymi nocami - ona na głos czytała książki - tak poznała kanon światowej literatury. On uczył ją rysować, rzeźbić. Urządzał sesje zdjęciowe ze specjalnie zaprojektowaną scenografią i kostiumami. Kochali się i nic więcej nie miało znaczenia. Wiedziała, że ma swojego mężczyznę, który nie pozwoli jej zrobić krzywdy. Każdego dnia odprowadzał ją do teatru, potem - ku zazdrości koleżanek - czekał na nią po spektaklu.

## MARIA ZAJĄCÓWNA-RADWANOWA

- Po AB (tak nazywano prawą część rynku krakowskiego, od Kościoła Mariackiego do placu Szczepańskiego) chodził z Anią pod pachę - on, który nie uznawał żadnych mieszczańskich zachowań! Wówczas było to wbrew przyjętym zwyczajom, gdyż najczęściej kobiety szły kilka kroków za wstawionym panem, ten zaś, w rozwianym płaszczu, omawiał z kolegami ważne sprawy gnając pierwszy. A tu odmieńczy. Wiesiek elegancko ubrany, trzymający pod rękę śliczną, wiotką, wpatrzoną w niego Anię, na spacerze w środku Krakowa! Było to liryczne i, przyznam szczerze, wzbudzało w nas pokłady zazdrości...

## ELŻBIETA KARKOSZKA

- ...Bywało, że idąc z Anią ulicą przyłapał kogoś na tym, że dłużej na nią patrzył. Wówczas gotowy był natychmiast zabić takiego faceta. Trząś się ze zdenerwowania.

69

## ANNA DYMNA

### TADEUSZ KWINTA

- Wszyscy artyści byli mniej lub bardziej zwariowani. Taki Wiesio Dymny - połączenie dobroci i naiwności, małego, samotnego, zagubionego dziecka z zakapiorem, co tu ukrywać, z bandziorem, który ma nóż za cholewą. Pamiętam tę aferę z konsulem francuskim van Ghele, naszym ogromnym przyjacielem, który przestał przychodzić do Piwnicy od czasu, ldey przesiedział cały wieczór w kłozecie Domu Kultury, bojąc się wyjść, bo Wiesio, za rzekome uwodzenie Basi, postanowił go zabić.

### KAZIMIERZ KUTZ

- Dymny był o swoje kobiety nieprawdopodobnie zazdrosny, a nie można - moim zdaniem - wyhodować w sobie straszniejszego uczucia. Zazdrość jest siłą tak wyniszczającą, że alkoholizm przy niej jest wręcz dziecinną zabawką. Im był starszy, tym bardziej narastało w nim to uczucie, potęgowane faktem, że jego dwie żony były od niego dużo młodsze. Pierwsza wszędzie za nim jeździła, była przywiązana do niego jak pies. Natomiast w związku z Anią role się odwróciły - on stał się psem Ani, która nie dość, że była zjawiskowo piękna, to była i jest obdarzona zjawiskowo pięknym charakterem: dobra, wierna, troskliwa, wyrozumiała, czuła. Natura wyposażyła ją we wszystkie boskie cechy kobiece, o których mężczyzna może tylko marzyć. Toteż jego skłonność do zazdrości dostała swój żer. Ania wtedy wchodziła w zawód, grała w wielu filmach, ciągle będąc w rozjazdach, a on zostawiał

wszystko i jeździł za nią, stale podsycając w sobie ten płomień. Jestem pewien, że ta właśnie siła była dla niego zgubna.

Dom, Pragnął go niezwykle - aktorka z trudem przełamuje tabu, jakim stał się dla niej ten związek - a kiedy już był, miałam w nim wszystko. Gdy mówiłam, że przydałaby mi się półka, za godzinę ją miałam. Marzył o dziecku. Planowaliśmy dwojaki, trojaki, ale cóż, nic z tego nie wyszło. Mało kto o tym wie, że uwielbiał rośliny i zwierzęta. Do kotki pisał listy, w jednym z nich prosił na przykład o odcisnięcie jej łapki w odpowiedzi, bo tęsknił za nią i nie mógł doczekać się chwili, kiedy znów będą mogli wybrać się na polowanie na ćmy... Podczas takich zabaw były momenty, gdy czułam się tak, jakbym miała dwójkę niesfornych dzieci: aby osaczyć maleńkiego mola demolowali pokój, przewracali meble. Wiesiek w domu był małym dzieckiem, zresztą często mówił do mnie Mamusku, choć był sporo ode mnie starszy. Świat go ranił... skończył na przykład scenariusz, mówił mu, że jest 70 świetny, wspaniały, tylko... - Wie pan, teraz należy o Porcie Północnym

ONA TO JA

i Hucie Katowice - niech pan o tym napisze, to może wtedy... - W takich chwilach byłam bezradna wobec faktu, że pił przez miesiąc.

Oczywiście, kiedy pił, wdawał się w jakieś awantury, potrafił kogoś pobić, wpaść pod ciężarówkę. Stale był zresztą śledzony przez umundurowanych i nie umundurowanych panów. Znajdowała go pod drzwiami przywleczonego przez kolegów albo, co gorsza, milicjantów. Potłuczonego, pokrwawionego, porzuconego na wycieraczce jak ochłap mięsa. Musiała go wtedy leczyć, opatrywać. Ich dom był stale otwarty. Oprócz artystów schodziły się na ich strych wszystkie nieprawdopodobne typy Krakowa. Na przestrzeni trzech uliczek z domu do Piwnicy Dymny miał kilka propozycji wypicia wódki i często z nich korzystał. Długo bardzo chodzili do Piwnicy razem, nadszła sobota i to było od niego silniejsze, musiał tam iść. Ona nigdy nie występowała w programach, choć teksty i skecze znała na pamięć. Towarzyszyła narzeczonemu, potem mężowi, by go chronić przed alkoholem. Kabaret, zwłaszcza jego atmosfera, to był swoisty świat, jakiego nie było nigdzie indziej. Oaza wolności, wyzwolenia, miejsce niezwykle intensywnych kontaktów między ludźmi. Swobodne terytorium, gdzie się mówiło i słysza-

Kocham potwory podziwiać, malować, rzeźbić... - Wiesiek namawiał mnie na studia w ASP

71

./~

Często nasze noce zamieniały się w tajemne seanse fotograficzne

1\*

ONA TO JA

ło wszystko. Piwnica działała na Dymnego jak narkotyk. Świadom jej zgubnego działania marzył o założeniu własnego kabaretu w Starym Teatrze, i jednocześnie nie potrafił się od niej uwolnić.

Wiesio był jak ogień i woda, życie z takim człowiekiem jest i fascynujące, i przerażające. Jak na wulkanie! Nigdy nie wiadomo było, co za chwilę się wydarzy. Wychodził z domu i nie wiedziałam, czy wróci za parę godzin, czy za parę dni, z dziurą w głowie. Gdy pił, życie było straszne, nie poddawał się leczeniu, terapii, rozmowom. Od czasu do czasu porzucał alkohol bez żadnej presji i wszystko wracało do normy. Godziną trzeźwości potrafił wynagrodzić mi tydzień picia. Był subtelny, wrażliwy i czuły, tylko poprzy-krywany maskami. Miał wiele ciepła, wdzięku i łagodności, choć na zewnątrz w stosunkach z ludźmi bywał brutalny i konfliktowy. Jako człowiek prostoliniwny i uczciwy do bólu, nie mógł znieść wokół siebie zakłamania, kańerowiczostwa, fałszu. W zetknięciu z nimi zawsze wybuchał.

Inny niż wszyscy, fascynował i odrzucał. Nieprawdopodobnie utalentowany żył w czasach uświadamiających, że te hczne zdolności wydawały się bezużyteczne. Potrafił w niezwykle sposób przetwarzać rzeczywistość wokół siebie, z obserwowania ludzi zawsze miał, jeśh nie

tekst, to choćby dowcip. Brał w rękę kawałek drewna i po chwili stawał się on rzeźbą albo śmiesznym przedmiotem. Z niczego robił broszkę, szyl torbę albo buty. Im większy czuł opór materii, tym większą radość sprawiało mu jego pokonanie. Z nim wszystko okazywało się możliwe.

Dziś Anna Dymna, jako dojrzała kobieta, zdaje sobie sprawę, jak bardzo pierwsze małżeństwo zaważyło na jej życiu. Był jej najwspanialszym nauczycielem. Nauczył mnie żyć, być aktorką i normalną kobietą. Dzięki niemu nie zwaño wałam i nie przewróciło mi się w głowie. Wiadomo, jak to jest z młodymi, ładnymi aktorkami. Na planie cała ekipa wokół takiej panny się uwija, kostiumy, charakteryzacje, operatorzy pracują na to, by ślicznie wyglądała. Gdy pozostaje się w centrum uwagi, nietrudno uwierzyć, że jest się kimś wyjątkowym - tyle komplementów, miłych uśmiechów. No i propozycji, kolacja, przejażdżka, spacer... Dzięki Wieskowi umiem oddzielać plewy od ziarna, nigdy też nie pozwolił mi być gwiazdą. W tym złym znaczeniu, czyli osobą bujającą w obłokach, zwolnioną od trudów normalnego życia. - A co ty myślisz, że jesteś lepsza niż inne kobiety, że nie będziesz prac, gotować, sprzątać! -1 tak już pozostało: sama gotuję, piorę, robię zakupy, szyję, robię na drutach, maluję ściany dokładnie tak, jak mnie tego nauczył. I nigdy nie miałam żadnej pomocy domowej. I tylko jednego nie mogę mu wybaczyć - że odszedł i mnie zostawił.

73

## ROZDZIAŁ 6

### Czarna seria

Ostatni dzień października 1977 roku. Po przedstawieniu Dziadów Anna Dymna dziwnie niespokojna dzwoni do domu. Właśnie kilka dni wcześniej, po latach oczekiwania, zainstalowano na strychu telefon. Wiesio ogląda mecz w telewizji. Wszystko w porządku! Aktorka prosi męża, by wpuścił jej wodę do wanny, woli zmyć teatralny makijaż we własnej łazience, tym samym szybciej będzie w domu. Przystanęłyśmy w bramie - wspomina ten wieczór Elżbieta Karkoszka, przyjaciółka aktorl d -powiedziała mi o tym, jak bardzo chciaaby mieć dziecko, a jednocześnie, jak bardzo się tego boi. Pogadałyśmy jeszcze chwilę i każda poszła w swoją stronę.

W domu masa pracy, dzień wcześniej przenieśli meble i rzeczy do pracowni Wiesia, ponieważ postanowili wymalować pokój z kominkiem. Telewizor, pierwszy w życiu, kupiony za jej honorarium w niemieckim filmie, wmontowany był w ścianę, ekranem odwrócony do kuchni, tyłem w stronę pracowni. Na tamte czasy supermaszyna, kolorowy, z wielkim ekranem, radziecki. Chwilę po jej telefonie nastąpiła implozja, potem eksplozja. Na szczęście mąż w łazience odkręcał krany, i to go uratowało. Gdy słysząc huk wybiegł z łazienld, tylko odłamek kineskopu drasnął go w szyję i zapalił szlafrok. Biegła do domu coraz szybciej, zdążyła tylko zawołać czekającą na Plantach kotkę i obie popędziły do domu, jakby coś przeczuwając.

Na dole klatki schodowej słychać już było krzyki, coraz wyraźniejsze wraz z pokonywaniem kolejnego piętra. Dymny zdjął palący się szlafrok, biegł po mieszkaniu goły, próbując wodą z czajnika ugasić rozprzestrzeniający się błyskawicznie pożar. W coraz gęściej szych kłębach dymu, zszokowany, nie potrafił znaleźć klucza i otworzyć wejściowych drzwi. Dopiero żona je otworzyła, owinęła go w swój krótki płaszczyk i sprowadziła do sąsiadów.

Sama wezwała straż pożarną. Mieści się w sąsiednim budynku, ale przyjazd trwał wieczność. Patrzyła na płonące dywany, książki, sprzęty, jak na ironię złożone w pracowni. Zanim zaczęto gaszenie (nie było masld tlenowej, rura nie sięgała wysokiego piątego piętra itd.), żywioł zagarniał w swe posiadanie coraz więcej. To, co się nie spaliło, uległo zniszczeniu w trakcie gaszenia, obrazy zrywano bosakami, przez wybite okna dostawał się tlen, powodując kolejne wybuchy. Na szczęście ogień nie dostał się do składu z farbami i chemikaliami, wtedy wyleciałby dach. W ciągu paru minut po-

ANNA DYMNA



szła w gruzy praca wielu lat, własnoręcznie robione meble, rysunki, maszynopisy, listy, zdjęcia, osiemdziesiąt gatunków kwiatów. Aparaty fotograficzne i cała kolekcja obiektywów latami przywożonych z NRD, ocalały od ognia, lecz nie oszczędziła ich ludzka zachłanność. Pozostały na półce ich dokładne odciski w pokrywającym wszystko popiele.

Wyszli ze spalonego mieszkania z kotką, kłębkim wełny i paroma ubraniami, które zdążyli wyrzucić na schody. Zamieszkali u Elżbiety Karkoszki. Różnie bywało w ciągu tych trzech miesięcy ich pobytu u nas... [Teatr 7/8 z 1991 op.cit). Wiesiek był w trakcie pisania „Karczmy”. Ciekawa byłam kolejnych stron. Wieczorami mąż i ja wędrowaliśmy do swoich pokoi, dom zasypiał, a oni zostawiali tu, w salonie. Miał ogromnego, dzikiego kota, dwa rozkładane łóżka z ustawioną między nimi maszyną do pisania i siebie.

Czasami nocą budziły mnie śmiechy, odgłosy zabaw z kotem i stuk maszyny Wszystko cichło o świcie. Rano zastawaliśmy dwa embiony szczęścia śpiące na połówkach, a na podłodze śnieg porzrzuconych kartek. Dalszy ciąg „Karczmy”, pomyślałam pewnego dnia przy ich zbieraniu, przysiadam, z namaszczeniem nakładam okulary, a tam na jednej „kocham cię”, na drugiej „mam cię w dupie”, na trzeciej i następnych „ty chamie”, „ty świnię”, „kocham”, „ja też”.

Ta opowieść wcale nie wyklucza, że - tak zapamiętała ten czas moja bohaterka - parę tygodni żyli jak w letargu, przygnębieni, nie mogąc się odnaleźć. Któregoś dnia Dymny obudził się z odrętwienia. Postanowił, że odbudują swój strych jeszcze lepiej. Przystąpił do działania: projektował, mierzył, wymyślał, kupował i znosił tam materiały budowlane.

Wydawało się, że znów zaświeciło słońce. Ona dostała dwie duże role w filmie - pierwszą, w prestiżowej międzynarodowej obsadzie, u świetnego węgierskiego reżysera Miklósa Jancsó, drugą w filmie i serialu Jerzego Hoffmana - Do krwi ostatniej. To oznaczało, że będą mieli za co swoje marzenia urzeczywistnić. Wynajęli specjalistów, w dawnym mieszkaniu wstawili szyby, podłączyli ogrzewanie. Dymny wszystkiego pilnował. Kto chciał go tam odwiedzić, musiał wnieść na górę co najmniej pięć cegieł. Po paru miesiącach zaczął nawet na swoim strychu nocować, tylko tam czuł się wolny, u siebie.

11 lutego w sobotę oboje spotkali się na strychu, aby coś z robotnikami zdecydować. Ona poszła do teatru na spektakl, on później miał iść na występy do „swojej” Piwnicy. Umówili się następnego dnia u Elżbiety Karkoszki, w swoim przyjaznym domu, na ostatni obiad przed wyjazdem do filmu 76 Hoffmana. Pociąg miała dopiero wieczorem, w niedzielę. Wiesław Dymny

ONA TO JA

nie pojawił się jednak zgodnie z umową. Telefon nie odpowiadał, nikt ze znajomych od wczoraj też go nie widział. Pobiegła na strych. Znalazła tam swego ukochanego męża. Już nie żył.

Tym razem na schodach do nieba - jeszcze raz zacytuję Elżbietę Karkoszkę - nie było żywej duszy, panowała cisza. Na piątym piętrze dopadł mnie szloch Ani. Wiesiek leżał w kuchni... Nie mogli go wynieść, bo miał szeroko rozłożone ręce, jakby bronił się przed takim wyjściem z domu... ten stuk... głuchy dźwięk rozkrzyżowanych sztywnych ramion uderzających o futrynę drzwi!...

Po chwili na podłodze tylko kontur ciała zakreślony kredą.

Została wdową w wieku dwudziestu siedmiu lat. Mury mieszkania pachniały jeszcze spalenizną. Nic nie było jej oszczędzone - najpierw korowody z księdzem, odmówił pochówku, bo nie mieli ślubu kościelnego. Nie mogli mieć, ponieważ w Połoneczce koło Nowogródka, gdzie się Dymny urodził, spaliły się w czasie wojny papiery. W końcu udało się załatwić miejsce na Salwatorze. Później poddawana była przez wiele tygodni przesłuchaniom. Do dziś, mimo przeprowadzonej sekcji zwłok, dwukrotnie wznawianego śledztwa, nie dowiedziała się, dlaczego mąż umarł tak nagle, mając 42 lata. To nie był zawał. Gdyby nie

bezinteresowne wsparcie Elżbiety, u której cały czas mieszkała, chyba nie przeżyłaby tego wszystkiego. Grunt usuwał się spod nóg.

Życie jednak ma swoje prawa. Praca leczy rany. Błogosławiła fakt, że w ogóle ma co robić. Realizowała oba wcześniej podpisane kontrakty filmowe. Zwłaszcza praca w filmie Jerzego Hoffmana, gdzie została otoczona serdecznością całej ekipy, stała się najlepszą terapią. Któregoś majowego dnia wróciły razem z Elżbietą, po przedstawieniu Dziadów, do domu. Tam czekał na nią węgierski kierowca z tłumaczem, musieli ją dowieźć o dziewiątej rano na kolejne zdjęcia filmu Miklósa Jancsó. Szybki prysznic, kawa i w drogę. Kierowca tego dnia kończył właśnie 19 lat. Wyjechali około północy, tłumacz zdążył powiedzieć: Anka, ty szpij, jutro dobrze wyglądać, żeby grać - i zasnął.

Widząc, jak młodemu chłopcu głowa ze zmęczenia spada na kierownicę, nie mogła spać. Co chwilę go budziła. Na granicy węgiersko-czeskiej zażądała, żeby się zatrzymał i chwilę zdrzemnął. Na planie stale się czeka, więc nic się nie stanie, jeśli przyjadą dwie godziny później. Chłopiec ze zdener-

77

ANNA DYMNA

78

wowania nie mógł zasnąć, po półgodzinie ruszyli w dalszą drogę. Co pewien czas jednak stawał, biegał dookoła samochodu, zrywał czereśnie.

Między Vacem a Budapesztem zasnęli wszyscy, na prostej drodze samochód uderzył w słup. Kierowca miał krwotok z nosa, tłumaczowi pękł kciuk, a jej z tylną częścią samochodu nie było. Znaleźli ją kilkadziesiąt metrów dalej, po drugiej stronie szosy w fotelu zawieszonym na żywopłocie. Nieprzytomną. Na szczęście w Vacu, więc niedaleko, oddano niedawno nowy, dobrze wyposażony szpital. Tam stwierdzono przebite połamanymi żebrami płuca, uszkodzenie kręgosłupa, silny wstrząs mózgu. O naderwanym palcu prawej ręki, wiszącym na skórcie, nie ma co wspominać, drobny szczegół, szyli cztery razy i w końcu przyszyli. Słowem, ogólna ruina. Marne szanse na powrót do normalnego życia.

Ta tragedia, co paradoksalne, przywróciła ją życiu. Po pożarze, śmierci męża, nie chciało się jej żyć; atrofia woli, pustka, poczucie bezsensu, zawodowe czynności wykonywane automatycznie, prawie bez udziału świadomości. A w węgierskim szpitalu, leżąc bez ruchu, odzyskując co chwilę świadomość i co chwilę ją tracąc, doświadczyła czegoś nieprawdopodobnego. Człowiek naprawdę zagrożony czepia się życia za wszelką cenę. Dopiero wtedy zrozumiała, jak bardzo jednak chce żyć.

Z szumu słów węgierskich lekarzy zrozumiała - Elisabeth Taylor, mnie przetłumaczyli tylko, że mam odmę płuc. Następnego dnia przyjechała Ela Karkoszka. Zapytałam, jak wyglądam. Ona, bez słowa, przysunęła mi ekran monitora podłączony do kontrolującej salę kamery, wszystko było tam takie nowoczesne. No i zobaczyłam - twarz spuchnięta, posiniaczona, włosy zlepione krwią w kołtun. Tuż nad piersią sterczała rura jak do pralki, wbita we mnie i podłączona do jakiegoś mlaskającego co chwilę urządzenia pod łóżkiem, które ściągało mi płyn z płuc. Myślałam, że umrę ze śmiechu... bo nic innego mi już nie pozostało. Później dowiedziałam się, że amerykańskiej aktorce wprowadzono taką rurę pod pachą, żeby nie miała widocznej blizny, ale ze mną nikt się nie cackał...

Za to wytwórnia filmowa wywalczyła osobny pokój, specjalnego kucharza, potem luksusowe sanatorium. Czuli się winni. Ale odszkodowania żadnego do dziś nie dostała. Dopiero w krakowskim szpitalu stwierdzono, że nie może chodzić, bo jeszcze i miednica pęknięta. Rehabilitacja trwała wiele miesięcy, kolejne pobyty w sanatoriach, ćwiczenia, masaże. Nieustanna, codzienna walka o powrót do sprawności. Wybór był taki: przejść na rentę albo zacisnąć zęby i ćwiczyć. Wybrała to drugie. Lekarz powiedział, że nie ma innego sposobu: A jak cię bardzo bo-

ONA TO JA

li, to napij się kieliszek koniaku. Pierwszą butelkę dostała od niego w prezencie.

Z końcem fatalnego rożni zaczęła powoli wracać do pracy. Ekipa Jerzego Hoffmana z filmu i serialu Do krwi ostatniej, który prawie dwa lata kręcono w kraju i Związku Radzieckim, stała się jej drugą rodziną. Cierpliwie powtarzali duble, gdy w bezsensowny sposób odginał się jej przyszyty palec, dbali i otaczali opieką. W tym wielkim fresku historyczno-politycznym, obejmującym decydujące lata sprawy polskiej w ZSRR, wplatającym losy postaci fikcyjnych w autentyczne, historyczne wydarzenia, Anna Dymna grała narzeczoną głównego bohatera, sanacyjnego adiutanta generała Sikorskiego, i siostrę jego politycznego przeciwnika, komunisty. Jej bohaterka usiłowała z chaosu wojny i polityki ocalić to, co najważniejsze - czyste ludzkie uczucia. Prywatnie, jak wspomina reżyser, była dobrym duchem całego zespołu, choć sama wtedy potrzebowała wsparcia.

Zanim film wszedł na ekrany, powróciła na dobre do zawodu. Zagrała kilka nowych ról - zepsuta i zmanierowaną Ludę w sztuce Karola Huberta Rostworowskiego U mety w Teatrze Telewizji, na scenie Starego Dianę w Queen Mary Charlesa Dyera w reżyserii Jerzego Binczyckiego oraz Ninę Zariieczną w przedstawieniu Jerzego Grzegorzewskiego według Czajki Antoniego Czechowa. Strych zaczął przypominać mieszkanie, tam się przeniosła z jednym materacem. Czułam, że nawet tak wspaniała, bezinteresowna przyjaciółka jak Elżbieta, nie może dzieć wszystkich moich nieszczęść. Musiałam ją od tego uwolnić, musiałam stanąć na własne nogi. A to, co dla mnie wtedy zrobiła, jest nie do spłacenia ani w słowach, ani w jakikolwiek inny sposób.

Anna Dymna nie umiała się jednak przyzwyczaić do samotności, zdarzało się, że dzwoniła do drzwi wiedząc, że nikogo tam nie ma, z irracjonalną nadzieją, że jednak ktoś czeka i je otworzy. Radio grało od świtu do nocy, potem małe telewizor Vela. Musiała słyszeć wokół siebie jakikolwiek głos. Przez podwórko studnię obserwowała życie sąsiadów vis a vis. Nie zasłaniała okien, ona nie miała żadnych firanek. Z zazdrością patrzyła, jak jedzą, kłócą się, prowadzą normalne, rodzinne życie.

Mężczyźni? Nie istnieli. A przecież w tak pięknej dziewczynie kochało się wielu. Milionerzy, artyści i inni. Na milionerów, co mogli kupić pół Polski, spoglądała z pogardą. Chcesz mnie kupić Nigdy! - utwierdzała się w swym dumnym milczeniu. Pozostałych bez przerwy porównywała do Dymnego. Jego śmierć na długo odgradziła ją od normalnego świata. Ceniła w ludziach najbardziej te cechy jakie on uosabiał, to, jak się zachowy-

79

ANNA DYMNA

wał, co mówił, jak żył. Choć bardziej prawdopodobne, że on narzucił jej ten ideał, to przecież on ją ukształtował. W pewnym sensie była też jego dziełem. I chciała być. To nieprawda, że czas leczy. Czas idealizuje przeszłość, usuwa w niepamięć wszystko złe. W każdym razie nie mogła się od tego ideału uwolnić, jak od kalectwa albo wszechwładnego mitu. Inni mężczyźni wydawali się zbyt normalni, wręcz pospolici, bo przecież ona żyła z żywiołem, na dobre i na złe. A może pojawili się zbyt wcześnie, gdy jeszcze, pokaleczona, nie była zdolna do żadnych uczuć.

Życie poza pracą wypełniały zabiegi rehabilitacyjne, ćwiczenia, basen. W ten sposób poznała młodego masażystę. Był dobry i czuły, długo bardzo onieśmielony. Pomagał jej żyć. O sztuce nie wiedział nic i nie chciał wiedzieć. Zakochał się. Jej przez ten czas stał się też bliski. Z rozpacz? Z osamotnienia? Prześladowającego pecha? Życie normalniało, los nawet zaczął się znów uśmiechać: Janusz Majewski zaproponował piękną rolę Barbary Radziwiłłówny w serialu Królowa Bona.

Zapytała tylko reżysera, czy nie będzie musiała jeździć konno i brać udziału w niebezpiecznych scenach, ponieważ wciąż walczy z konsekwencjami wypadku. Skądże, Barbara była chora na raka, więc będziesz nosić piękne stroje, potem polegiwać na antycznych sofach i efektownie umierać w łóżach pełnych koronek. Słowem - relaks. Jest tylko pierwsza scena przejazdu saniami do dworku Zygmunta. Od niej właśnie zaczynamy. Ale siedzisz tylko w pięknym futrze, cudownie wyglądasz i już.

Zdjęcia zaczęły się z początkiem lutego 1980 roku w podwarszawskim Świdrze koło Otwocka. Nikt wprawdzie nie ma głowy do papierów, ale tuż przed rozpoczęciem zdjęć ktoś przytomny podsunął umowę do podpisania. I już chwilę później pakują aktorów na zabytkowe sanie wypożyczone z Łańcuta. Ona w pierwszych z Jerzym Zelnikiem - grającym króla Zygmunta. W następnych jej filmowy brat Radziwiłł Czarny - Jerzy Trela. Operator, Zygmunt Samosiuk, skupiony, tuż przed nią, instruuje oświetleniowca trzymającego specjalne lampy, żeby zdjęcia dobrze wyszły. Jadą, ale konie idą ospale. Reżyser prosi, by powtórzyć ujęcie, to ma być radosna sanna, a nie żałobny marsz. Ruszają znowu, zabytkowe sanie skrzypią, lecz kamery poszły i nikt na nie nie zwraca uwagi, woźnice zacinają konie, zaprzęgi mkną przez 80 las, potem fruuuu... przez szosę między autobusami, znów do lasu. Aktorka

ONA TO JA

pamięta tylko jakiś trzask, wywrócone sanie i uderzenie głową w brzoźkę. Po chwili dotarł do niej głos wystraszonego Treli: Anka, chcesz koniaku? - Teraz nie mam czasu. Wszyscy drętwieją, jest gorzej, niż myśleli.

Przewożą ją do pobliskiej restauracji Pod Dębami, kładą na podłodze, to lepiej dla kręgosłupa i głowy. Dygocząc coraz bardziej, w szoku powypadkowym, przykrywa się kocem wraz z głową. Kiedy inni wzywają pogotowie, do pokoju wchodzi Zygmunt Samosiuk. Widząc jej przykryte ciało myśli, że nie żyje. Ale nie jest tak źle. Lekarze stwierdzają tylko skręcenie karku i wstrząs mózgu. Nie wiedzieli, że to już trzeci w życiu. Pierwszego doznała w czasie studiów, gdy nieoczekiwanie skończyła się droga, podmyta powodzią, i samochód spadł ze skarpy.

Teraz znów gips, potem sztywny kołnierz. Scenę koronacji Barbary kręciła „na przepustce” ze szpitala, tylko na moment filmowania lekarz pozwolił zdjąć kołnierz i założyć koronę. I tym razem młody masażysta okazał się nieoceniony. Całymi tygodniami pracował nad tym, by mogła normalnie chodzić. Znalazła w nim prawdziwego przyjaciela, czuła się coraz bardziej do niego przywiązana. Świadoma, że choć nie znajdzie w nim intelektualnego partnera (o teatrze może w końcu nagadać się z kolegami), to przynajmniej będzie miała normalny dom. Zawsze to było dla niej najważniejsze. Z początkiem 1982 rokiem wzięli ślub.

Rolę Barbary w telewizyjnym serialu Królowa Bona ukończyła w terminie. Ze skutkiem dla siebie dobrym, gdyż rok później zrealizowała film Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny. Gdyby nie fakt, że w scenie mumifikowania zwłok Barbary zawodowa pielęgniarka, przejęta zadaniem, zabandażowała ją zbyt mocno (skóra przestała oddychać i mało brakowało, a pochowano by ją jak bohaterkę), można by powiedzieć - dalej pracowała szczęśliwie.

To jednak nie koniec czarnej serii. Dwa lata później grała Marysienkę So-bieską w dokumentalnym filmie telewizyjnym Na odsiecz Wiedniowi. Lucyna Smolińska, reżyser, poprosiła o dodatkowy dzień zdjęciowy, brakowało jeszcze jednego ujęcia. Produkcja filmu przysłała do Krakowa taksówkę z bardzo doświadczoneym, starszym kierowcą, wiedzieli, że aktorka panicznie boi się jazdy samochodem. Zdecydował się jechać przez Częstochowę. Po to jest gierkówka, żeby z niej korzystać, a nie wlec się jednopasmówką przez Kielce, Radom. Jechali o świcie. Lekka mżawka, na polach leżały jeszcze płaty śniegu. Kierowca powiedział, że może spokojnie spać.

Obudziła się na wiadukcie kolejowym niedaleko Dąbrowy Górniczej, gdy samochód obijał się o dwa inne, tańczące na zmrożonym asfalcie. Zatrzy-

8i  
ANNA DYMNA

mai się uderzając w barierkę, tylko przednia jego część zawisła nad torami i trakcją elektryczną. Kierowca wy dostał ją tylnymi drzwiami, z pokrwawioną twarzą. Zeszli do budki dróżnika. Rozmownego zresztą: O, państwo z wypadku, u nas to prawie codziennie są wypadki! Wczoraj był, i w tamtym tygodniu! Pani wymiotuje, no tak, wstrząs mózgu, niech się pani nie kępuje, zaraz gorzkiej herbatki zrobię, wezwiemy pogotowie.

Pani doktor z pogotowia nawet nie wysiadła z karetki, trudno się dziwić, była piąta rano. Zapytała tylko, ilu poszkodowanych. Troje. Panu co! Nie mogę oddychać, boh mnie w boku. To się pan położy na noszach. Panu! Chyba mam złamaną rękę. To pan siądzie wfotełu, a pani! Wstrząs mózgu i poraniona twarz. To pani sobie tu kucnie i jedziemy.

W izbie przyjęć starsza pielęgniarka jadła bułkę. Czekać! - usłyszeli wszyscy. Czy mogłabym zadzwonić do Krakowa? - zapytała aktorka. Tu nie centrala! Do rentgena na trzecie piętro, włewo, a potem schodami! Gdy we trójkę wrócili ze zdjęciami, pielęgniarka popijając herbatę poprosiła o dowody. Spisała najpierw dwóch mężczyzn i odesłała ich na zabiegi. Wzięła dowód aktorki, przeczytała nazwisko, poderwała się, podbiegła do niej, odgarnęła z twarzy zlepione krwią włosy i jak nie wrzaśnie: O, kurwa! Jezu Święty! O,k...! O Jezu, Maryjo Święta! Panie doktorzeeee! Artystko Dymno do nas przyjeechała!!! I wybiegła gdzieś z krzyldem. Za chwilę „artystka” miała oddzielny pokój, pionizowanie, specjalne badania. Ani kroku bez wózka i pielęgniara. Pozwolono też zadzwonić do przyjaciela lekarza, który ją już tyle razy ratował. Przyjechał z Krakowa około południa. Oj, kochana, te królowe ci nie służą! Może byś się na chłopki przerzuciła! - powiedział na powitanie. Gdy ordynator zobaczył, że zamierza ją zabrać do Krakowa maluchem, zaprotestował stanowczo. Dostała karetkę reanimacyjną, choć jako żywo wówczas się jej nie należała.

Tym razem była kompletnie załamana, uwierzyła w złe moce, w ścigające fatum. Ludzie kojarzyli ją z nieszczęściem, niektórzy pękali ze śmiechu na wieść o jej kolejnym pechu. Koledzy z teatru próbowali ją z tym wszystkim oswoić. Słyszac karetkę na sygnale mówili: To na pewno Dymna znów miała wypadek, aaa, jesteś tu! Zdrowa! To przepraszam. Albo kiedy jechali na zagraniczne występy pytali: Aniu, którym autokarem jedziesz! Tym dla niepalących. W takim razie zespół tym drugim, za tobą, nie możemy przecież ryzykować. Mimo żartów, sama brała w nich udział, perswazji, nie mogła pokonać strachu. Bała się wsiąść do auta. Wtedy przyjaciel lekarz kazał jej koniecznie zrobić prawo jazdy, aby odblokować urazy. Na normalnym kursie dla



ONA TO JA

wszystkich. Może się tym sposobem uda. Znów zacisnęła zęby, udało się. Prawo jazdy zrobiła. Dziś uważa, że limit nieszczęść wyczerpała za całą rodzinę. Potrafi o wszystkim opowiadać z humorem i zachować dystans. Lęki minęły. Ale nie lubi jeździć samochodem, tym bardziej prowadzić. Po największym deszczu wychodzi słońce. Najgorsza passa mija. ROZDZIAŁ 7

Jeszcze naiwna czy już dojrzała?

Czy kobieta może wyglądać za młodo? W dzisiejszych czasach, gdy niespełna trzydziestoletnie modelki przechodzą na emeryturę, wydaje się to niemożliwe. Przynajmniej tak mówi teoria, praktyka niekoniecznie. W każdym razie dla aktorki niezmiennie dziewczęcy głos albo zbyt młoda aparycja może być problemem, jak to miało miejsce w przypadku Anny Dymnej. Jako dwudziestokilkuletnia kobieta wciąż wyglądała jak nastolatka. Dostawała więc wciąż role młodziutkich panienek - zalotnych i niewinnych. Bardzo to było przyjemne. Do czasu. Problem pojawiał się, gdy trzeba było uwiarygodnić na scenie albo przed kamerą reakcje takich bohaterek - te wszystkie szczerze spojrzenia, słodkie uśmiechy, odruchy głupiutkiej nastolatki.

Wbrew pozorom, jeśli samemu doświadczyło się już różnych smaków życia, pozostawiających ślady w psychice, nie jest to takie proste. Trudno zdobyć się na świeże, szczerze reakcje, zwłaszcza jeśli z kategorii „filmowego zwierzątka” można już było, dzięki coraz świadomiej używanym „środkom warsztatu”, przejść do kategorii autentycznego aktorstwa. Anna Dymna zaangażowana do zespołu Starego jako „pierwsza naiwna” właściwie od początku przełamywała tę niemodną dziś kategorię emploi. Po paru zaś latach spędzonych pod okiem najlepszych wówczas reżyserów oraz po trudnych do-

Mama Marysi Wilczurówny w Znachorze w reż. Jerzego Hoffmana 1982

..... ..

ANNA DYMNA

świadczeniach, jakich los jej nie szczędził, przyjmowała podobne propozycje jeśli nie z wewnętrznym oporem, to na pewno z poczuciem psychicznego dyskomfortu. W środku była kimś już zupełnie innym i jako aktorka, i jako kobieta. Jeśli marzyły jej się jakieś role, to raczej kobiet ekscentrycznych, demonicznych, perwersyjnych albo intrygujących femmes fatales, będących wyzwaniem dla mężczyzny. Na pewno nie głupiutkich panienek. Tymczasem nic nie wskazywało na to, by swe marzenia mogła urzeczywistnić. Reżyserzy niechętnie „wyjmowali” ją z gotowej szufladki, tym bardziej że młodych, już coś umiejących aktorek, stale brakowało. Wciąż widziano ją jako śliczną panienkę, uosobienie „wdzięcznej młodości”. Jej role z połowy lat siedemdziesiątych - od Anny w Warszawiance Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Henryka Tomaszewskiego, przez Anię w Wiśniowym sadzie Antoniego Czechowa w reżyserii Jerzego Jarockiego, Zosię w Weselu Stanisława Wyspiańskiego w inscenizacji Jerzego Grzegorzewskiego, Melanię Barską w Trędowatej aż po późniejszą Marysię Wilczurównę w nakręconym także przez Jerzego Hoffmana Znachorze - prawidłowość tę potwierdzają.

Na szczęście nie w jednakowym stopniu. O ile Anna w na poły panto-mimicznej Warszawiance miała poruszać się krokiem lekkiej sarenki i z wdziękiem przyjmować romantyczne pozy, to Ania w Wiśniowym sadzie, jednym z najwspanialszych przedstawień Jerzego Jarockiego i Starego Teatru - była już postacią bardziej skomplikowaną. Córka Kaniewskiej w ujęciu Dymnej to dojrzewająca siedemnastoletnia dziewczyna zadurzona w Pietii (Jerzy Radziwiłowicz) pierwszym porywem serca. Rozumiejąca więcej niż jej bliskim, traktującym ją jak dziecko (tak zresztą ta postać była przeważnie grana), się wydawało. Zarówno dramat matki uwikłanej w miłość paryskiego kochanka, jak jej uczucia powinności w stosunku do rodziny i tradycji. Rozumiejąca ponadto atrofię woli, bezradność ludzi wobec losu, ich nie spełnione nadzieje, gorycz rezygnacji. Doroślejsza, niż wskazywał jej wygląd, budziła niejednoznaczne uczucia otoczenia. Matka w geście samoobrony, lub też wiedzona kobiecym instynktem, wołała ją widzieć stale jako dwunastoletnią dziewczynkę, ubierać w dziecięce sukieneczki z podwyższonym stanem, za ciasne w biuście, jakby na przekór prawom natury. Nie chciała zaakceptować w niej kobiety, rywalki?

Tu pojawiał się problem, o jakim piszę - dwudziestopięcioletnia aktorka miała zagrać dorastającą dziewczynę widzianą jako dziecko. Niejednoznaczność postaci, będącej mieszaniną naiwności i dojrzałości, kobiety i dziecka, stała się walorem roli granej przez Annę Dymną. Trudno powiedzieć, by ta rola była przełomem w publicznym wizerunku aktorki. Wystarczy, że reży-

I

ONA TO JA

Zatrzymaliśmy naszą młodość przez pięć lat mimo czasu, który tak brutalnie upływał.

Wiśniowy sad Antoniego Czechowa w reż. Jerzego Jarockiego.

Stary Teatr 1975-1980

87

ANNA DYMNA

ser Jerzy Jarocki pokazał inne możliwości aktorki, tym samym uświadomił nowe aspekty jej talentu.

Następny krok w tym kierunku uczynił Jerzy Grzegorzewski obsadzając ją w roli Zosi z Wesela Stanisława Wyspiańskiego. Każdy aktor wie, że ilu reżyserów, tyle teatrów, różnych światów, zupełnie nieporównywalnych. Co innego jednak wiedzieć, a co innego przekonać

się o tym na własnej skórze. Odmienność metod Grzegorzewskiego aktorka zobaczyła wyraźniej przez porównanie z własnym debiutem u Lidii Zamków w tej sztuce i późniejszej realizacji w telewizji.

Praca z Grzegorzewskim nad Weselem rozpoczęła się wiosną 1977 roku, półtora roku po śmierci Swinarskiego, pozostającego wówczas ogromnym autorytetem i ludzkim, i artystycznym. W teatrze trwały jeszcze próby doprowadzenia do wystawienia Hamleta według jego pomysłu, po części przygotowanego. W rezultacie do premiery nie doszło. Ale Swinarski był cały czas obecny. Aktorzy bez przerwy mówili o tym, jak by on na to zareagował, jak by coś ocenił. Jego metoda pracy, polegająca na wykorzystywaniu prywatnej osobowości aktorów, wydawała się wtedy w zespole bardzo żywa. Z dzisiejszej perspektywy widać, że została ona wręcz zmitologizowana, podobnie jak i sama postać Swinarskiego. W takiej sytuacji psychologicznej zespołu pojawił się Grzegorzewski z pomysłem wystawienia Wesela. Wydawało się, że możliwości interpretacyjne tej arcykrakowskiej sztuki zostały na długo wyczerpane. Wspomnienia inscenizacji Lidii Zamków, jak i filmowego Wesela Andrzeja Wajdy, były wciąż bardzo aktualne, mimo woli skłaniały do konfrontacji. Uroczysta premiera filmu, połączona z głośnym przejazdem kolorowych wozów przez Kraków i złożeniem kwiatów na pamiątkowej płycie ku czci Wyspiańskiego, oraz słynny bankiet u Wierzyńki prawie całej obsady, wieńczący to wielkie wydarzenie towarzysko-artystyczne, odbyły się ledwie parę lat wcześniej. W styczniu 1973 roku. A przecież kilka miesięcy po premierze filmu odbyła się słynna rekonstrukcja prapremiery Wesela z 1901 roku w Teatrze Słowackiego. Przygotowana z niesłychanym pietyzmem przez reżysera Piotra Paradowskiego w oparciu o dokumentację opracowaną przez najwybitniejszych historyków teatru: Jerzego Gota i Zbigniewa Raszeńskiego. Niestety, nie zakończyła się sukcesem. Okazało się, że wiele można zrekonstruować, od scenografii po grę aktorów, z wyjątkiem publiczności tamtego historycznego wieczoru...

Z tym większą ciekawością zespół podejmował pracę z Grzegorzewskim, 88 - letnim znanym ze swych niekonwencjonalnych przedstawień i metod pracy. Nie uży-

ONA TO I A

wa on wielkich słów, nie nazywa niczego do końca, niczego też w sposób dyskursywny nie tłumaczy. Ponieważ w teatrze, jaki tworzy, nie ma akcji rozumianej jako prawdopodobne życiowo następstwo przyczyn i skutków, nie ma też tradycyjnie rozumianego aktorstwa. Aktorstwa psychologicznego, posługującego się w dodatku społeczno-obyczajową motywacją zachowań postaci. Aktorzy w teatrze Grzegorzewskiego nigdy nie istnieją na scenie tak jak w realnym życiu, nie powielają, nie imitują normalnych, potocznych zachowań. Istnieją inaczej. To inaczej rodzi się z konstrukcji przestrzeni scenicznej, która nigdy nie jest imitacją jakiegokolwiek realnej przestrzeni. Jest świadomie wykreowaną przestrzenią teatru przez przywołanie prawdziwych elementów rzeczywistości i umieszczenie ich w specyficznym kontekście. Dzięki nieoczekiwanym zestawieniom zwykłe i niecodzienne, ale zawsze prawdziwe, przedmioty, meble, sprzęty nabierają nowych znaczeń, pełnią in-

Pani to taki kozaczek, jak zesiądzie z konika, jest smutny!

A Pan zawsze bałamutny - Scena Dziennikarz (Jerzy Stuhr) - Zosia (Anna Dymna)  
z "Wesela Stanisława Wyspiańskiego w reż. Jerzego Grzegorzewskiego.

Stary Teatr 1977

89

ANNA DYMNA

ne funkcje niż w rzeczywistości. Dziwią się sobie nawzajem, gdyż w zestawieniach, jakie proponuje reżyser, w rzeczywistości nigdy nie występują. I już ta przestrzeń surrealistyczna, jakby z innego wymiaru, buduje klimat oraz atmosferę przedstawień. Grzegorzewski poddaje tylko aktorowi pewne nastroje, podpowiada stany emocjonalne postaci, aktor musi szukać dalej sam. Musi proponować wiele rozwiązań, aż za którymś razem reżyser powie wreszcie, że to jest to. Sposób wyrażenia danego stanu psychicznego, forma, są dla niego

najważniejsze. Nietrudno się domyśleć, że wszystko, czego Dymna, jako aktorka, nauczyła się we współpracy z najwybitniejszymi reżyserami do tej pory - budowania postaci na zasadzie psychologicznego prawdopodobieństwa, łącznie z wyniesionym od Swinarskiego przekonaniem, że można, a czasem należy, czerpać pełnymi garściami ze swej prywatności - musiała odrzucić.

Pamiętam scenę tańca Zosi z Haneczką. Zwykle graną realistycznie. Ot, panienki z miasta szczebioczą o miłości. Tu całe podniecenie, zauroczenie chłopskim weselem i rozerotyzowanie panienek zostało przełożone na wirowanie. Trzymałyśmy się z Magdą Jarosz za ręce i w zależności od wewnętrznego napięcia kręciłyśmy się w kółko raz szybciej, raz wolniej, żarłwie podając tekst: „Chciałabym kochać, ale to bardzo, bardzo mocno”. Kręciło nam się w głowach, brakowało tchu, wirowanie wprowadzało w trans.

Albo scena z Dziennikarzem - Jerzym Stuhrem. Moja Zosia kochała się w nim miłością niezdarne podlotka. Gdy się potknęła, on właśnie to zauważał, budząc bezsilną złość. W jednej ze wspólnych scen wkładałam szklankę między nasze czoła i tak w napięciu erotycznym, rozmawiając po-ruszaćśmy się wczepieni w siebie wzrokiem. Gdy pytałam zalotnie - „Podobam się Panu!” - odsłakiwałam, szklanka się wyślizgiwała i rozbijała na podłodze. Ogromne emocje, jakie wkładaliśmy w to, by ją utrzymać, zostawały nagle przerwane. Efekt był taki, jakbyśmy nagle obudzili się z jakiegoś snu, jakbyśmy wracali z dalekich krain do rzeczywistości. Dość niesamowity, dokładnie taki, o jaki chodziło reżyserowi. W obu scenach nie używałam psychologii, tylko, skupiona na wykonaniu innych czynności, grałam jakby skondensowane emocje postaci.

Wesele Grzegorzewskiego stało się nie tylko sukcesem zespołu, ale przeszło do historii jako jedna z jego najbardziej radykalnych interpretacji. Sposób rozwiązania przestrzeni, prowadzenia aktorów, być może w trakcie pracy dla uczestników mało czytelne, doprowadziły w rezultacie do tego, że na-turalistyczno-symboliczna sztuka Wyspiańskiego wykreowana została jako 90 wielka teatralna metafora polskiej mentalności. Rytm chocholego tańca

ONA TO JA

ogarniał wszystkich bohaterów od początku. Życie w półśnie, malignie, okazywało się nie punktem dojścia, puentą weselnej historii, lecz zasadą egzystencji postaci scenicznych. Obrazy ludzi pozbawionych kontaktu z rzeczywistością, poddanych wielkim emocjom, bez przerwy wczepionych w siebie, poruszających się zgodnie z logiką snu, jakiegoś onirycznego transu, pozostały w pamięci na długo.

Dla aktorów udział w takim spektaklu musiał pozostać zupełnie niepowtarzalnym doświadczeniem. Kreacyjna siła wyobraźni, ujęta w formę te-

A ja jestem czajka - Nina Zarieczna w Dziesięciu portretach z czajka w tle wg Antoniego Czechowa, reż. Jerzego Grzegorzewskiego.

Stary Teatr 1979

91

ANNA DYMNA

atranych znaków, stawała się nośnikiem znaczeń uniwersalnych, skuteczniejszym niż naśladownictwo czy kurczowe trzymanie się prawdy życia. Podobnie inspirujące stało się dla Dymnej ponowne spotkanie z Jerzym Grzegorzewskim. Dwa lata później zagrała Ninę Zarieczną w Dziesięciu portretach z czajką w tle, spektaklu na motywach Mewy Antoniego Czechowa.

Najbardziej radykalnym pomysłem reżysera stało się potraktowanie na-turalistycznej estetyki sztuki nie jako fotografii prawdziwego życia, lecz jako bardzo ostrej, konsekwentnej, ale tylko konwencji estetycznej. Zabieg potraktowania tekstu Czechowa jako autonomicznej kreacji artystycznej otwierał nowe możliwości interpretacyjne. W przedstawieniu Grzegorzewskiego nie chodziło o mniej lub bardziej zgrabne opowiedzenie historii kilku osób



o poplątanych losach, lecz o unaocznienie dość prostej prawdy - że sztuka żywi się życiem, ale też je kształtuje.

Bohaterowie Mewy Czechowa są lub chcieliby zostać artystami. Do wiejskiego majątku przyjeżdża znana aktorka Arkadina ze swoim kochankiem, pisarzem Trigorinem. Jej syn z pierwszego małżeństwa marzy o dramatopisarstwie, w ogrodzie zbudował scenkę, gdzie wystawia swoje sztuki dla ukochanej Niny, córki sąsiadów. Przyjazd artystów z Moskwy burzy nie tylko relacje między domownikami, ale też ukształtowane wyobrażenia na temat sztuki. Poddaje je weryfikacji. Każdy z bohaterów inaczej rozumie sztukę, jej rolę i związki z życiem, czego innego też od niej oczekuje.

W przedstawieniu Grzegorzewskiego bardzo precyzyjnie zostały rozdzielone poziomy tej artystycznej świadomości. Każda z postaci reprezentowała inną. Rola Anny Dymnej, mówiącej w największym sierocie, polegała na tym, by pokazać rozwój świadomości artystycznej bohaterki. Rozpoczynała więc spektakl jako skromnie ubrana, prowincjonalna, wrażliwa dziewczyna. Marzenia o aktorstwie wyrażała w sposób naiwny i szczery. Wraz z rozwojem akcji zmieniała reakcje - i kostiumy - na coraz bardziej ekstrawaganckie. Adekwatne do jej coraz bardziej wyrafinowanych wyobrażeń o sztuce, kształtowanych przez Trigorina.

Marnego pisarza i małego człowieka. Miłość do niego, próba aktorstwa, jak też życie w wielkim świecie artystów, kończy się dla niej fiaskiem. Poturbowana przez życie Nina wraca do wiejskiego domu z gorzką świadomością niespełnienia. W końcowych scenach przedstawienia jej reakcje nabierały autentyzmu cierpienia, elegancka suknia, oszczędne, jakby nie dokończone gesty, zawieszenia głosu podkreślały dramatyczną przemianę świadomości bohaterki.

Piszę wiele o roli Niny Zariecznej, gdyż uważam ją za jedną z najtrudniejszych i zarazem najważniejszych w dorobku Anny Dymnej. Zagranie tej

ONA TO JA

postaci, budowanej nie na prawach psychologicznego rozwoju, lecz skondensowanych w znaki teatralne stanów świadomości, na pewno poszerzyło skalę jej aktorskich umiejętności. Forma teatru Grzegorzewskiego stała się lekcją uwrażliwienia na kreacyjną siłę obrazów scenicznych, ich poetyckiego oddziaływania. Doświadczenie teatralnego skrótu, kondensacji, podążanie tropami poezji, a nie dyskursu, umiejętność odnalezienia się w odmiennej estetyce scenicznej, procentują do dziś. Nie każdej aktorce dana zostaje okazja przemyślenia praw sztuki w podobnym stopniu. Rolą Niny Dymna definitywnie uporała się ze swoim *emploi* pierwszej naiwnej, stała się już absolutnie dojrzałą i świadomą warsztatu aktorką.

W teatrze, gdzie aktora obserwuje się w warunkach niemal laboratoryjnych, łatwiej wyciągać wnioski z jego zmieniających się predyspozycji, co dowodzi raz jeszcze, jak istotna, płodna dla dalszego rozwoju pozostaje praca na scenie. To coś zupełnie innego niż w filmie, wykorzystującym i kształtującym gotowy wizerunek. Tu stereotyp Dymnej jako „pierwszej naiwnej” zakorzeniony został znacznie silniej. „Na własnej skórze” przekonał się o tym Jerzy Hoffman, kiedy w ekranowej wersji *Trędowatej* nie powierzył Dymnej roli niewinnej, ślicznie zakochanej Stef ci Rudeckiej, lecz rolę mało sympatycznej, wyniosłej arystokratki Melanii Barskiej. Decyzja reżysera spotkała się z niezadowoleniem wielbicieli aktorki.

Jak to dobrze z szarej codzienności uciec w krainę królów, książąt i hrabiów - Melania Barska w *Trędowatej*, reż. Jerzy Hoffman

93

ANNA DYMNA

Rozczarowani pozostali również krytycy - choćby Zygmunt Kałużyński. „Obsadzenie w roli hrabianki Barskiej - pisał w *Polityce* 51/76 - Anny Dymnej, której reżyser nie dosyć pilnował, by była dęta jak wszyscy - spowodowało nierównowagę, bo ordynat powinien rzucić się na tę dziewczynę wesołą i ponętą, nie zaś ślęczyć nad zdesperowaną Stefcją. Gdy ta wreszcie umarła, następuje ulga - ordynat połączy się z apetyczną hrabianką, a i «ordynacja», nad

której zaprzepaszczaniem martwią się zjednoczeni ziemianie, zostanie uratowana - bo była przecież zagrożona mezaliansem Michorow-skiego. Wydzwięk niespodziewany, ale nie będziemy się tym gryźli, bo w ogóle tą Trędowatą nie trzeba się zanadto przejmować". Trudno powiedzieć, czy właśnie reakcje widzów i krytyki, czy wciąż nie zmienione warunki aktorki (pewno i jedno, i drugie) zdecydowały o tym, że Jerzy Hoffman kilka lat później zaproponował Dymnej rolę Marysi Wilczurówny w słynnym melodramacie dwudziestolecia międzywojennego według powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza - Znachor. Po raz ostatni w swej karierze Anna Dymna zagrała młodziutką, wdzięczną panienkę, tym razem zgodnie z prawami gatunku skrzywdzoną, ale też później nagrodzoną szczęściem.

Marysia Wilczurówna 94  
Hoffmana

w Znachorze w reż. Jerzego

ONA TO JA

„Kochana Pani Aniu, bardzo się cieszę, że Pani wyraża zgodę na ten fotos, który jest śliczny i Pani

jest cudowna. Damy go w wersji ciemniejszej, bardziej nocnej. Jeszcze raz głoszę z całą mocą, że pracować

z Panią to sama rozkosz i jestem zachwycony, że miałem okazję znowu spotkać się z Panią przy pracy.

Dodam przy okazji, że wszyscy Panią cenią i lubią. Nieczęsto tak się zdarza" - z listu Tadeusza Konwickiego, reżysera Doliny Issy. 1.02.1982

Zanim jednak zajmę się tym melodramatem, konieczna jest tu dygresja. Realizowano równolegle, budząc wielkie emocje po Noblu dla Czesława Miłosza, ekranizację Doliny Issy dokonaną przez Tadeusza Konwickiego. Magdalena Dymnej to postać intrygująca - w planie realistycznym - kobieta zakochana w księdzu, która otruła się truczką na szczury, po śmierci zaś widmo, duch niepokorny, ucieleśnienie ludowych wierzeń. Właśnie sceny nadrealnych wizji, gdy błakająca się nocą po zamglonych łąkach naga Magdalena prowadziła konia za uzdę albo przybiegała do okien straszyć ludzi, tak że chłopcy musieli jej trupa przebić osinowym kołem, odciąć mu głowę i na nowo pochować, pozostały w pamięci na długo. Jako dowód odwagi oraz umiejętności spełnienia ambitnych zamierzeń reżysera, znalezienia się w świecie wyobraźni obu twórców o litewskich korzeniach.

Dla szerokiej publiczności ważniejsze były mimo wszystko losy Marysi Wilczurówny.

Sieroty ze sklepu pasmanteryjnego na prowincji, po serii tra- 95

ANNA DYMNA

gicznych przygód uwieńczone odnalezieniem zaginionego ojca, profesora Rafała Wilczura vel znachora Antoniego Kosiby (świątyni w tej roli Jerzy Binczycki), i małżeństwem z arystokratą, wyciskały łzy publiczności nie mniej skutecznie niż miłość Stefci Rudeckiej i ordynata Michorowskiego. Zwłaszcza że film wszedł na ekrany wraz z początkiem stanu wojennego, dając widzom szansę ucieczki w piękną bajkę przed skomplikowanymi problemami rzeczywistości. Dla wielu właśnie wtedy Anna Dymna stała się symbolem ekranowego dobra, szlachetności, rzewnych uczuć, jakie w życiu prawie się nie zdarzają, choć pozostają marzeniem. Tak silnym, że zdolnym kształtować życie... Publiczność zaakceptowała aktorkę w tej roli bez żadnej dyskusji, co należy zapisać na konto jej sukcesów, może nie tyle aktorskich, choć granie wprost czystych, prostych uczuć wcale nie jest łatwe, co... socjologicznych.

Nie pierwsza to przygoda w jej aktorskim życiu - utożsamienie z graną postacią. Tuż przed Znachorem dla wielomilionowej publiczności zaistniała jako Barbara Radziwiłłówna w dwunastoodcinkowym serialu Królowa Bona w reżyserii Janusza Majewskiego. Do dziś pamiętana jest jako piękna litew-

A czasem jakiś król tulił mnie w ramionach. 96  
Radziwiłłówny w reż. Janusza Majewskiego

Epitafium dla Barbary

## ONA TO JA

ska arystokratka, wielka miłość króla Zygmunta Augusta, gotowego dla niej poświęcić koronę. W rezultacie dyplomatycznych zabiegów, działań niezupełnie konstytucyjnych, udało się królowi pokonać opory rodziny, wielu możnowładców, i ukochaną Barbarę poślubić, a tym samym wynieść na tron polski. Niestety, nie na długo. Pół roku po koronacji młoda, chora na raka królowa zmarła, pogrążając króla i dwór w wielkiej żałobie. Tu melodramat napisało samo życie, tym silniej rozbudzał on emocje, nie pierwszego pokolenia widzów zresztą.

Z aktorskiego punktu widzenia nie była to rola nadmiernie ciekawa, serial poświęcony królowej Bonie Barbarę pokazywał tylko epizodycznie, w tle wielkich wydarzeń państwowych. Szansę ukazania tej niebanalnej postaci z wielu stron stwarzał scenariusz filmu Epitafium dla Barbary Radziwiłówny napisany z myślą właśnie o Annie Dymnej. Niestety, z wielu względów organizacyjno-finansowych (film skierowano do produkcji na początku stanu wojennego) nie został on zrealizowany. Reżyser użył wiele filmowego materiału nie wykorzystanego w telewizyjnym serialu, dokręcił ledwie kilka scen nowych, i tak powstał film kinowy. Straconą szansę niezbyt rekompensowały komplementy w rodzaju - „Dymna i Zelnik to najpiękniejsza para w filmie polskim”, ani to, że aktorka nosiła chyba najwspanialsze w naszym kinie kostiumy.

Ale wraz z Barbarą Radziwiłówną Anna Dymna przeniosła się do innej kategorii ról - podziwianych władczyń, dojrzałych kobiet budzących miłość królów. Jej nietypowo polska uroda, jasne, skośne oczy w ciemnej oprawie, ciemne włosy, mały, zadarty trochę nos i regularne rysy twarzy, znalazła oprawę w bogatych, wysmakowanych kolorystycznie strojach polskich królowych. Dodawała też blasku historycznym postaciom, sądząc po portretach, nie zawsze obdarzonym urodą.

Marysieńka Sobieska, ukochana króla Jana III, w paradokumentalnym filmie Lucyny Smolińskiej i Mieczysława Sroki Na odsiecz Wiedniowi, to następna królowa Dymnej. Pojawiała się w paru zaledwie scenach, dokręconych specjalnie dla potrzeb tego filmu wykorzystującego fragmenty Potopu i Pana Wołodyjowskiego Jerzego Hoffmana. Szansa pokazania tej ciekawej kobiety, wielkiej miłości króla, znów nie w pełni wykorzystana. Piękne kostiumy i raczej obrazek z epoki niż pełnokrwista postać. Równie niewielkie możliwości stwarzała aktorce tytułowa rola następnej królowej, Katarzyny Jagiellonki, w telewizyjnym spektaklu Laco Adamika według sztuki Jerzego Mikkego, poświęconym sprawom władzy. Znów przepych strojów oraz dworskich ceremonii. Szkoda, że postacie kobiet wyniesionych na szczyty 97

ANNA DYMNA

98

Elżbieta de Valois w Don Cañosie Fryderyka Schillera z Krzysztofem Globiszem. Reż. Laco Adamik, Stary Teatr 1984

iiif

## ONA TO JA

hierarchii społecznej interesowały autorów przede wszystkim poprzez ich funkcje publiczne, a nie ze względu na ich zalety osobowości czy wady charakterów, tak istotne z aktorskiego punktu widzenia.

Zdecydowanie bardziej udane było wcześniejsze spotkanie z Laco Adamikiem w Starym Teatrze w pracy nad rolą Elżbiety de Valois w romantycznym dramacie Don Caños Fryderyka Schillera. Francuska księżniczka poślubiona staremu hiszpańskiemu władcy Filipowi, w surowych murach Escorialu i w ryzach panującej tam sztywnej etykiety, czuła się, jak ptak uwięziony w złotej klatce. Zwłaszcza że jej młode serce odwzajemniało wielkie uczucie pasierba Don Carlosa. W pięknych romantycznych tyradach głos Elżbiety rozwibrowany namiętnością zyskiwał walor poezji zdolnej przemieniać rzeczywistość. Uczucie dwojga

kochanków, których życie podporządkowane zostało prawom absolutnej monarchii, było tym większe, że należało do istot wrażliwych, czujących i rozumiejących świat podobnie. Jedna z trudniejszych ról światowego repertuaru w wykonaniu Anny Dymnej potwierdziła jej możliwości aktorskie również w sztukach romantyczno-poetyckich. W porównaniu z siłą wyobraźni tak wyrafinowanego poety, jakim był Schiller, współczesny Goethego, blakły najpiękniejsze filmowe kostiumy. Teatr po raz kolejny stawał się w przypadku aktorki miejscem, gdzie sztukę konstruuje się wokół niepospolitych wartości albo draży korytarze nowej wrażliwości.

## ROZDZIAŁ 8

A jeśli się nie jest dyrektorem

Trzeba polegać wyłącznie na sobie, mieć talent i wytrwałość, urodę i charakter, a najlepiej wszystko razem plus wiele szczęścia. Jako aktorka Dymna urodziła się na pewno pod przyjazną gwiazdą. Od momentu studiów, kiedy została nie tylko zauważona, ale wielokrotnie obsadzana w teatrze i filmie, poprzez pracę w najlepszym zespole kraju nad legendarnymi dziś spektaklami, jej zawodowej karierze sprzyjał uśmiech losu. Można powiedzieć, że rytm jej życia współbrzmiał z tym, co w polskim teatrze zdarzyło się najlepszemu. I nie tylko w nim. Gdy stała się dojrzałą aktorką, poniedziałkowy teatr, szczególnie dziecko telewizji, również wchodził w swe najlepsze lata. Dzięki nowoczesnej technice zapisu czasy przedstawień nadawanych „na żywo” minęły. Reżyserzy coraz śmieiej zaczęli wykorzystywać filmową kamerę dla tworzenia specyficznej estetyki telewizyjnego widowiska, łączącego zalety teatru i filmu, choć nadal podstawą repertuaru pozostały dramaty klasyczne i współczesne, uzupełniane adaptacjami różnych form narracyjnych, od prozy po dokumenty.

Polscy aktorzy uzyskali tym samym niepowtarzalną szansę. Nie tylko zdobyli ogromną popularność, jakiej żaden teatr nie jest w stanie zapewnić (jeden spektakl na małym ekranie ogląda kilka, niekiedy kilkanaście milio-

tylko włożyć perukę

i już Japonka - wytwórnia

filmowa w Kyoto, 1984

101

## ANNA DYMNA

nów widzów, tyle, ile są w stanie zgromadzić wszystkie teatry w ciągu roku), ale uzyskali niezwykłą przestrzeń zawodową. Nieporównywalną z żadnym teatrem. Najbardziej prężny, najlepiej zorganizowany jest w stanie dać kilka, kilkanaście premier w roku, podczas gdy w telewizji musi ich powstać około pięćdziesięciu, co wynika po prostu z kalendarza. Poniedziałek zdarza się co siedem dni, a przecież w środku tygodnia również znajduje się miejsce dla form teatralnych. Już ta statystyka pokazuje, jak wiele to zmieniło, jak fantastycznie poszerzył się rynek pracy. Aktorki, zamiast marnować się w garderobie, dostały wielką ilość postaci do zagrania. Instytucja dyrektora teatru, obsadzającego żonę w najlepszych rolach, upadła jako kompletny anachronizm. Pod czułym, lecz i bezwzględny okiem kamery ostawał się goły talent i umiejętności.

Nic więc dziwnego, że dla Anny Dymnej ten nowy gatunek stał się wyzwaniem, a zawodowa kariera nabrała przyspieszenia. W telewizyjnych studiach zagrała dziesiątki ról, o jakich w normalnym teatrze mogłaby tylko zamarzyć, najdłuższego życia by na nie nie starczyło.

Mogła nie tylko wykorzystać swoje doświadczenia filmowe i sceniczne, ale też nauczyć się wiele. W dodatku na dobrym materiale literackim, w teatrze telewizji nadal najważniejsze pozostają teksty napisane przez dramatopisarzy różnych epok. Zupełnie inaczej niż w filmie, gdzie w przypadku scenariuszy literatura wydaje się niepotrzebnym balastem, i inaczej niż w wielu teatrach uprawiających „pisanie na scenie”, stosujących formy plastyczne i podobne rozwiązania awangardowe.

Reżyserzy pracujący dla tego coraz bardziej odrębnego gatunku sztuki, aż takie ambicje niejednokrotnie urzeczywistniał teatr telewizji, chętniej niż filmowcy dbali o przełamanie schematycznego wizerunku aktorki, jaki z uporem lansował film. Być może częściej zaglądali do Starego Teatru, gdzie coraz wyraźniej ujawniała swe możliwości. Z kolei praca w nowym medium stała się znakomitym treningiem zawodowym, doświadczeniem tak czasem intensywnym, że czuła, jakby jej skrzydła przypięto.

Już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych Anna Dymna stała się jedną z częściej angażowanych aktorek do teatru telewizji. Andrzej Halor powierzył jej rolę Zuzanny z powieści Emila Zoli Teresa Raquin, a Tadeusz Lis Mary Boyle w sztuce Junona i paw O'Caseya. Stanisław Zajączkowski namówił na zagranie Angeli Moping (panienki z dobrego domu, uduszonej przez pacjenta domu wariatów) w Małej przechadzce pana Lovedaya Evelyn Waugh, Krystyna Meissner zaś młodzianki prostytutki mitomanki Diany w Wyso-

102 kiej stawce Charlesa Dyera. (Dwa lata później aktorka grała tę samą rolę

ONA TO JA  
w Starym Teatrze, w reżyserii Jerzego Binczyckiego; tytuł sztuki zmieniono na Queen Mary.)  
Jeśli nawet wymienione role nie były wielkimi osiągnięciami, to przecież współpraca nad tak różnorodnymi postaciami, z wieloma reżyserami, musiała stać się doskonałą szkołą warsztatu i wyobraźni.

Tu pozwolę sobie na dygresję, którą zawdzięczamy politykom. Otóż, po wydarzeniach w Radomiu w czerwcu 1976 roku, władze uznały, że elementy wichrzycielskie i antysocjalistyczne, jak się to wtedy mówiło, należy jakoś unieszkodliwić. Ktoś wymyślił, że najlepszą terapią dla młodych, niebezpiecznych dla ustroju inteligentów będzie przeszkolenie wojskowe. Słowo internowanie było chyba jeszcze nieznanne, ale cel ten sam - izolacja w pewnym rygorze. W ten sposób został powołany do jednostki wojskowej w Hrubieszowie, a potem przeniesiony do miejscowości Lipa, Wiesław Dymny w towarzystwie poetów - Adama Zagajewskiego i Stanisława Stabry. Stamtąd pisał do żony długie listy. Jeden z nich warto zacytować, jako dowód, że oglądał jej pracę uważnie i sensownie nią kierował.

Z przyjacielem na ulicy Gołębiej - tym razem operator Jerzy Gościk na mnie nie patrzy. 1982  
103

ANNA DYMNA

104

„Nie jestem pewien, czy nie uległem (jako ten zimny obserwator z branży) twojemu urokowi, ale ten spektakl trzymał się dzięki tobie i robiłaś to znakomicie, tak mi się to widzi (no wiesz - takie tam kilka drobnych niekonsekwencji, i te dwa czy jeden gest - co mi się nie podoba, to się nie liczy - ja to przecież traktuję zbyt osobiście, a przecież tak nie wolno) (...) Wydaje mi się, że chyba łatwiej ci się pracuje w TV niż w filmie, gdzie czasem rola, kilkanaście, kilkadziesiąt zdań rozciąga się na miesiąc, dwa. Zauważyłem, że świadomie już wygrywasz scenę w jakimś porządku (nie żywiołowo - choć to zawsze potrzebne i nie można tego tłamsić), tzn. że w tej scenie wiesz, że masz „zagrać” jedno, dwa słowa, znaczenia, gesty, a resztę podporządkowuje się temu jednemu. I nie jest tak ważne, co się gra w danej scenie, czy gest, zachowanie jest adekwatne do tekstu, do sytuacji, grunt, że wiemy, że robimy to dla końcowego efektu. Na końcu nadaje się ostateczny kształt całości, wtedy, gdy to się już stanie - od razu tłumaczą się poprzednie pozorne niekonsekwencje, rozbieżności (...) Tak to jest i w malowaniu - na białym płótnie obrazu znaczymy punkt, miejsce szczególnie ważne, takie, dla którego będziemy organizować całą płaszczyznę, rozbijamy ją na szereg mniejszych organizacji, ale wszystko podporządkowane jest temu jednemu punktowi, obszarowi, i kolor, i forma, i wszystko, co może służyć całości, i to najważniejsze miejsce trzyma nam potem cały obraz w jakimś porządku, w jakiejś konwencji. A te prawa obowiązują w każdej sztuce. Np. w pantomimie - jeśli chcesz pokazać, że zapalasz jakiegoś szczególnego, życiowego papierosa, a przy tym bardzo dużo precyzji używasz przy - chodzeniu, czesaniu włosów,

nakładaniu rękawiczek - to w końcu zapalenie papierosa (tego nadzwyczajnego) tak utopi się w powodzi gestów, że stanie się to papieros jeden z wielu. W jakimś momencie brak już środków do spotęgowania wyrazu. Dlatego wszystko musimy dozować jak aptekarz, ażeby nie zniwelować działania cyjankali, czyli naszego arszeniku. Wydaje mi się, że to tak jakoś robiłaś, sztuczka tak sobie spacerowo (stąd przechadzka - na pewno) napisana. Szkoda, że nie widziałem tego w kolorze". Lipa 10.07.1976 r.

Dobrze, będę grzeczna, ale co sobie myślę -to moje. Lila w Ich czworo w reż. Tomasza Zygadły Teatr TV 1977

ONA TO JA

Wyszła z tego długa dygresja, ale pokazuje, jak szczególnie nauczycielem bywał dla żony Wiesław Dymny. Od każdego można się czegoś nauczyć - taką zasadę wyznawała zawsze aktorka, znana ze swej pokory i pilności -skwapliwie korzystając z okazji, jakie przynosiło życie. Ze skutkiem dla siebie pozytywnym - coraz swobodniej poruszała się w wielu stylach i estetykach, oswojona na dobre ze specyfiką pracy w studiu, mogła odważnie proponować własne rozwiązania.

Szczególnie interesujące z tego punktu widzenia wydają się dwie role -Melisanda w Peleasie i Mehsandzie Maurycego Maeterlincka i Lila w Ich czworo Gabrieli Zapolskiej. Przedstawienie pierwsze, Laco Adamika, stało się ciekawym eksperymentem. Symbolizm na małym ekranie pojawiał się rzadko, jako estetyka sprzeczna z kinowym naturalizmem. Tu reżyser zrezygnował zupełnie z dekoracji, ich rolę spełniało tylko specjalne oświetlenie tworzące delikatny, symboliczny klimat scen. Poetycki modernizm belgijskiego pisarza w interpretacji aktorów okazał się nie martwą estetyką, lecz odświeżającym sposobem przekazywania subtelnych uczuć. Anna Dymna wraz z partnerem - Jerzym Radziwiłowiczem - na tle świetlistych kolumn, opowiadali o miłości w sposób nieledwie intymny, wyrażali uczucia swych bohaterów milczeniem, spojrzeniami, zawieszeniem głosu, sugerując, że to, co najistotniejsze, dzieje się w otchłaniach duszy skrywających tajemne instynkty, niejasne przecucia, impulsy.

Lilę w Ich czworo Gabrieli Zapolskiej, w reżyserii Tomasza Zygadły, perwersyjną, zdecydowanie zepsutą panienkę, córeczkę zacnej, mieszczańskiej rodziny, uznałabym nie tylko za jedną z najlepszych ról aktorki, ale wręcz teatru telewizji. Zalotna istotka z warkoczykami, w krótkiej sukieneczce, ogląda świat dorosłych oczami nieświadomego dziecka? Skądże. Rozumie więcej, niżby to rodzicom przyszło do głowy. Nie wiedzą przecież, że podgląda ich z upodobaniem w sypialni, podsłuchuje rozmowy i nadzwyczaj dobrze kojarzy miłość z pieniędzmi, nagłe wyjścia mamy z wizytami kochanka pogrążonego w długach. Jej rozbudzona erotyczna wyobraźnia kojarzy nieprzyzwoicie galaretkę, kształt lizaka, lizanego przez nią lubieżnie. Dorośli starają się bagatelizować jej perwersyjne zachowania, ale wyczuwają, że te niby niewinne zabawy brutalnie obnażają mieszczańskie zakłamanie. Zamiast nie uświadomionej panienki aktorka pokazała nieletnią, zepsutą do szpiku kości onanistkę, co było na tyle oburzające, że cenzura z powodów obyczajowych wycięła połowę nagranych nieprzyzwoitości.

W doborowym e' .Kiblu: Anna Seniuk - nad wyraz pretensjonalna w swej głupocie mama, Wojciech Pszoniak - naiwny, niczego nie dostrzega-

ANNA DYMNA

jacy tatuś, Jerzy Stuhr - kochanek mamy, rola Liii zasługuje na szczególną uwagę swą konsekwencją i nowatorstwem ujęcia. Dzięki Annie Dymnej z drugoplanowej (wedle tradycji grały ją dzieci) stała się pierwszoplanową; bodaj najważniejszym krzywym zwierciadłem odbijającym upiorny, mieszczański świat. Była to w jej karierze, bez przesady, rola przełomowa - nareszcie szerokiej publiczności mogła pokazać odmienną skalę swoich umiejętności.

Nareszcie też spełniać się zaczęły marzenia aktorki. Zaczęła grać role kobiet perwersyjnych, o skomplikowanej psychice czy paskudnych duszach. Ot, choćby takie półkurwie jak Luda w sztuce Karola Rostworowskiego U mety. Ileż w tej roli można zagrać kobiecej perwersji i zwykłej ludzkiej podłości. Luda - panienka na wydaniu, dobra partia dla kawalera z porządnego i zamożnego domu. Zaczny bez pieniędzy nie znajdzie u niej szans. Fakt, że trwają przygotowania do ślubu z fajtłapowatym acz przyzwoitym kawalerem, nie przeszkadza jej zupełnie wplątywać się w romanse (niekoniecznie bezpłatne) z birbantami albo jeszcze chętniej z żonkosiami spragnionymi dodatkowych rozkoszy.

Nowoczesne stroje, szelmowski błysk w oku i wszystko okazuje się łatwe, na skinienie palca. Wielbicieli nie brakuje. Cały wydźwięk moralny sztuki rodzi się lekko, zgodnie z konwencją psychologiczno-obyczajową, w strojach i dekoracjach modnego w latach dwudziestych art déco. Niby drobiazg sceniczny, a cieszy utrzymaniem właściwego stylu i tempa, w czym zasługa aktorów i reżyserii Tadeusza Lisa.

Podobnie udana okazała się rola Katarzyny we współczesnej sztuce Arthura Millera Widok z mostu. Ponury klimat sztuki dziejącej się w środowisku emigrantów, na przedmieściach wielkiego miasta, sprawia, że emocje niszczą bohaterów. Dojrzewająca kobiecość młodej wychowawicy sprowadza na dom kuzynów nieszczęście. Wuj Eddie (Edward Lubaszenko) zakochuje się w niej. Dziewczęca niewinność Kate, prowokując jego dumę i uczucia, uświadamia, że jest to miłość na śmierć i życie. Zazdrość o jej pierwsze, koleżeńskie kontakty z chłopcami doprowadza starzejącego się mężczyznę do szaleństwa, a potem do krwawej, unicestwiającej go zemsty. Kate, przemieniająca się z niewinnego dziecka w kobietę nie drogą naturalnych inicjacji, lecz poprzez zetknięcie się z wielką, niszczącą namiętnością, to jedna z bardziej skomplikowanych i przekonujących postaci w dorobku aktorki.

Jan Błeszyński, reżyser spektaklu, poznawszy predyspozycje Anny Dymnej, kilka lat później powierzył jej ogromną rolę Lawinii w trzyczęściowym widowisku telewizyjnym, zrealizowanym w oparciu o sztukę Eugene'a O'Ne-106 illa - Żałoba przystoi Elektrze.

Amerykańsid dramaturg antyczne postacie

ONA TO JA

umieścił w realiach końca wojny secesyjnej, akcja sztuki dzieje się w 1865 roku. Nadał im współczesne imiona, lecz zachował istotę tragicznego konfliktu - podeptana sprawiedliwość domaga się zadośćuczynienia. Starożytne fatum zastąpione zostało w jego sztuce niszczącym działaniem podświadomych instynktów, miejsce antycznego przeznaczenia zajęła, modna z początkiem wieku, psychoanaliza. Stosunki w rodzinie Mannonów pozostają odzwierciedleniem freudyzmu, fascynującego autora. Christine, matka Lawinii i Orina, kochanka Adama Branta, syna stryja Mannona z nieprawego łoża, doprowadziła do otrucia nie kochanego męża, ojca swych dzieci. Lawinia, choć w przeszłości utrzymywała zażyłe związki z kochankiem matki, na wieść o śmierci ojca postanawia go pomścić. Z zimnym okrucieństwem walczy o przywrócenie sprawiedliwości niszcząc życie swoje i bliskich. W emitowanym przez trzy wieczory widowisku Dymna pokazała szerokiej publiczności, że potrafi zmierzyć się z tragiczną, wyjątkowo trudną rolą w sposób nadzwyczaj przekonujący. Zagrała postać Lawinii-Elektry w sposób bardzo oszczędny. Od pierwszych w czarnej, prostej, długiej sukni, włosy zaczesane gładko do tyłu. Nieruchoma twarz młodej kobiety z zastygłym wyrazem nienawiści. Tekst mówiony beznamiętnym, niskim głosem. Mimo tych ograniczeń z postaci biła siła, siła miłości do ojca ocierająca się o kazirodztwo, i niepokonane dążenie do zemsty. Wbrew wszystkim i wszystkiemu. Tylko wspomnienie o ojcu i myśl o wyrównaniu rachunków była zdolna rozpozgodzić bladym uśmiechem jej nieruchomą twarz.

Dopiero po śmierci matki Winnie Dymnej zdejmuje maskę surowej oschłości. Na jej twarzy, otoczonej podobną jak u tamtej burzą rudych włosów, pojawia się uśmiech. Ciepły, łagodny, zdradzający wielką chęć życia.

Po raz pierwszy reżyser zapytał, czy nie chciałabym zbliżenia - twarzy twarzy... Lawinia w sztuce Żaloba przystoi Elektize Eugene'a O'Neill'a, reż. Jan Błeszyński. 1983

107

ANNA DYMNA

Namiętności, skrywane do tej pory pod tragiczną maską, przeradzają się w jawnie demonstrowane uczucia - miłości do brata Orina i mniej wylewne, aczkolwiek serdeczne, do Adama Brandta. Przesłonięte jednak znakiem rezygnacji, tą nieusuwalną świadomością, że na zgliszczach uczuć nie można zbudować ani normalnego życia, ani nowej miłości, - śmierć matki, jakkolwiek sprawiedliwa, nie uczyniła córki szczęśliwą. Przemianę Lawinii, kobiety złowieszczonego fatum, w kobietę obdarzoną pełną skalą uczuć, skazaną jednak na klęskę, świadomą swego przeznaczenia, koniecznej pokuty i odkupienia, aktorka w pełni uwiarygodniła. „Ta piękna kobieta, której używano dotąd jako ozdoby ekranu, udowodniła oto, że jest wybitną aktorką, że jej twarz może wyrażać wielkie dramaty poznania, namiętności i klęski” - pisał cokolwiek zdumiony A.L. w Trybunie Ludu (22/1984).

Uważnych obserwatorów kariery Anny Dymnej nie zaskoczyła rola Lawinii. W końcu była już nie tylko dojrzałą kobietą, ale przede wszystkim dojrzałą aktorką. Postacie budowane spontanicznie, żywione prywatnymi emocjami, należały już dawno do przeszłości. Nowe tworzyła w sposób w pełni kontrolowany, unikając dosłowności. Absolutnie świadomie używała swego warsztatu. Cytaty z życia, obserwacje, uczucia, reakcje, potrafiła przetwarzać zgodnie z wymaganiami stylu, potrzebnej formy.

Rola Lawinii, skonstruowana na zasadzie kontrastów, kontrapunktów znaczeniowych, pozostaje jedną z najdoskonalszych w dorobku aktorki. Sumuje ona pewien etap doświadczeń, a przecież oprócz wymienionych do tej pory należałoby przypomnieć przynajmniej jeszcze lalka znaczących, które niewątpliwie przyczyniły się do osiągnięcia perfekcji warsztatowej. Choćby dwa lata wcześniejsza - Elektry w Orestei Ajschylosa przygotowanej w Starym Teatrze przez Zygmunta Hubnera, spektaklu bardzo zdyscyplinowanym 108 myślowo, racjonalnym. Czy jeszcze wcześniejsza, zarejestrowana tuż przed

Księżniczka Pirlipatka Księżniczka na ziarnka grochu Christiana Andersena, reż. Andrzej Maj, 1984

fi

U

ONA TO I A

wprowadzeniem stanu wojennego, również pod okiem tego reżysera, przejmująca postać Żony w Nie-Boskiej komedii Zygmunta Krasińskiego.

W tym arcyromantycznym dramacie Dymna zagrała postać jak najbardziej realistyczną, zarówno w jej szaleństwie, jak i codziennym zachowaniu, umiejętnie operując kontrastami emocjonalnymi. Aby sceny obłądzenia i śmierci bohaterki w szpitalu wariatów mogły wypaść wiarygodnie (a tak się stało), aktorka w poprzedzających je, domowo-rodzinnych, nasyciła reakcje swej bohaterki najczystszy mi uczuciem do Hrabiego Henryka (Jerzy Zelnic). Pokazała Żonę jako kobietę ciepłą, bezgranicznie oddaną i dobrą dla swego męża, czułą dla syna. Tym wyraźniejsze stawało się jego opętanie poezją, skoro taką piękną i dobrą kobietę dla niej opuścił i doprowadził do obłądzenia. Aktorka zastosowała tu sprawdzoną zasadę puentowania romantycznej poezji bardzo realistycznym aktorstwem. Nie po raz pierwszy zresztą, trudno nie przypomnieć w tym miejscu postaci całkowicie odmiennej, zagranej rok wcześniej wedle podobnej zasady, mianowicie Laury, romantycznej kochanki Kordiana (Marek Kondrat) z dramatu Juliusza Słowackiego w reżyserii Gustawa Holoubka.

A przecież to nie wszystko z długiej listy jej telewizyjnych ról. Nie wymieniłam ciepłej, wrozumiałej Mileny z Listów do Mileny, kochającej kapryśnego Franza Kafkę w sposób



dojrzały, partnerski, rozsądnej Jo, partnerki współczesnego Prometeusza z mądrej przypowieści o słabości despotycznej władzy owładniętej lękiem, czyli z Prometeusza Jerzego Andrzejewskiego (obydwa spektakle w reż. Krzysztofa Babickiego), czy ponętnej góralki, Hanny P., wielkiej miłości Kazimierza Przerwy-Tetmajera, z telewizyjnego filmu osnutego wokół jego skandalizującej biografii, który na skutek protestów rodziny przeleżał na półce kilka lat.

Nie wymieniłam dotąd kilkunastu przedstawień poetyckich, w których aktorka recytowała poezję Adama Mickiewicza, Marii Konopnickiej, Rainera Marii Rilkego, Adama Asnyka, Jana Lechonia, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, przedstawień dla dzieci, jak choćby Księżniczka na ziarnku grochu według Christiana Andersena czy Opowieść o królu Wysp Hebanowych według Bolesława Leśmiana - świadczących o jej wszechstronności.

Podejmowała się różnych zadań, pierwszoplanowych i epizodycznych, z tak samo dobrym skutkiem pracowała „dla siebie”, jak zbiorowego efektu całości. W najmniejszym zadaniu potrafiła pozostawić własny sposób widzenia świata i ludzi tak, że rzeczy bulwersujące okazywały się proste, naturalne, bo zawsze potrafiła je nasycić prawdą przeżycia. Do anegdoty przeszedł wiersz Miłosa w jej wykonaniu. Program poetycki, złożony z utworów niezbyt chętnie widzianego noblisty, nagrany w 1981 roku, miał zostać za-

109  
«e

## ANNA DYMNA

trzymany. Ktoś z decydentów posłuchał Dymnej interpretującej je w sposób tak oczywisty, że zachwycił się i puścił całość na antenę.

Za fragment z Ksiąg narodu i pielgrzymstwa Adama Mickiewicza, stanowiący kłamrę paradokumentalnego widowiska Polski listopad, nadanego w 1983 r. w sześćdziesiątą piątą rocznicę odzyskania niepodległości, dostała Złoty Ekran. A od internowanych działaczy Solidarności list z podziękowaniem za to, że odważyła się powiedzieć: „a wy będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający”.

Zapytałam kiedyś znanego reżysera i realizatora krakowskiej telewizji, Stanisława Zajączkowskiego (przez jego ręce przeszły bodaj wszystkie programy z udziałem Anny Dymnej), co najwyraziściej cechuje jej aktorstwo. Usłyszałam: „Może nie są to komplementy wyszukane, ale dla ludzi poddanych nieustannie presji czasu, w studiu cała ekipa pracuje w ogromnym tempie, bardzo intensywnie, zdolność aktora do koncentracji, perfekcja warsztatu i respektowanie dyscypliny urasta do podstawowych niemal wyróżników. Inni, nie mniej może zdolni, często skupiają na sobie niepotrzebnie uwagę, dyskutują, mają dziesiątki wątpliwości, słowem, pracują mniej efektywne, istotnie, i... odpadają. Takie są reguły gry.”

Aktorstwo to taki zawód, że albo jest go za dużo, albo za mało, nigdy w sam raz. Być może charakter aktorki, na równi z warunkami i talentem, zadecydował o tym, że mimo wszelkich ograniczeń, jakie nakłada wiek, perturbacje repertuarowe i inne, do połowy lat osiemdziesiątych nie zdarzyło się jej siedzieć na ławce rezerwowych, stale miała co grać. Całe lata spędzała w ciągłych rozjazdach między wytwórniami, studiami, a ukochanym teatrem przy placu Szczepańskim, swoim drugim domem. Nigdy chyba nie przeżywała frustracji spowodowanej złym wyborem zawodu, tak częściej u osób w naturalny sposób podlegających eliminacji. Stale dostając nowe propozycje, czuła się potrzebna. Rozwój kariery potwierdzały kolejne nagrody i wyróżnienia rozmaitych jury i gremiów, została nawet uhonorowana Nagrodą Państwową II stopnia w 1985 roku. Coraz częściej proszono ją o spotkania z publicznością. Właśnie w połowie lat osiemdziesiątych wielbiciele, przeważnie studenci, założyli w Łodzi fanklub, żeby skuteczniej sprowadzać filmy z jej udziałem.

Niewątpliwie stawała się odrębną jakością w polskim aktorstwie.

Wydawać by się mogło, że powinna wykorzystać swoje powodzenie jeszcze bardziej, zwłaszcza że coraz częściej zapraszano ją na zagraniczne promocje filmów - do Japonii, Turcji, Indii... Tak zwana rasowa aktorka nie opuściłaby prawdopodobnie ani jednej okazji

wyjazdu, reklamy, nowej roli 110 w kolejnym filmie. Ale Anna Dymna widocznie nie jest rasową aktorką, po-

ONA TO JA

nieważ wbrew radom znajomych, protestom męża, postanowiła zostać jak najbardziej normalną kobietą i urodzić dziecko. Odłożyła wszystkie zawodowe zajęcia, atrakcyjne wyjazdy, aby urzeczywistnić swoje największe marzenie. W październiku 1985 roku urodziła zdrowe, normalne dziecko. I choć małżeństwo szybko się potem rozpadło, niczego nie żałuje. Dziś zdaje sobie sprawę, że było błędem, jakimś duchowym mezaliansem, oboje wyznawali zupełnie różne wartości, mieli inny smak, poczucie humoru. Tym razem nie posłuchała wewnętrznego głosu, podpowiadającego, że nie powinna wiązać się z młodszym, niedojrzałym mężczyzną. Ale przecież ma z tego związku udanego syna, największe osiągnięcie w życiu. Michał jest najważniejszą mężczyzną jej życia. Czy tego można żałować?

Ucieczka od rzeczywistości z Dorotką Pomykała -tym razem w ukochaną secesję - widowisko poetyckie Andrzeja Maja

ROZDZIAŁ 9

Nareszcie mogę grać baby

Macierzyństwo to trudna decyzja. Kobiety poświęcają je dla kariery zawodowej, choć przecież nie ma tu prostych reguł. Wcale nie jest tak, że tylko te bezdziejne potrafią wywalczyć sobie wysoką pozycję i sukcesy. Równie liczne są przykłady tych, które mimo posiadania dzieci, albo też dzięki nim, osiągnęły więcej niż inne. Jednak dla aktorki dziecko jest ryzykiem szczególnym, wiadomo, że kobieta po urodzeniu dziecka najczęściej się zmienia, a figura i uroda to atuty dla aktorki na pewno nie podstawowe, ale ważne.

Współczesne aktorki, zadbane i szczupłe, z dumą fotografują się z pociechami, jakby wbrew utartej opinii, że macierzyństwo oznacza koniec kariery. Opinii wcale nie wyssanej z palca. Fragment listu Zofii Niwińskiej, aktorki Starego Teatru, do Anny Dymnej świadczy o tym dobitnie. „Piszę pod wpływem wywiadu radiowego z Tobą, który mnie wzruszył. Twoje myśli o dojrzewaniu kobiety-aktorki nie mają minoderii i mają nawet aż szokującą szczerłość. Cieszę się Twoim macierzyństwem. Nie miałyśmy żadnych szans, my aktorki przedwojennego pokolenia. Miała dziecko tylko Przybył-ko-Potocka, kiedy miała męża bogatszego przed Szyfmanem i mogła przerwać u progu życia swą karierę aktorską, miała Malicka tę szansę, kiedy Sa-wana Zbyszka zrobiła dyrektorem swego teatru i mogła wówczas chodzić

Codziennie wieczorem w garderobie torturuję makijażem swoją twarz  
czego wszystkie nowlaki na świecie obne są do ;a Stuhra?

ANNA DYMNA

z brzuszkiem...) Barszczewska Elżbieta urodziła w socjalizmie, a wszystkie moje koleżanki były bezdziejne, dyrektorzy natychmiast przy rocznych kontraktach zwalniali, a następne kadry utalentowane, a bez pracy lub z prowincji, czekały na opróżnienie miejsca. Zespoły były małe. Pracy za to, dzięki Bogu, było dużo! Połykam chciwie wszystkie wiadomości o Tobie i Michasiu, bo nieuleczalnie od dzieciństwa Twoją drogę życiową śledzę. Wszystko, co Ciebie dotyczy, mnie obchodzi. Jesteś uczuciowa i mądra - tę mądrość dał Ci Janek i Wiesio. Jesteś inna niż twoje koleżanki, będziesz dłużej trwać w Teatrze i Sztuce i musisz nie mieć przerw w pracy, trudno, coś trzeba składać na ofiarę. Ja zostałam okradziona z najlepszych lat aktorki przez wojnę, ale ta wojna dała mi pogłębienie przeżyć i na szczęście nie zostawiła mnie kaleką, tak jak Ciebie Twoje trzykrotne okrutne reanimacje. Życzę ci, aby się skończył ten okres niebezpieczeństw dla Ciebie, a graj w tych czasach postępu na różnych kontynentach i w różnych miastach. To jest także inne w szansach życiowych aktorów polskich. Umie to młode pokolenie narzekać na brak szansy w życiu. Nic nie wiedzą o troskach naszego pokolenia". Kraków, wrzesień 1986 r.

Anna Dymna niejednokrotnie potrafiła korzystać z nauk starszych i brać je za swoje. Jedną z ich była właśnie gorzka świadomość poświęcenia zawodowi życia rodzinnego, nierzadko wymuszonego warunkami, co w jej pokoleniu już się właściwie nie zdarzało; etat gwarantował matce minimum świadczeń. Poza tym była już na tyle dorosła, by wiedzieć, że aktorstwo to zawód fascynujący i zarazem okrutny, że nie można mu się do końca sprzedać, nie wolno poświęcić własnego życia dla ról, choćby najwspanialszych. Każda może być ostatnią, matką zaś pozostaje się do końca życia.

Śliczna, eteryczna, wiotka Ania utyla w czasie ciąży prawie trzydzieści kilo i... stała się w pełni dojrzałą kobietą. Ludzie nie poznawali jej na ulicy, wielbicielę słałi anonimy z dietami, domagając się natychmiastowego powrotu do przeszłości. Lustro było jednak nieubłagane - stała się kimś innym. Sytuacja była tym śmieszniejsza, że dość długo po porodzie w telewi-

Pilnuj, Mufka, pilnuj, jest czego! - cztery dni przed porodem na Grodzkiej, listopad 1985  
ONA TO JA

zji szły spektakle nagrane przed nim, istniała więc jakby w obu swych wcieleniach jednocześnie. Wydawało się, że widzowie jej nie zaakceptują. Starła się schudnąć, pierwszą rundę walki o figurę zakończyła pewnym sukcesem. Z wewnętrznymi oporami wracała do pracy, z czegoś musiała przecież utrzymać siebie i dziecko.

Gdy Michaś miał pół roku, w Korowodzie, austriackiego pisarza przełomu wieku Artura Schnitzlera, zagrała dość perwersyjnie Słodką Dziewuszkę. Osóbkę skąpo ubraną, wcale swobodnie traktującą flirty z panami. Tym razem Zofia Niwińska, żona niezapomnianego Władysława Krzemińskiego, dyrektora Starego Teatru, stanowczo zaprotestowała. Uznała, że matce nie wypada się „rozbierać” ani brać udziału we frywolnych scenach, parodiujących erotyczne spazmy przy akompaniamencie wiedeńskich walców Straussa. Ale gdy nieco później zobaczyła jej siwe włosy, natychmiast kazała ufarbować. Jak śmiesz tak się pokazywać ludziom, przecież jesteś aktorką! No i czyż jest ktoś surowszym sędzią niż koleżanki, a jeśli przy tym życzliwe i mądre jak pani Zofia, która z czułą uwagą śledziła karierę Ani od dziecka; była przecież siostrą Jana Niwińskiego, tego dziwnego sąsiada, opisanego już wcześniej.

Mama jedz, musisz być duża

ANNA DYMNA

Zima w Australii, 1987

Co za radość!

Znalazłam Binia w Londynie -

1987 podróże z Mężem i żoną

Korowód zszedł z afisza bardzo szybko. Na szczęście prawie równocześnie została obsadzona jako Podstolina w słynnej Zemście Andrzeja Wajdy. Spektakl, mimo plejady gwiazd Starego Teatru, budził pewne wątpliwości; zarzucano mu brak wyrazistej interpretacji, co w przypadku Fredry wydawało się obowiązkiem. Najbardziej przemyślnym zabiegiem reżysera okazała się zdublowana obsada. Nic tak nie dopinguje jak konkurencja, więc walczyłam z Teresą Budzisz-Krzyżanowską w każdej scenie, w każdym fragmencie tekstu, tak jak wszyscy ze sobą nawzajem. Pierwsza - dodam - stworzyła postać trzeźwo rachującej swe szanse i korzyści wdowy, druga - opętana płcią kokietkę, nie gardzącą dobrobytem.

Może nawet Dymna musiała walczyć bardziej niż koledzy; rzadko grywała w komediach. Efekt tych zmagania okazał się interesujący, skoro za tę samą Podstolinę, uwodzicielską wdówkę z przeszłością, kilka lat później, tylko jeszcze dojrzałą artystycznie, stworzoną w teatrze telewizji w reżyserii Olgi Lipińskiej, dostała Nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza, przyznawaną przez miesięcznik Teatr. Z Fredrą zaprzyjaźniła się na dobre, choć w odwrotnej niż to bywa kolejności. W młodości nigdy nie grała Anieli w Ślubach panieńskich ani Klary w Zemście, dopiero po zagraniu dojrzałej Podstoliny wystąpiła jako fertyczna pokojówka

Justysia w Mężu i żonie, przedstawieniu przygotowanym dla poznańskiej Sceny Na Piętrze przez Gustawa Holoubka z myślą o gościnnych występach i zagranicznych tournees. Wraz z Anną Seniuk (Żona), Andrzejem Kopiczyńskim (Mąż), Markiem Kondratem (Kochanek) zjeździli cały świat, od Londynu (występy w POSK-u), po Stany Zjednoczone, od Kanady po Australię, odwiedzając najliczniejsze skupiska polonijne. Przyjmowani (byli jedną z pierwszych ekip z kraju po stanie wojennym) wszędzie bardzo serdecznie, jak ambasadorzy polskiego słowa.

ONA TO IA

Na Tasmanii po spektaklu publiczność płacząc, na stojąco, odśpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła”, a myśmy z Anią Seniuk też płakały, wcale nie ze śmiechu. Takie podróże to wielkie doświadczenie, trzeba mieć spore siły na granie w objeździe i także umiejętności, by zastąpić garderobianą, fryz zjerkę, rekwizytora, maszynistę i ratować się w każdej sytuacji. Najwięcej nauczyła mnie Ania Seniuk, bo i grania Fredry, i życia w trudnych warunkach, dostosowania się do wielu kultur, mentalności. Od tej pory rozumiemy się bez słów. To moja najlepsza przyjaciółka, fantastyczna kobieta, aktorstwa nie śmiem porównywać.

Narracja wybiegła odrobinę naprzód, a przecież powrót do zawodu, po urodzeniu dziecka, bez kompleksów, zawdzięcza w dużej mierze Kazimierzowi Kutzowi. Kiedy była „młodośliczną”, wziętą aktorką, niczego jej nie proponował, może dlatego, że była żoną przyjaciela. Spotykali się na gruncie prywatnym, ona traktowała go pod wpływem męża jak kogoś bardzo bliskiego, o czym zapewne nie wiedział. Długo po śmierci Dymnego, gdy stała się „grubookropną babą” mówił: Trochę cię ta ciąża do ziemi przygięła, ale nareszcie jesteś kobietą. Wówczas zaproponował jej rolę amerykańskiej dziennikarki, Żydówki, kochania Ódona von Horvatha, austriackiego pisarza, później emigracyjnego scenarzysty, bohatera Opowieści Hollywoodu Christophera Hamptona, w jednym z najlepszych spektakli teatru telewizji. Dopiero po czasie uświadomiłam sobie, jakim szczęściem było dla mnie wtedy spotkanie Kutza. To nie jest reżyser, który obsadza aktorkę, a potem mówi, jesteś za tłusta, trzeba cię jakoś ubrać na ciemno, zróbcie coś... Obsadził, mnie, ponieważ taka mu byłam potrzebna, gruba, z dużym biustem. Pozwolił mi znaleźć odwagę bycia sobą, zaistnienia w nowej, nie znanej widzom skórze. Pomógł przełamać własny stereotyp, no i co tu dużo mówić, zaakceptować swoje warunki: - „Stara, gruba Żydówka na plan, proszę!” -Wiedziałam, że mówi to życzliwie, po to, bym się oswoiła ze swoim nowym wcieleniem i nie bała być taka, jaka jestem.

I jeszcze długo opowiada, jakim jest wspaniałym reżyserem, nie tylko dlatego, że zawsze przychodzi przygotowany i dokładnie wie, czego w danym momencie oczekuje od aktora. Angaż u Kutza jest wyrazem zaufania i zaproszeniem do fantastycznej przygody, uskrzydlającej pracy, w poczuciu pełnego bezpieczeństwa i komfortu. Reżyser zawsze czeka, aż aktor będzie gotowy, skupiony. Na planie jest spokój, nikt się nie snuje, nie opowiada dowcipów. Aktor czuje, że jest najważniejszy, dlatego nikt nie narzeka, gdy trzeba nakręcić po parę ujęć tej samej sceny. Kutz nigdy nie daje uwag przez mikrofon, tak żeby wszyscy słyszeli, tylko na osobności. Siedzi na dole, bhsko 117

ANNA DYMNA

aktorów, skupiony w niezwykłym napięciu patrzy na żywy plan, i na to, co rejestrują kamery... a komentuje, a się cieszy, wykrzykuje, a przeklina.

Brzydkie słowa w ustach Kazia brzmią dla mnie jak poezja, bo jest wrażliwym, czystym człowiekiem. Dlatego Wiesiek go tak strasznie lubił - miał podobną wrażliwość i sposób bycia. W mitach przetrwał jako brutalny alkoholik, agresywny facet, a w sumie był to najwrażliwszy człowiek, jakiego w życiu spotkałam. Kutz ma w sobie coś podobnego, pod pozorem szorstkości, niewybrednego języka, ma duszę poety. Ale poety wcale nie sentymentalnego, potrafi być złośliwy i przewrotny, chętnie łamie stereotypy, czasem gra się o 180° inaczej, niż to wynika z zapisanego tekstu, i okazuje się, że to dopiero jest prawdziwe.

Bo jest bardzo dobrym psychologiem, nic nie robi powierzchownie, tylko stara się pokazać prawdę, która często zadziwia. On traktuje rzeczy złe, ohydne, jako oczywiste, bo takie jest po prostu życie.

Przytoczone tu słowa aktorki choć trochę tłumaczą dobrą Brechtowską zasadę - reżyserowanie jest funkcją myślenia. Reżyser przede wszystkim myśli, analizuje świat własny i ten zapisany przez autora. Od tego; w jaki sposób to robi, zależy jakość artystyczna produkcji. Telewizyjne spektakle Kazimierza Kutza spotykają się nie tylko z uznaniem profesjonalistów, ale też najbardziej masowej widowni, choć nikomu się nie podlizują.

118

Z Januszem Gajosem w Opowieściach Hollywoodu Christophera Hamptona w reż.

Kazimierza Kutza, 1987

ONA TO JA

Przeciwnie, Kutz jak mało kto potrafi dotykać spraw drażliwych, intymnych, niekiedy drastycznych, ale też nigdy nie moralizuje, nikogo nie poucza. Nie używa dosłowności, bo ona jest niepotrzebna. U niego nic nie służy efektowi dla efektu, lecz wynika organicznie z rozumienia życia, przejawiającego się w formach nie zawsze pięknych i lirycznych, czasem też okrutnych, przerażających. Wszystkie stara się po prostu wiernie zarejestrować.

Ot, choćby wspomniane Opowieści. W jednej z sekwencji oglądamy bohaterów w sytuacji intymnej rozmowy. Dymna (Helena Schwartz) leży na kanapie, głowę trzyma na brzuchu siedzącego Janusza Gajosa (Ódón), nogi zgięte w kolanach, kamera pokazuje je ledwie przykryte spódnicą. Rozmawiają przytuleni do siebie o minionym dniu, ona jest naiwną lewicową ide-alistką, on człowiekiem doświadczonego, pozbawionym złudzeń co do ludzkiej natury. Rozmawiają w sposób całkowicie swobodny, jak ludzie bardzo sobie bliscy, skupieni na słuchaniu się wzajemnie, za chwilę będą się kochać, wystarczy jej zalotny uśmiech i błysk w jego oku, żeby wszystko stało się jasne. Cała rozmowa o ludziach, życiu została nasycona taką czułością, takim erotyzmem, że kamerę może zastąpić wyobraźnia. Wtedy też następuje ostre cięcie i w następnym kadrze pokazuje się sylwetka wbiegającego Brechta, jednego z pozostałych bohaterów spektaklu. Kompletna zmiana tematu, nastroju, sensu.

Albo drugi przykład, kilka lat późniejszy. W spektaklu Noc Walpurgii Wie-niedikta Jerofiejewa Jerzy Trela grał alkoholika przywiezionego kolejny raz na oddział szpitala psychiatrycznego, Dymna pielęgniarkę Nathalie. Chodzi o scenę ich zbliżenia, dość drastyczną. Aktorka tłumaczy, w jaki sposób jej estetyka wynika ze sposobu analizowania świata przedstawionego. Kazio mi powiedział tak: jesteś kobietą łagodną i dobrą, która musi być kontrapunktem do tego upodłanego świata, w którym ludzie popadają w szaleństwo, którego nie mogą znieść. Szukają zapomnienia w alkoholu, w końcu zapijają się na śmierć. Nagle w tym zeszmakonym, brutalnym świecie znajduje się kobieta, która niesie ze sobą normalność, przywraca temu światu ład. I ja już wiedziałam, co to jest za rola, czemu ma służyć. I Kutz dalej analizował drażliwe sceny tak: Wchodzi Guriewicz, ty się na niego patrzysz, kiedyś z nim spałaś, lubisz tego szalonego pijaka, jesteś dla niego dobra, dałabyś mu wszystko. Erotyzm jest tu jakby nie grany, on po prostu ma być, wypnij ten biust, jesteś czystą kobiecością, biologią, nie musisz tego grać. Grasz co innego: dobroć, zrozumienie, łagodność, cały czas w kontrapunkcie do otaczającego was, okrutnego świata. I gdy ten Guńewicz przychodzi do ciebie, jesteś trochę jak kochanka, trochę jak matka: chcesz się ze mną kochać, dobrze, 119

ANNA DYMNA

120

nie możesz, to poczekamy, dam ci zastrzyk, za chwilę odzyskasz siły. Chcesz, to się ze mną kochaj. I mimo że nasze zbliżenie jest sceną ohydną, przecież Trela na mnie leży, od tyłu, w jakimś sensie była czysta, bo była oczywista. Intensywność erotyki była tu naturalna i tego

nie trzeba było grać, myśmy grah to zbliżenie bohaterów jako akt rozpaczliwego poszukiwania przez nich ludzkiego kontaktu, jakiejś potrzeby bliskości drugiego człowieka, dotknięcia czegoś prawdziwego, co mogłoby przywrócić bohaterom poczucie sensu istnienia, choćby na chwilę, choćby było ono daremne, bo ten świat i tak ich pochłonie.

Kutz nie robi niczego dla efektu, tylko po to, by pokazać, że tak jest lub bywa naprawdę. Przecież my gramy często bardzo wstydliwe rzeczy i nie wiem, czy przy innym reżyserze potrafiłabym się aż tak odsłonić, uruchomić i sprzedać coś równie intymnego. U niego to jest normalne. Na planie mam poczucie całkowitego bezpieczeństwa. Nie wstydzę się przed nim odkryć i nawet skompromitować, że ja na przykład w środku jestem taka i nagle coś tak złego ze mnie wyszło. W tym samym spektaklu miałam scenę końcową, gdzie Nathahe widząc, że wszyscy zapili się na śmierć - Guriewicz korzystając z jej nieuwagi ukradł baniak spirytusu metylowego - tak strasznie płacze. Okropnie wstydliwa rzecz do zagrania przed kolegami z różnych teatrów, płacz bardzo obnaża. Chciałam

Noc Walpurgii Wieniedikta Jerofiejewa w reż. Kazimierza Kutza, 1991

ONA TO JA

tak się skoncentrować, żeby to zagrać w jednym ujęciu i już tego nie powtarzać. Poszły kamery, udało mi się doprowadzić do tego, że łzy ciekną, płacę naprawdę, długie ujęcie, nikt nie przerywa. Dobrze, koniec. I tu Kazio podchodzi i mówi: - Aniu, ślicznie, bardzo pięknie to zagrałaś, a teraz pamiętaj, jesteś jak matka Ukraina, jak matka Rosja, słyszysz ten wiatr nad stepami, jesteś jak burza nad nimi. A teraz zagraj to samo jak przed chwilą, tylko pamiętaj o tych stepach i burzy. - No, koniec, myślę, co ja mam jeszcze zagrać Jaki - To, jak będziesz gotowa - mówi - daj mi znak głową. - Wpadłam w przerażenie, przecież już wszystko zagrałam, no, ale może coś we mnie jeszcze jest... I jak zaczęłam płakać, krzyczeć... drzwi trzymałam tak mocno, że jeszcze przez parę następnych dni czułam nadwężone mięśnie rąk. Takie rzeczy robi się tylko dla niego, żeby on wiedział, że ja to potrafię i nie boję się iść do końca, na całość. Wiem, że mnie nie wyśmiej, choć jest bardzo złośliwy, że mi ufa, ale też potrafi podbechtać, szturchnąć i stworzyć na planie taką atmosferę, że różne rzeczy, różne wartości rodzą się same z siebie, wcale nie są wymyślone, wynikają niejako organicznie ze sposobu analizowania świata.

Zrobię dla ciebie wszystko, co zechcesz - jak pięknie mówić mężczyźnie takie słowa.

- Wygnańcy Jamesa Joyce'a w reż. Kazimierza Kutza, 1988

121

ANNA DYMNA

Nie każda rola daje możliwość wejścia tak głęboko w ludzką psychikę, zetknięcia się ze światem aż tak okrutnym, oszalałym, będącym metaforą radzieckiej rzeczywistości widzianej poprzez deliryczną wyobraźnię. Dymna była tu przerażająco prawdziwa, taka kobieta sól ziemi rosyjskiej, na której

mężczyzna może się oprzeć, ma się do czego przytulić i ma się przed kim wyzalić, która zawsze zrozumie i nigdy się nie zgorszy, nie odrzuci. Nathalie to kobieta z krwi i kości, przywracająca temu okaleczonemu światu podstawowe wartości - harmonię i ład. Nie jedyna przecież w dorobku aktorki.

Wcześniejsza Berta z Wygnańców Jamesa Joyce'a także przywracała światu właściwe proporcje. Działo się to w diametralnie odmiennych okolicznościach - wiktoriański salon, dylematy artystów wahających się między porozumieniem ciał

Bez miłości wszystko traci sens. Z Jerzym Trelą a porozumieniem dusz, ale przecież

w Antygonie w Nowym Jorku Janusza Głowackiego i tu aktorka musiała pokazać kobie-

wreż. Kazimierza Kutza, 1995

t

,

tę w pełnym tego słowa znaczeniu. Berta w jej ujęciu stała się żywiołem biologii, kobietą zmysłową, zdolną do poświęcenia, do walki o ukochanego mężczyznę, która nie wyrzeknie się ani uczuć, ani łez, ani namiętności.

Także Anita z Antygony w Nowym forku Janusza Głowackiego, jaką niedawno stworzyła wraz z Kutzem, biedna portorykańska emigrantka z parku dla bezdomnych, walczyła o prawo do miłości. Dostawała ledwie ochłapy albo nic, co wcale nie zmieniało faktu, że sensem jej nędznego istnienia była potrzeba życia dla kogoś bliskiego. Anita Dymnej, pogrubiona wielkim swetrem, z twarzą zasłoniętą zmierzwionymi włosami, pogrążona we własnym świecie wierzeń i wyobraźni, przypominała zagubioną w metropolii szamankę. Dopiero w ostatnich scenach, gdy w słowach bezdomnego Saszy pojawił się cień szansy na wspólne pokonanie samotności, odstaniała twarz. Z bezkształtnego tłomoka przeobrażała się w czującą, wrażliwą kobietę, jakby na dowód, że niezależnie od warunków i okoliczności, wiary lub jej braku, potrzeba miłości po-122 zostaje niezbywalna. Dla aktom nie ma więc postaci złych, głupich, nieważ-

ONA TO JA

nych, dopóki zdradzają one ludzkie uczucia, odruchy, można walczyć o ich godność. Warto je grać. Przewrotność i drastyczność, okrucieństwo albo świadomie używana brzydota, pozostają dobrym prawem artysty, jeśli tylko służą zrozumieniu i wiarygodności. Z tym ostatnim Dymna, zwłaszcza w swym nowym wcieleniu, przestała mieć jakiegokolwiek trudności. Więcej, właśnie jej wiarygodność sceniczna, niektórzy określają to osobowością, stała się jej cechą wyróżniającą.

Wraz ze zmianą warunków aktorki, które od razu wykorzystał Kazimierz Kutz, a za nim poszli inni, rozpoczął się w jej karierze chyba najciekawszy okres. Zaczęła dostawać fantastyczne role: kobiet bogatych wewnątrz, poturbowanych przez los, przez mężczyzn, targanych prawdziwie wielkimi namiętnościami, rozgorączkanych, borykających się samotnie z życiem, opuszczonych, zdolnych do poświęcenia, walki o uczucia. I chyba nie przypadkiem najciekawsze (ale nie wszystkie) z nich są Rosjankami. Wykreowane przez pisarzy różnych epok, różnych wrażliwości i talentów, postacie kobiet rosyjskich niosą z sobą jakąś smugę refleksji, zamyślenia nad podstawowymi wartościami, nad tym wiecznym rosyjskim pytaniem - jak żyć?

Wprawdzie Anna Wojnicew z młodzieńczej sztuki Czechowa Platonów nie zada tego pytania wprost, ale całe jej życie na gnuśnej rosyjskiej prowincji przełomu wieków jest mu poświęcone. Zbyt młoda, by pozostać tylko wdową, i zbyt dumna, by sprzedać się tępemu, zamożnemu adoratorowi, próbuje walczyć o odrobinę osobistego szczęścia. Jednakże obiekt jej namiętnych uczuć, Platonów - na tle miejscowych notabli uchodzić może za człowieka obdarzonego fantazją i wyobraźnią, nawet za Don Juana - nie okaże się równie jak ona zdeterminowany. Romans pozostanie nie spełniony, lecz tym dramatyczniej się okaże się uczucie Anny, tym większą skalę uczuć od nadziei do gorzkiej świadomości przegranej, może pokazać w tej roli aktorka. Niezpełnienie się to Dymnej na scenie Starego udało, przede wszystkim z winy Filipa Bajona, reżysera filmowego, który nie poradził sobie z trudną materią Czechowa w teatrze. Było to przedstawienie — czego dowodzą recenzje prasowe - wstydlive wręcz, słusznie zapomniane.

Szkoda tym większa, gdyż postacie tego formatu nie zdarzają się co sezon. Marnym pocieszeniem bywa formuła, że teatr jest sztuką zbiorową i poszczególne role zależą od całości. Na przykład w dużo słabszej, melodramatycznej sztuce Dzwony Gienadija Mamlina, Wiera w wykonaniu Dymnej 123

ANNA DYMNA

okazała się postacią bardziej interesującą niż Wojnicewa. Aktorka w prościutki, bezpretensjonalny sposób opowiedziała historię i uczuciowe rozterki tancerki przemienionej w gwiazdę filmową. Wahania kobiety zafascynowanej reżyserem, sprawcą jej sławy, bardziej

niż mężem, który kiedyś jako chirurg uratował jej życie po wypadku. Teatr bywa często nieprzewidywalny: czasem z przeciętnej sztuki powstaje świetne przedstawienie, a kiedy indziej padają arcydzieła.

Szczególne ryzyko wiąże się z adaptacjami prozy. Wielkie powieści kuszą, lecz bardzo rzadko, bez uszczerbku, dają się przenieść do teatru czy na ekran. I wcale nie największym problemem pozostaje ich wielowątkowość. Znacznie trudniej refleksyjną narrację, podążającą rytmem skojarzeń, ująć w formie obrazu albo dialogu. Czarodziejska góra Tomasza Manna, jak powszechnie wiadomo, jest wyjątkowo trudnym materiałem dla adaptatora, niejedynemu poniósł klęskę. Wyjęcie z tej wielowarstwowej struktury powieściowej jednego wątku - Petera Peeperkorna, holenderskiego milionera, wielkiego indywidualisty, teologa - jak to zrobił Tomasz Zygadło - nie mogło usatysfakcjonować ani wielbicieli Manna, ani Dymnej. Nie tylko dlatego, że postać tajemniczej, zmysłowej, fascynującej zakochanego w niej Hansa Kastor-pa madame Chauchat każdy z czytelników wyobraża sobie inaczej. Właśnie aktor potrafi pogodzić te poszczególne wyobrażenia czytelników. W telewizyjnym przedstawieniu otrzymaliśmy ledwie kikut arcydzieła. Jerzy Kamas zagrał Peeperkorna po prostu jako małego kabotyna, zamiast intrygującego swą niebywałą witalnością i charyzmą maga. Stąd też towarzysząca mu wiernie do tajemniczej śmierci pani Chauchat wypadła dość pospolicie. Owszem, Dymna zagrała ładną, ciepłą, czułą kochankę, ale pamiętamy przecież, że nie te cechy stanowiły o intrygującej osobowości tej kobiety, poruszającej się w zupełnie innym wymiarze rzeczywistości, „żyjącej dla życia”, w odróżnieniu od mężczyzn „żyjących dla przeżyć i refleksji”. W sumie błady cień doznań, jakich ta postać, jak i cała powieść, dostarcza w lekturze.

Jeszcze większe wątpliwości, niż adaptacja realistycznej prozy Manna, budziła próba przeniesienia do teatru telewizji Mistrza i Małgorzaty Michała Bułhakowa, książki mieszającej czasy, plany rzeczywistości, realizm z metafizyką, religię z działaniem sił nieczystych. Mimo tych obaw, cztero-odcinkowa ekranizacja tej kultowej powieści okazała się dziełem udanym. Więcej, Maciej Wojtyszko, mimo skromności środków, jakimi dysponował, filmowymi środkami realizując teatr telewizji, zachował rzecz najważniejszą - wierność literze i duchowi oryginału. Przede wszystkim trafna obsada, 124 a tym samym świetne role: Zapasiewicz - Piłat, Bradecki - Jezua Ha-No-

ONA TO JA

cri, Kowalski - Mistrz, Dymna - Małgorzata, i cała świta księcia ciemności: Benoit - Asasello, Michałowski - Korowioł pod wodzą ironicznego, zdystansowanego Holoubka-Wolanda - uwiarygodniły wykreowaną przez Bułhakowa rzeczywistość w wielu różnych wymiarach. Jeśli o jakiejś postaci Anna Dymna potrafiłaby powiedzieć - ona to ja - byłaby nią na pewno Małgorzata. Kobieta nie tylko ponętna, kochająca, oddana, ale gotowa podpisać pakt z diabłem, przemienić się w czarownicę, aby tylko uratować ukochanego mężczyznę. Aktorka usłyszała od reżysera na początku pracy: Takich kobiet nie ma, musisz tę postać wymyślić, sam autor, w porównaniu z innymi, właściwie ją tylko naszkicował! - Jak to nie ma! - pomyślała z rozgoryczeniem - ja udowodnię, że są! Przecież tak samo jak Małgorzata w jednym błysku zakochała się, wbrew wszystkiemu, a potem żyła u boku wspaniałego artysty. Doskonale wiedziała, jak takiego człowieka może ranić świat pełen zadyszanych karierowiczów o pokretnych duszach, małych ideologów wcielających w życie utopijne idee. Doprowadzić do zwątpienia, załamania, rozpacz. Wiedziała, że kobieta w życiu artysty znaczy więcej niż w życiu zwykłego mężczyzny, musi być jego dobrym duchem i aniołem stróżem, dodawać wiary w siebie, powstrzymać przed destrukcją, a gdy trzeba, ocalić z ognia rękopisy.

W każdej prawie scenie aktorka przetwarzała w nową formę własne doświadczenia. Reżyser z radością obserwował, jak postać Małgorzaty nasycona zostaje w kontaktach z Mistrzem szczególną intymnością, ogromnymi emocjami, trudnym do zdefiniowania napięciem w



nieruchomej przeważnie twarzy, oszczędnych gestach. Dymna w tej roli potrafiła po prostu być, istnieć na ekranie w sposób intensywny i godny. Tak właśnie - godny W czasie balu u Wolanda, tak jak sobie życzył autor, Małgorzata posmarowana maścią, przemieniona w czarownicę, była naga. Ale uwagę przykuwało nie ciało aktorki, przykryte długimi, pofalowanymi włosami i przezroczystą suknią, lecz jej spokój, determinacja. Duma nie pozwalająca przed nikim, nawet przed szatanem, ukorzyć się, o nic prosić. Autorskie credo zawarł Bułhakow właśnie w tej scenie, wierzył, że moźni tego świata „sami wszystko dadzą”, sami docenią. Do śmierci czekał na telefon z Kremla...

„Anna Dymna w roli Małgorzaty pokazała najlepsze cechy osobowości aktorskiej” - napisał słusznie Mirosław Winiarczyk [Ekran 47/89). W powszechnej świadomości chyba już wcześniej stała się osobowością, to znaczy kimś, kto wraz z pojawieniem się na ekranie lub na scenie wnosi określone wartości. „Smak człowieczeństwa” - jak się wyraziła w liście do aktorki kobieta z Gorzowa, nie wstydząc się patosu sformułowania, przed ja-

125  
ANNA DYMNA

kim zadrży pióro każdego recenzenta. Ale przecież o to chodzi, każdy najpierw jest człowiekiem, dopiero potem artystą, i choć od „rodzaju człowieczeństwa” nie zależy talent ani sława - wydźwięk tego, co artysta robi, na pewno. Nie sposób precyzyjnie powiedzieć, czy to zasługa charakteru aktorki, jej życiowych doświadczeń, czy też umiejętności wchłaniania tego, co w innych najlepsze. Zresztą nie takie to ważne, istotne pozostaje, że Dymna nie jest tylko jedną z wielu dobrych czy bardzo dobrych aktorek, lecz jest kimś, osobowością.

Dlatego powstrzymam się w tym miejscu od szczegółowego analizowania tak zwanych środków wyrazu, od pisania o bezbłędnej technice aktorki albo o tym, że w telewizji, gdzie widać każdą zmarszczkę, załzawione oko, gra bardzo oszczędnie, a w teatrze może sobie pozwolić na swobodniejsze używanie gestu, mimiki, czyli dostosowuje technikę do medium. Wszystko to brzmi jak szkolne komplementy, a któż miałby to wszystko wiedzieć, umieć i stosować świadomie, jeśli nie ona. Chwalić mistrza za wirtuozerię palcówek? - cokolwiek wstydlive zajęcie. Przecież wszystkie te superlatywy, prawdziwe, jak najbardziej, w zestawieniu ze słowem osobowość albo „smak człowieczeństwa” brzmią wręcz kabaretowo. Tak się porobiło.

Reżyserzy zabiegają o jej współpracę nie dlatego, że potrafi wykonać pasaże, ale zagrać koncert na pierwszych skrzypcach. Wprawdzie aktor jest zwierzęciem stadnym, tak jak człowiek zwierzęciem społecznym, bez innych nie istnieje, ale dla zespołu dobrze jest, gdy ma swoje gwiazdy. Zygmunt Hubner używał bardziej siermiężnej terminologii. Uważał, że w każdym przedstawieniu powinien być jakiś hak przyciągający publiczność, czyli aktor - osobowość. Dymna od dawna już pełni taką funkcję.

Nawet gdy gra epizod, jej nazwisko pojawi się w zapowiedziach reklamowych, bo też nawet małe zadania traktuje poważnie. Na przykład Tarasow-na w Reformatorze Mykoły Kulisza, żona tytułowego bohatera, który socjalistyczną utopię potraktował poważnie i postanowił wcielić ją w życie nie bacząc na koszty własne ani bliskich. Jako żona Małachija Stakancyka Dymna ma ledwie kilka minut czasu antenowego, by męża zatrzymać i odwieść od szalonego zamiaru. Najpierw modli się przed ikoną, płacze, stawia pasjansa, całuje córki, piecze chleb, stara się przypomnieć mężowi dobre chwile, jakie wspólnie spędzili, przytula twarz do jego ręki z czułością - słowem - stosuje cały repertuar kobiecych zachowań świadczących o zaletach kochającej żony. Tak prawdziwie, lirycznie, że jego odejście przyjmujemy jak dramatyczną katastrofę, jakieś kompletne, niepotrzebne błżeństwo, czyli tak 126 jak chciał autor i reżyser - Krzysztof Orzechowski.

ONA TO JA

Powie ktoś - w poetyce telewizyjnego realizmu to dość proste zadanie i będzie miał rację. Niezupełnie jednak, przecież nie tylko w tej estetyce porusza się aktorka swobodnie. Kolejne

spotkanie z Jerzym Grzegorzewskim to następny etap poszukiwania specyficznej formy teatralnej, kiedy nie można się oprzeć na własnych odruchach czy wyobrażeniach o danych zjawiskach. Wydawać by się mogło, że każdy wie, jak zachowuje się żona, której właśnie umiera mąż. Jest smutna, popłakuje. Nic z tego.

Gdy grałam Praskowię w „Śmierci Iwana Iljicza” według opowiadania Tołstoja, Jurek poprosił, bym cały tekst, kilkanaście zdań, powiedziała na jednym oddechu. Oczywiście zadyszałam się, zaczęło mi brakować tchu, ale właśnie o to szło, o taki spazmatyczny, urywany szloch przeplatany niewyraźnymi słowami. Cała ta scena stała się nagle tragikomiczna i prawdziwa. Przecież człowiek w dramatycznych momentach swego życia, a takim na pewno jest śmierć bhiszkiej osoby, bywa także komiczny, tylko tego nie widzi. Nie zdaje sobie z tego sprawy. Reżyser chciał pokazać fenomen śmierci, taki graniczny moment ludzkiej egzystencji, gdy człowiek odkrywa się bardziej niż normalnie. Rozpacz jest momentem wyjątkowo obnażającym, bo człowiek nią dotknięty znacznie mniej się kontroluje, a poza tym przeważnie bywa na takie sytuacje nie przygotowany. Spotkanie z Jerzym prawie zawsze jest dla mnie olśnieniem, choć wymaga niezwyklej dyscypliny i koncentracji.

To w ogóle dziwny zawód, bo nagle poddaję się osobliwym emocjom, których do końca nie rozumiem, jakimś rytmom, wprowadzam się w jakiś stan psychiczny przez rozedrganie, znieruchomienie, kontemplację ciszy i jeśli mi się udaje choćby na moment w to uwierzyć, to jest to, o co chodzi.

Teatr Grzegorzewskiego odbieram jako poetycką formę teatru konwencjonalnego. To trochę jak z prozaikiem i poetą, pierwszy potrzebuje grubego tomu, drugi potrafi to samo ująć w trzy słowa. Tak zagęścić, skondensować niekiedy zdeformować prowokacyjnie napięcia i emocje, że wszelka inna forma wydaje się nie do przyjęcia. Gdy oglądam tradycyjny teatr, gdzie aktorzy mówią dużo słów, wykonują wiele gestów, min, wkładając w to na dodatek całą swoją duszę, wiem, że to można zrobić bardziej esencjonalnie. Użyć poetyckich skrótów, metafor, unikać dosłowności i opisowości, bo tędy krócej do widza.

Wiem jednocześnie - to teatr dla bardzo wrażliwych widzów w tym sensie elitarny, nie każdy jest przygotowany na podobny wysiłek. Praca z Grzegorzewskim rozszerza odczuwanie teatru i świata, pomaga zrozumieć, co się z nami dzieje w końcu XX wieku, dlatego staram się oglądać jego przedstawienia, jeśli sama w nich nie gram, ale czy podobnie odczuwają inni, nie wiem. 127

ANNA DYMNA

Przytaczam tę ciekawą wypowiedź Anny Dymnej, ponieważ pozwala zajrzeć na chwilę za kulisy, podpatrzeć proces tworzenia (często ciekawszy niż rezultaty) i chyba lepiej zrozumieć wyobraźnię reżysera. Poza tym pozwala lepiej zrozumieć, jakimi tropami porusza się sama aktorka. Dobrym przykładem może być postać Matriony Czekowej. Dla kogoś, kto oglądał Miłość na Krymie Sławomira Mrożka w warszawskim Teatrze Współczesnym i krakowskim Starym, przyjemnością było porównywanie aktorów w tych samych rolach. Marta Lipińska i Anna Dymna grały tę samą prymitywną kupcową, przemienioną w ostatnim akcie w nowobogacką mieszczkę. Nawet fizycznie są do siebie trochę podobne, ale ich sceniczne wcielenia okazały się diametralnie różne. Lipińska zagrała Czelcową wedle prawideł dobrej szkoły psychologicznej, z ironicznym dystansem pokazując jej zachowania. Dymna natomiast posługiwała się pewną formą dosyć zdeformowanej psychologii, rezygnowała z demonstrowania dystansu, tylko poprzez skrót, groteskową metaforę potrafiła wyrazić doznania swej bohaterki. Jej reakcje sta-

Pokaż fokę! prosili koledzy dla rozweselenia, od czasu gdy zagrałam

Praskowię Iwanownę w Śmierci Iwana Ujicza wg Lwa Tołstoja  
w reż. Jerzego Grzegorzewskiego, 1991

HHMHL,

## ONA TO JA

wały się znakami raczej niż opisem. Obie role dobre, ale każda w innym rodzaju, ujęcie Dymnej zdradzało wyraźnie wcześniejszą współpracę z Jerzym Grzegorzewskim. Tak więc kolejny raz można powiedzieć, jak ważna jest praca w teatrze, niezastąpione doświadczanie sceny jako laboratorium form, reakcji, miejsce poszukiwania coraz lepszych środków wyrazu, kształtu współczesnej wrażliwości. Dla pracy z wybitnym reżyserem w teatrze warto poświęcić dobrze płatne zajęcia gdzie indziej, wie to każdy aktor, ale nie każdy potrafi się do tej maksymy zastosować.

Уті И\*ів(ийй«Я—'

## ROZDZIAŁ 10

Ja autorytet?

Pani Aniu, czy mogłaby pani pomóc mi w tej scenie, bo nie rozumiem! - usłyszała na próbie Republiki marzeń. Przez całe lata Jerzy Binczycki mówił o niej żartobliwie „córka pułku”, traktował jak dziecko, co wydawało się tym bardziej naturalne, że grywał jej ojców. „Niepostrzeżenie” stawała się na scenie jego żoną, a to znaczy, że jej miejsce - maskotki zespołu - zajęły młodsze koleżanki. Więc to pytanie jednej z nich wyraźnie ją otrzeźwiło. Przypomniała słowa Zofii Jaroszewskiej: gdy będziesz miała trzydzieści lat, wszystko musisz umieć, żadnego błędu nie wolno ci popełnić, musisz dawać przykład. Teraz już tego od niej oczekiwano. Poczuli się tą odpowiedzialnością speszone. Młody reżyser, Rudolf Ziolo, bardzo odczytany, wykształcony, mówił tak mądrze o Schulzu, że aktorzy z początku bali się odezwać. Każde pytanie wydawało się brutalne i prymitywne. Sytuacja wyglądała dość dziwnie. Debiutujący w Starym Ziolo wobec niej był trochę onieśmielony, traktował ją po części jak gwiazdę, po części jak autorytet. A ona sama nie wiedziała, jak swoją rolę ugryźć, no bo jak przełożyć na sceniczne działanie takie pojęcia reżysera - ogrody ludzkie, przekwitająca cywilizacja. Miała zagrać służącą jako postać realną i wykreowaną w świadomości bohatera jednocześnie. Do tego istniejącą w różnych czasach: przeszłym, jako wspomnienie, i przyszłym, jako projekcję, marzenie. Usiąść i płakać.

publice marzeń runo Schulza, ludolf Ziolo

Jak dobrze mieć tak blisko Wielkiego Mistrza -z Tadeuszem Łomnickim

ANNA DYMNA

132

Ale nie pierwsza to trudna sytuacja, w jakiej się znalazła, trzeba się wziąć w garść i pracować. Lody zostały przełamane szybciej, niż myślała. Odważyła się zadawać najprostsze pytania. Wchodziła znów w osobny świat wyobraźni reżysera i pisarza. Coraz bardziej ją wciągał. Takie przygody ją fascynują, nie opuszczała więc żadnej próby. Były niezwykle inspirujące. Doszła do tego, że nie wszystko trzeba rozumieć w kategoriach dyskursywnych. Wystarczy doznawać pewnych stanów, poddawać się nastrojom i tym samym czuć wszystko. Dla niej to jedno z najpiękniejszych przedstawień, w jakich brała udział.

Pisałam o nim jako o jednym z najbardziej wiernych oniryczno-wizyjnej prozie Schulza [Teatr 1/1988). Zacytuję więc fragment własnej recenzji: „Adela, której Anna Dymna, przeobraziwszy się ostatnio z pięknej dziewczyny w dojrzałą i piękną kobietę, użycza swej cielesności, od pierwszej sceny, kiedy pojawia się na pół rozebrana i zaspana, jest uosobieniem leniwie perwersyjnego seksu. Służąca krzątająca się ze ścierką, nożem, szczotką, rozwieszając bieliznę, zmywając podłogi (wszystkie te czynności aktorka wykonuje z ostentacyjnym realizmem), reprezentuje całą przyziemność, pragmatyzm życia. Widziana przez dziecko jest postacią demoniczną, jej perwersyjne konflikty z Ojcem (kiedy jej przyziemność rozciąga nad nim demoniczną władzę) układają się na scenie w serię dzieciennie śmiesznych przekomarzań. Dopiero w wyobraźni dorosłego Józefa Adela pojawi się jako uosobienie seksu i perwersji, zobaczy ją w onirycznej scenie orgii z subiektami na piętrze domu”. Wkraczając w świat fantazji Ojca Adela Dymnej swą fizyczną bujnością

kompromitowała cały traktat o manekinach. Przerwywając wyklejanie kolorowych albumów czy studiowanie mapy, podważała te wszystkie ucieczki w krainę marzeń, tajemne działania, w jakich spełniała się jego artystyczna dusza. Poetyckie przetwarzanie rzeczywistości, będące sensem istnienia Ojca, ujmowała w ironiczny nawias.

Pisząc recenzję z tego spektaklu nic nie wiedziałam o sposobie pracy nad nim. Dopiero teraz aktorka powiedziała mi, że tamte próby stały się dla niej fantastyczną lekcją interpretacji tekstu. Do tego stopnia, że gdy dwa lata później podjęła się prowadzenia zajęć ze studentami krakowskiej szkoły teatralnej, wzięła na początek właśnie opowiadania Bruno Schulza. Tu pozwolę sobie na dłuższą, ale dość ważną dygresję. Jak to zwykle bywa, zadecydował przypadek. Namawiana do pracy w szkole zawsze odmawiała tłumacząc się brakiem czasu. Jerzy Trela, jako rektor, uważał, że powinna w szkole uczyć zawodowej moralności, ale nie było takiego przedmiotu i sprawa przyschła. Jednak kiedyś zadzwonił Jacek Popiel z prośbą o nagłe zastępstwo, wy-

/ r

ONA TO JA

kładowca zachorował, trzeba było przez pół roku zająć się grupą studentów. To „pół roku” trwa już dziesięć lat, w pewien sposób przywykła do roli autorytetu, ale gdy dwumetrowy dryblas mówi do niej: Pani profesor, z trudem powstrzymuje chichot. Wśród wykładowców - wiem to od Jana Peszka -modna jest teoria wampiryzmu, mówiąca o tym, że starzy żywią się „krwią młodych”, żeby wygrać wyścig z czasem, współbrzmieć z wrażliwością młodej przede wszystkim widowni. Dymna rzadko z niej korzysta, i tu stara się być sobą, chociaż od młodych rzeczywiście można się wiele nauczyć.

Prowadzi zajęcia na pierwszym roku, zdając sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności, jaką nakłada panowanie nad duszą ludzką. Młodego człowieka, który jeszcze nic nie wie o zawodzie, bardzo łatwo można zaniknąć, wpędzić w kompleksy, skrzywić jego psychikę, ale też otworzyć mu szerokie perspektywy. Gdy widzi te zaleźnione jeszcze, nieśmiałe dzieci, ze wsi, z prowincji, które nie mają odwagi żyć, namawia je do szaleństw, do odwagi, do pełnego ujawniania swej osobowości. W tych momentach raczej ona studentów uczy młodości, a nie odwrotnie. I robi to nie teoretycznie, lecz stając niejako w tej samej konkurencji. Przecież widzą, że cały czas pracuje, stale uczy się nowych ról i w każdej niemal pokonuje swe ograniczenia. Stale walczy, więc nie bardzo mogą ją oszukiwać. Zresztą nie próbują tego, chyba darzą ją zaufaniem. W końcu wielu z nich przyszło do szkoły, aby powtórzyć jej zawodowe sukcesy. Praca z nimi stała się źródłem jej prywatnych ra-

Pani profesor ze studentami

ANNA DYMNA

dości, bo jeśli nawet przez dwa miesiące tekst idzie jak po grudzie, to nagle coś się otwiera i chłopak albo dziewczyna szybuje jak na skrzydłach. I świetnym dopingiem do samodoskonalenia się. Właśnie przed studentami zdaje te najtrudniejsze egzaminy. Burzę tu chronologię wydarzeń. W poprzednim rozdziale opisywałam role późniejsze od Adeli z Republiki marzeń, a teraz wybiegam do pracy w szkole. Robię to jednak świadomie, licząc na to, że dla czytelnika ciekawsze będzie domknięcie zaczętego wątku, niż trzymanie się drobiazgowej chronologii, znajdującej się w zamieszczonym na końcu książki kalendarium. Życie biegnie dzień po dniu, ale czasem spotkanie nowego człowieka może je odmienić. Życie aktorów to nieustanne spotkania z ludźmi, niektóre mają poważne w skutkach kontynuacje. Chronologia wydarzeń nie zawsze gwarantuje najbliższy prawdzie opis tego, co w tym zawodzie najważniejsze.

Spotkanie z Janem Englertem to wielki rozdział życia mojej bohaterki. Po raz pierwszy pracowali razem nad Szczególnym dniem Ettore Scoli, w rolach, które w filmie pod tym samym tytułem grali Sophia Loren i Marcello Mastroianni. Oboje musieli uwiarygodnić historię, która teoretycznie nie powinna się wydarzyć. Miłosne zbliżenie matki sześciorga

dzieci i homoseksualisty nie jest przecież typowym romansem. Jednakże autor umieszczając rzecz w realiach lat trzydziestych, w ogarniętych faszystowskim szaleństwem Włoszech, sprawił, że mogliśmy tę historię oglądać ze ściśniętym gardłem. Oto dwoje ludzi pod każdym względem od siebie różnych. Ona - matka przeciętnej, drobnomieszczańskiej rodziny, oddanej bez pamięci Mussoliniemu, on - spiker radiowy wyrzucony z pracy za antyfaszystowskie przekonania, w dodatku homoseksualista. Oboje samotni, poranieni. Ją brutalny mąż traktuje jak maszynę do posług i przedmiot zaspokajania seksualnego. Dla inaczej myślących, homoseksualistów, w społeczeństwie nie ma miejsca. Wydawałoby się, że nic tych ludzi nie może łączyć, a jednak z przypadkowego spotkania Czy można się nie zachwycać taką przyrodą? Australia 1987

ONA TO JA

rodzi się sympatia, zainteresowanie, porozumienie dusz i jakiś rodzaj uczucia. Bardzo intensywnego, bo cały ich „romans” trwa tyle, ile defilada ku czci duce. Nieprawdopodobne stało się możliwe. Polscy aktorzy nie muszą mieć kompleksów wobec światowych gwiazd, obie pary ról zagrane zostały świetnie, choć w szczegółach inaczej.

Nie wiem, czy tak się obojgu dobrze pracowało nad rolami włoskich bohaterów, że się bardzo polubili, lecz od tej pory uważają się za przyjaciół. Dwa lata później Jan Englert przygotowując sceniczną wersję Pana Tadeusza zaproponował koleżance zagranie mądrej i sprytnej, przewrotnej i kochliwej Telimeny. Z dwunastu ksiąg Mickiewiczowskiego arcydzieła ułożył zgrabny scenariusz, zaprosił jeszcze Krzysztofa Kolbergera do roli tytułowej, Mariusza Benoit poprosił o zagranie ośmiu szlachciców - i ruszyli w świat. Grają ten spektakl już blisko siedem lat. Katarzynę Figurę zastąpiła tylko w roli Zosi Beata Ścibakówna. W Londynie czy w Norwegii, w Australii czy Gdańsku, Chicago czy Kaliszu, we Lwowie czy Krakowie - zresztą nie da się wszystkich miejsc wyliczyć, stuknęło już trzysta przedstawień, prawie każde w innej części świata - wszędzie oklaskiwani gorąco, przeważnie owacjami na stojąco.

Jakże lubię ponudzić się czasem na jakimś lotnisku z moim „wielkim bratem” Mariuszem Benoit

135

ANNA DYMNA

Taka przygoda to nie tylko doświadczenie mówienia trzynastozgłoskowcem ze średniówką po siódmej sylabie, wywoływanie w wyobraźni cudownych postaci stworzonych przez Mickiewicza. To kawał wspólnego życia, na dobre i złe, to przygoda i egzamin charakterów, zabawa i zwiedzanie świata. Okazja do przemyśleń i przewartościowań.

Im więcej jeżdżę po świecie, tym bardziej podoba mi się Polska. Podróże pozwoliły mi zostać patriotką lokalną. Nie przypuszczałam, że aż tak kocham Kraków i polski pejzaż. Gdy podziwialiśmy w Australii kwitnące na czerwono, fioletowo, butelkowo amaranty i inne egzotyczne rośliny, mnie się przypominały pola maków, rzepaku, żyto poprzerastane chabrami, gaje pospoitego czarnego bzu rażące bielą. No i klimat, gdzie można oddychać, a nie sływać potem i dusić się.

Jestem zwierzęciem domowym, najbardziej lubię swój strych. Może dlatego nie zostałam nigdy za granicą, choć mogłam tam robić karierę. Kiedy kręciłam w Berlinie Zachodnim film, właściciel wytwórni potrafił zadzwonić do mnie: -Ania! Ubierz się ładnie i umaluj! Mam spotkanie w knajpce z producentami i reżyserami, wsiadaj szybko w taksówkę i przyjeżdżaj! - Wprawiałam go w bezgraniczne zdumienie mówiąc, że o pierwszej w nocy to ja śpię, a spotkać się mogę jutro rano. Dokuczał mi potem, że się zachowuję jak ciućma spod Wiehczki. Trudno, nie jestem małpą do pokazywania tylko człowiekiem. Może to brzmiało idiotycznie, może mogło się komuś wydawać, że mam przewrócone w głowie - ale naprawdę nigdy nie byłam

#### ONA TO JA

panienką, która dla kariery na Zachodzie gotowa jest zmienić biust, twarz, zęby, zabawić producentów po nocach i rezygnować z własnego życia, domu, TEATRU! Zresztą, co ja mam Niemcom do powiedzenia! W Polsce mieszkam, tu czuję, tu mam swoją twarz, publiczność. Może w tym, co mówi aktorka, kryje się jakaś część jej powodzenia. Gdy zapytałam Jana Englerta - beczkę soli razem zjedli - co jest jej cechą wyróżniającą, odpowiedział, że nieprawdopodobna siła. Uznał, że właśnie w książce powinnam odpowiedzieć na pytanie, czy to, że jest bardzo silnym, harmonijnym człowiekiem (a może ta siła jest tylko doskonałą maską?), wyniosła z domu, czy też świadomie wypracowała, skomponowała te cechy charakteru. Dla mnie Anka - opowiada - to przede wszystkim fantastyczny kumpel. Nie jest to może wyszukany komplement dla damy, ale mówię, jak jest. Nie byliśmy nigdy w zażyłości, choć bardzo mi się podobała jako kobieta, śledziłem jej mężczyzn chłodnym okiem, raz dałem się nawet, bez sensu kompletnie, ponakuiwać jej mężowi, gdy zajmował się akupunkturą. Żeby jej zrobić przyjemność! Od lat wiem, i to ważniejsze, że na nią zawsze mogę Uczyć. W małym zespole „Pana Tadeusza” jedyny constans to Ania. Jeśli chodzi o sposób bycia, niezawodność, lojalność koleżeńską - to najpewniejszy adres. Nawet gdy ma problemy, a kto ich nie ma, nie odbijają się one na pracy, stosunkach w zespole, na życiu towarzyskim, co w podróżach nie jest bez znaczenia. Mało tego - ona ma takie miłe odruchy. Potrafi zadzwonić z Krakowa z życzeniami, po obejrzeniu czegoś w telewizji pogratulować, powiedzieć kilka ciepłych słów. Sam pod jej wpływem teraz to robię.

Nazywamy ją czasem - Radio Kraków. Zwłaszcza w samochodzie na dłuższej trasie ona nadaje bez przerwy. Beznamiętnym, równym głosem robi taki kompot, w którym miesza anegdoty i przepisy kuchenne, opowieści o ludziach i własne przemyślenia, rzeczy ważne i kompletnie błahe. Kompot dość nieprawdopodobny. I smaczny, inaczej byłoby to nie do wytrzymania. A smaczny dlatego, że życzliwy, co wcale nie znaczy, że jest osobą bezkrytyczną, umie każdemu przypiąć łatkę, umie. Ale w jej opowieściach nie ma złości i jadu, nawet w stosunku do tych, którzy jej bruździli w życiu. Tylko ciepła ironia, ton wyrozumienia. Na taką postawę może zdobyć się tylko człowiek głęboko z sobą pogodzony. Dowodem jest jej aktorstwo —przejdzie od amantek do dojrzałej, co tu dużo mówić, tęgawej kobiety - odbyło się bezboleśnie. Mało tego, z jakąś euforią. Przestała przywiązywać wagę do

137

#### ANNA DYMNA

Wesele Stanisława Wyspiańskiego

1969 - reż. Lidia Zamków.

Anna Dziadyk - Isia.

Kiedy będę taką dużą aktorką?

swego wyglądu i czerpie z tego satysfakcją prywatną i artystyczną. Więc jako aktorka może liczyć na dożywocie - zawsze będzie potrzebna.

Większość aktorów ma skłonność do kreowania rzeczywistości i siebie wobec rzeczywistości - udawania, tworzenia, przerabiania partnerów, reżyserowania. Dymna jest tego pozbawiona, niczego nie kreuje. Daje całą siebie, i to jest w naszym zawodzie sensacyjne - bo niespotykane. Nie ma drugiej osoby, która uprawia ten zawód niczego nie mistyfikując. Dlaczego tak jest, czy to takie prostel Czy aż tak skomplikowane! Skąd u niej się bierze ta fenomenalna umiejętność panowania nad materią i samą sobą. Taka intuicyjna wiedza, co jest własne, a co na sprzedaż. Zdumiało mnie, że tyle czasu z nią spędziłem, a tak naprawdę o intymnych jej sprawach nic nie wiem.

Wesele przynosi Annie Dymnej szczęście, może dlatego na pytanie: kogo chciałaby w życiu spotkać? - przeważnie odpowiada: Stanisława Wyspiańskiego. Gdyby się spaliły wszystkie

1991-reż. Andrzej Wajda.

Anna Dymna - Gospodyni.

I już jestem! Minęło dwadzieścia lat.

egzemplarze, co nie daj Boże, ale gdyby tak się stało, ona chyba potrafiłaby je odtworzyć z pamięci. Kocha tę sztukę wyjątkowo, grała w niej różne role, jeszcze ma przed sobą Wernyhore - zar-138 tują koledzy. Kiedy Andrzej Wajda powierzył jej rolę Gospodyni, zrozumia-

ONA TO JA

ła, że coś się w jej życiu zamknęło, spuentowało. Poczula, że doszło ono do punktu, który kiedyś, gdy stawiała swe pierwsze kroki, w scenie z Gospodynią jako Isia w Weselu Zamków, wydawał się bardzo odległy. A teraz, w tej samej scenie napisanej przez Wyspiańskiego, jako Gospodyni patrzyła na swoją młodość jakby z drugiego brzegu. Było to tak intensywne, że czasami tekst jej się mylił...

Kilka lat przedtem miała grać w serialu Janusza Morgensterna żonę Stanisława Wyspiańskiego - Teodorę. Przeszła nawet zdjęcia próbne w pełnej charakterystyce. Nic z tego nie wyszło, ale przeczytała o epoce wszystko, poznała koligacje gości bronowickiego wesela na pamięć. Panna Młoda to przecież rodzona siostra Anny Tetmajerowej, Lucjan Rydel to jej szwagier... Wiedziała dokładnie, ile Anna w momencie wesela siostry miała dzieci, w jakim wieku, że artystów zjeżdżających do męża na całonocne hulanki traktowała jak dzieci.

Żywiła, pielęgnowała, a jak widziała, że mąż nie może już pić, zamykała chałupę na skobel i chowała go w żyto. Sama pracowała bardzo ciężko, zajmowała się domem i gospodarstwem, dwa razy w tygodniu przyjeżdżała do Krakowa sprzedawać na targu nabiał.

Dlatego w scenie „Wesela”, gdy Gospodarz po spotkaniu z Wernyhoią rwie się do bójki, postanowiłam karmić dziecko piersią, bo właśnie dom, dziecko może faceta uspokoić, przyciągnąć. Zakomponowaliśmy tę scenę z Tadzkiem Hukiem, który grał Gospodarza, w malarski obrazek, bo Wajda wizjoner, malarz, takie rzeczy lubi najbardziej. - Jak pani to wymyśliłaś Ślicznie! Dał mi potem parę uwag, prosił, by zwracać szczególną uwagę na światło, padające tylko smugami reflektorów, trzeba było uważać, żeby nie znaleźć się w półcieniu, nie byłoby nas wtedy widać. Aklin! Reżyser wymyślił, że dobra kobieta daje skacowanemu mężowi nad ranem kieliszek wódki, żeby otrzeźwiać, gdy chłopcy przyszedli z kosami. No i tak się pracuje z Wajdą!

Proste! Prawda? Za rolę Gospodyni w tym przedstawieniu Anna Dymna została nagrodzona na Konfrontacjach Teatralnych w Opolu. Słusznie, tak mądrej, prawdziwej w każdym odruchu, geście Gospodyni nie zdarzyło mi się oglądać w żadnej realizacji tej sztuki. Niby epizod, ale daj Boże każdemu!

Powiedzieć, że aktorka swoim wyglądem nie przejmuje się, jak zrobił to Jan Englert, to powiedzieć zaledwie część prawdy. Każda kobieta się przejmuje i chce wyglądać dobrze. Aktorka, godząc się na oszpeccenie, zawsze robi to dla dobra roli, dla prawdy postaci.

Pierwszą chyba w dorobku Dymnej kobie- 139

ANNA DYMNA

tą o dość marnej powierzchowności była Baronowa. Królowa bohemy zakopiańskich artystów, pokazanych tuż przed wybuchem wojny w filmie Andrzeja Domalika Schodami w górę, schodami w dół według powieści Michała Choromańskiego. Artystów przeczuwających koniec pewnej epoki w nastrojach dekadencjo-katastroficznych. Aktorka potrafiła i w tej postaci odnaleźć cechy wielkości, wielkości ludzi przegrywających swe życie z fasonem. Scenę samobójstwa bohaterki, wieńczącego jej utracjuszkowskie życie, zagrała przejmująco. Noc, wychodzi z hotelu z młodym człowiekiem, prowadzi z nim rozmowę, trochę kokietuje, trochę uwodzi, umawiają się na spotkanie, on zawraca do wejścia, ona z papierosem w szklanej lufce w dłoni idzie się przejść, długie ujęcie z tyłu. Kamera śledzi odchodzącego mężczyznę, słychać strzał rewolweru i widać, jak wyprostowane ciało Baronowej osuwa się na śnieg. Zagrać kokotę nie jest trudno, ale kokotę z klasą i tragiczną świadomością końca, owszem.

Z Molly Bowser, bohaterką powieści Erskine'a Caldwell, zaadaptowanej dla teatru telewizji, spotkała się Anna Dymna dobre sześć lat później. Musiała zagrać inny rodzaj kobiecej brzydoty, ale podobny rodzaj piękna, ludzkiej godności. Molly z Palca Bożego to prosta, biedna kobieta, żyjąca na zapyziałych przedmieściach prowincjonalnego amerykańskiego miasteczka. Poznajemy ją, gdy wraca z pogrzebu męża, ale wbrew oczekiwaniom, nie płacze, tylko się wścieka: Mężczyzna, na którego się Uczy, umiera! - mówi z furią mija-  
Od początku kochałyśmy Molly. Palec Boży reż. Teresa Kotlarczyk, 1993

ONA TO JA

jąc połamane płoty. Została sama, bez pieniędzy i perspektyw, co gorsza, z dorastającą córką, którą chciała uchronić od podobnego losu. Tylko jak?

Lustro w domu mówi wyraźnie - jest już starzejącą się kobietą, z dawnej urody pozostały ledwie ślady. Zresztą w nie najlepszym guście - włosy upięte w pretensjonalne loki bufetowej, ostry makijaż ładnym rysom twarzy nadaje wyraz wyzywający. Różowy, potężny gorset, jakim próbuje ścisnąć otyłe ciało, podwyższa obfity biust i czyni go monstrualnym. Mimo wszystko patrzy w lustro z nadzieją, prostuje się, wciąga brzuch i klepie z zadowoleniem uda - jeszcze na te wdzięki uda się jej złapać chłopca. Musi kogoś znaleźć, inaczej zginie. Ale za chwilę Molly popada w zwątpienie, jest zbyt krytyczna, by nie widzieć, że szanse ma niewielkie. Zrezygnowanym ruchem nakłada upiorny szlafrok w agresywne kwiaty, siada na kanapie z podwinętymi nogami i bezmyślnie je orzeszki. Kompletnie zobojętnienie, zapaść psychiczna. Kamera powoli przesuwają się po ubożuchnych sprzętach mieszkania, dopowiadając resztę: beznadzieja totalna.

W następnej scenie Molly już inna: wystrojona w przykrótki płaszcz i pretensjonalny kapelusik ze sztucznymi kwiatkami stara się o posadę krawcowej w jakimś sklepie. Nawet zdobycie takiej pracy wymaga protekcji i stosunków, a wiadomo, że nie dostanie jej samotna kobieta ze złej dzielnicy, w dodatku z opinią „tej, co lubi mężczyzn”. Może sobie kupić na pocieszenie, za ostatnie centy, butelkę wina. I zaprosić jakiegoś napalonego faceta, który podejmując flirt, okaże się kompletnym niezgułą, co nie przeszkodzi mu zakochać się w jej zameżnej przyjaciółce. Życie jest okrutniejsze, niżby mogła przypuszczać. Podczas gdy przyjaciółka rzuca męża dla nowego kochanka i wydaje się być szczęśliwa, Molly musi walczyć z kolejnymi przeciwnościami losu. Niespodziewane pojawienie się brata zmarłego męża budzi pewne nadzieje na odmianę. Ale okazuje się on niepoprawnym włóczęgą i lekkoduchem, w dodatku coraz bardziej zainteresowanym córką Lily, tym samym staje się nowym źródłem kłopotów.

Opisane tu okoliczności wydają się określać Molly jako osobę z nizin społecznych, a więc głupią, prymitywną, skazaną na klęskę. Wielką zasługą aktorki i reżysera, Teresy Kotlarczyk, pozostaje, że pokazały tę postać jako kobietę o skomplikowanej psychice, złożonych reakcjach i rozjaśnioną jakimś wewnętrznym pięknem. Mimo wszystko czystą, lepszą i uczciwszą niż tak zwane porządne towarzystwo miasteczka. Myśmy od razu pokochały Molly - mówi Teresa Kotlarczyk - Chciałyśmy pokazać w niej, i dzięki niej, całe okrucieństwo i nędzę ludzkiej egzystencji, ale też obronić w niej człowieka. Wbrew światu, w jakim żyje, wbrew temu, że bywa on okrutny, na-

141  
ANNA DYMNA

sza Molly miała stać się wspaniała. Przecież ta kobieta tak została wychowana, w takim a nie innym społeczeństwie, a mimo to potrafiła ocałać ludzką godność. Zależało nam, by ta rola była jak najmniej zagrana. Chciałyśmy, żeby to była normalna baba, brzydka, pretensjonalnie ubrana, rozumująca najbardziej przyziemnie, konkretnie. Egoistyczna i liryczna, ordynarna i dobra, drastyczna i ciepła. I śmieszna w tym wszystkim, a przez to tragiczna. Ania umie każdą prawdę powiedzieć w sposób naturalny i oczywisty, ponieważ bierze rzeczy takie, jakie są, niczego nie dodaje, nie fałszuje, nie ubiera w aktorskie efekty. Nie musi się dowartościować rolą. Przy niej świat normalnieje. Ten na scenie i ten dokoła.



Przy niej czułam się lepszym reżyserem, niż jestem, miałam odwagę proponować więcej niż w innych warunkach, bo ona mnie akceptowała. To spotkanie wspominam jako niezwykle pozytywne, dotkliwe doświadczenie. Nie tylko dlatego, że pracując przez kilkanaście dni po dwadzieścia godzin dziennie nad wykreowaniem własnej rzeczywistości byliśmy w tym razem. Ania oprócz zawodowości ma taki naddatek przestrzeni za sobą i w sobie. Nie tylko umie dane rzeczy wykonać, ale potrafi zapomnieć, że jest aktorką, po prostu jest tą postacią, którą ma być. Potrafi zachowywać się jak naiwne, ciekawe dziecko, gotowe zaufać i podążać za sprawą, poddać się przygodzie. Pierwszego dnia pracy byłam zdumiona i przerażona. Bałam się. Jak ona to zagrał skoro w ogóle nie pyta o środki, o to - jaki - tylko cały czas o to, kim jest jej bohaterka, co czuje, jak rozumie świat, ludzi. Tylko raz usłyszałam od mej: - Teresko, czy teraz było zbżenie! I ty chcesz, żebym o drugiej w nocy dobrze wyglądała! Po skończeniu pracy, kiedy to spotykały się nasze wrażliwości, rozumienie świata, intymność, tworząc bardzo silny stop emocji, trudno się nam było od tej aury uwolnić, wrócić do innych zajęć. Musiałyśmy do siebie zadzwonić, pogadać. Tęskniłyśmy za wzajemnym kontaktem. Spotkały się jeszcze przy realizacji Idź do panny Tórpe Francois Billeto-doux, widowiska poetyckiego Wędrowiec i sztuki Władysława Terleckiego Idź na brzeg, widać ogień. Anna Dymna zagrała w niej bardzo ciekawą postać żony wybitnego artysty, który odmówił zgody na świat. Kompletnie zamilkł. Artysta, jak zresztą każdy człowiek, ma do tego prawo, ale dla najbliższych jest to sytuacja, z jaką muszą się zmierzyć. Muszą poddać próbie własny charakter, uczucia, wytrzymałość wreszcie. Rola żony to rozpisana na drobniutkie elementy ewolucja psychiczna kobiety zaskoczona tak niecodzienną sytuacją. Anna Dymna wraz z Teresą Kotlarczyk pokazały fanta-142 styczną dramaturgię tej ewolucji: od ataków furii, agresji, buntu, przez stop-

ONA TO I A

niowe poczucie zagubienia, odrzucenia, okaleczenia, przegranej, do zrozumienia i akceptacji decyzji najbliższego człowieka. Akceptacji jego artystycznej postawy, wyboru. Znów jedna z ciekawszych ról aktorki, prowadzącej napięcie emocjonalne spektaklu bardzo oszczędnymi środkami. Taki slalom między gęsto rozstawionymi bramkami, gdzie liczy się precyzja każdego gestu, mistrzostwo stylu, gdzie każdy kiks grozi zburzeniem napięcia całości tkanej z subtelnych reakcji psychologicznych.

Czasem łatwiej zagrać rolę trudniejszą, podczas gdy łatwiejsza więcej kosztuje. Na pewno jednym z największych osiągnięć Anny Dymnej stała się rola w filmie Tylko strach Barbary Sass. Katarzyna, znana dziennikarka telewizyjna, po siedmiu latach nałogowego picia poddała się leczeniu i po roku

„Czy pani to grała? czy jest? - Grałam. - Bo ja jestem, proszę mi pomóc”. Anonimowy telefon po emisji tylko strach (z Dorotą SegdąJ w reż. Barbary Sass, 1994

ANNA DYMNA

Garderoba Pestki - siódma rano

Plan Pestki, reż. Krystyna Janda -dziewiąta rano

abstynencji wróciła do pracy i, niestety, do nałogu. Sens filmu polegał na pokazaniu, że alkoholizm kojarzony ze straceńczą filozofią życia ludzi z nizin, pozostaje przede wszystkim chorobą. Bolesną, okrutną chorobą dotykającą ludzi z wszystkich warstw społecznych.

Dobrych i złych, szlachetnych i podłych, gdyż przyczyną picia wcale nie są warunki społeczne. W każdym razie nie tylko one. Jest to przede wszystkim strach, słabość charakteru, niezupełnie uświadomiany lęk albo defekt osobowości. Akcja filmu to kolejne etapy zmagania się bohaterki z tą chorobą, małe zwycięstwa i wielkie klęski, wzloty i upadki.

W filmie potrzebna jest nie tylko aktorka, ale i osobowość - uważa Barbara Sass

[Rzeczpospolita 230/93). Ania, bez względu na to, kogo gra: królową, sprzątaczkę czy kurtyzanę, ma w sobie wielkość. Jest doskonałą aktorką w sensie technicznym, a posiada jednocześnie niezwykłą siłę wyzwiania emocji. Jest szalenie tolerancyjna, w innym

człowieku dostrzega strony dobre i złe, ale wobec nikogo nie kieruje się uprzedzeniami. Zależało mi bardzo, żeby właśnie ona tę postać zagrała, bo to dawało gwarancję, że nie powstanie rodzajowa opowieść o alkoholizmie, tylko studium choroby. A poza tym, ona dużo wie o sile tego nałogu, Wiesiek pił.

Przygotowania do roli trwały długo, aktorka, za zgodą zainteresowanych, wiele czasu spędziła w ośrodku dla anonimowych alkoholików przyglądając się ich trudnym zmaganiom. Uczyła się tej choroby i jej przyczyn, objawów, by później, przed kamerą, nie popełnić błędu. Nie bać się pokazać strachu, lęku przed samotnością, momentów paniki, kiedy Katarzyna wraca do domu sama i nie umie tego wytrzymać. Gdy dla uspokojenia, odreagowania stresu albo wiadomości o tym, że jej chłopak ma inną, sięga po kieliszek w barze. Gdy oszukuje siebie samą, chowa butelkę w szafie i wyrzuca klucz przez okno, a później do tej szafy się włamuje, albo gdy wylewa zawartość

ONA TO JA

butelki do zlewu, a po chwili biegnie kupić nową. Gdy wreszcie po całej nocy koszmarnej walki z sobą, na pół rozebrana, spocona, ze zlepionymi włosami, oczami pełnymi przerażenia, wykrzywną bólem twarzą, miota się po tapczanie w ataku delirium. Albo gdy musi wykazać się charakterem, kiedy spotyka jeszcze bardziej chorą kobietę, młodą matkę, i nie wytrzymuje już cudzego cierpienia. Wtedy obie znajdują chwilę ukojenia w szklaneczce wódki. Chyba w żadnej ze scen Anna Dymna nie popełniła błędu, jeśli chodzi o wizerunek alkoholizmi. Sprostowała wyzwaniu zawodowemu w stopniu nadzwyczajnym, nie każdą aktorkę stać byłoby na podobną prawdę.

Musiała zniszczyć swój publiczny wizerunek, ale, jak podkreśla, kiedyś trzeba. Tym się nie przejmuję, przeciwnie, z perspektywy czasu cieszy się, że kogoś takiego zagrała. W Barbarze Sass znalazła niezwykle czułego, wrażliwego partnera, czuwającego nad każdym gestem, w tym samym co ona napięciu. Dzięki czemu miała poczucie całkowitego bezpieczeństwa. I siły, gdyż bez niej chyba nie dałaby rady. Największą satysfakcją, poza Złotymi Lwami w Gdańsku na festiwalu filmowym, sprawiły jej telefony od widzów. Dzwonili z podziękowaniem - pomogła im wiele przeżyć i jeszcze więcej zrozumieć.

Nie opisałam tu wszystkich ról swojej bohaterki. Staralam się skupić na tych ważniejszych albo takich, które otwierały jej nowe możliwości, nowe rejony wrażliwości. Pomijałam te mniej udane, nie z chęci fałszowania biografii, nie były tak złe, żeby się ich wstydzić, lecz w przekonaniu, że człowieka, szczególnie artystę, warto pamiętać w jego świetności. Na przykład pominęłam wiele ról Anny Dymnej w przedstawieniach poetyckich, gdzie recytowała wiersze albo grała drobne etiudy w widowiskach Andrzeja Maja. Zwane potocznie „majowiskami”, bardzo były lubiane przez aktorów, ponieważ udało mu się przenieść do telewizyjnego studia choćby część atmosfery, stylu, oddechu i swobody z Piwnicy pod Baranami, gdzie sporo pracował. Ich estetyka rodziła się z szaleństwa, wolności twórczej, zespołowej i samodzielnej pracy aktorów, którzy sami robili sobie przedziwne, bardzo wymyślne charakteryzacje, dobierali kostiumy, słowem wprowadzali w czyn własne pomysły. Poetyckie spektakle Maja, począwszy od Twarzy Witkacego, przez bardzo udane Kotyl Koty! Eliota, po inscenizacje purnonsensownych tekstów Stanisława Barańczaka, stały się od razu rozpoznawalne. Przykuwały uwagę niezwykle makijażami przekształconymi prawie w rzeźby twarzy

ANNA DYMNA

146

aktorów, montażem oddającym rytm skojarzeń i inteligentną interpretacją tekstów. Nie trzeba więcej.

Pominęłam kilka ról telewizyjnych i teatralnych, nawet tak dobrych jak pazerna i prymitywna pani Duvemoy w Damie Kameliowej w reżyserii Jerzego Antczaka, wiejska, ujmująca chłopskim rozsądkiem Matka w erotycznej fantazji Diabelska edukacja w reżyserii Janusza

Majewskiego, dość ekstrawagancka właścicielka pensjonatu w Pająku Mariusza Trelińskiego, aż po komediową rolę modliszki Mamajewej w komedii Ostrowskiego / koń się potknie granej pod tytułem Nasz człowiek w reżyserii Kazimierza Kutza, czy ostatnią tytułową Wasse Żeleznową, matkę rodu, aż przerażającą, gdy z miłości do dzieci potrafi zabić wnuki, z dramatu Maksyma Gorkiego w reżyserii Barbary Sass. Wszystkich opisać się nie da. Pomięłam też wiele ról w przedstawieniach dla dzieci, pozostających raczej relaksem zawodowym, okazją do zabawy, powrotem do czasu beztroski, jakie przeżywa każdy, kto, wychowując własne dzieci, dla nich i dla siebie innego wraca do lektur dzieciństwa. Chociaż i tu zdarzały się zabawne sytuacje. Opowiadał mi Stanisław Zajączkowski, znany realizator telewizyjny, o przygotowywanym na zamku w Nidzicy spektaklu Dzikie łabędzie według Christiana Andersena. Dymna grała Królową matkę, a statystował jej pięcioletni syn. Otóż była tam scena, gdy Królowa mówiła bardzo piękny monolog. Aktorka powiedziała ten monolog patrząc na swego synka, a gdy skończyła, ekipa kamerzystów, dźwiękowców nie zareagowała. Nikt się nie ruszył. Patrzyli w nią jak w obrazek, jak zaczarowani - uwierzyli w bajkę!

Ile razy widzę Annę Dymną w teatrze, filmie czy telewizji, odnoszę wrażenie, że przymierzając się do różnych sytuacji i okoliczności w powierzanych jej rolach poszukuje harmonii, dobra, a przynajmniej nadziei, że odnalezienie właściwych proporcji życia jest lub będzie możliwe. I choć każdy aktor ma zakodowaną potrzebę obrony postaci, jej udaje się to czynić w sposób bardziej wiarygodny, a może tylko bardziej inteligentny niż innym. Przy wielu okazjach próbowałam sama odpowiadać na pytanie, co jest tajemnicą jej sukcesu. Tym razem zacytuję Jana Pawła Gawlika, autora świetnych, krytycznych portretów aktorów: Gdy zastanawiam się nad jej drogą artystyczną i ewolucją aktorstwa (śledzonego przeze mnie na scenie do końca lat siedemdziesiątych, a potem obserwowanego głównie w TV i rolach filmowych), dochodzę do oczywistego dla wszystkich wniosku, że aktorstwo Dymnej polega głównie na wewnętrznej rzetelności i prawdzie, a nie uprawianej przez wielu i w wielu kręgach modnej transformacji postaci. Jest zawsze sobą - i sobą wypełnia wiarygod-

#7

r

ONA TO JA

nie, więcej: bezspornie grane postacie. Ta wewnętrzna wiarygodność, prawda i rzetelność Anny Dymnej, jakie udzielają się granym przez nią postaciom, mimo pozornej prostoty, przy odsuwaniu transformacji i wirtuozerii technicznej jakby na drugi plan (albo przy lekceważeniu jej zgoła), nie jest wcale łatwą metodą. Wymaga posiadania tych wartości w sobie. Wymaga dojrzałości i wewnętrznej prawdy kształtowanej na użytek prywatny i z prywatności się wywodzącej - i stąd dopiero udzielanej kreowanym postaciom. Nie jest to łatwa droga - wystarczy rozejrzeć się dookoła. Dymna posługuje się nią jednak bezbłędnie - nie wiem, na ile intuicyjnie, a na ile świadomie - i w tym właśnie, jak sądzę, tkwi tajemnica jej aktorstwa.

Z Andrzejem Łapickim spotkaliśmy się po latach. Mąż stanu Thomasa S. Eliota, reż. Andrzej Łapicki, 1997

Od chwili pierwszego wydania tej książki upłynęły blisko cztery lata. Na szczęście niewiele się w życiu mojej bohaterki zmieniło - ten sam syn, ten sam mąż, ten sam teatr i to samo miasto. A przecież każdy z tych elementów stabilnej sytuacji wygląda obecnie nieco inaczej. Syn z miłego, małego 147

ANNA DYMNA

chłopca przeistoczył się, oczywiście „niepostrzeżenie” w dorastającego młodzieńca o grubym głosie i wąsatej twarzy. Żadnej matce ani ojcu nie trzeba tłumaczyć, jak dojrzałość dzieci zmienia jakość życia.

Mąż w tak zwanym międzyczasie został dyrektorem Teatru Bagatela w Krakowie. Ale to wcale nie znaczy, by Anna Dymna została dyrektorem. Skądże. Skoro swoje życie zawodowe potrafiła planować sama, dlaczego nagle miałyby zrezygnować ze „swojego” Starego Teatru. To nie wchodziło w rachubę. Miała i ma co grać bez żadnych protekcji czy taryf ulgowych. To o jej współpracę zabiegają reżyserzy. Dla niej powstają seriale, czego przykładem może być dziewięcioczęściowe Siedlisko Janusza Majewskiego.

Tak więc, gdy Krzysztof został dyrektorem Bagateli, ona wyjechała na Mazury, by przez wiele miesięcy tworzyć ekranową postać malarki Marianny. Kobiety dojrzałej i mądrej, która odziedziczyła po ciotce dom na Mazurach postanawia w nim zamieszkać wraz z mężem, profesorem uniwersytetu. Dla typowych mieszkańców z Warszawy podobna decyzja oznacza całkowitą zmianę stylu życia. Ale nie wartości. Ludzie pogodzeni ze sobą, dojrzały, potrafią z podobną bohaterom radością przenieść się na wieś, nie tylko po to, by oddychać świeżym powietrzem, ale by rytm własnego życia zharmonizować

ONA TO JA

z rytmem przyrody. Prawdopodobnie żadna aktorka nie umiałaby uwiarygodnić postaci Marianny w podobnie ładny sposób. Niejako bez wysiłku, ponieważ to, co jest bliskie bohaterce - dojrzałe, pełne tolerancji i zrozumienia uczucie do męża, dorosłych dzieci, umiejętność pogodzenia swej zawodowej pasji z obowiązkami żony, matki, kobiety, nie wahającej się przed najróżniejszymi świadczeniami i wsparciem dla wielu ludzi - jest bliskie także samej aktorce. Choć, znając trochę kulisy produkcji serialowej, należałoby to rozumowanie odwrócić. To raczej Marianna została napisana na „obraz i podobieństwo” aktorki. W końcu Janusz Majewski pracując z Anną Dymną wielokrotnie - przypomnijmy: Królowa Bona, Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny, Diabelska edukacja - miał okazję dobrze ją poznać. Podejrzewam, że dlatego podjął się nakręcenia tego serialu, do którego zresztą pisał dialogi, a jego żona Zofia Nasierowska i żona Leonarda Pietraszaka, grającego w serialu męża Marianny, Wanda Majerówna napisały scenariusz. Wszyscy bowiem twórcy tego filmu wydają się przywiązani do pewnej filozofii życia, którą chcieli pokazać. Życia zgodnego z rytmem natury, poświęconego twórczości własnej z dala od polityki, układów towarzysko-biznesowych. Życia, w którym jest miejsce na uczucia, zachwyty nad urodą świata, kształcenie własnego charakteru, na pomoc, nie tylko materialną, innym.

Przez dziewięć odcinków Marianna-Dymna nie schodzi z ekranu i co najważniejsze przykuwa uwagę, choć w jej życiu nie wydarza się nic specjalnego poza tym, że z odcinka na odcinek dom na skraju jeziora przekształca się w piękną, rodzinną siedzibę, do której coraz chętniej zjeżdżają dorosłe dzieci, syn z żoną i wnukiem oraz córka z mężem, a także warszawscy przyjaciele. Kiedy w ostatnim odcinku wszyscy spotykają się przy uroczystej wigilii, okazuje się, że w dzisiejszym, coraz bardziej brutalnym, chaotycznym świecie można znaleźć miejsce na dobroć, miłość i ład wewnętrzny. Rzecz jasna, jeśli się nad tymi wartościami świadomie pracuje, same nie zjawiają się jak deus ex machina.

Oczywiście po drodze do tego sielankowego obrazka cała rodzina przeszła niemało kłopotów. Marianna z mężem prowadzili przebudowę domu, co nigdy nie obywa się bez komplikacji z wykonawcami, syn wywikłał się z przypadkowego romansu i zachował swoją rodzinę, mąż także nie skusił się na wdzięki ponętnej studentki, a córka, pochłonięta karierą fotografa, wreszcie postanowiła urodzić dziecko, na które wiele lat daremnie czekał jej mąż. Akcja serialu pokazuje bohaterów w sytuacjach zwyczajnych, ale jednocześnie sposób ich zachowania wobec siebie i wobec innych ludzi (w naturalny bowiem sposób wrastają w środowisko mieszkańców wsi i coraz bardziej czu-

ANNA DYMNA

ją się z nimi związani), pokazuje mądry stosunek do życia. Tę pozbawioną pozerstwa, blagi, protekcjonalności umiejętność dostrzegania w każdym człowieku jego własnej kultury i wartości. Nie zastąpią ich bowiem ani pełnione funkcje, ani ukończone szkoły czy uniwersytety. Dlatego ten serial, mimo pewnych schematycznych ujęć, przemawia do najprostszyc uczuć i budzi sympatię dla bohaterów, dla ich postawy wobec świata i ludzi. Zajęcia w filmie zawsze były uzupełnieniem pracy właściwej, czyli tej na scenie. Nie zawsze jednak teatr w pełni wykorzystuje możliwości swoich aktorów. Zwłaszcza w ostatnich latach Stary Teatr przeżywa pewien kryzys i nie jest wolny od wewnętrznych konfliktów. Nie są one tajemnicą, skoro głośno było o nich w mediach. Najprościej mówiąc - przyczyną kryzysu stał się konflikt pomiędzy aktorami i reżyserami. Konflikt to dość sztuczny, bowiem obie strony są sobie niezbędnie potrzebne, teatr nie może przecież istnieć bez aktorów, jak i bez reżyserów. Nowy dyrektor teatru, Krystyna Meissner nie potrafiła opanować tego konfliktu i po dwóch sezonach odeszła. Przeciw jej odejściu zaprotestowali reżyserzy - i najwybitniejsi, jak Andrzej Wajda, Jerzy Jarocki, Rudolf Ziolo, Krystian Lupa - opuścili zespół. Kilku aktorów przeniosło się do powstającego po odbudowie Teatru Narodowego pod kierownictwem Jerzego Grzegorzewskiego. Ponad rok temu dyrekcję Starego Teatru objął Jerzy Koenig, co w pewien sposób złagodziło konflikty. Powrócił do pracy Krystian Lupa, który na Scenie Kameralnej przy Starowiślnej nadal tworzy z grupą wiernych sobie aktorów laboratorium współczesnej duchowości. Trudno jednak powiedzieć, by zespół Starego pełen aktorskich indywidualności, odzyskał swą najlepszą formę.

Nadal nie wszyscy czują się w pełni, czyli właściwie wykorzystani. Przykładem może być właśnie Anna Dymna. Przez ostatnie lata nie gra na macierzystej scenie ról godnych jej umiejętności. Trudno powiedzieć, by dwuz-daniowa rola Anety, kobiety zdradzającej męża w klasycznej farsie Eugene Labiche'a Słomkowy kapelus, była sukcesem aktorki. Nie było nim zresztą całe przedstawienie, mimo że reżyserii podjął się Andrzej Wajda, a scenografię i kostiumy zaprojektowała Krystyna Zachwatowicz. Wbrew pozorom farsa jest jednym z najtrudniejszych gatunków teatralnych i nawet jeśli została napisana niezwykle precyzyjnie, jak maszynka do wywoływania śmiechu, nie zawsze się udaje. W tym przypadku zabrakło wdzięku, pomysłów 150 i energii, które uniosłyby to przedstawienie ponad nudną poprawność.

#### ONA TO JA

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji aktorka skorzystała z propozycji w Teatrze Bagatela. Wraz z kolegą ze Starego Tadeuszem Hukiem wystąpili tam gościnnie, i nadal to czynią, w sztuce Bernarda Slade'a Po latach o tej samej porze. Jest ona drugą częścią wielkiego przeboju nowojorskiego Co roku o tej samej porze, który miał premierę na Broadway'u w 1975 roku, a cztery lata później został sfilmowany przez Roberta Mulligana. Powodzenie tej sztuki skłoniło autora, znanego amerykańskiego aktora i dramaturga, do opisanie dalszych losów dwojga kochanków.

Doris i George to niemłodzi już ludzie, którzy mieszkają w oddalonych miastach, mają swoje rodziny, ale raz do roku, od blisko trzydziestu lat, w tym samym kalifornijskim hotelu spędzają ze sobą weekend. Ten dziwny romans jest dla nich okazją do długich rozmów, zwierzeń a także sprzeczek. Od ich legalnych małżeństw różni się tym, że oboje chcą ze sobą rozmawiać. Oczywiście, łączy ich także miłość cielesna, przed laty intensywniejsza, dziś bardziej potrzebują wzajemnej przyjaźni, a nade wszystko zrozumienia. Ten osobliwy związek pozwala zdobyć dystans do codziennych kłopotów, znaleźć równowagę ducha, a także wiarę w to, że jeszcze nawzajem są sobie potrzebni. Dlatego postanawiają się w końcu pobrać, by spędzić wspólnie jesień życia.

Ta sztuka o zwyczajnych przygodach zwyczajnych ludzi, błyskotliwie napisana, mówi o tym, że związki ludzi bywają bardzo różne. I wbrew pozorom te nielegalne bywają wartościowe, a nie tylko grzeszne. Aktorom zaś pozwala zbudować pełne ciepła i wdzięku postacie, których

w żaden sposób nie potępiają, tylko usiłują je zrozumieć. Reżyser Teresa Kotlarczyk zadbała o to, by postacie nietypowych kochanków nie ześlizgnęły się w banał ani w sentymentalizm, by ocalić z tej użytkowej, bardzo sprawnie skonstruowanej sztuki to, co ocalić można. Słowem pewien optymizm i wiarę w to, że życie niemłodych już ludzi może być wielowymiarowe, śmieszne i smutne, bolesne i szczęśliwe, czyli pełne. Nie jest to najgorsze przekonanie, jakie wynoszą widzowie z tego przedstawienia, granego do dziś w Bagateli, zapewniającego komplet publiczności. Która śmieje się i płacze, czyli jest tak, jak być powinno.

Tymczasem mąż Anny Dymnej, Krzysztof Orzechowski, już drugi sezon prowadzi Teatr im. Juliusza Słowackiego przy placu Św. Ducha. I tym razem aktorka nie zamierza zrezygnować ze swojego teatru. Wprawdzie nadal nie gra tam wiele, ale wciąż ma poczucie, że jest to jej właściwe miejsce pracy zawodowej. Grywa na małej, dusznej scenie, a właściwie w piw-

151  
ANNA DYMNA

nicy przy Sławkowskiej, w sztuce Jerzego Łukosza Tomasz Mann dobrą, czułą i mądrą żoną sławnego noblisty, a na Scenie Kameralnej Madame de Montreuil, czyli teściową słynnego francuskiego libertyna markiza de Sade, w sztuce Japończyka Mischimy Yukio. Widzowie wciąż mają nadzieję, że znów będą mogli oglądać swą ulubioną aktorkę na głównej scenie przy placu Szczepańskim.

Ona także w to wierzy. Tym bardziej, że jako żona Tomasza Manna może pokazać się tylko w roli... żony. Autor głównymi postaciami uczynił bowiem pisarza i jego fryzjera, który towarzyszy sławnej parze na emigracji w Szwajcarii, a potem w Stanach Zjednoczonych. Wprawdzie strzyże swego chlebobawcę regularnie, ale jest to tylko jedna część jego misji. Drugą, znacznie ważniejszą, jest szpiegowanie i donoszenie władzom Rzeszy. Polski autor pokazał wielkiego pisarza od strony prywatnej, jako dość niezdolnego człowieka, zapatrzonego w swą sławę, na szczęście nie bez pokrycia. Jego wielki talent usprawiedliwia poniekąd ludzkie ułomności i sprawia, że nasłany w charakterze szpiega fryzjer staje się, już w Ameryce, jego wiernym towarzyszem emigracyjnej niedoli. W sztuce Łukosza, jak w prawdziwym małżeństwie Mannów, żona pracuje na wielkość męża. To ona pamięta o ziółkach, lekarstwach, korespondencji, ciepłych ubraniach i tysiącach drobiazgów, byle tylko mąż miał spokój i tzw. wolną głowę do pracy twórczej.

152

Jako Walunia biorę ślub z ukochanym Jerzym Nowakiem Boża podszewka 1996

Γ F (

f

ONA TO JA

Aktorka bardzo ładnie pokazuje nieustanne poświęcenie Katii, jej świadome usuwanie się w cień sławy i potrzeb męża, jej stałą uwagę i czułość, z jaką czyta jego najnowsze rękopisy, będąc ich najzyczliwszym krytykiem. Takiej partnerki zarówno w życiu jak i na scenie można tylko pozazdrościć.

Wydawać by się mogło, że rola markizy de Montreuil zrekompensuje aktorce pozostawanie w cieniu kolegów. Sztuka japońskiego pisarza Mischimy Yukio napisana została dla szczęścia kobiet, walczących o uwolnienie z więzienia markiza de Sade, oskarżonego po raz kolejny o czyny nierządne i lubieżne. Wydawać by się mogło, że żona, jej siostra, teściowa tudzież inne zdradzone kobiety tak nieobyczajnego człowieka będą chciały go pogrążyć. Tymczasem finezja tej sztuki polega na tym, że one czują się z nim związane i jeśli nawet trudno ich uczucia nazwać miłością, każda z nich gotowa byłaby wiele poświęcić, byle tylko odzyskała wolność. Każda z tych kobiet bowiem została przez niego naznaczona, każda czuje się powiernicą jego tajemnicy i poddana działaniu niepospolitej osobowości.

Wprawdzie aktorki noszą rokokowe kostiumy i peruki, ich spotkania odbywają się w 1772, 1778 i 1790 roku, trudno jednak powiedzieć by styl całego przedstawienia przypominał perwersyjne konwersacje francuskich arystokratów. Role zostały przez reżysera poprowadzone dość sztywno i jakby bez życia. Zwłaszcza Annie Dymnej odzianej w karykaturalny kostium - wielką krynolinę na drutach i dziwną nietwarzową perukę - trudno stworzyć przekonującą postać teściowej słynnego markiza. Wprawdzie ona trzyma w ręku nici intrygi sztuki, jej bohaterka posiada majątek, znajomości i wpływy, to trudno powiedzieć, by tworzyła rolę, jaka zapadłaby swą finezją w pamięć. A przecież reakcje zarówno markizy jak i jej córek - żony de Sade, Renee, oraz jej siostry Anny - do konwencjonalnych nie należą. W końcu miały do czynienia z człowiekiem uosabiającym przez dwa stulecia zło ludzkiej natury. Opowieści, jakie słyszymy ze sceny, brzmią nader zwyczajnie, jakby to były byle jakie mieszczańskie plotki i pospolite przekroczenia dobrego smaku i wychowania. O wiele lepiej wiecie się Annie Dymnej w Teatrze Telewizji, przede wszystkim dlatego, że bierze udział w przedstawieniach reżyserowanych przez wybitnych i doświadczonych twórców, w towarzystwie najlepszych polskich aktorów, faktycznie zespół Teatr Telewizji może sobie pozwolić na najlepszą z możliwych obsadę.

153

#### ANNA DYMNA

Słusznie więc Maria Zmarz-Koczanowicz powierzyła Annie Dymnej rolę Marty Webb w jednej z najpiękniejszych sztuk światowej literatury, jaką jest Nasze miasto Thorntona Wildera. Opowiadającej o najbardziej zwyczajnym życiu dwóch rodzin w prowincjonalnym amerykańskim miasteczku, gdzie wszyscy się znają, dzieci sąsiadów najpierw chodzą do tej samej szkoły, klasy, potem na lody, a w końcu żenią się ze sobą. Sens tej sztuki nie polega tylko na pokazaniu tego zwyczajnego życia w poetyce drobiazgowego realizmu, lecz na jej wymiarze poetycko-metaforycznym. Pochłonięci codziennością nie zdajemy sobie sprawy z rzeczywistej wartości życia, jakie przeżywamy, zapatrzeni w przyszłość nie dostrzegamy tego, co nas otacza, a co tworzy niepowtarzalny smak naszej ziemskiej egzystencji. Innej przecież nie będzie. Sekwencje drugiej części, dziejące się już po śmierci kilkorga z bohaterów, w zaświatach albo w niebie, mówią o wartości życia takim, jakie jest, bardzo poetycko i bardzo dobitnie.

Anna Dymna zagrała matkę głównej bohaterki Emilki, która umiera przy porodzie dziecka. Zanim to jednak nastąpi, oglądamy dom redaktora miejscowej gazety, pana Webba, i jego rodzinę. Poznajemy ich wszystkich w dzień dwunastych urodzin córki, której ojciec ze służbowej podróży przywozi prezent. A potem oglądamy dojrzewanie Emilki, którym mądrze kieruje matka ucząc ją najprostszymi domowymi czynnościami, ładnego stosunku do świata, spokoju i wyrozumiałości dla ludzkich wad. Aktorka obdarzyła swą Martę ciepłem i dojrzałą mądrością, pokazała, jak można przygotować córkę do roli żony i matki bez frazesów, fałszu i wielkich słów. Pewnie wiele młodych dziewczyn chciałoby mieć tak doskonały kontakt psychiczny z własną matką jak ten, jaki osiągnęły grając swe role Anna Dymna i młodziutka Kinga Preis jako Emilka.

Jednym z lepszych spektakli poniedziałkowego teatru ostatnich sezonów były Historie zakulisowe, opowiadające o trupie prowincjonalnych aktorów, wegetujących na dalekiej rosyjskiej prowincji końca ubiegłego wieku. Także dlatego, że obserwatorem tego świata był nie kto inny tylko Antoni Czechow. Wprawdzie nie napisał sztuki na ten temat, nie licząc słynnej Mewy, gdzie młodziutka Nina Zarieczna postanawia iść w ślady gwiazdy moskiewskich scen Arkadiny, wraz z jej kochankiem Trigorinem zresztą. Czechow, mistrz krótkiej formy, pozostawił kilkaset opowiadań, które stanowią znakomity materiał dla poznania rosyjskiego społeczeństwa. Władysław Zawi-

ONA TO JA

stowski z kilku takich opowiadań poświęconych aktorom prowincjonalnym, ułożył koherentny portret ich losów, o wielu równolegle prowadzonych wątkach. Zbigniew Zapasiewicz, który o aktorstwie wie wszystko, podjął się wyreżyserowania spektaklu, opowiadającego o tym, jak prawda i zmyślenie, rzeczywistość i udawanie istnieją w życiu i umyśle każdego, nawet najlichszego komedianta..

Jedną z kluczowych postaci przedstawienia, podstarzałą już amantkę, gra Anna Dymna. Oglądamy ją w garderobie, gdy chwilę wypoczynku z maseczką na twarzy przerywa kolega aktor prośbą o pożyczanie eleganckiego szlafroka. Likanida Swiripijewa oczywiście odmawia pożyczki, nie dlatego, by była tak skąpa, tylko rzeczony szlafrok atlasowy jest jedyną pamiątką po kochanku, który nie dość, że ją ograbił, to jeszcze porzucił. Dymna dobrze rozumie, że los podarował jej bohaterce doskonały pretekst do demonstracji wielkiego, niedocenionego talentu. Wprawdzie widzowie niekoniecznie już chcą ją oglądać, ale kolega, skoro ma interes, musi. Gra więc w tejże garderobie wielką scenę uczuć do byłego kochanka, gra swoje nieszczęście, prawdziwy strach przed samotnością i biedą. Dobrze wie, że jeśli bilety na jej be-nefis się nie sprzedadzą, ten szlafrok pójdzie do lombardu i pozwoli zapłacić za hotel. Jest więc nie tylko jedyną rzeczą, jaka ją łączy z ukochanym, czyli dawnym szczęściem, ale też stanowi podstawowy kapitał zdolny artystkę wybawić z tarapatów. Niby niewiele, a jednak etiuda Dymnej to mistrzowskie podpatrzenie praw sceny i praw kulis, piękna i podszewki tego zawodu, który wycisnął niejedną łzę każdemu, kto odniósł sukces. O tych, którzy przepadli, nie wspominam.

Za największy sukces aktorki ostatnich lat uważam jej rolę w pięknym i mądrym filmie Jerzego Stuhr Duże zwierzę. W roku 1973 Krzysztof Kieślowski, wówczas jeszcze młody dokumentalista, napisał wraz z autorem opowiadania Wielbłąd, Kazimierzem Orłosiem, scenariusz filmu fabularnego, który jednak nie powstał. Po wielu latach ten, wydawałoby się zaginiony, scenariusz odnalazł w Niemczech Janusz Morgenstern, ale reżyserii podjął się wieloletni współpracownik i przyjaciel Krzysztofa Kieślowskiego, Jerzy Stuhr.

Powstał film niezwykły, nie tylko jak na nasze czasy, pełne przemocy, gwałtów, przekleństw i seksu. Film, w którym jest miejsce na oddech, skupienie, refleksję i moment zadumy nad własnym życiem. Nie tylko dlatego, że swą poetyką czarno-białych zdjęć odwołuje się do kina lat sześćdziesiąt- 155

ANNA DYMNA

156

W

4f.

tych, portretujących polską prowincję. Jerzy Stuhr bardzo ładnie operuje humorem, jaki znamy z czeskiego kina tego czasu. Już pierwsza sytuacja wprowadza powiew absurdu. Oto przez okno małego domku widzimy małżeństwo w średnim wieku przy kolacji. Do tego okna zbliża się wielbłąd i zagląda w ich talerze, budząc oczywiste zdziwienie i rozbawienie. Państwo Sawiccy postanawiają zaopiekować się zwierzęciem, najpierw nieporadnie, nie znają go przecież, później nawet stawiają mu „arabską” stajenkę. Pojawienie się w ich samotnym życiu egzotycznego zwierzęcia staje się źródłem izolacji, później ostracyzmu. Ona traci pracę w przedszkolu, ponieważ matki nie chcą, by głaskała wielbłąda i ich dzieci. On, choć całe lata grywał na klarnecie w amatorskiej orkiestrze, przestaje tam być potrzebny. Małżeństwo spotyka się także z agresją, pod ich dom podchodzą ludzie z transparentem „Precz”, bywają wyśmiewani.

Z Jerzym Stuhrem Duże zwierzę, reż. Jerzy Stuhr, 2000

Γ

ONA TO JA

Nie jest to jednak film o braku tolerancji pośród małej społeczności, choć o niej także. Jest to film o potrzebie indywidualnej wolności i bezinteresowności. Państwo Sawiccy mimo wielu



propozycji nie chcą na zwierzęciu zarabiać, nie zgadzają się, by był turystyczną atrakcją miasteczka do fotografowania, nie chcą też, by występował w reklamie. Bronią swego wyboru wbrew wszystkim, chcą tylko spokojnie żyć i opiekować się wielbłądem. Nie robią przecież nikomu krzywdy. Kiedy pan Sawicki, grany przez Jerzego Stuhra, skromny urzędnik bankowy prowadzi swego przyjaciela na spacer po mieście i jego okolicach, czuje się po prostu wolny. Jedyłą osobą, która tę potrzebę rozumie, jest żona. Anna Dymna bez słów właściwie, po prostu jak najbardziej naturalnym zachowaniem pokazuje nie tylko zrozumienie męża i jego potrzeb, ale także to, że go bez żadnych dyskusji wspiera. Rozumieją się doskonale. Kadry Pawła Edelmana ukazujące dwoje ludzi i wielbłąda w oknie domku to czysta poezja. I gdy w ostatniej scenie, po zniknięciu lub kradzieży zwierzęcia, państwo Sawiccy jadą do ZOO, by obejrzeć innego wielbłąda i do niego się przytulić, budzą autentyczne wzruszenie. Bardzo prościutko i cienko zagrane obie role, pełne bezinteresownego piękna i najzwyczajniej dobrych uczuć.

Kazimierz Orłoś napisał po obejrzeniu filmu: „Doskonała rola Anny Dymnej, jako żony pana Sawickiego. Takich kobiet zapewne już nie ma, ale w panią Sawicką musimy uwierzyć.” ( Rzeczpospolita nr 36/2000 r.) Urzeczywistnić niemożliwe, czy może być większy komplement dla artysty?

## ROZDZIAŁU

Uroda jest w oczach

Być sobą i grać... zadanie niby proste i oczywiste, ale jakże trudne do urzeczywistnienia. Anna Dymna z wiekiem okazała się wybitną aktorką, a jednocześnie pozostała normalną kobietą - piecze chleb, robi na drutach, gotuje, chodzi po zakupy, maluje ściany i wychowuje dziecko. Za swój wielki sukces uważa, że nie przewróciło jej się w głowie i nie przestała stąpać po ziemi. Nigdy nie została „gwiazdą”. Wygrywa przeróżne plebiscyty popularności, jest jedną z najbardziej lubianych i cenionych aktorek, lecz nie sprzeniewierzyła się wartościom, jałde wyznawał Wiesław Dymny - największa miłość jej życia. Przeżyła kilka lat u bolcu niezwykłego człowieka, który odszedł przedwcześnie. Gdy patrzy na nie z perspektywy czasu, myśli, że choć trochę przedłużyła mu to krótkie życie, dziś jednak chyba na podobny związek nie miałaby ani siły, ani odwagi. Tamto małżeństwo niezwykle, szczęśliwe, choć wcale nie łatwe, pozostało nieocenionym kapitałem i busolą na przyszłość. Do dziś zastanawia się, jak by to, co robi, ocenił Wiesio, jak by zareagował, co by powiedział. Być może dlatego potrafiła zostawiać swoje role w garderobie i żyć po swojemu, jak ją tego nauczył. Co wcale nie jest tak powszechne i naturalne, wymaga charakteru, odporności i rozsądnego dystansu. Nie wszyscy potrafią temu sprostać, stąd tak częste są przypadła mitomaństwa, kabotyństwa

iro juz mara iliczną twarz, liech służy irej sprawie

HL\* \*.ДГГ"''' шшш 1

<%л #П5 Т--А шц  
dg/KL' ■'■ ■яШ^^^Шя ■" J4

4, ^B ^w'4^B ВГ^H

Шш Жш шц В^^^М

Jako Królowa Harmonii

Wszystko gra

159

ANNA DYMNA

160

czy zwykłego wariactwa topionego w alkoholu. Ten zawód żeruje na emocjach i osobowości aktora. Grając postaci wybitne, niezwykle, o skomplikowanej psychice czy nietuzinkowej biografii, bardzo łatwo uwierzyć, że samemu jest się osobą lepszą od innych, wyjątkową,

której należą się specjalne względy. Dopóki to dobre samopoczucie umieszcza się w cudzysłowie, traktuje z ironią, żartobliwie, wszystko w porządku, klęską staje się zdjęcie tego cudzysłowu.

Anna Dymna na szczęście nigdy tej granicy nie przekroczyła. Udało jej się zachować właściwe proporcje między sztuką a życiem. Umiała popatrzeć na siebie z boku, krytycznie, i zobaczyć, że czasem prawie bez własnego udziału czy wysiłku zdobywała powodzenie, zaufanie ludzi. Bez specjalnych zasług stawiana była wyżej od innych, odnosiła sukcesy ze względu na wygląd, kostium, dlatego, że ktoś ją utożsamiał z rolą, jakiej ani sama nie napisała, ani nie wymyśliła. Więc gdy traktowano ją powyżej rzeczywistych zasług, zawsze w głowie zapalała się ostrzegawcza żaróweczka. Taka zawstydzająca świadomość przywracająca proporcje - jej życie nagle zmienia się nie dlatego, że jest taka wspaniała, tylko dlatego, że znalazła się w takim a nie innym miejscu. Pamiętała o tym, że przypadek, zbieg nieprzewidywanych okoliczności decyduje tu często o sukcesie: przecież zdarzało się też napracować solidnie, stworzyć rzecz wartościową, trudną, a nikt na to nie zwrócił uwagi. W tym zawodzie szczególnie przydatna okazuje się umiejętność oddzielania plew od ziarna. Praca z wieloma wybitnymi aktorami to dobry trening. Oko kolegi bezbłędnie wytropi uchybienia. Ale żeby zechciał o nich powiedzieć, musi mieć zaufanie. Pięćdziesiąt procent wysiłku wkładałam zawsze w to, aby zdobyć przychyłność ekipy, polubić partnera. Nie potrafię pracować w napięciu, nerwach, nienawiści, to mnie obezwładnia. Zamyka tak, że nic z siebie nie jestem w stanie wydobyć, żadnej prawdziwej reakcji. Próby przecież bywają dla nas często kompromitujące, my o sobie prawie wszystko wiemy, znamy swoje słabości, ograniczenia, musimy pokonać wstyd, musimy mieć też pokłady cierphwości, gdyż każdy dochodzi do

Przy grobie Wiesia - Salwator

ONA TO JA

Γ

Tradycja to ważna rzecz

161

ANNA DYMNA

Nareszcie mam się z kim bawić

ONA TO JA

ę się otaczać prawdziwymi potworami, się tych, które drzemią w ludziach efektów inaczej, inaczej uczy się i dojrzewa do roli. Musimy więc mieć poczucie bezpieczeństwa zbudowanego na zaufaniu, życzliwości. Bez tego w ogóle trudno mówić o pracy, w której się okropnie obnażamy, sprzedajemy własne uczucia, nie zawsze te świadczące o nas najlepiej. Trudno też mówić o wiarygodności naszych postaci, gdy nie ma między nami kontaktu psychicznego. Ja przynajmniej tego kontaktu z partnerem bardzo potrzebuję, inaczej mi się wtedy gra, a przecież nie każdy aktor jest kontaktowy, nie każdy pracuje na tych samych falach.

Ukochanym moim partnerem jest Jurek Trela, zaprzyjaźniliśmy się wiele lat temu przy pracy w filmie. On jest szalenie powściągliwy w okazywaniu uczuć, żadnych manifestacji, pustych gestów, taki surowy, ale właśnie przed nim jestem w stanie całkowicie się otworzyć, zapomnieć prawie, że gram, ponieważ jest człowiekiem prawym, lojalnym, wyrozumiałym. On ma jakąś niesamowitą prawdę w sobie, w tym, co robi. Grając z nim wiem, że nie utonę, że to, co robię, ma sens, a jeśli popełniam błąd, on znajdzie sposób, by mi o tym powiedzieć. Z nim zawsze czuję się bezpiecznie.

Podobnie Jurek Binczycki. Jest (mówiliśmy o Nim dwa lata przed śmiercią -przyp.E.B.) aktorem szalenie kontaktowym, znamy się sto lat, odczuwam taką bliskość, jakby był moim bratem, mogę siedzieć obok niego godzinami, nic nie mówić i to nie przeszkadza. Nie widzimy się długo, a rozpoczynamy rozmowę, jakbyśmy ją przed chwilą przerwali. Z każdym

aktorem, jak z każdym człowiekiem, można znaleźć kontakt. Na przykład Janek Nowicki długo mnie onie-

ONA TO JA

śmielai, bałam się po prostu jego poczucia humoru, złośliwej inteligencji, takiej aury cynicznego, zblazowanego powodzeniem faceta, jaka go otaczała. Aż zaczęliśmy razem pracować i okazało się, że to tylko zewnętrzna maska. Przychodził do mnie na próby do domu, gdy po wypadku nie mogłam chodzić. Okazał się ciepłym, dowcipnym, normalnym mężczyzną i bardzo profesjonalnym aktorem. Potrafił zadzwonić o pierwszej w nocy - SpiszL.. nie szkodzi, wstań szybko, weź egzemplarz, na stronie trzydziestej drugiej jest taka kwestia, trzeba wyrzucić te dwa słowa, masz już} no to cześć, do jutra!

Największą wartością naszego zawodu pozostaje możliwość spotkania fantastycznych ludzi w okolicznościach sprzyjających dobremu poznaniu, niejednokrotnie zawiązaniu przyjaźni.

Czasem aż żal, że praca się skończyła i trzeba się rozstać, zostawić za sobą coś bardzo miłego, co już nigdy się nie powtórzy. Zdarza nam się przeżywać podczas pracy fascynacje, zauroczenia. Na przykład dla mnie taką niezwykłą osobą był Władysław Hańcza, następnie cudowny operator Zygmunt Samosiuk czy jego kolega Wiesław Zdort. W ogóle w życiu aktorki operatorzy to specjalny gatunek mężczyzny. Żaden nie patrzy na kobietę tak jak operator, który w trakcie normalnej rozmowy potrafi podejść, przesunąć do światła twarz, pochylić i jak gdyby nigdy nic rozmawiać dalej. Zawsze ich się trochę kokietuje, uwodzi, to pomaga, jakoś tak jest, że zdjęcia wychodzą lepsze. Inaczej z reżyserami, tu napięcie erotyczne przeszkadza w pracy, tym bardziej że aktor to człowiek do wynajęcia, jest potrzebny reżyserowi do spełnienia jego wizji, a potem często przestaje dla niego istnieć. Nie można więc się za bardzo przywiązywać do tych wizji.

Aktor jest jak gąbka, wchłania w siebie zarówno świat rzeczywisty, jak i światy wymyślone przez innych. Stąd postacie, jakie tworzy, są zawsze stopem, mieszaniną cech własnych i obcych, ale ich wydźwięk, szczególnie ton nadaje im jego osobowość. To pojęcie nieostre, ale jednocześnie dość wyraźnie oznaczające stosunek do świata. Dymna uwielbia obserwować nie tylko przyrodę, zwierzęta, ale też ludzi, takich, jacy są. A są wystarczająco fascynujący, gdy w codziennych sytuacjach ujawniają autentyczne reakcje. Człowiek to cały kosmos w nieustannym ruchu i zmieniających się konstelacjach, trzeba tylko uważnie patrzeć i słuchać. Jeśli się świat odbiera we właściwych proporcjach, pamięcią i wyobraźnią, nie trzeba go fałszować, wystarczy rejestrować przejawy życia, starać się je zrozumieć. Nic nie jest jednoznaczne i tak proste, jakby się wydawało, podszełka rzeczywistości bywa ciekawsza niż jej zewnętrzne przejawy. Gdy samemu dużo się przeżyje, moż-

165  
ANNA DYMNA

Z Michałem i Krzysztofem w ślicznej paryskiej knajpce. Wakacje 2000.

166

Z Anią Seniuk rozumiemy się doskonale nie tylko na wakacjach.

II

ONA TO JA

na pokusić się o pełen zrozumienia stosunek do postaci, łatwiej jej wtedy bronić, umotywować postępowanie, a nie ośmieszać. No i najważniejsze, jsa.-chowaćJ^jodjJDŚć, bo nawet w strzępie ludzkim można i trzeba szukać wartości. Jeśli teatr służy za zwierciadło naturze, to aktor, jego niezbywalny element, również temu służy. Dlatego mejma\_prawa do\_niemrwiści, tylko do miłości, nawet, jeśli to, co pokazuje, bydoby odrażające, złe czy okrutne. "^ W rolach, jakie Anna Dymna dostaje, znajduje miejsce, choćby szczelinę, aby pokazać, nierzadko wbrew okolicznościom, wszystko, co dobre w naturze człowieka, jakkolwiek by to było trudne, szokujące, inne, niż przyjęliśmy sądzić. I chyba nie jest to tylko kwestia zawodowych umiejętności, bez których nie byłoby to w ogóle możliwe, lecz

Dryyyatn^j)^awy^vobec ludzi i zjawisk. Postawy od początku właściwie świadomej oraz świadomie kształtowanej pod wpływem wielu wrażliwych ludzi, jakich dane jej było spotykać. Od nich, jak często przyznaje, nauczyła się i życia, i zawodu.

Dziś Anna Dymna jest dojrzałą kobietą dobiegającą pięćdziesiątki. Potrafi być szczęśliwa. Ma obie ręce i nogi, może normalnie pracować. Za wiele doświadczyła, by tego nie doceniać. Ma w sobie taką pozytywną energię, która sprawia, że nie daje się przeciwnościom. Gdy się coś złego dzieje, stara się nie załamywać, nie poddawać, bierze się w garść i szuka wyjścia. W najtrudniejszych sytuacjach można przecież znaleźć jakieś rozwiązanie albo chociaż złagodzić skutki cierpienia czy pomóc, niekoniecznie najbliższemu. Jej pomagali w życiu, więc tym bardziej ona stara się to robić. Wie, że w życiu nie liczą się pieniądze, kariera, tylko ono samo. Trzeba umieć patrzeć z dystansem, niczemu się nie dziwić, niczego nie potępiać. Wstać rano, uśmiechnąć się do słońca, do dziecka. Na tym polega uroda życia. I uroda własna, bo uroda kobiety jest w oczach.

Choć postanowiła już nigdy nie wychodzić za męża, nie jest sama. Znalazła partnera i na szczęście nie musiała rozbijać żadnej rodziny, a w jej wieku znaleźć mężczyznę wolnego nie jest łatwo. Krzysztof Orzechowski, reżyser teatralny, kiedy się poznali, po kolejnym rozwodzie dryfował jak rozbitek przez życie. Tak więc spotkali się: kobieta z przeszłością i mężczyzna po przejściach.

Potrafią się porozumieć: Krzysiu! Nie jedź tak szybko samochodem, bo wiesz. - Wiem, nie denerwuj się, jadę osiemdziesiątką. Mnie się wydaje, że jedziesz sto dwadzieścia na godzinę, jedź tak, żebym tego nie czuła. Potrafią sobie nawzajem pomagać: Aniu! Czemu ta torba taka piekielnie ciężka? 167

ANNA DYMNA

- Przecież zrobiłam na zimę jagody w słoikach! - To tyle waży! Oczywiście Ania nie powie, że oprócz słoików jest w tej torbie biały piasek znad morza w plastikowych butelkach (do wysypywania rabatek w ogrodzie), kolekcja kamieni, korzeni, zasuszonych traw... Po co wszczynać dyskusje o tym, co jest absolutnie niezbędne. Im mniej gadania, tym rodzina szczęśliwsza. Od jedenastu lat są ze sobą, mają swoje nawyki, przyzwyczajenia i świadomość, że już ich nie zmieniają, a mimo tych różnic związek trwa. Krzysztof zastępuje Michałowi ojca, w dużym stopniu go wychował. Nie zawsze odbywa się to bez konfliktów, gdy się nie mogą porozumieć, dzwonią do mamy, choćby była w Australii. Ona jest instancją rozstrzygającą spory.

Jednak takie sytuacje zdarzają się rzadko. Nie chce być kukułczą mamą. Dlaczego miałyby pozbawiać się przyjemności bycia z własnym dzieckiem? Coraz doroślej szym i coraz samodzielniej szym. Czasem, gdy dzwoni do domu, podświadomie oczekuje głosu dziecka, a gdy słyszy basowy głos, musi sobie uświadomić, że to już przeszłość, ma w domu drugiego mężczyznę. To przecież wielka radość przyglądać się, jak Michał, już licealista, choć skończył w szkole muzycznej klasę fortepianu, postanowił grać na perkusji. Trze-

Mieszkałam na strychu, a teraz na górcie pod Krakowem, gdzie mogę boso chodzić po rosie.

ONA TO JA

ba będzie wyciszyć jakoś domowe piwnice, nie szkodzi, lepiej, żeby robił to, co lubi, niż jakieś baliwernie, które w tym wieku często młodzieży przychodzą do głowy. Ważniejsze, że ma prawidłowy system wartości; rozmowom poświęcali zawsze dużo czasu. To mama nauczyła go, co to jest rytm przyrody i zapach świąt. Jak również, że podając rękę trzeba patrzeć człowiekowi prosto w oczy. Zabierała go czasem na plan, gdzie mu się podobało umiarkowanie, od statystowania w filmie zdecydowanie wołał gry komputerowe i książki Tolkiena. A teraz potrafi ją zaskoczyć i swoją wiedzą, gustami i dojrzałą postawą wobec wielu, wielu spraw.

Postanowili z Krzysztofem, że zbudują wspólny dom pod Krakowem. Powstawał powoli, ale już jest. On po całodziennej pracy uwielbia siedzieć przed kominkiem. Ania w ogrodzie, z zapalem go uprawia. Wydawcy pism o roślinkach mogą na nią liczyć. Posadziła już sto drzewek, każde innego gatunku, żadne nazwy nie brzmią zbyt egzotycznie, skalniaki i kilkadziesiąt odmian kwiatów. Do sąsiada regularnie przyjeżdża ekipa ogrodników, ale ona z satysfakcją sama zajmuje się działką. Krzysztof kupił jakiś środek i uratowała chore drzewka. Jak nikt potrafi skosić trawę na pagórkowatym terenie, może już bosy chodzić po rosie, o czym marzyła. Czeka, gdy wszystko urośnie, jak trzeba. Tymczasem na strychu pomału urządza muzeum Dymnego.

Najważniejsze - umie cieszyć się drobiazgami. Tym, że w ogrodzie wspaniale rosną kwiaty, chleb się upiekł bez zakalca, a Michał nauczył się wreszcie trudnej etiudy Bacha. W nowym domu jest przede wszystkim czysto, dookoła też, ponieważ każdy z sąsiadów dba o swoją działkę. To zupełnie inne życie niż to na strychu. Po założeniu kraty na schodach pijacy szczęśliwie zniknęli. Ale dobrze pamięta, że bywało i tak: Panie K., dlaczego pan to zrobił pod moimi drzwiami! - No, jo przykrył gazetą. - Ale to trzeba sprzątnąć! - No, jo się brzydzą. Ma normalny dom. Kochaną rodzinę. Kociczkę Czaczę, przekonaną, że jej właścicielka to też kot, tylko duży. Na benefisie w teatrze STU domowi mężczyźni przynieśli jej w koszyku kota Twista. Tylko nie przewidzieli, że kilka nocy nie prześpią z powodu zazdrości tych kocurów. Czy można chcieć więcej?

Życie jest, jakie jest, tylko naiwnym wydaje się, że popularność je odmienia. Nic podobnego. Kilka lat temu codziennie poznawała sens cierpienia, odwiedzała w szpitalu swoją mamę. Patrzyła, jak sparaliżowana, pozbawio-

ANNA DYMNA

na kontaktu ze światem, piękniała z dnia na dzień. Gdy umierała kilka dni przed Wigilią, miała oczy młodej dziewczyny, żadnej zmarszczki, uśmiech na twarzy.

Tak, zna plotki na swój temat - że pławi się w luksusie, otoczona służbą, a kochanków zmienia równie często jak kosztowne samochody, podróżuje po świecie w towarzystwie milionerów. Jakim cudem z tak fantastycznego życia, pozbawionego kontaktu z rzeczywistością, miałoby się narodzić - i kiedy? - wiarygodne aktorstwo - rzadko kto pyta. Mit bywa silniejszy niż rzeczywistość. A co ma z nią wspólnego?

Przecież tych wszystkich ról w teatrze, filmie i telewizji, a nazbierało się ich ponad półtorej setki, nikt za nią nie wykonał. Więc jeśli się to przeliczy na dniówki, łatwo zobaczyć, że na luksusowe życie po prostu nie ma czasu. A bankiety, rauty, przyjęcia? Zawsze unikała, niechęć do targowiska próżności zaszczepił jej pierwszy mąż. Nie lubi tego całego blichtru, jaki otacza jej zawód, a zwłaszcza dziennikarzy z tak zwanej prasy wysokonakładowej, bezczelnie żerujących na prywatności aktorów. A zresztą, co tu w ogóle mówić,

170

ONA TO JA

nagrody w Gdańsku, za Katarzynę alkoholicką w Tylko strach, nie mogła odebrać osobiście, grała w teatrze. Złotą Maskę dla najpopularniejszej krakowskiej aktorki, jaką zdobyła już trzykrotnie, odebrała osobiście tylko raz, bo obowiązki zawodowe są ważniejsze niż przyjemności. To też jest życie osoby publicznej.

Jeśli coś ją w tej właśnie roli uwiera, to fakt, że dziś od osób publicznych wymaga się bardzo wielu rzeczy. Niemożliwych. Przecież nie może spotykać się z każdym wielbicielem, pocieszyć każdego samotnego mężczyznę. Nie może odnieść się poważnie do propozycji „podzielenia konsekwencji fortuny” pana obawiającego się, czy aby jest szczęśliwą mężatką. Nie zostanie po-wierniczką wszystkich młodych dziewczyn, które marzą o podobnej karierze. Nie odda czyichś skradzionych pieniędzy, nie spłaci kredytów i nie ubierze ani nie nakarmi wszystkich potrzebujących. Listy traktuje jako wyrazy zaufania, uznania, jako dowody, że jej praca jest ludziom potrzebna, przynosi ulgę, pozwala wiele spraw zrozumieć. Cieszy się, gdy

dzięki jej obecności na ekranie ich „szary dzień staje się mniej szary” - jak ładnie napisał młody chłopiec. Z tych listów dowiaduje się o wielu ludzkich nieszczęściach, potrzebach, coraz dotkliwszych, coraz bardziej elementarnych, dlatego bardzo często bierze udział w różnego rodzaju akcjach charytatywnych, aukcjach. Swoją popularność stara się wykorzystać w słusznej sprawie. Zastanawia się czasem nad swoim wyborem: czy więcej zrobiłaby dla ludzi jako psycholog kliniczny, czy robi teraz jako aktorka?

A pani Monice z Nowego Targu, która pyta w liście: „Czy podziwiała Pani kiedyś pełnię księżycy w czerwcową noc, kiedy siana na wsi skoszone i tak pięknie pachną?” - odpowiedziałyby najchętniej, że ściska ją serdecznie i pozdrawia jak bratnią duszę.

J  
f }

Zofia Raczkowska i Parys, oo, SK Janów Pódl. Wszelkie prawa zastrzeżone  
-PWPW. Zam. N1259/84. Nakł. 100375. T-104 Cena z kopertą 45,-

## ROZDZIAŁ 12

Droga Pani Aniu

- Tak zaczyna się większość listów, jakie otrzymujesz. Jako znana aktorka zdążyłaś się już do tego przyzwyczaić!

- I tak, i nie. Te listy są bardzo różne, zmieniam się ja i rzeczywistość, w jakiej żyjemy. Trudno byłoby znaleźć dla nich wspólny mianownik, na pewno nie jest nim mój zawód. Wprawdzie zdarzają się listy od ludzi, którzy piszą, że w jakiejś sztuce czy filmie im się podobałam albo nie podobałam, analizują moje postacie czasem bardzo precyzyjnie, piszą o swoich przeżyciach pod wpływem tego, co zobaczyli, ale na zasadzie wyjątku. Zdecydowanie częściej interesują się moją prywatnością, chcą wiedzieć, jak i z kim mieszkam, gdzie się ubieram, słowem: jak żyję.

- Kiedyś było inaczej!

- Tak. Najwięcej listów dostawałam od młodych dziewczyn, dziewczynek jedenasto-trzynastoletnich, które pisały, że mnie bardzo lubią, kochają, i ozdabiały swe listy misiami, piaskami, kwiatkami. I wyznawały, że też chciałyby być aktorkami jak ja. Kiedyś aktorstwo kojarzyło się z pięknem, ludziom wydawało się, że my, aktorzy, żyjemy tak jak na filmie. Kiedy mnie widzieli w kapeluszach i długich sukniach, to pisali, że nie wiedzieli, że w ogóle taki świat istnieje. To znaczy lepszy, piękniejszy, jak z bajki. Dziś raczej piszą mamy ta-5906664001030

ANNA DYMNA

74

Wszystkie role zagrane przez Panią są wykonane bezdyskusyjnie. Pani swoboda ruchu, delikatne zachowanie a przede wszystkim uroda osobista, wdzięk to fascynuje każdego, kto widzi Panią na ekranie. Potrafi Pani grać osoby szlacheckie. Wspaniała Barbara w Królowej Bonie oraz Epitafium to naprawdę wspaniała i prawdziwa szlachcianka, która potrafi kochać i być kochaną.

KALISZ 25.03.1984

Już po raz drugi wzrusza mnie Pani do łez. Pani i poprzez Panią nieżyjący mąż Pani - Wiesław. Nic

O nim nie wiedziałam. Pierwszy raz opowiadała Pani w TV o płaszczu, który szyliście razem, opowiadała Pani tak naturalnie, tak cudownie, słuchałam i płakałam i nie wstydziałam się swoich łez.

I dziś po raz drugi w tym cudownym Przekroju odnalazłam w Panu Dymnym Panią. I płakałam bardzo szczerze i te łzy dawały mi ukojenie, one mnie wychowywały (dziwne?),

one mi kazały być lepszą dla mojego męża, zauważyć w nim człowieka przez duże C.  
Czytałam głośno i płakałam, słuchała moja  
17-letnia córka i widziałam, że była bardzo wzruszona, chociaż „trzymała” się dzielnie...

LESZNO KWIECIEŃ 1985

Jestem młodym chłopcem, który przypadkowo wpadł w tarapaty i właśnie znalazłem się w areszcie śledczym.(...) Uważam, że jest Pani w czołówce aktorów polskich i bardzo lubiana. Jestem bardzo ciekawy, jak aktorka się czuje, gdy gra rolę w aktach a ściśle mówiąc chodzi mi o nagość kobiety. Ja przynajmniej nie potępiam aktorów za takie role. Myślę, że jeżeli żadna z aktorek nie podejmowała by się takich ról, film traciłby swój urok i nasza kinematografia byłaby bardzo w tyle.

WARSZAWA 16.03.1986

lach dziewczyn, żebym pomogła załatwić jakąś rolę albo wygrać casting ślicznej panience, którą widzę na załączonym zdjęciu.

- Wielbiciele też pisali, byłaś piękną młodą aktorką.

- Owszem, ale raczej o tym, co by ze mną zrobili, gdyby mnie dostali w swoje ręce. Jeden nawet wyznał, że mnie musi zabić, bo czytam jego myśli. Bezinteresownych wyznań miłosnych było o wiele mniej, niż myślisz, być może dlatego, że mam szczęście do jakiś psychopatów, szaleńców. Poza tym jest pewien gatunek mężczyzn, który aktorki traktuje dość specyficznie. Dostawałam listy z podaniem dnia, godziny i hotelu, w jakim jakiś pan będzie na mnie czekał, a jeśli nie przyjdę, to się śmiertelnie obrazi.

- Później byłaś najpiękniejszą wdową w Polsce, nie dostawałaś propozycji matrymonialnych!

Оййййййзд, Зам.

19

ПІХХ..

%

lodarwe

'ij"acan» ыс і сшігеро, рmlU до Ыш.ю»ч :\*« lv'm Uynna, o рсчіос Ма hcudio ki'edw Otoea , Wó/ve m;e ^oja, (yoo^слй а obecnie Щ w.e/ro«wy4. jdw Wteiwsi» Ujmfб и ш?м 4ftmpcl.ocVowil!7! , а сVmcji'e tmfio /ш Jtowfcc | pew torfem і Opkkiyi я; і^ d\*'cuni , m obecnie fe\*fo diiMj dom і «W ыт\$»кЩ U. Л»г>ІЄ , І» т<'& (МсіЩ Ні olo Dbmu 0»Л Otarmma <Um me pragnę оакутпш рсmt mit

ONA TO JA

- Również. Najwięcej po filmie dokumentalnym Pieczenie chleba. Pisali głównie panowie ze wsi, że mają las z jeziorem, duże gospodarstwo, stadninę koni albo dużo psów (mówiłam w tym filmie, że lubię przyrodę i zwierzęta). Zapraszali na wakacje albo na życie. Jeden nawet oświadczył, że w jakimś miasteczku należy do niego cały rynek, a nie opodal zamek. Więc jeśli się zdecyduje, to on wyremontuje dla mnie ten zamek, zakupi helikopter i będzie malował moje portrety w pięknych komnatach. Nawet mój syn tym panom nie przeszkadzał. A jeślibym się jednak nie zdecydowała na wspólne życie, to prosili chociaż o przepis na mój domowy chleb albo na sałatkę.

Mówiłam w tym filmie, po raz pierwszy zresztą publicznie, o Wiesiu Dymnym, ale nie powiedziałam, że umarł, tylko że mnie opuścił na zawsze. Natychmiast dostałam kilka listów o jego niegodziwości, no jak on mógł porzucić taką dziewczynę... Skoro więc doznałam w życiu tylu nieszczęść, pan X, Y postanowił mi wynagrodzić mój los i się mną zaopiekować. Lepiej poinformowani pisali, że właściwie to dobrze się stało, że Wiesiek umarł, był okropny i z pewnością by mnie wykończył, więc teraz mam szansę na uczucie i dobrobyt...

-Aż tak bezpośrednio!

- Oczywiście. Ludzie bardzo często traktują nas jak swoją własność. Piszą, że im się nie podoba, że się starzeję, że utylam, przysyłają diety cud i mają pretensje, że jestem inna, niż mnie widzieli wczoraj w Znachorze. Niedawno zresztą dostałam list od 18 letniego chłopca z wyznaniem prawdziwej miłości, tylko on to pisał do panienki, którą Aniu, w jakiś sposób Ciebie potrzebuję - jeżeli przypadek (mój list) zbliży nas do siebie - to może kiedyś zupełnie się otworzę... wybór pozostawiam Tobie. Jeżeli zdecydujesz się poznać mnie bliżej, tak zwyczajnie, po prostu - to napisz. Może zaprzyjaźnimy się a może skończy się na mojej kartce. Tak jak Ty o mnie nic nie wiesz, tak ja o Tobie... może to będzie to... chociaż nie bardzo łatwo do mnie dotrzeć szczególnie kobietom (już wiesz więcej). Aneczko, a może nie trzeba za dużo słów - potraktujmy to jako przygodę- poznanie nowego człowieka... Pa - przyszła może przyjaciółko...

22 KWIECIEŃ 1988

Przebywając czasowo w Warszawie przeczytałem w tyg. TM wywiad, którego udzieliła Pani p.Bożenie Kulczyńskiej. Wypowiedzi Pani zafascynowały mnie, zaś niektóre z nich podobały mi się szczególnie. Pokazała Pani, że można być aktorką i być normalnym człowiekiem. Otóż Szanowna Pani, jestem samotnikiem (wdowiec 53 lata -w miarę przystojny), od niedawna na placówce dyplomatycznej jako attache handlowy w X. Pragnę Pani zaproponować przyjazd do X wraz z Pani synem traktując jako odskocznię od uciążliwego życia. Zaproszenie oraz koszty przejazdu Pani i syna leżą w mojej gestii. Odnośnie dalszej perspektywy i przyszłości omówilibyśmy na miejscu.

WARSZAWA 28.05.1989

Nie wiem czy Pani sobie mnie przypomni, mieszkałam tyle lat w Krakowie, znam panią od kilku lat: dlatego zwracam się do Pani z gorącą prośbą o pomoc; mam 5 dzieci, jestem w trakcie załatwiania renty, jest bardzo ciężko, a mam 3 córki i jedna wychodzi za mąż i chodzi mi o jakąś sukienkę do stanu cywilnego, a wiem, że pani jest bardzo elegancka i dlatego

175  
ANNA DYMNA

gorąco proszę o pomoc ja córce przerobię czy przesyje oraz jakie pantofle 37. Pani Aniu bardzo gorąco się modlę o Panią, żeby szczęście pani nie opuściło oraz zdrowia za co z góry dziękuję z poważaniem

TRACHY 8.01.1985

...po obejrzeniu w TV programu Meczenie chleba nie mogę sobie ze sobą poradzić. Będzie truizmem wyznanie, że od chwili, gdy ujrzałem po raz pierwszy, gości Pani w moich snach i marzeniach. Dzieje się tak według schematu żebraka i księżniczki, ale mnie to nie przeraża. Gdyby moje mrzonki skonkretyzowały się, byłaby Pani teraz mniej zgorzkniała i być może szczęśliwsza. Śmiem twierdzić, że choć dzieli nas społeczna przepaść, nasze losy są zbliżone. Mam za sobą dwa nieudane małżeństwa, po których pozostał mi niesmak i gorycz. Przyczyny rozpadu jak to zwykle bywa są prozaiczne i banalne. Jednak nie ustrzegłem się ciężkich stanów chandry, mąk i samotności. Piłem, próbowałem się łajdaczyć, ale to pogłębiło tylko psychicznego kaca. W takich momentach podłamała Pani była moim antidotum. Leżąc samotnie w swojej kawalerce byłem z Panią. Pani wizja wypełniała całe wnętrze mieszkania. Gdybym chciał opisać to, co wtedy kołatało mi się po łepetynie, byłbym uznany za obscenicznego wariata. Moja fascynacja Pani urodą i figurą jest tym większa, że wraz z tymi walorami idzie wysoka inteligencja, naturalność, dowcip, zniewalająca kobiecość, wdzięk i gracia oraz emanujące z Pani na każdym kroku ciepło. W pani głosie jest tyle erotyzmu a w spojrzeniu i figurze tyle seksu, że próżno by szukać odpowiednika.

Wydaję się zapewne śmiesznym pajacem, gdyż przecież jest Pani otoczona tabunami

wielbicieli 176 o wysokich walorach i pozycjach

oglądał wczoraj w Janosiku. Nie zauważył, że od tego czasu dla mnie minęło trzydzieści lat.

Gorzej, gdy takiego spotkam na ulicy. Niedawno jechałam rowerem, zatrzymał mnie młody



chłopiec - „Pani Dymna? O Boże! co się z Pani zrobiło?” Jakaś kobieta wtrąciła się, jak tak można, to chamstwo, za chwilę dołączyli inni przechodnie. Umówiłam się z tym chłopcem na tym samym rogu za dwadzieścia pięć lat i uciekłam, a oni wszyscy dalej się kłócili.

- Chcesz powiedzieć, że bycie znanym artystą nie zawsze bywa przyjemne.

- Musimy się do wielu rzeczy przyzwyczaić, przede wszystkim do tego, że dzięki filmom czas ma dla nas różne wymiary. Starzejemy się, czego nasi widzowie nie chcą czasem zaakceptować, ponieważ ciągle widzą naszą młodość zatrzymaną na starej taśmie celuloidowej. Najtrudniejsze jednak jest sprostanie oczekiwaniom bardzo odległym od aktorstwa. Większość ludzi interesuję jako osoba publiczna, do której mogą zwrócić się z jakimś problemem.

- To miłe, że traktują Cię jak przyjaciela, kogoś, kogo można obdarzyć zaufaniem.

- Bardzo miłe, ale czasem bardzo trudne. Ostatnio korespondowałam z kobietą chorą na raka kręgosłupa. Była w moim wieku, prowadziła w małym mieście sklep. Napisała do mnie, kiedy już się dowiedziała o swojej chorobie. Chciała podzielić się z kimś swoim nieszczęściem, z wyrokiem, tak jakbym ja mogła odwrócić nieodwołalne. Rozmawiałam z nią kilka razy przez telefon. W ostatnim liście napisała mi, że te rozmowy dodawały jej siłę i pozwoliły przełamać barierę lęku przed śmiercią.

ONA TO JA

Inna kobieta napisała, że ostatnią książką, jaką czytała jej mama przed śmiercią, była Twoja książka o mnie. Ponieważ mama się przy lekturze uśmiechała, teraz ja jej zawsze przypominam matkę. Tak więc, nie wiedząc o tym, uczestniczę w ważnych chwilach wielu osób.

- Zostając aktorką pewnie nie przypuszczałaś, że będziesz pełnić rolę psychoterapeuty.

- To jeszcze nie jest najgorsza rola. Jeśli mój list może komuś pomóc psychicznie, choćby na chwilę złagodzić ból, cierpienie, samotność, dowartościować człowieka - odpi-

■ БКЛІІІ- ' . ■ cIT --■"■'

społecznych. Ja natomiast jestem szarakiem, marzącym o Porsche nie mając Trabanta. Nieudacznik, któremu nic się w życiu nie udało, chce dotknąć gwiazdki z nieba nie mając nawet drabiny. Piszę jednak, gdyż w mojej podświadomości chcę zakodować ten mój monolog, jakby był dialogiem. Widzę Panią obok siebie, lub po drugiej stronie biurka i rozmawiam z Panią, która się nie śmieje z moich marzeń, wyidealizowanego podejścia do problemów miłości, przyjaźni i współpartnerstwa. Z nikim mi się tak dobrze nie rozmawia jak z Panią. Gdyby przez niezwykle szczęśliwy zbieg okoliczności, dostałaby Pani ten list i być może dla fantazji, żartu czy kaprysu zechciałaby Pani podtrzymać moją wiarę, byłbym radosny i wesoły. Dlatego proszę o jedno słowo.

**BRAK DATY I PODPIS NIECZYTELNY**

Skłoniło mnie do napisania tego listu ponieważ to, że jesteśmy rówieśnikami. Ja urodziłam się 11.01.1951 roku, jestem już na rencie, przeżyłam już swoje intensywne zawodowe życie, ale Pani żyje nadal pełnią życia. Zawsze podziwiałam Pani urodę, nie mam jakichś specjalnych swoich idoli, ale u Pani podziwiam swoistą osobliwą urodę i talent aktorski. Nie wiem, nigdy nie pisałam listu do osoby sławnej i nie wiem czy to wypada, ale spytam, czy podziwiała Pani kiedyś pełnię księżycy w czerwcową noc, kiedy siana na wsi skoszone i tak pięknie pachną? Chciałam też zapytać jak to jest, kiedy się jest sławny, czy ma się czas na takie sprawy. Nie wiem czy w dzisiejszym świecie goniącym za pieniądzem ktoś zwraca uwagę na takie rzeczy.

**MONIKA,NOWY TARG**

177

**ANNA DYMNA**

178

Pozwoliłem sobie zaadresować na panią ten list z paru powodów. Po pierwsze znam z paru filmów, na plaży nigdy nie widziałem. Ja jestem jednym z prekursorów i teoretyków zdrowia

swobodnego, wyzwolonego, uprawianego na łonie natury. Zwalczam zatem patologie społeczne: narkomanię, alkoholizm (nie piję, nie palę) pornografię, chamstwo wobec kobiet itd. Co nie znaczy, że jestem mydłek i nie potrafię wpaść w pasję, jak wymaga tego konieczność. Ponieważ pani ma duże znajomości w środowisku aktorskim i nakręca filmy z wielu kobietami, ma Pani wielki wpływ na urabianie moralności narodu. Proszę zatem po przeczytaniu o podanie tego listu dalej, aby te wszystkie aktorki wymienione w liście też „kupiły” moje pomysły. Ponieważ nie ma nic z polityką, każda kobieta może to przeczytać. Pewne sądy są może zbyt śmiałe, ale o ile nie uporządkujemy przy pomocy kobiet tego, co się dzieje w Polsce w dziedzinie obyczajowej, to za 2-3 lata najdalej, czeka nas zupełne zdżiczenie obyczajów i zepchnięcie kobiety do roli narzędzia erotycznego.)...) Ponieważ zbliża się sezon naturystyczny i urlopowy, ponownie ruszę w teren. Na filmy, teatr, operetkę, kabarety nie będzie zatem czasu. Poza tem do kina nie chodzę po to, żeby się podniecać, tylko jako krytyk. Zamierzam być obecny przy realizacji jakiegoś filmu, może nawet jako statysta, żeby na własnej skórze poznać trudy i pot realizacji. Kończąc wzywam Panią i wszystkie aktorki do zdrowego i w zgodzie z naturą wg. zaleceń Klimuszki spędzenia całego lata relaksowo i na luzie mimo wszystko.

5.05.1987

Widziałam Panią wczoraj w TV. Mówiła Pani wiersz. Nie wiem kogo, nie pamiętam treści, ale to nieważne. Stało się coś, co mogę porównać tylko do magnetyzmu.

suje. W takich przypadkach nawiązuje się listowna znajomość, niekiedy przejmująca, ponieważ ludzie piszą mi o bardzo intymnych sprawach, o problemach, których się w swoim środowisku wstydzą, proszą więc, żebym broń Boże nikomu o nich nie mówić, odpisać na jakiś zakamuflowany adres itd. Nieoczekiwanie stają się ich powiernicą, kimś, do kogo mają zaufanie, przed kim mogą się otworzyć, wyzalić, znaleźć zrozumienie.

- To przecież znaczy, że nie mają do kogo pójść. Nie mają nikogo bliskiego, kto by zechciał ich wysłuchać, porozmawiać, pomóc. Jakies oceany samotności.

- Aktor to taka skrzynka życzeń i zażaleń, do której ludzie wrzucają swoje frustracje, marzenia, cierpienia, również radości. Czasem mnie traktują jak instytucję użyteczności publicznej. Po filmie Tylko strach Basi Sass, gdzie grałam dziennikarkę alkoholiz-kę, dzwoniły do mnie kobiety. - „Pani Dymna? Pani to grała czy jest? - Grałam. - Bo ja jestem, proszę mi pomóc...” Kiedyś w teatrze szukał mnie gorączkowo jakiś mężczyzna. Okazało się, że jego żona zabiła po pijanemu ich dziecko, groziło jej wiele lat więzienia i on chciał, żebym ja z nią porozmawiała, pomogła wyjść z nałogu. Nie mógł zrozumieć, że jestem tylko aktorką i nie potrafię pomóc w profesjonalny sposób. Powtarzał w kółko, że przecież widział, jak mi się udało. Boże! gdybym umiała im pomóc.

- Grasz przeważnie role ciepłych, dobrych kobiet, które, mimo że świat bywa okrutny, starają się mu przywrócić harmonię albo dać nadzieję.

- Jeśli ludzie do mnie piszą, to nie dlatego, że analizują moje role. Oni znają mnie przede

ONA TO JA

wszystkim z wywiadów, plotek, notek w prasie kobiecej, a zwłaszcza zapowiedzi programów telewizyjnych itp. Dla wielu jedynym kontaktem ze światem, z kulturą jest telewizor i gazeta z jego programem. Ile razy w takiej prasie ukaże się o mnie jakaś wzmianka, widzę to po korespondencji. Piszą do mnie kobiety dojrzałe, które straciły mężów i nie mogą sobie z tym poradzić, a wiedzą, że jestem kobietą po przejściach i dałam sobie radę, jestem uśmiechnięta, kocham życie. Chcą recepty na szczęście. Jeśli mam pomysł na taką receptę czy radę, odpisuję, ale nie zawsze mam. Bo choć sama rzuciłam palenie, nie umiem nikogo odzwyczaić od papierosów bez

fi

IIIb

Pani fascynuje jakąś trudną do określenia wysublimowaną delikatnością. Pani już skończyła mówić, a ja słuchałam dalej. To już była magia osobowości aktorki. W Pani jest jakaś dwuznaczność. Nasuwa Pani myśl o subtelności, miłości, a jednocześnie gdzieś wyczuwa się częste bezpostaciowe zło. Proszę mi wybaczyć, że ośmielam się tak pisać. Nie mogę z nikim podzielić się swoimi odczuciami. Otaczają mnie ludzie, których kocham tzn. staram się, ale nie potrafię dotrzeć do ich wnętrza. To jest dla mnie tragiczne. Jeśli nie czuję drugiej osoby, nie mogę być szczera. Z matką, z mężem czuję jakąś barierę nie do przezwyciężenia. Dojrzałam w Pani interpretacji, a raczej we fluidzie, który z niej płynął, ową miłość natury. Jest to jedyna rzecz, która mnie wzrusza do głębi. Dlatego tak bardzo kocham Wordswortha. Tak bardzo chciałabym być mądra i wstydzę się, że nie jestem. Myślę wtedy że mogę się ukryć gdzieś w paprociach i wtedy będę ponad tą całą mądrością, jakiej nie pojmuję. Tak bardzo chciałabym wierzyć, że moja matka kocha mnie, choć nie umiem jej pojąć. Pomimo wszystko jednak jeśli chodzi o miłość, mam nadzieję, że istnieje, całkiem możliwe, że to szaleństwo, całkiem możliwe, ale nie potrafię myśleć inaczej. Proszę o lalka słów od Pani.

ZABRZE, MARZEC 1985

Piszę do Pani ten list, ponieważ w swym życiu nie mam żadnych przyjaciół oprócz Boga, lecz On mi nie wystarcza. Muszę mieć przyjaciela, któremu mógłbym się zwierzyć. Na pewno wyda się Pani śmieszne, że ja jako bardzo młody człowiek szukam swego oparcia w kobiecie tak znanej i bądź co bądź te 10 lat starszą. Lecz muszę się pani przyznać, że zawsze swych powierników wybieram kobiety i starsze ode mnie.

ŚLIWICE

/

179

ANNA DYMNA

Droga pani Aniu! Wszystko cokolwiek jest między ludźmi (jakikolwiek oznaki sympatii) wymaga wzajemności. Pani otrzymuje nie wąpnię hołdy od wielu wielbicielek i wielbicielek. Ja pomimo swoich czterdziestu lat ubzdurałam sobie, że jest pani moją idolką i kilka razy wysłałam pani kartkę nie uzyskawszy nawet przysłowiowego - pocałuj mnie w d..., albo zaproszenia na występy do Krakowa. Nie lubię ludzi letnich, wolę złych albo naprawdę dobrych. To, co Pani ucieleśnia, jest tylko grą. Pomyliłam się, nie oczekuję nawet kurtuazyjnej kartki. Nie życzę nawet powodzenia w pracy, ani w miłości, dlaczego dla obojętnej osoby? Absurd. "Nie dokazuj mała, nie dokazuj, nie jest znowu z ciebie taki cud".

ŁÓDŹ

Od wielu lat jestem Pani cichym wielbicielem i zamierzałem nawiązać z Nią kontakt z racji wystawy pt: "Kobieta w sztuce i sztuka dla kobiety." Osobiście chcę ten temat kontynuować uwieczniając w portretach polskie Damy teatru, filmu, pieśni i piosenek, które są mi w jakiś sposób bliskie wpływając swoją tożsamością korzystnie na moje usposobienie.

Na wielkim oceanie życia zostałem bowiem, podobnie jak Pani, rozbitkiem i po ostatnich jej zwierzeniach we wtorkowym programie TV postanowiłem napisać ten list, który niech będzie wyzwaniem na przekór losowi. Jestem także romantyczny, jak przystało na znak Wodnika, i w życiu nie znalazłem ostoju w drugiej osobie. Przypuszczalnie urodziłem się o 100 lat za późno gdyż marzą mi się dworki szlacheckie, muzyka z tamtej epoki i damy w pięknych koronkowych sukniach. Zamiast ziejących spalinami rumaków stalowych chętniej widziałbym karety, dyliżanse z końskim zaprzęgiem cwałujące polskim 180 gościńcem wśród łąk zbóż

jego silnej woli. A to jedno z najłatwiejszych zadań, jakie miałabym spełnić.

Zapytana przez jakąś gazetę, jaką książkę wzięłabym na bezludną wyspę, powiedziałam, że Biblię, bo nigdy do końca nie można jej przeczytać. Zostałam zasypana listami

solidaryzującymi się ze mną, ale także broszurami od Świadków Jehowy, żebym się nawróciła na jedynie słuszną wiarę. Bardzo trzeba uważać, co się mówi.

- Jak rozpoznasz, czy listy są szczerze, a nie obliczone na poruszenie serca i współczucie }  
- Kiedy przychodzą grube listy, to wiem, że znajdę w nich historię choroby ze szpitala, recepty do wykupienia, jakieś rachunki. Moja przyjaciółka mówi, żeby ich nie czytać, bo od tej masy nieszczęścia zwariuję. Ale ja czytam, choć zdarzają się listy szantaże. Ktoś pisze, żeby mu natychmiast przysłać 6 tysięcy, bo mu odetną prąd, albo 10 tysięcy, bo mu grozi eksmisja, inaczej nie będę miała miłych świąt tak samo jak oni. Wtedy oczywiście nie odpisuję i nie wysyłam pieniędzy. Jakaś kobieta prosiła mnie o 10 złotych na wykupienie recepty, wysłałam jej 50, natychmiast jej córka napisała, żeby jej kupić kozuch, bo marznie. A gdybym wysłała ten kozuch?

Ale gdy pisze do mnie emerytowana nauczycielka upokorzona rzeczywistością, której nie starcza na prąd i myśli o samobójstwie, to jestem bezsilna. Nawet gdy jej odpiszę, nie mogę spać przez kilka dni. Przecież tylko człowiek zdesperowany może coś takiego pisać do obcego człowieka. Nie zmienię jej życia, ale czuję, że tej Pani potrzebne jest jakieś wsparcie, duchowe przynajmniej, zwykła świadomość, że ktoś o niej pomyślał,

ONA TO JA

przejął Się jej Sytuacją, próbuje pocieszyć. To ukwieconych chabrami, ramian-.....  
, kiem i paśowymi makami. Nato-  
się raczej czuje, niz wie. Nie przeprowadzam  
śledztwa, po co?

- Piszą do Ciebie przeważnie tzw. zwykli ludzie, a jak mówią statystyki, wielu żyje się dziś biednie, są zagubieni w nowej rzeczywistości. Czy listy, które dostajesz, potwierdzają te socjologiczne obserwacje

- Zdecydowanie tak. Kiedyś ludzie chyba bardziej się wstydzili mówić głośno o swojej biedzie czy nieszczęściach, byli bardziej zastraszeni, za komuny nie bardzo było wiadomo, czy coś gorszego z tego nie wyniknie. A jednocześnie mieli większe poczucie bezpieczeństwa, nie było takiego bezrobocia i zarobki starczały na podstawowe potrzeby. Poza tym mogli się zwrócić o pomoc do odpowiednich organizacji. Teraz społeczeństwo się bardzo rozwarstwiło, obszary biedy są dziś przerażające. Odkąd padła komuna, dostaję zupełnie inne listy, z innych regionów.

btdL

o^iń c

\*BI1

Edit

wns

O'ii

Prestige

i

<

4bc,

a\* ceł „„\_...,

OPO-fibh

/L

ofuu

\*

"■">>4- ,

?

7K

miast w noce księżycowe piesze spaceru wśród wonnej przyrody, z dziewczyną u boku szepcząc jej do ucha miłosne zaklęcia. Otóż te marzenia z młodości lat mogą być jeszcze dzisiaj spełnione. Nastąpiły wreszcie czasy, w których posiadacz ziemski nie jest uważany za wroga ustroju./.. / Pani Anno, życie jest niewątpliwie piękne, ale nie wszystko szczęście przypadło nam właśnie. Ale osobiście wierzę w przeznaczenie i w to, że gdzieś jest ta jedyna istota w świecie przeznaczona wyłącznie dla Ciebie. Trzeba ją tylko odnaleźć lub pozwolić się odnaleźć. Dlatego proszę o kontakt listowny. Chętnie odwiedzę Panią w Krakowie, a na najbliższe wakacje zapraszam do siebie. Chcę wprowadzić Wać Panią do nieba, pod obłoki, czyli w inny świat, gdzie można zapomnieć o przeżytych, smutnych chwilach, a nawet przeżytych katastrofach życiowych. Myślę, że ta wyprawa dobrze Pani zrobi, gdyż w Krakowie poza sukcesami zawodowymi zabrakło jeszcze osobistego szczęścia. Chętnie wyzwałbym tych pyszałków, którzy zranili pani serce, na utłóptafi|5Cjeraię, ale trzeba o nich гарящиаЦако wczorajszej wieczery, chybaTzeTjyT^iOtfawany chleb wyczarowany Pani dłońmi./.../ Zanim jednak zdecyduje się Pani przyjechać w te strony z wizytą przyjaźni, proszę niniejszym o nadesłanie swoich zdjęć, celem uwiecznienia jej widoku na płótnie, U eazywiście w stylu epoki.

24.11.1992

O.O.a

«"V4«

\*et t

?«•\*£« uj

K,

ч ■

"> Эп.йиг>, в J ' "

KRA Koby

?\_!'.....-ff^^-^f.

И 19 020 flr 469

181

5903446000014

ANNA DYMNA

Szanowna Pani, nie wiem, czy Pani otrzyma mój list, ponieważ nie znam dokładnego adresu, a koniecznie chcę się podzielić z Panią swoją osobistą tragedią, dlatego wybrałam Panią, ponieważ pani również przeżyła podobną ze swoim mężem, jak bardzo z oddali Pani współczułam po tej tragedii, jaka panią dotknęła./.../mam 28 lat, mąż miał 28 lat, ciężko zachorował, prawie przez cały rok przebywał w szpitalu, trochę w domu, życiu jego nie zagrażało niebezpieczeństwo, mógł żyć z tym schorzeniem, poruszał się o kulach, jednak był bardzo znerwicowany, nie wierzył już nikomu, ponieważ dwa razy śmiertelnie go przestraszano, że jest to nowotwór kości, nie wytrzymał i popełnił samobójstwo w piękny słoneczny dzień. Nie mogę tego wyrazić, jak mam dalej żyć sama z dziećmi, nie mogę się skupić na żadnej pracy, po prostu jestem bardzo zagubiona, nie wiem czy w ogóle dam sobie sama radę z dziećmi, tak nam dobrze było, człowiek tak mądry, zdolny pod każdym względem, czułam się u jego boku bardzo dobrze, bezpiecznie, teraz jestem bezradna, proszę mi wybaczyć, że ośmieliłam się do Pani napisać, po prostu chciałam się wyżalić, bo wiem, że Pani mnie zrozumie, ponieważ Pani sama przeżyła tak straszną tragedię. Od chwili śmierci

meża w ogóle nie oglądam telewizji, nic nie czytam, właśnie pani swoim występem w telewizji sprawiła, że poczułam się trochę lepiej. /.../ Bardzo Panią proszę o kilka słów, choćby na karcie pocztowej, będę Pani bardzo wdzięczna, jeżeli by to pani nie sprawiło kłopotu, to bardzo bym prosiła o fotografię Pani oraz syna Michała. /.../ Nie wiem, do kogo mieć żal o swój los, mąż człowiek głęboko wierzący, jak mógł Pan Bóg dopuścić do takiej niepotrzebnej śmierci, urzędzeni sytuacja rodzin-182 na wspaniała, tylko żyć, cieszyć się, Najczęściej z północno-wschodniej Polski, gdzie bezrobocie i bieda największe. I to są w większości listy szczere, takich opisów nędzy nie można wymyśleć.

- Ludzie szukają pomocy wszędzie, zbieranie pieniędzy stało się powszechne.

- I myślą, że my, znani aktorzy, jesteśmy wszechmocni. Zresztą im się nie dziwię. Kolorowe pisma epatują luksusem, stale pokazują sławne osoby na tle wspaniałego mieszkania, willi, samochodu. Rozpowszechniły świadomość, że aktorzy są miliardami, a to wzbudza w zwykłych ludziach zazdrość, poczucie niezасłużonej krzywdy. Niesłusznie, przecież kamera kłamie, wystarczy postawić kwiatki i skromne wnętrze wygląda na zdjęciu jak pałac - fantastycznie. Poza tym bogactwo dotyczy nielicznych. Większość aktorów żyje z pensji teatralnych, z trudem wiążą koniec z końcem, ale o nich te pisma nie piszą. Owszem, można dziś sporo zarobić, ale rzadko i nie wszyscy. Najwięcej zresztą w reklamach, których ja akurat się boję i unikam. O co zresztą widzowie też mają do mnie pretensje. Na spotkaniu z publicznością powiedziałam, że nie chcę reklamować mleka, wydrukowało to jakieś pisemko. Od razu dostałam wiele listów z pretensjami. Ich autorzy żądali wręcz, żeby polska aktorka reklamowała produkt polskiej wsi i spełniała patriotyczny obowiązek. Inni gratulowali mi godnej i szlachetnej postawy aktorskiej. Było za i przeciw, czyli remis, dalej więc mogę robić swoje.

- Bierzesz natomiast udział w wielu akcjach charytatywnych, ostatnio dostałaś wyjątkowe wyróżnienie, jako pierwsza i jedyna kobieta zostałaś odznaczona medalem Brata Alberta.

ONA TO JA

- Uświadomiłam sobie, że sama nie dam rady pomóc wszystkim, którzy tego potrzebują. Doświadczenie mówi, jak źle czasem takie indywidualne akcje się kończą. Dostałam list od żony alkoholika, wychowującej pięcioro chorych dzieci. Zadzwoiłam do najbliższej parafii, czy taka a taka Pani u nich jest. fest, to, co napisała, to prawda, usłyszałam. Zrobiłam zbórkę ubrań w teatrze, w liście były podane rozmiary, koledzy poprzynosili jeszcze wiele potrzebnych tej kobiecie rzeczy. Zawiozłyśmy z Dorotą Segdą to wszystko do tejże parafii, niedaleko, ale gdy dołączyłyśmy pieniądze na żywność, usłyszałyśmy, że na pewno chcemy je sobie odliczyć od podatku. Wy-szłyśmy czerwone z zażenowania i nigdy nie dowiedziałyśmy się, czy to, co zawiozłyśmy, dotarło do adresatki.

I drugi przypadek. Dostałam przed świętami Bożego Narodzenia list z więzienia, od człowieka, który siedzi już dwadzieścia lat. Prosił o „Slipy, krem Niva, skarpetki, herbatę gruzińską, parę paczek najtańszych papierosów - i ołówkiem dopisał nieśmiało - kiełbasę zwyczajną pięto, albo dwa." Kto z nas umie sobie wyobrazić tak żałośnie zredukowane życie, a przecież to pisał żywy człowiek. Zrobiliśmy z Michałem, moim synem, paczkę. Dołączyłam list z życzeniami świątecznymi i opłatek. Efekt? Dostałam długie, serdeczne podziękowania, jakby je pisał człowiek nawrócony. Ale prawie równocześnie następny list z tego samego więzienia. Mój adresat uznał, że skoro jest taka dobra-naiwna, co paczki wysyła, to kolega z celi też może się załapać na „slipy, herbatę, papierosy i kiełbasę" i podyktował mu identyczny list.

ja po prostu nie wiem, czy będę jeszcze wesoła w życiu, bardzo lu-białam tańczyć, śpiewać, wydaje mi się, że się dla mnie wszystko skończyło, tęsknota mnie zabija.

ŻARNOWIEC

/.../ Lubię Panią, Pani filmy bajki, po prostu moja rodzina Panią uwielbia. Ja mam 35 lat, mam troje dzieci syn lat 13, córka 12, córka 9 i jesteśmy biedni, nie mamy podstawowych rzeczy

np Telewizora kolorowego, nawet dla dzieci nie mam wszystkiego do szkoły, dresów, kurtek, butów itd. na pewno pani się zdziwi, dlaczego właśnie piszę do pani, ale nie widzę innego rozwiązania, ponieważ, jestem bezrobotna jak większość matek. Ale pomyślałam sobie, że może Pani mi pomoże oczywiście jak Pani będzie mogła, to bym bardzo była wdzięczna wraz z moimi dziećmi, gdyby Pani mi przysłała trochę ciuchów, w których Pani nie chodzi i trochę pieniędzy jeśli to jest możliwe, to będę się co dzień modliła o Pani zdrowie i karierę życiową, bardzo proszę i z góry dziękuję. Bardzo proszę o dyskrecję

WIELBICIELKA PANI ANI DYMNEJ

Jest dla mnie Pani jak ktoś bardzo bliski, pomimo że pani mnie nie zna. Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. W związku z chorobą męża zaciągnęłam kredyt w banku, 20 min zł - 13 miesięcy temu. Chciałam podleczyć go prywatnie i w sanatorium. Pieniądze te mi skradziono. Mężowi wyczerpał się okres chorobowy, renty nie otrzymał, zakład umowę rozwiązał. Przebywa obecnie na zasiłku dla bezrobotnych. Sytuacja nasza jest fatalna. Spłacamy raty, a dochody się zmniejszyły. Zalegamy za mieszkanie i brakuje nam ciągle na wyżywienie. Pani Anno, wiem, że jest Pani człowiekiem Wielkiego Serca. Proszę mi pomóc.

PUŁTUSK

183

ANNA DYMNA

184

Przepraszam, że po raz kolejny piszę do pani list, zawracam głowę swoimi sprawami i zabieram czas. Chciałabym tylko wiedzieć, bo nie daje mi to spokoju, czy otrzymała Pani przesyłkę, jaką wysłałam do pani tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. Włożyłam do pudełka aniołka dla Michałka oraz kartę świąteczną i list dla Pani. Wszystko razem zapakowałam i wysłałam na adres teatru./.../ P.S. Ośmielę się wysłać zdjęcie moich chłopców (każdy trzyma swojego aniołka) i moje. Chłopcy w rzeczywistości są o wiele piękniejsi. Obiektyw zdeformował troszkę lewą stronę, ale myślę, że to nie ma większego znaczenia. Ponieważ jestem trochę szalona, wysłałam w końcu trzy swoje zdjęcia. Na jednym jestem poważna, na drugim rozmarzona, a na trzecim roześmiana na tle naszej tegorocznej choinki. Teraz wie już Pani o mnie prawie wszystko.

PIOTRKÓW 27.01.1993

Miła Pani Aniu, jako zawodowy marynarz pływam po różnych akwenach naszej ziemi i jestem wielbicielem pani talentu artystycznego i samej Pani osobiście. Przypadkowo w naszej Panoramie na stronie tytułowej zobaczyłem pani zdjęcie z kwiatami we włosach. Jak z najpiękniejszego Pani filmu. Od bardzo dawna pragnąłem nawiązać chociażby mały kontakt z panią, pragnąc wysłać pocztówki z pozdrowieniami i życząc ciągle najpiękniejszych kreacji, największych sukcesów w Pani cudownym zawodzie. Chociaż mam nikłą nadzieję, że otrzymam odpowiedź, wyślę ten list z najbliższego portu /Buenos Aires/ z gorącymi pragnieniami, by wyraziła Pani zgodę na podanie adresu, na który mógłbym wysłać z każdego portu do Pani kartkę.

ATLANTYK, RÓWNIK, 14.06.1984

Ale kiedy ukradli mi rower, powiedziałam w Radiu Zet, że mam nadzieję, iż złodziejowi przyniesie on tyle samo radości, co mnie. Z innego więzienia natychmiast dostałam zbiorowy list, panowie chwalili mnie, jaka to jestem wspaniała, umiałam nawet w złodzieju zobaczyć człowieka. Obiecali więc, że gdy tylko wyjdą na wolność, ukradną dla mnie wiele rowerów, póki co wysyłają wspólnie ułożony wiersz.

- Twoje opowieści przypominają mi fragment „Dzienników” Gombrowicza, gdzie pisał o przekręcaniu żuczków na nóżki. Pomógł jednemu, dziesiątemu, ale zauważył, że cała plaża pokryta jest żuczkami leżącymi na plecach. Wszystkim pomóc się nie da.

- Dlatego postanowiłam używać swojej popularnej twarzy nie w reklamach dla zarabiania pieniędzy, tylko dla ważnej społecznie sprawy. Angażuję się w różne akcje charytatywne,

zbieram pieniądze wśród polityków i biznesmenów, prowadzę z kolegami przeróżne aukcje - dla dzieci w domach dziecka, dla niepełnosprawnych, uchodźców z Kosowa, dla których z kolegami zorganizowaliśmy koncert, czy na budowę nowoczesnego szpitala onkologicznego tak potrzebnego w Krakowie. Jeśli już jako aktorzy mamy publiczne obowiązki, to postanowiłam je publicznie spełniać. Także dlatego, że gdy zostają nagłośnione przez media, przynoszą zdecydowanie lepsze efekty, niż moje indywidualnie wysyłane paczki czy pieniądze. Jeśli już coś dobrego robić, to nie po partyzancku, tylko mądrze. Uczą mnie tego inni. Mnie, osobie publicznej, łatwiej zachęcić innych do działania w słusznej sprawie.

ONA TO JA

- Dlaczego zdecydowałaś się opublikować te listy !■
- Ludzie piszą do mnie, ponieważ darzą mnie zaufaniem. Żeby nie sprawiać nikomu przykrości, chcę, by pozostali anonimowi. Te listy są przejmującym dowodem samotności, zagubienia, często biedy. Postanowiłam je opublikować, bo może dzięki temu ktoś zauważy, że obok żyje drugi człowiek potrzebujący wsparcia, zrozumienia, czasem tylko para ciepłych gestów. I może ten człowiek nieszczęśliwy nie będzie już musiał pisać do mnie - nierzeczywistej, wyidealizowanej osoby z ekranu.

f^m gm-

'ЛЯЩ/,

w/<m?

'#Mt

Jest Pani niewątpliwie jedną z najlepszych polskich aktorek. Była też pani kiedyś jedną z najatrakcyjniejszych kobiet w Polsce. Była, bo od jakiegoś czasu straciła pani figurę, przytyła i to sporo./.../ Straciła Pani na kobiecości przez sam fakt przytycia (infantylnizm zamiast intelektu). Nie można być na siłę 100% kobietą, trzeba się nią po prostu czuć, bo prawdziwa kobiecość tkwi w psychice. Niech się Pani nie podciera pustymi zapewnieniami oddanych przyjaciół, że - nic Pani nie brakuje, Niech się Pani nie przejmuj, Aniu, wszystko jest ok - bo to są tylko poklepywania tzw. cioci babci, a dorosła kobieta powinna wiedzieć sama, z czym jej dobrze lub źle, a nie osiąść na takich tanich komplementach. Była Pani piękną, dojrzałą, inteligentną kobietą. Stuprocentową kobietą, a teraz jest zakompleksionym misiem wyszukującym dla misia roli odpowiedniej. Przestań być lasującym misiem, bo to nieciekawe i pospolite. Stań się kobietą dojrzałą i z charakterem i schudnij! Niech Pani obejrzy w TV program dla otyłych. Prości ludzie a potrafią schudnąć po 20 - 60 kg w ciągu krótkiego czasu. Jednak można. Bywają ludzie, u których nadwaga nie razi, bo np. nadrabiają świetnym dowcipem ( np. Danka Rin). Pani do nich nie należy. Jest Pani aktorką dramatyczną i w żaden sposób Pani przytycie jest nie do przyjęcia. Musi się Pani trochę pomęczyć ku chwale swojej sławy, na której niewątpliwie Pani zależy. (Twarożek, chude mięso, ryby, indyk, kura, szynka wołowa, jaja gotowane , warzywa i owoce) kawa i herbata bez cukru + are-obic, basen i sauna i za 2 - 3 miesiące chcemy zobaczyć naszą gwiazdę szczupluteńką, zgrabną, pewną siebie np. w skąpym kostiumie kąpielowym na dzikiej plaży itp. Życzymy szczęścia, silnej woli, i czekamy-

WIELBICIELE Z GDYNI

185

Kalendarium

Anna Dymna urodziła się 20 lipca 1951 roku w Legnicy, jako drugie z trojga dzieci Jana i (aniny Dziadyków. Od czasów wojny rodzice mieszkają w Krakowie. Tam aktorka ukończyła



Szkolę Podstawową nr 34 przy ulicy Urzędniczej, a później Liceum Ogólnokształcące nr VII im. Zofii Nałkowskiej. W roku 1968 została przyjęta do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Ukończyła ją w 1973 roku.

1969

Isia, Chochół

Wesele Stanisława Wyspiańskiego reż. Lidia Zamków,  
scen. Lidia Minticz i Jerzy Skarżyński, muz. Stanisław Radwan. Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Premiera 8.06.1969

Dama na balu

Polacy nie gęsi

Ludwika Hieronima Morstina

reż. Bronisław Dąbrowski,

scen. Bolesław Kamykowski.

OTV Kraków. Emisja 28.11.1969

1970

Kasia

Król Mięsopest

Jarosława Marka Rymkiewicza

reż. Bogdan Hussakowski,

scen. Lidia i Jerzy Skarżyńscy,

muz. Andrzej Zarycki.

Stary Teatr w Krakowie.

Premiera 11.10.1970

Gość na balu

Zacisze Iwana Turgieniewa przekł. Zofia Kaczorowska, reż. Włodzimierz Gawroński, scen. Andrzej Łabiniec, muz. Stanisław Radwan. OTV Kraków, Emisja 10.04.1970

Katarzyna

Pięć i pół bladego fózka scenariusz Wiesław Dymny, reż. Henryk Kluba, zdj. Wiesław Zdort, scen. Zdzisław Kielanowski, Ryszard Potocki, muz. Juliusz Loranc. ZF - Wektor, produkcja w 1971 r, film nie dopuszczony do rozpowszechniania.

1971

Natalia

Ludzie bezdomni Stefana Żeromskiego adapt. i reż. Lidia Zamków, scen. Jerzy Moskal, OTV Katowice. Emisja 28.06.1971

Córka dyktatora

Diament radży

Scenariusz Andrzej Jarecki

(na podst. opow. Roberta L. Stevensona),

reż. Sylwester Chęciński,

zdj. Jerzy Stawicki,

muz. Adam Walaciński.

OTV Wrocław,

Emisja 15.10.1971

187

KALENDARIUM

1972

Panna młoda

Wesele Stanisława Wyspiańskiego reż. Lidia Zamków, scen. Lidia i Jerzy Skarżyńscy, muz. Stanisław Radwan. OTV Warszawa. Emisja 3.01.1972

Gabrysia

Szerokiej drogi, kochanie scenariusz Olgierd Czerniewicz, reż. Andrzej Piotrowski, zdj. Andrzej Ramlau, scen. Jan Grandys, muz. Waldemar Kazanecki. ZF - Iluzjon. Premiera 18.04.1972

Nieznajoma dziewczyna

Jak daleko stąd, jak blisko scenariusz Tadeusz Konwicki, reż. Tadeusz Konwicki, zdj. Mieczysław Jahoda, scen. Ryszard Potocki, muz. Zygmunt Konieczny. ZF - Plan. Premiera 5.05.1972

Ania

150 km na godzinę  
scenariusz Edward Redliński,  
reż. Wanda Jakubowska,  
zdj. Krzysztof Winiewicz,  
scen. Jerzy Groszang,  
muz. Waldemar Kazanecki.  
ZF - Wektor. Premiera 4.08.1972

W październiku aktorka  
bierze ślub z Wiesławem Dymnym.

recytacja i pantomima

Gilgamesz - Epos anonimowy. Przekł. Robert Stiller, reż. Danuta Michałowska, scen. Stanisław Dzikiewicz, muz. Jerzy Kaszycki. OTV Kraków. Premiera 30.12.1972  
1973

Aktorka kończy PWST i zostaje w maju zaangażowana do Starego Teatru w Krakowie.

Urszula

Sekret

scenariusz Roman Załuski  
i Bohdan Ziółkowski,  
reż. Roman Załuski,  
zdj. Janusz Pawłowski,  
scen. Zdzisław Kielanowski,  
muz. Zbigniew Karnecki.  
ZF - Panorama. Premiera 5.10.1973

Hrabianka, chłopka, barmanka, służąca  
Aus dem Leben eines Taugenichts (Z życia nicponia)

scenariusz Claus Kuchenmaister,  
reż. Celino Bleweiss,  
zdj. Gunter Jaeuthe,  
muz. Reiner Hornig.

NRD DEFA, Premiera 10.05.1973  
1974

Kora, Małgorzata

Noc listopadowa Stanisława Wyspiańskiego reż. Andrzej Wajda, scen. Krystyna Zachwatowicz, muz. Zygmunt Konieczny. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 13.01.1974

Hanka

Die Schlüssel [Klucze]  
scenariusz Egon Gimther i Helga Schutz,  
reż. Egon Giinther,  
zdj. Erich Gusko,  
muz. Czesław Niemen.

NRD DEFA. Premiera 21.02.1974

Lorchen

Pierwszy dzień wolności Leona Kruczkowskiego

reż. Marek Okopiński,

scen. Krystyna Zachwatowicz.

Stary Teatr w Krakowie. Premiera 9.05.1974

Hrabianka Klarysa

Janosik

scenariusz Tadeusz Kwiatkowski,

reż. Jerzy Passendorfer,

zdj. Stefan Pindelski,

scen. Jan Grandys,

muz. Jerzy Matuszkiewicz.

ZF - Panorama. Premiera 14.04.1974

Oprócz filmu powstał 13 ode. serial

telewizyjny. Emisja 26.07 - 18.10.1974

KALENDARIUM

Ania Pawlakówna

Me ma mocnych

scenariusz Andrzej Mularczyk,

reż. Sylwester Chęciński,

zdj. Andrzej Ramlau i Jacek Stachlewski,

scen. Tadeusz Kosarewicz,

muz. Andrzej Korzyński.

ZF- Iluzjon. Premiera 28.05.1974

Ta sama ekipa nakręciła 6. ode. serial telewizyjny.

Emisja 1974

Dziewczyna, Panna III

Dziady Adama Mickiewicza reż. Konrad Swinarski, scen. Konrad Swinarski i Krystyna Zachwatowicz, muz. Zygmunt Konieczny. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 18.02.1973 , aktorka od września 1974 przejęła tę rolę po odejściu Joanny Żółkowskiej z zespołu.

Iwona

Najważniejszy dzień życia scenariusz Andrzej Zbych, reż. Ryszard Ber, zdj. Maciej Kijowski, scen. Allan Starski, muz. Waldemar Kazanecki. ZF - Iluzjon. Premiera 17.11.1974 Emisja serialu TV 1974

1975

Ania

Wiśniowy sad Antoniego Czechowa Przekł. i reż. Jerzy Jarocki, scen. Jerzy Juk-Kowarski, muz. Zygmunt Konieczny. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 1.02.1975

Dziewczyna

Stan wyjątkowy Henryka Bardijewskiego reż. Józef Słotwinski, scen. Marek Grabowski, muz. Jerzy Kaszycki. OTV Kraków. Emisja 7.02.1975

Dziewica Agata

Romantyczny strzelec

(wg opery Webera Wolny strzelec

i na podst. I cz. Dźmadów Adama Mickiewicza)

scenariusz Maria Fołtyn

i Zbigniew Krawczykowski,

reż. Maria Fołtyn,

scen. Marek Lewandowski.

OTV Kraków. Emisja 1.11.1975

1976

Zuzanna

Teresa Raquin Emila Zoli

przekł. i adapt. Andrzej Halor,

zdj. Mieczysław Hudzik,

scen. Józef Krupa.

OTV Katowice. Emisja 1.03.1976

Sylwia

Małe kroki, wielkie kroki Macieja Karpińskiego

reż. Maciej Karpiński,

scen. Kazimierz Wiśniak.

Stary Teatr w Krakowie. Premiera 9.05.1976

Melisanda

Peleas i Melisanda Maurycego Maeterlincka

przekł. Zenon Przesmycki,

reż. Laco Adamik,

scen. Jolanta Boni-Marczyńska,

muz. Andrzej Zarycki.

OTV Kraków. Em.10.06.1976

Anna

Warszawianka Stanisława Wyspiańskiego

reż. Henryk Tomaszewski,

scen. Kazimierz Wiśniak,

muz. Juliusz Łuciuk.

Stary Teatr w Krakowie.

Premiera 26.06.1976

189

Anna

Grzech Stefana Żeromskiego Reż. Irena Babel, scen. Jolanta Boni-Marczyńska. OTV

Kraków. Emisja 26.05.1975

Angela Moping

Mała przechadzka pana Lovedaya Evelyn Waugh

przekł. Bronisław Zieliński,

reż. Stanisław Zajączkowski,

scen. Henryk Cios,

zdj. Maciej Braunstein.

OTV Kraków. Emisja 6.07.1976

KALENDARIUM

Melania Barska

Trędowata

scenariusz Jerzy Hoffman

(na podst. powieści Heleny Mniszek),

reż. Jerzy Hoffman,

zdj. Stanisław Loth,

scen. Jerzy Szeski,

muz. Wojciech Kilar i Piotr Marczewski.

ZF - Silesia.

Premiera 29.11.1976

Mary Boyle

Junona i paw Seana O'Caseya przekł. Kazimierz Piotrowski, reż. Tadeusz Lis, scen. Jerzy

Michalak, muz. Jan Kanty Pawluśkiewicz. OTV Kraków. Emisja 13.12.1976

1977

Lila

Ich czworo Gabrieli Zapolskiej

reż. Tomasz Zygałło,

scen. Joanna Jaworska i Jerzy Rudzki.

OTV Warszawa.

Emisja 13.01.1977

Zosia

Wesele

Stanisława Wyspiańskiego

reż. i scen. Jerzy Grzegorzewski,

muz. Stanisław Radwan.

Stary Teatr w Krakowie.

Premiera 12.06.1977

Ania Pawlakówna

Kochaj albo rzuć

scenariusz Andrzej Mularczyk,

reż. Sylwester Chęciński,

zdj. Zygmunt Samosiuk,

scen. Jan Grandys,

muz. Andrzej Korzyński.

ZF - Iluzjon. Premiera 13.06.1977

Diana

Wysoka stawka Charlesa Dyera

przekł. Kazimierz Piotrowski,

reż. Krystyna Meissner,

scen. Jerzy Kałucki.

OTV Kraków. Emisja 9.12.1977

Smok

Okragły tydzień

scenariusz Albin Siekierski (wg noweli Jerzego Szeskiego), reż. Tadeusz Kijański, zdj.

Krzysztof Winiewicz, scen. Jerzy Orlik i Janusz Kijański, muz. Andrzej Korzyński. ZF-

Silesia. Emisja 14.12.1977

1978

Nagroda przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji za rolę Kory w spektaklu Noc listopadowa w reż. Andrzeja Wajdy.

12 lutego umiera Wiesław Dymny.

Magdalena Kaszycka

Pasja

scenariusz Andrzej Kijowski

i Edward Żebrowski,

reż. Stanisław Różewicz,

zdj. Jerzy Wójcik,

scen. Jerzy Szeski, Andrzej Kowalczyk,

muz. Piotr Mos. ZF - Tor.

Premiera 14.03.1978

Kora, Małgorzata

Noc listopadowa Stanisława Wyspiańskiego

reż. Andrzej Wajda,

scen. Krystyna Zachwatowicz,

muz. Zygmunt Konieczny.  
Stary Teatr w Krakowie, TV Warszawa.  
Emisja 3.04.1974

Małgosia  
Wesela nie będzie  
scenariusz Waldemar Podgórski  
(na motywach prozy Ryszarda Binkowskiego),  
reż. Waldemar Podgórski,  
zdj. Jan Janczewski,  
scen. Adam Kopczyński,  
muz. Piotr Marczewski.  
ZF - Profil. Premiera 16.06.1978

Ania  
Do krwi ostatniej  
scenariusz Zbigniew Safian,  
reż. Jerzy Hoffman,  
zdj. Jerzy Gościk,  
scen. Jerzy Szeski i Siemion Walaszczuk,

|ΓΓ  
KALENDARIUM

muz. Piotr Marczewski.  
ZF - MOSFILM. Premiera 27.10.1978  
1979

Isel  
Anton dei Zaubeier [Kombinator] scenariusz Karl Georg Egel, reż. Giinther Reisch, zdj.  
Giinther Haubold, muz. Wolfram Heicking. NRD DEFA. Premiera marzec 1979

Ewa Sorel  
Ostatnia noc  
Zdzisława Skowrońskiego  
reż. Józef Slotwiński,  
scen. Bolesław Kamykowski.  
OTV Kraków. Emisja 24.05.1979

Luda  
U mety  
Karola Huberta Rostworowskiego  
reż. Tadeusz Lis,  
scen. Jerzy Michalak.  
OTV Kraków. Emisja 28.05.1979

Diana  
Queen Mary Charlesa Dyera  
przekł. Kazimierz Piotrowski,  
reż. Jerzy Binczycki,  
scen. Jolanta Boni-Marczyńska.  
Stary Teatr w Krakowie. Premiera 22.08.1979

Nina Zariieczna  
Dńsieć portretów z czajką w tle Antoniego Czechowa  
przekł. Artur Sandauer,  
reż. i scen. Jerzy Grzegorzewski,  
muz. Stanisław Radwan.  
Stary Teatr w Krakowie. Premiera 22.11.1979

1980

Mari

Magyar Rapszodia (Węgierska Rapsodia) scenariusz Gyula Hernadi i Miklós Jancsó, reż. Miklós Jancsó, zdj. Janos Kende, muz. Laszlo Rozsa. Magyar Filmgyarto Vallalat. Premiera kwiecień 1980

recytacja wierszy

Z pokorą nasze pochylamy głowy Adama Asnyka  
scenariusz Krystyna Szumilak,

Zofia Śliwowa,

reż. Stanisław Zajączkowski,

scen. Jerzy Boduch.

OTV Kraków. Emisja 5.06.1980

Yvonne

Yvonne

scenariusz Ingrid Sander, Adam Popperl,

reż. Ingrid Sander,

zdj. Adam Popperl,

muz. Giinther Fischer.

TV NRD Bereich Dramatische Kunst,

Premiera 31.08.1980

Katarzyna

Widok z mostu Arthura Millera

przekł. Wacława Komarnicka,

Krystyna Tarnowska,

reż. Jan Błeszyński,

scen. Henryk Cios,

muz. Jerzy Kaszycki.

OTV Kraków.

Emisja 6.10.1980

Laura

Kordian Juliusza Słowackiego reż. Gustaw Holoubek, scen. Mariusz Chwedczuk, muz. Jerzy Satanowski. OTV Warszawa. Emisja 28.12.1980

1981

Ofelia

Kucharki

Nory Szczepańskiej

reż. Marcel Kochańczyk,

scen. Teresa Targońska, Ewa Krzemińska.

OTV Katowice.

Emisja 30.03.1981

recytacja wierszy

Mówię do ciebie po Mach milczenia

Czesława Miłosza

reż. Stanisław Zajączkowski, scen. Jolanta Boni-Marczyńska. OTV Kraków. Emisja 15.04.1981

KALENDARIUM

recytacje wierszy

Kocham cię za to, za co kochać muszę Kazimierza Przerwy-Tetmajera

reż. Andrzej Maj,

scen. Krystyna Szczepańska,

muz. Marek Grechuta, Zygmunt Konieczny.  
OTV Kraków. Emisja 7.07.1981

Barbara Radziwiłłówna  
Królowa Bona

scenariusz: Halina Auderska,  
Stanisław Kasprzysiak i Janusz Majewski,  
reż. Janusz Majewski,  
zdj. Zygmunt Samosiuk,  
scen. Andrzej Haliński,  
kost. Barbara Ptak,  
muz. Zdzisław Szostak.

Serial 12. odcinkowy. OTV Warszawa.  
Emisja 1981

recytacja wierszy

My wciąż spieszący Rainera Marii Rilkego przekł.: Witold Hulewicz, Bernard Antochiewicz,  
Janina Brzostowska, Mieczysław Jastrun, reż. Andrzej Maj, scen. Krystyna Szczepańska,  
muz. Jan Kanty Pawluśkiewicz. OTV Kraków. Emisja 2.11.1981

1982

W styczniu aktorka bierze ślub ze Zbigniewem Szota.

Kobieta z Canterbury

Mord w katedrze Thomasa S. Eliota przekł. Jerzy S. Sito, reż. Jerzy Jarocki, scen. Jerzy Juk-  
Kowarski, muz. Stanisław Radwan. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 1.04.1982

Maria Wilczurówna

Znachor

scenariusz: Jacek Fuksiewicz i Jerzy Hoffman  
(na podst. powieści  
Tadeusza Dołęgi-Mostowicza),  
reż. Jerzy Hoffman,  
zdj. Jerzy Gościk,  
scen. Teresa Smus i Jerzy Szeski,  
muz. Piotr Marczewski.

ZF - Zodiak. Premiera 12.04.1982

Żona

Nie-Boska komedia Zygmunta Krasieńskiego

reż. Zygmunt Hubner,  
scen. Lidia i Jerzy Skarżyńscy,  
muz. Andrzej Zarycki.

OTV Kraków.

Premiera 11.10.1982 (nagr. 1981)

Przewodniczący Komitetu Radia i Telewizji przyznał aktorce nagrodę I stopnia za rolę  
Barbary Radziwiłłówny w serialu Królowa Bona.

Marika Derkun

Zwierzzenia clowna Heinricha Bölla przekł. Teresa Jętkiewicz, reż. Mieczysław Grabka, scen.  
Janusz Wrześniński, muz. Roman Opuszyński. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 29.04.1982

recytacja wierszy

Milczeć pogodnie Henryka Bardijewskiego

reż. Andrzej Maj,  
scen. Krystyna Szczepańska.

OTV Łódź. Emisja 21.06.1982 (nagr. 1981)

Elektra



Oresteja - Ofiarnice Ajschylosa przekł. Maciej Słomczyński, reż. Zygmunt Hubner, scen. Lidia i Jerzy Skarżyńscy, muz. Stanisław Radwan. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 19.06.1982

recytacja wierszy

1 serc szkoda

Adama Asnyka i Jana Lechonia reż. Stanisław Zajączkowski. OTV Kraków. Emisja 13.08.1982 (nagr. 1981)

Magdalena

Donna Issy

scenariusz Tadeusz Konwicki

(na podst. powieści Czesława Miłosza),

reż. Tadeusz Konwicki,

zdj. Jerzy Łukaszewicz,

scen. Andrzej Borecki,

muz. Zygmunt Konieczny.

ZF - Perspektywa. Premiera 20.09.1982

KALENDARIUM

recytacja wierszy

Znana nasza Marii Konopnickiej reż. Andrzej Maj, scen. Krystyna Szczepańska, muz. Zbigniew Preisner. OTV Kraków. Emisja 13.12.1982 (nagr. 1981)

1983

Barbara Radziwiłłówna

Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny scenariusz: Halina Auderska, Stanisław Kasprzysiak

Janusz Majewski, reż. Janusz Majewski, zdj. Zygmunt Samosiuk, scen. Andrzej Haliński,

kost. Barbara Ptak, muz. Zdzisław Szostak. ZF - Perspektywa. Premiera 14.03.1983

Dziewica, Panna

Dziady Adama Mickiewicza reż. Konrad Swinarski, scen. Krystyna Zachwatowicz, muz.

Zygmunt Konieczny. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 18.02.1973 Rejestracja TV Laco

Adamik. OTV Kraków. Emisja 31.10.1983

Konstancja Zgurska

Ostrze na ostrze

scenariusz: Józef Hen i Tadeusz Junak

(na podst. opowiadania Przypadki starościca

Wolskiego),

reż. Tadeusz Junak,

zdj. Tomasz Tarasin,

scen. Bolesław Kamykowski,

Tadeusz Myszorek,

muz. Leszek Orlewicz.

ZF - Perspektywa. Premiera 28.09.1983

Rozszerzoną wersją filmu był 7- odcinkowy

serial telewizyjny. Emisja w 1984

Marysieńka Sobieska

Na odsiecz Wiedniowi

scenariusz: Lucyna Smolińska,

Mieczysław Sroka,

reż. Lucyna Smolińska, Mieczysław Sroka,

zdj. Włodzimierz Precht,

scen. Marta Woźniakowska,

muz. Andrzej Franczak.

TYP - WFO - Poltel. Emisja 12.09.1983

recytacja wierszy

Polski listopad Franciszka Ziejki reż. Stanisław Zajączkowski, scen. Marek Grabowski, kost. Grażyna Fołtyn, muz. Zbigniew Preisner. OTV Kraków. Emisja 14.11.1983

1984

Lawinia

Żałoba przystoi Elektrze Eugene'a O'Neilla

przekł. Kazimierz Piotrowski,

reż. Jan Błeszyński,

scen. Henryk Cios,

muz. Andrzej Zarycki.

OTV Kraków. Emisja 9.01.1984

Anna Dymna za rolę Marysienki Sobieskiej w filmie Na odsiecz Wiedniowi i recytacje wierszy w programie Polski listopad dostaje Złoty Ekran, nagrodę przyznaną przez czytelników i krytyków pisma Ekran, wraz z Franciszkiem Pieczką. Ponadto w plebiscycie widzów - czytelników Ekranu, Sztandaru Młodych, Nadodrza - zdobyła tytuł Gwiazdy Filmowego Sezonu '83 przyznawany w czasie Lubuskiego Lata Filmowego - Łagów 1984.

Rachel

Wedle wyroków twoich

scenariusz: Jerzy Hoffman i Jan Purzycki (na podst. utworów Paula Henggego, Arta Bernta i Bohdana Wojdowskiego), reż. Jerzy Hoffman, zdj. Jerzy Gościk, scen. Maciej Putowski, muz. Andrzej Korzyński. ZF - Zodiak i CC Film RFN. Premiera 3.09.1984

Elżbieta de Valois

Don Carlos Fryderyka Schillera przekł. Zbigniew Krawczykowski, reż. Laco Adamik, scen. Barbara Kędzińska, muz. Jerzy Satanowski. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 13.09.1984

Księżniczka Pirlipatka

Księżniczka na ziarnku grochu Christiana Andersena przekł. Jan Brzechwa,

KALENDARIUM

reż. Andrzej Maj,

scen. Krystyna Szczepańska,

muz. Jerzy Kaszycki.

OTV Kraków. Emisja 4.12.1984 r.

Chryzeida

Opowieść o hólu Wysp Hebanowych Bolesława Leśmiana

scenariusz Barbara Biel,

reż. Tadeusz Kwinta,

scen. Jerzy Boduch,

kost. Grażyna Fołtyn-Kasprzak,

muz. Jerzy Kaszycki.

OTV Kraków. Emisja 1984

Asparagus

Koty! Thomasa S. Eliota przekł. Andrzej Nowicki, reż. Andrzej Maj, scen. Krystyna Szczepańska, muz. Zbigniew Raj. OTV Kraków. Emisja 12.05.1991

1985

Świntusia Macabrescu

Gyubal Wahazar

Stanisława Ignacego Witkiewicza

reż. Romana Próchnicka,

scen. Lidia i Jerzy Skarżyńscy,

muz. Stanisław Radwan.

Stary Teatr w Krakowie.

Premiera 06.01.1985

Nagroda Państwowa II stopnia przyznana przez ministra kultury i sztuki.

W Łodzi powstaje klub sympatyków aktorki założony przez studentów tamtejszych uczelni.

Milena

listy do Mileny Franza Kafki przekł. Feliks Konopka, reż. Krzysztof Babicki, scen. Łucja i

Bruno Sobczykowie. OTV Gdańsk. Emisja 1.11.1985

15 listopada aktorka rodzi syna Michała.

Hanna P.

Przeznaczenie

scenariusz Jacek Koprowicz 194 reż. Jacek Koprowicz,

zdj. Jerzy Zieliński, scen. Andrzej Kowalczyk, muz. Zdzisław Szostak. ZF-Tor. Premiera

18.11.1985

Flossie Findley

Umarli ze Spoon Rivei Edgara Lee Mastersa

przekł.: Michał Sprusiński,

Jerzy Niemojewski,

Marek Skwamicki, Jan Prokop,

reż. Krzysztof Nazar,

scen. Marek Grabowski,

muz. Krzysztof Suchodolski.

OTV Kraków. Emisja 3.11.1985

Celina

Nad wodą wielką i czystą Adama Mickiewicza

reż. Andrzej Maj,

scen. Krystyna Szczepańska,

muz. Jan Kanty Pawлуskiewicz.

OTV Kraków. Emisja 22.12.1985

1986

Słodka Dziewuszka

Korowód Arthura Schnitzlera przekł. Maria Kurecka, reż. Mieczysław Grabka, scen. Janusz

Wrzesiński, Ewa Kornecka, muz. Jana Straussa. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 4.05.1986

Podstolina

Zemsta Aleksandra Fredry

reż. Andrzej Wajda, scen. Krystyna Zachwatowicz, muz. Stanisław Radwan. Stary Teatr w

Krakowie. Premiera 21.06.1986

Justysia

Mąż i żona Aleksandra Fredry

reż. Gustaw Holoubek,

scen. Marcin Stajewski.

Scena na Piętrze w Poznaniu,

tournees po USA i Kanadzie.

Premiera 30.09.1986

KALENDARIUM

Dominika

Osobisty pamiętnik grzesznika... przez niego samego spisany

scenariusz Michał Komar

(na motywach powieści Jamesa Hogga),

reż. Wojciech Jerzy Has,

zdj. Grzegorz Kędziński,

scen. Andrzej Przedworski,  
kost. Magdalena Biernawska, Maria Nowotny,  
muz. Jerzy Maksymiuk.

ZF - Rondo. Premiera 20.10.1986

Kobieta

Twarze Witkacego,  
czyli regulamin firmy portretowej  
Stanisława Ignacego Witkiewicza  
reż. Andrzej Maj,

scen. Krystyna Szczepańska,  
muz. Zbigniew Raj.

OTV Kraków. Emisja 23.11.1986  
1987

Wiera

Dzwony Gienadija Mamlina przekł. Jerzy Koenig, reż. i scen. Stanisław Nosowicz. Stary  
Teatr w Krakowie. Premiera 6.02.1987

Helena Schwartz

Opowieści Hollywoodu Christophera Hamptona

przekł. Małgorzata Semil,  
reż. Kazimierz Kutz,

scen. Jerzy Boduch,  
kost. Renata Jabłońska,  
muz. Bogdan Długosz.

OTV Kraków. Emisja 23.02.1987

Adela

Republika marzeń wg Bruno Schulza reż. Rudolf Ziolo, scen. Andrzej Witkowski, muz.  
Stanisław Radwan. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 11.07.1987

recytacja wierszy

Z książki nonsensów nonsensów parę Kai Rybakowej

reż. Andrzej Maj,  
scen. Krystyna Szczepańska,  
muz. Zbigniew Raj.

OTV Kraków. Emisja 11.10.1987

Jo

Prometeusz Jerzego Andrzejewskiego reż. Krzysztof Babicki, scen. Anna Rachel, muz.  
Stanisław Radwan. OTV Kraków. Emisja 4.11.1987

1988

Anna Wojnicew

Platonów Antoniego Czechowa przekł. Adam Tam, reż. Filip Bajon, scen. Katarzyna  
Gintowt, Katarzyna Piwońska, muz. Zdzisław Szostak. Stary Teatr w Krakowie. Premiera  
12.01.1988

Baronowa Szttygielowa

Schodami w górę, schodami w dół scenariusz Andrzej Domalik (na motywach powieści  
Michała Choromańskiego), reż. Andrzej Domalik, zdj. Dariusz Kuc, scen. Małgorzata  
Zaleska-Włoch, muz. Jerzy Satanowski. ZF - Dom i Studio im. Irzykowskiego Premiera  
12.09.1989

Berta

Wygnańcy Jamesa Joyce'a przekł. Zofia i Lucjan Porębscy, reż. Kazimierz Kutz, scen. Renata  
Jabłońska, muz. Zygmunt Konieczny. OTV Kraków. Emisja 10.10.1988

Janina Wityńska

Pole niczyje

scenariusz Zbigniew Safian,  
reż. Jan Błeszyński, Jacek Lenczewski,  
zdj. Mirosław Poznański,  
scen. Rafał Waltenberger,  
muz. Andrzej Zarycki.  
Poltel. Emisja 3 - 7. 10. 1988

Królewna

Król i sroka

adapt. Bożena Winnicka,

reż. Andrzej Maj,

scen. Krystyna Szczepańska,

195

KALENDARIUM

muz. Marek Grechuta. OTV Kraków. Emisja 6.12.1988

recytacja wierszy

Spieszmy się kochać ludzi ks. Jana Twardowskiego

scenariusz Zofia Śliwowa,

reż. Stefan Szlachtycz,

scen. Ewa Mikulska,

opr. muz. Jerzy Kaszycki.

OTV Kraków.

Emisja 29.10.1988. Nagrane w 1981

1989

Katarzyna Jagiellonka

Ostatni z Jagiellonów Jerzego Mikke reż. Laco Adamik, scen. Barbara Kędzierska. OTV

Kraków. Emisja 20 - 26.03.1989

Kławdia Chauchat

Wielki Peepeikorn Tomasz Manna przekł. Jan Łukowski, reż. i adapt. Tomasz Zygadlo,

scen. Jerzy Rudzki. OTV Warszawa. Emisja 17.04.1989

Anna Boleyn

Miecz obosieczny Jerzego Zawiejskiego reż. Tadeusz Malak, scen. Józef Napiórkowski, muz.

Krzysztof Suchodolski. OTV Kraków. Emisja 15.05.1989

Raisa

Samobójca Mikołaja Erdmana przekł. Maryla Masłowska, reż. Kazimierz Kutz, scen.

Bolesław Kamykowski, kost. Renata Jabłońska, muz. Jan Kanty Pawлуśkiewicz. OTV

Kraków. Emisja 24.04.1989

recytacja wierszy

Umieranie wieku Osipa Mandelsztama przekł. Stanisław Barańczak, Maria Leśniewska,

Włodzimierz Słobodnik, Seweryn Pollak, reż. Krzysztof Orzechowski, scen. Izabela

Chełkowska, muz. Jan Kanty Pawлуśkiewicz. OTV Kraków. Emisja 25.05.1989

Antonietta

Szczególny dzień Ettore Srali przekł. Maria Bardini, reż. Grzegorz Warchoł, scen. Jerzy

Masłowski, opr. muz. Andrzej Trybała. OTV Warszawa. Emisja 20.11.1989

Zima staruszka

Dwie Dorotki

adapt. Maria Guzy wg Braci Grimm

i Janiny Porazińskiej,

reż. Maria Guzy,

scen. Sławomir Jan Lewandowski,

muz. Andrzej Zarycki.

OTV Kraków. Emisja 25.12.1989

1990

Tarasowna

Reformator Mykoły Kulisza przekł. Stanisław Edward Bury, reż. Krzysztof Orzechowski, scen. Barbara Kędzierska, muz. Andrzej Zarycki. OTV Kraków. Emisja 19.03.1990

Od września Anna Dymna rozpoczyna pracę w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie, od tego czasu prowadzi ze studentami zajęcia z prozy.

Małgorzata

Mistrz i Małgorzata Michaiła Bułhakowa

przekł.: Irena Lewandowska,

Witold Dąbrowski,

scenariusz i reż. Maciej Wojtyszko,

scen. Małgorzata Spychalska,

kost.: Ewa Krauze, Jolanta Grzenda,

zdj. Dariusz Kuc,

muz. Zbigniew Karnecki.

Poltel Warszawa.

Emisja 20.03.-10. 04.1990

Królowa matka

Dzikie łabędzie

adapt. Kazimiera Jeżewska

wg Christiana Andersena,

reż. Stanisław Zajączkowski,

scen. Ryszard Melliwa,

muz. Andrzej Zarycki.

OTV Kraków. Emisja 25.12.1990

W III W

KALENDARIUM

1991

Kamińska

Szalbierz Gyorgy Spiró

przekł. Mieczysław Dobrowolny, reż. Tomasz Wiszniewski, scen. Renata Jabłońska, opr.

muz. Marian Pospieszalski. OTV Kraków. Emisja 21.01.1991

Pani

Do Damaszku Augusta Strindberga przekł. Zygmunt Łanowski, reż. Krzysztof Babicki, scen.

Anna Rachel, muz. Stanisław Radwan. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 24.03.1991

Gospodyni

Wesele Stanisława Wyspiańskiego reż. Andrzej Wajda, scen. Krystyna Zachwatowicz, muz.

Stanisław Radwan. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 03.06.1991

recytacja wierszy

Krakowskie abecadło -wiersze poetów polskich

scenariusz Barbara Biel,

reż. Marek Gaj,

scen. Renata Jabłońska,

opr. muz. Jerzy Kaszycki.

OTV Kraków. Emisja 26.05. 1991

Praskowia Iwanowna

Śmierć Iwana Iljicza Lwa Tołstoja przekł. Jarosław Iwaszkiewicz, reż. Jerzy Grzegorzewski,

scen. Barbara Hanicka, muz. Stanisław Radwan. Stary Teatr w Krakowie. Premiera

30.06.1991

Nathalie

Noc Walpurgii albo „Kroki Komandora” Wieniedikta Jerofiejewa

przekł. Irena Lewandowska,

reż. Kazimierz Kutz,

scen. Bolesław Kamykowski,

Małgorzata Klewar,

muz. Jan Kanty Pawluśkiewicz.

OTV Kraków. Emisja 4.11.1991

Bela Brosen

Zwierzzenia clowna Heinricha Bólla przekł. Teresa Jętkiewicz, reż. Maciej Dutkiewicz, scen.

Andrzej Przedworski, opr. muz.: Jerzy Tyszkowski, Jerzy Hemzaczek. OTV Kraków. Emisja

21.11.1991

Telimena

Pan Tadeusz Adama Mickiewicza reż. Jan Englert, scen. Tatiana Kwiatkowska, opr. muz.

Andrzej Trybuła. Północne Centrum Sztuki - Warszawa Premiera 10.03.1991

1992

Hipolita

Sen nocy letniej Williama Szekspira przekł. Konstanty Ildefons Gałczyński, Stanisław

Barańczak, reż. Rudolf Ziolo, scen. Andrzej Witkowski, muz. Stanisław Radwan. Stary Teatr

w Krakowie. Premiera 07.03.1992

Matka

Tak zwana ludzkość w obłędzie Jerzy Grzegorzewski wg utworów Stanisława Ignacego

Witkiewicza, reż. Jerzy Grzegorzewski, scen. Barbara Hanicka, muz. Stanisław Radwan.

Stary Teatr w Krakowie. Premiera 17.05.1992

recytacja poezji

Zwierzęca zjadłość Stanisława Barańczaka

reż. Andrzej Maj,

scen. Ryszard Melliwa,

muz. Krzysztof Suchodolski.

OTV Kraków. Emisja 1992

Film biograficzny o Annie Dymnej - Pieczenie chleba - w reż. Marty Węgiel. OTV Kraków.

1992

1993

Na XVIII Opolskich Konfrontacjach Teatralnych Anna Dymna otrzymała nagrodę aktorską

za rolę Gospodyni w Weselu w reż. Andrzeja Wajdy. 197

KALENDARIUM

W warszawskim Teatrze Ateneum odbyła się premiera spektaklu Dymny (26.06.1993 r.) wg

scenariusza Anny Dymnej i Macieja Wojtyszki opartego o nie znane wcześniej teksty

zmarłego męża aktorki.

Aktorka zostaje uhonorowana nagrodą „Złota Kaczka” za całokształt twórczości, przyznawaną przez tygodnik Film.

Molly Bowser

Palec Boży Erskine'a Caldwell'a przekł. Wanda i Kazimierz Piotrowscy, reż. Teresa

Kotlarczyk, scen. Barbara Ostapowicz, kost. Ewa Krauze, zdj. Piotr Wojtowicz, opr. muz.

Marta Broczkowska OTV Kraków. Emisja 13.09.1993

Trudy Parks

Chwila sławy Alana Ayckbourn'a przekł. Elżbieta Jasińska, reż. Ireneusz Engler, scen. Anna

Rachel, muz. Janusz Grzywacz. OTV Kraków. Emisja 1.11.1993

Królowa Bona

Farfurka królowej Bony Anny Świrszczyńskiej

reż. Tomasz Dobrowolski,  
scen. Anna i Tadeusz Smoliccy  
muz. Andrzej Zarycki.  
OTV Kraków. Emisja 11.11.1993

Peanut Coe

Zatrute pióro Ronalda Harwooda przekł. Michał Ronikier, reż. Krzysztof Orzechowski, scen.  
Anna Sekuła, muz. Andrzej Zarycki. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 4.12.1993  
1994

Katarzyna

Tylko strach

scenariusz i reż. Barbara Sass,  
zdj. Wiesław Zdort,  
scen. Władysław Bielski,  
muz. Piotr Rubik.

AT - Film. Premiera 24.03.1994

Matriona Wasiliewna Czekowa

Miłość na Krymie Sławomira Mrożka reż. Maciej Wojtyszko, scen. Anna i Tadeusz  
Smoliccy, opr. muz. Bolesław Rawski. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 25.03.1994

Matka

Serce Amicisa

adapt. i reż. Roland Rowiński, zdj. Ryszard Lenczewski, scen. Andrzej Przedworski, muz.  
Marek Bychawski. Scorpion Art. Emisja 27.03.94

Matka Zbyszka

Panna z mokrą głową scenariusz: Kazimierz Tarnas i Tomasz Piotrowski  
(na podst. powieści Kornela Makuszyńskiego), reż. Kazimierz Tarnas, zdj. Grzegorz  
Kędzierski, muz. Jerzy Matuszkiewicz. TV Warszawa. Premiera 22.04. 1994

Lisette de Courral

Siostrzyczki Michela Tremblaya przekł. Józef Kwaterko, reż. Barbara Sass, scen. Grzegorz  
Małecki, muz. Krzysztof Suchodolski. OTV Kraków. Emisja 25.04.1994

Podstolina

Zemsta Aleksandra Fredry reż. Olga Lipińska, scen. Andrzej Kowalczyk, muz. Ewa  
Kornecka. OTV Kraków. Emisja 2.05.1994

Żona Józkowa

Śmierć jak kromka chleba scenariusz i reż. Kazimierz Kutz, zdj. Wiesław Zdort, scen.  
Bolesław Kamykowski, muz. Wojciech Kilar. ZF - Tor, Poltel, TVP. Premiera 8.05.1994

Pani Pugeot

Spadkobiercy

(wg Procesu Mikołaja Gogola i Królowych Francji  
Thorntona Wildera)

przekł. Jerzy Brzęczkowski, Franciszek Stadnicki,  
KALENDARIUM

reż. Ireneusz Engler,  
scen. Anna Rachel,  
muz. Janusz Grzywacz.

OTV Kraków. Emisja 28.05.1994

recytacja wierszy

Appenaix - oratorium momtońum -geografioty Stanisława Barańczaka

reż. Andrzej Maj,  
scen. Ryszard Melliwa,  
opr. muz. Krzysztof Suchodolski.



OTV Kraków. Emisja 14.09.1994

recytacja wierszy

Zaczarowana dorozka

Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

reż. Andrzej Maj,

scen. Ryszard Melliwa, Elżbieta Dyakowska,

muz. Zbigniew Paleta, Andrzej Sikorowski,

Grzegorz Turnau.

OTV Kraków. Emisja 11.11. 1994

recytacja wierszy

Wędrowiec

scenariusz Barbara Biel,

reż. Teresa Kotlarczyk,

scen. Ewa Grabowska,

muz. Grzegorz Turnau.

OTV Kraków. Emisja 15.08.1994

Nagroda za rolę Molly Bowser w sztuce Palec Boży Erskine'a Caldwell'a w reż. Teresy Kotlarczyk na II Festiwalu Twórczości Telewizyjnej.

Mysz

Cahneczka Christiana Andersena

adapt. Jadwiga Jasny-Mazurek,

reż. Artur Hofman,

scen. Jerzy Rudzki,

muz. Ryszard Szeremeta.

OTV Kraków. Emisja 11.09.1994

Żona

O przemyślności kobiety niewiernej (wg Dekameionu Gkwanniego Boccaccio)

przeł. Edward Boye,

adapt. Maciej Dutkiewicz, Robert Brutter,

reż. Maciej Dutkiewicz,

zdj. Krzysztof Ptak,

scen. Andrzej Przedworski,

kost. Magdalena Maciejewska.

Scorpion Art, Warszawa.

Emisja 26.09.1994

ZŁOTE LWY Gdańskie przyznane za pierwszoplanową rolę kobiecą Katarzyny w filmie Barbary Sass Tylko strach na XVIII Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni.

Prudencja Duvernoy

Dama Karnetowa

scenariusz Jadwiga Barańska (na podst.

powieści Aleksandra Dumasa),

reż. Jerzy Antczak,

zdj. Tomasz Dobrowolski, Adam Sikora,

scen. Andrzej Przedworski,

opr. muz. Eugeniusz Rudnik.

Skorpion Art, Warszawa.

Premiera 6.11.1994

Dewotka Ambrożowa

Gość oczekiwany Zofii Kossak-Szczuckiej reż. Artur Hofman, scen. Renata Jabłońska, muz.

Janusz Grzywacz. Pro-Arte Kraków. Emisja 26.12.1994

Nagroda im. Aleksandra Zelwerowicza przyznawana przez miesięcznik Teatr za najlepszą kobiecą rolę sezonu. Anna Dymna została uhonorowana tą nagrodą za rolę Podstoliny w spektaklu telewizyjnym Zemsty w reż. Olgi Lipińskiej oraz za rolę Molly Bowser w spektaklu telewizyjnym Palec Boży w reż. Teresy Kotlarczyk.

1995

Pątniczka Agapia

Reformator Mykoły Kulisza przekł. Stanisław Edward Bury, reż. Rudolf Ziolo, scen. Andrzej Witkowski, muz. Stanisław Radwan. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 7.01.1995

Anita

Antyгона w Nowym Jorku Janusza Głowackiego

reż. Kazimierz Kutz,

scen. Ryszard Melliwa,

opr. muz. Joanna Wnuk-Nazarowa.

Pro Arte Kraków. Emisja 13.02.1995

Żona

Idź na brzeg, widać ogień

Władysława Terleckiego

reż. Teresa Kotlarczyk,

199

KALENDARIUM

zdj. Piotr Wojtowicz,

scen. Barbara Ostapowicz,

kost. Ewa Krauze.

opr. muz. Marta Broczkowska.

Akson Studio Warszawa. Emisja 1.03.1995

Jane

Testament Szekspka Jurija Dombrowskiego

przekł. Irena Lewandowska, Witold Dąbrowski,

reż. Adam Ustynowicz,

zdj. Ryszard Lenczewski,

scen. Andrzej Przedworski,

muz. Tomasz Radziwonowicz.

ScorpionArt, Emisja 12.04.1995

12 maja czytelnicy krakowskiego tygodnika Prze-krój w głosowaniu tajnym, równym i bezpośrednim wybrali Annę Dymną spośród pięćdziesięciu wspaniałych Osobistości, nie kwestionowanych Autorytetów, pięćdziesięciu Bohaterów PRZEKROJU - PREZYDENTEM GALERII PIĘĆDZIESIĘCIOLECIA obok Jacka Kuronia i ks. Józefa Tischnera.

Macocha

Biały łabędź Augusta Strindberga

przekł. Maria Żurowska,

reż. Krzysztof Babicki,

scen. Anna Rachel,

muz. Andrzej Głowiński.

OTV Gdańsk. Emisja 3.09.1995

Matka

Diabelska edukacja

scenariusz i reż. Janusz Majewski, zdj. Witold Adamek, scen. Andrzej Haliński, muz. Jerzy Satanowski. Heritage Films, Warszawa. Emisja 11.01.1995

Krystyna

Wznowienie Macieja Wojtyszki

reż. Maciej Wojtyszko,  
scen. Joanna Braun,  
muz. Andrzej Zarycki,  
Stary Teatr w Krakowie.  
Prapremiera 25.09.1995 na festiwalu  
w Moers (Niemcy),  
premiera polska 6.10.1995

Teresa

Pestka

scenariusz Maciej Maciejewski  
(na podst. powieści Anki Kowalskiej),

reż. Krystyna Janda,  
zdj. Edward Kłosiński,  
scen. Janusz Sosnowski,  
kost. Irena Biegańska,  
muz. Wojciech Borkowski.

Scorpion Art i TVP.

Premiera 16.11.1995

1996

Pani Dubbonet

Pająk Hannsa Heinza Ewersa

przekł. Stefan Lichański,

reż. Mariusz Treliński,

zdj. Piotr Wojtowicz,

scen. Andrzej Przedworski,

muz. Jacek Ostaszewski.

Scorpion Art. Emisja 1996

W Dniu Teatru 27 marca 1996 roku Anna Dymna otrzymuje wraz z Jerzym Stuhrem ZŁOTĄ  
MASKĘ przyznawaną w plebiscycie publiczności dla najpopularniejszego i najbardziej  
lubianego aktora w Krakowie.

Irena Sobol

Bal błaznów Lwa i Aleksandra Szarogorskich

przekł. Grażyna Jenczelewska,

reż. Waldemar Krzystek,

zdj. Grzegorz Kuczeriuszka,

scen. Maciej Preyer,

muz. Zbigniew Kamecki.

OTV Kraków.

Emisja 23.04.1996

Madelaine

Molieiówna Jeana Anouilha przekł. Jadwiga Kukułczanka, reż. Waldemar Śmigasiewicz,  
scen. Andrzej Przedworski, muz. Jolanta Szczerba. Scorpion Art Warszawa. Emisja 29.04.

1996

Nagroda za rolę Krystyny we Wznowieniu Macieja Wojtyszki na Festiwalu Sztuki Aktorskiej  
w Kaliszu.

KALENDARIUM

Żona drwala

Inspektor psina Pierre'a Gripaldiego przekł. Barbara Grzegorzewska, reż. Jacek

Bursztynowicz, scen. Jolanta Krzyworzecka, muz. Grzegorz Turnau. OTV Kraków. Emisja

23.07.1996

Wassa Zeleznowa  
Wassa Zeleznowa Maksyma Gorkiego  
Przekł. Irena Lewandowska  
i Witold Dąbrowski,  
reż. Barbara Sass,  
zdj. Wiesław Zdort,  
scen. Andrzej Przedworski,  
kost. Ewa Krauze,  
opr. muz. Małgorzata Przedpeńska-Bieniek.  
Akson Studio. Emisja 14.10.1996

Pani Helenka  
Śniadanie do łóżka Tomasza Łubieńskiego  
reż. Filip Zylber.  
scen. Maria i Adam Albinowie,  
muz. Marcin Krzyżanowski.  
Akson Studio. Emisja 25.11.1996 1997

Pani Carghill  
Mąż stanu Thomasa S. Eliota  
Przekł. Anna Przedpeńska-Trzeciakowska,  
reż. Andrzej Łapicki,  
scen. Łucja Kossakowska,  
muz. Jan Zawierski,  
PRO Arte Studio. Emisja 6.01.1997

Marta Webb  
Nasze miasto  
Thorntona Wildera przekł. Julia Rylska, reż. Maria Zmarz-Koczanowicz, scen. Marek  
Chowaniec, kost. Anna Maria Rachel, zdj. Krzysztof Pakulski, muz. Marek Rychawski.  
Akson Studio. Emisja 22. 05.1997

Czarownica  
Tajemnice przeszłości Jacka Butrymowicza  
reż. Jacek Butrymowicz,  
scen. i kost. Natasza Eichelkraut-Galimska,  
zdj. Andrzej Jaroszewicz.  
Teatr dla dzieci. OTV Warszawa.  
Emisja 19.09.1997

Walunia  
Boża podszewka  
Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz  
adapt. i reż. Izabela Cywińska,  
zdj. Ryszard Lenczewski,  
scen. Jacek Osadowski,  
muz. Jerzy Satanowski.  
TVP Warszawa 1995/96  
Emisja od 1.11.1997

1998  
Aneta  
Słomkowy kapelusz Eugene Labicne'a  
przekł. Marcin Kopytko,  
reż. Andrzej Wajda,  
scen. Krystyna Zachwatowicz,

opr. muz. Mieczysław Mejza.

Stary Teatr w Krakowie.

Premiera 09.05.1998

201

Bertie Kaufmann

Idź do panny Tórpe Francois Billetodoux przekł. Robert Janowski, reż. Teresa Kotlarczyk,  
zdj. Krzysztof Pakulski, scen. Barbara Ostapowicz, muz. Grzegorz Turnau. OTV Kraków.

Emisja 7.08.1996

Mamajewa

Nasz człowiek, czyli I koń się potknie Aleksandra Ostrowskiego

Przekł. Tadeusz Nyczek,

reż. Kazimierz Kutz,

scen. Anna Rachel.

Pro Arte Studio Kraków. Emisja 30.09.1996

Elwira

Mąż i żona

Aleksandra Fredry reż. Olga Lipińska, scen. Anna Seitz-Wichłacz, kost. Dorota Roqueplo,  
zdj. Zbigniew Wichłacz, muz. Ewa Kornecka. Pro Arte Studio. Emisja 24. 07. 1997

KALENDARIUM

Mama

W tym domu me straszy Witolda Beresia i Artura Więcka

reż i zdj. Witold Adamek,

scen. i kost. Natasza Eichelkraut-Galimska.

ZTS AT Film. Emisja 02.10. 1998

Matka

Tak zwana ludzkość w obłądnie

wg scenariusza Jerzego Grzegorzewskiego,

reż. Jerzy Grzegorzewski,

scen. Barbara Hanicka,

muz. Stanisław Radwan.

OTV Kraków. Emisja 10.12.1998

1999

Luiza

Ukryty śmiech Gray'a Simona

przekł. Elżbieta Jasińska,

reż. i zdj. Witold Adamek,

scen. Natasza Eichelkraut-Galimska,

Akson Studio. Emisja 25.01.1999

Marianna

Siedlisko

serial wg scenariusza Wandy Majerówny

i Zofii Nasierowskiej,

dialogi - Janusz Majewski,

reż. Janusz Majewski,

zdj. Witold Adamek,

muz. Jerzy Marczyński.

Close up 1998 r.

Emisja od 25.02.1999

27 marca w Dniu Teatru Anna Dymna po raz drugi została uhonorowana ZŁOTĄ MASKĄ  
przyznawaną przez publiczność dla najpopularniejszego aktora w Krakowie za rok 1998

Katia

Tomasz Mann Jerzego Łukosza reż. Krzysztof Orzechowski, scen. Urszula Kenar, opr. muz. Mieczysław Mejza. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 09.04.1999

Doris

Po latach o tej samej porze Slade Bernarda

przekł. Elżbieta Woźniak,

reż. Teresa Kotlarczyk,

scen. Ewa Grabowska, opr. muz. Janusz Butrym. Teatr Bagatela Kraków. Premiera 12.10.1999

2000

Madame de Montreuil

Markiza de Sade Mischimy Yukio przekł. Yukio Kudo i Stanisław Janicki, Reż. Tadeusz Bradecki, scen. Jagna Janicka, opr. muz. Mieczysław Mejza. Stary Teatr w Krakowie.

Premiera 12.02.2000

13 marca w krakowskim Teatrze STU odbył się benefis aktorki transmitowany później w TVP, który zgromadził plejadę sławnych i mniej sławnych przyjaciół, wielbicieli i serdecznie usposobionych osób.

27 marca w Dniu Teatru Anna Dymna po raz trzeci została uhonorowana ZŁOTĄ MASKĄ, nagrodą przyznaną przez publiczność dla najpopularniejszego aktora w Krakowie za rok 1999

Likanda Swiripiejewa

Historie zakulisowe Antoniego Czechowa

przekł. Jerzy Koenig, Maria Dąbrowska,

Jerzy Pomianowski, Józef Wyszomirski.

Adaptacja Władysław Zawistowski,

reż. Zbigniew Zapasiewicz,

scen. Andrzej Przedworski,

kost. Magda Maciejewska,

zdj. Bogdan Stachurski.

OTVP Warszawa.

Emisja 20.03.2000

Althea, Noc

Tryptyk Wyspiański

wg Stanisława Wyspiańskiego scenariusz i reż. Marek Fiedor, scen. Monika Jaworowska, muz. Bolesław Rawski. Stary Teatr w Krakowie. Premiera 25.03.2000

Mama

W tym domu straszy

Witolda Beresia, Artura Więcka

i Witolda Adamka

W t

KALENDARIUM

reż. i zdj. Witold Adamek,

scen. Arkadiusz Kośmider,

kost. Natasza Eichelkraut-Galimska.

OTV Warszawa. Emisja 17.04.2000

Maria Sawicka

Duże zwierzę

wg scenariusza Kczysztofa Kieślowskiego napisanego na podstawie opowiadania Wielbłąd Kazimierza Orłósia,

reż. Jerzy Stuhr,

zdj. Paweł Edelman,  
scen. Monika Sajko-Gradowska,  
muz. Abel Korzeniowski.  
TVP SA. Polska 2000.  
Premiera 24.08.2000

Wanda

Spaghetti i miecz Tadeusza Różewicza  
reż. Kazimierz Kutz,  
scen. Jerzy Kalina,  
muz. Jan Kanty Pawluśkiewicz.  
Premiera 22.10.2000

Olimpia Rossini

Grzechy starości

Macieja Wojtyszko reż. Maciej Wojtyszko, zdj. Włodzimierz Głodek, scen. Arkadiusz Kośmider. OTV Warszawa. Emisja 4.12.2000

11 maja aktorka została obdarowana statuetką i dyplomem „Krakowianka XX wieku” przez Małopolską Okręgową Izbę Pielęgniarek i Położnych w uznaniu zasług, jakie położyła w zbieraniu funduszy na cele charytatywne.

6 czerwca aktorka, jako pierwsza i jedyna kobieta, odebrała Medal im. Brata Alberta.

Ustanowiony za niesienie pomocy osobom niepełnosprawnym w 1997 roku przez Fundację im. Brata Alberta.

T«5TS

SPIS RZECZY

9

ROZDZIAŁ 1 Być aktorką i normalną kobietą

17 ROZDZIAŁ 2 Skąd taka uroda i charakter

29

rozdział 3 Same początki

43

rozdział 4 Przywilej szczęśliwego urodzenia

59 ROZDZIAŁ 5 Miłość życia - Wiesław Dymny

75 rozdział 6 Czarna seria

85 ROZDZIAŁ 7 Jeszcze naiwna czy już dojrzała?

101

ROZDZIAŁ 8 A jeśli się nie jest dyrektorem?

113

ROZDZIAŁ 9 Nareszcie mogę grać baby

131

rozdział 10 Ja autorytet?

159 ROZDZIAŁ 11 Uroda jest w oczach

173 ROZDZIAŁ 12 Droga Pani Aniu

187 Kalendarium

/ MV

L

""%: